

Tylko
iluzja

Niezlomne *3*

Jest żoną mafiosa, ale inny gangster będzie rościł sobie do niej prawo.

Joanna Chwistek



JOANNA CHWISTEK

TYLKO ILUZJA

NIEZŁOMNE #3

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©
Joanna Chwistek
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved
Redakcja:
Sandra Pętecka
Korekta:
Bogusława Brzezińska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek
www.wydawnictwoniezwykle.pl
Numer ISBN: 978-83-8320-069-9

SPIS TREŚCI

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

Epilog

Prolog

Vivienne

Mocno zaciskając zęby, szłam z dumnie uniesioną głową wsparta na ramieniu ojca. Uśmiechałam się lekko i kiwałam głową na powitanie. Czasami przystawaliśmy, aby zamienić kilka słów z ważniejszymi gośćmi. Ojciec prezentował mnie z dumą, niczym myśliwy przedstawiający cenne trofeum. Potrafił świetnie udawać. Był perfekcyjny w tym, co robił. Spoglądał na mnie z dumą i czułością, zupełnie inaczej, niż kiedy byliśmy sami.

– Uśmiechaj się, do diabła – syknął mi do ucha, kiedy zatrzymaliśmy się przy stole, aby wziąć lampkę szampana.

Zrobiłam to. Posłusznie uśmiechnęłam się w obawie przed tym, co czeka mnie w domu, jeśli tego nie zrobię. Uroda to był mój jedyny atut w tym okrutnym świecie, a ja od dziecka wiedziałam, jakie życie mnie czekało. Jako jedyne dziecko Marco Mercuzo, i to w dodatku córka, miałam wyjść dobrze za mąż. Tak dobrze, jak to tylko możliwe. Marco potrzebował w tej chwili wysoko postawionego i wpływowego zięcia, aby utrzymać się na powierzchni. Jego pozycja była zagrożona, wielu planowało, jak go unicestwić. Nikt za nim nie stanie, jeśli popełni błąd. Nie miał syna ani dziedzica, który pomógłby mu w walce z wrogami. Jeśli ktoś postanowi zepchnąć go ze stołka, po prostu spadnie, a jego miejsce zajmie ktoś inny. Ojciec doskonale wiedział, że nie mógł nikomu ufać, jedynie wysoko postawiony zięć mógł być gwarancją jego sukcesu i nietykalności.

Poczułam mocny uścisk na ramieniu, by po chwili spojrzeć prosto w oczy mojemu ojcu.

– Ricardo tu idzie. – Jego szorstki ton sprawił, że przeszły mnie dreszcze. To było ostrzeżenie. Wzrokiem mówił mi, że jeśli popełnię jeden głupi błąd, zgotuje mi piekło w domu.

Uśmiechając się lekko do ojca, popijałam szampana. Lata praktyki i życie z nim nauczyły mnie świetnej gry aktorskiej. Doskonałej wręcz. Jeden błąd mógł spowodować, że przez kolejny tydzień nie wstanę z łóżka. Musiałam być więc perfekcyjna w tym, co robię.

Musiałam grać, uśmiechać się, mimo że od środka umierałam.

Ricardo podszedł do nas, ścisnął dłoń ojcu, a moją uniósł i lekko pocałował kostki palców.

– Vivienne. – Uśmiechnął się do mnie na powitanie. Ricardo Terro dobiegał już czterdziestki i był szalenie przystojny. Miał krótko przystryżone, czarne włosy, ciemne oczy i wysportowaną sylwetkę. Był donem i człowiekiem, który rządził nami wszystkimi. Ojciec czuł przed nim respekt, jak zresztą każdy. – Jak zwykle piękna i uśmiechnięta.

Za nim stało dwóch ochroniarzy. Nie opuszczali go na krok. Ricardo patrzył mi prosto w oczy, a ja po chwili uciekłam spojrzeniem do swoich dłoni. Nie wypadało, abym dłużej na niego patrzyła. Za to także mogłam ponieść konsekwencje.

Ricardo był bardzo wpływowym człowiekiem, wszyscy się go bali i liczyli się z jego zdaniem. Jak każdy w tej branży robił wiele złych i okrutnych rzeczy, ale zawsze był szarmancki w stosunku do kobiet.

– Doskonałe miejsce na przyjęcie. – Starłam się nie krzywić słysząc słowa ojca. Zrobi wszystko, żeby wejść w tyłek donowi. Chciał to zrobić, bo miał nadzieję, że Ricardo wspomogę go w umacnianiu pozycji. Marco jakiś

czas temu wpadł na świetny pomysł. Planował wydać mnie za męża za Tizziano, brata samego dona.

– Pozwolisz, że zatańczę z Vivienne? – zapytał, ale nie czekał na zgodę ojca, tylko ujął moją dłoń i poprowadził w kierunku parkietu. Mijając ojca widziałam jego zaskoczone spojrzenie i dziwny błysk w oku.

Posłusznie poszłam za nim, a kiedy Ricardo położył dłoń na mojej talii, nie byłam w stanie powstrzymać grymasu na twarzy. Bolało jak cholera. Nie musiałam jednak nic mówić, bo Ricardo natychmiast zabrał dłoń z bolącego miejsca, a w jego oczach zauważyłam błysk złości i zrozumienie.

Kobiety patrzyły na mnie z nieskrywaną zazdrością. Nie było tajemnicą, że Ricardo nie tańczył prawie nigdy. Ostatni jego taniec... cóż, ostatni raz tańczył trzy lata temu ze swoją narzeczoną, która zginęła niedługo przed ślubem. Jak przez mgłę pamiętałam, że byli narzeczeństwem blisko rok, a dziewczyna była córką jednego z podszefów. Kiedy zginęła, naciski ze strony *Famiglii* ustały, przestano komentować kawalerski stan Ricardo. Cisza trwała dokładnie dwa lata i znowu zaczęto naciskać na niego, że powinien się w końcu ożenić.

Widziałam i czułam, że Ricardo starał się obchodzić ze mną delikatnie. Tańczyliśmy spokojnie, bez szaleństw i półobrotów.

– Jak bardzo jest źle? – Jego nagłe pytanie wyrwało mnie z transu. O czym on mówił? – Vivienne, nie jestem głupcem – stwierdził, kiedy nie odpowiedziałam. – Żebra?

– Nie wiem, o czym mówisz – szepnęłam w nadziei, że Riccardo odpuści i da mi spokój.

Nie mogłam wtajemniczać go w to, co działo się w naszym domu. Jeśli zrobiłabym to, konsekwencje

mogłyby być o wiele poważniejsze od tych, które ponosiłam za nieposłuszeństwo czy złe zachowanie.

– Możesz mi zaufać – zapewnił, mocniej ściskając moją dłoń. – Ta rozmowa zostanie między nami, Vivienne, przysięgam.

Przygryzłam wargę zastanawiając się, ile warte są przysięgi Ricardo Terro, zwłaszcza w sytuacji, kiedy miałabym donieść na własnego ojca, będącego jednym z ludzi dona. I dlaczego tak mu zależało na tym, żebym przyznała, że byłam bita? Z trudem musiałam przyznać, że bicie czasami zdawało się wybawieniem od towarzystwa mojego ojca. Czasami wolałabym lanie od przemocy psychicznej, której nieustannie byłam ofiarą.

– Vivienne. – Usłyszałam jego pełen zniecierpliwienia głos.

Znalazłam się pod ścianą. Bałam się konsekwencji wyjawienia prawdy, ale bałam się także Ricardo. Nikt z dorosłych mężczyzn nigdy nie odważyłby się mu sprzeciwić, a on najwyraźniej oczekiwał odpowiedzi i nie wydawało mi się, aby tak szybko odpuścił.

Ta rozmowa zostanie między nami, Vivienne, przysięgam – jego wcześniejsze słowa tłukły mi się w głowie, a serce zaczęło bić szybciej. A jeśli miał zamiar mi pomóc i wyrwać z tego piekła? Przysięga człowieka, takiego jak Ricardo, była więcej warta niż życie. Na Ricardo Terro można było polegać, on nigdy nie łamał danego słowa.

– Żebra – przyznałam cicho i spuściłam wzrok.

W chwili, kiedy słowa opuściły moje usta, zaczęłam żałować i myśleć już o konsekwencjach, które czekały mnie w domu.

– Wychodzimy – rzucił Ricardo, a następnie poprowadził mnie w kierunku wyjścia na taras. – Twój ojciec poszedł na brandy i cygaro. Niczego nie zauważy.

Poszłam za nim, świadoma tego, że jeśli ojciec zorientuje się, że byłam sama z mężczyzną, będzie

o wiele gorzej niż wczoraj, kiedy odmówiłam pójścia na przyjęcie. Ricardo był niebezpiecznym mężczyzną, w końcu dowodził całą tą zgrają morderców, przemytników i pseudobiznesmenów, ale zawsze traktował mnie z szacunkiem. Chwyciłam się tej myśli, przekonana, że tylko to pozwoli mi zachować zdrowy rozsądek. Przysięgał, że ta rozmowa zostanie między nami.

Stanęliśmy nieopodal wejścia na taras, a Ricardo przyglądał mi się uważnie.

– Nie będę owijał w bawełnę, Vivienne – zaczął, przecierając dłonią zmęczoną twarz. Z tego, co słyszałam dzisiejszej nocy, dogrywali bardzo ważny kontrakt dotyczący broni. Zapewne nie spał zbyt długo.
– Wiem, co robi ci Marco, wiem też, że trwa to od lat. Mam dla ciebie propozycję, *dolcezza*.

Poruszyłam ustami, ale z mojego gardła nie wydostał się żaden dźwięk. Ricardo chciał mi pomóc? Chciał wyciągnąć mnie z tego piekła?

– Jaką? – zapytałam drżącym głosem.

– Będiesz bezpieczna – zapewnił mnie szybko. – Przysięgam na wszystko, co dla mnie święte, że nigdy cię nie skrzywdzę. Dam ci choć namiastkę wolności, której tak potrzebujesz. Będiesz mogła decydować o sobie w miarę możliwości. Będiesz mogła spełniać marzenia.

– Wiesz, że nie mogę uciec – odezwałam się po chwili.

Czy Ricardo chciał mnie sprawdzić? Chciał sprawdzić, czy będę w stanie uciec? Jeśli to zrobię, zabiją mnie. Miałam gówniane życie, ale nie chciałam umierać. Gdzieś w głębi duszy miałam przeczucie, że kiedyś mogę być szczęśliwa. Nie mogłam się poddawać.

– Wiem, głuptasie – zareagował, śmiejąc się cicho. – Jestem w stanie uwolnić cię od Marco i zapewnić w miarę normalne życie, bez bicia i poniżania. Będę dbał

o ciebie, Vivienne, przysięgam. Będiesz musiała tylko zrobić dwie rzeczy.

– Jakie? – zapytałam głosem przepełnionym nadzieją.

W tej samej chwili naprawdę uwierzyłam, że ten mężczyzna mógł być dla mnie ratunkiem.

– Będiesz musiała za mnie wyjść, to po pierwsze.

– A po drugie? – Mogłam wyjść nawet za samego diabła, jeśli obieca mi to wszystko, co obiecywał Ricardo, uwalniając mnie tym samym od ojca.

Mężczyzna nachylił się nade mną, a ja poczułam, jak jego ciepły oddech owiewał mi policzek.

– Będiesz musiała mi przysiąc, że moja tajemnica będzie z tobą bezpieczna, Vivienne, że zabierzesz ją do grobu i nigdy nikomu jej nie wyjawisz.

To nie były wygórowane oczekiwania. To naprawdę było niewiele w zamian za bezpieczeństwo, życie bez strachu i spokój. W tamtej chwili zrobiłabym wszystko, żeby wyrwać się z rąk ojca. Nie brałam pod uwagę, że mogę wpaść z deszczu pod rynnę, bo już gorzej być nie mogło.

– Wyjdę za ciebie – szepnęłam drżącym głosem. – I przysięgam, że to zostanie między nami.

Ricardo kiwnął lekko głową i uśmiechnął się nieznacznie. Przypieczętowałam swój los w tej właśnie chwili. Patrzyłam w jego oczy i w tej samej sekundzie zyskałam pewność, że będę z nim szczęśliwa, że robi to wszystko, o czym mówił. I miałam rację. U jego boku naprawdę zaczęłam żyć i przestałam się bać. Trzymałam jego sekret w ogromnej tajemnicy i wspólnie robiliśmy wszystko, żeby nie ujrzał światła dziennego. Ricardo również dotrzymał słowa. W dniu naszego ślubu naprawdę zaczęłam żyć. Byłam szczęśliwa.

Vivienne

Kiedyś uwielbiałam spać. Z pełną świadomością wylegiwałam się do popołudnia, zapadając co chwila w niespokojne drzemki. Tylko sen przynosił mi ukojenie i pozwalał zapomnieć o wszystkim, pozwalał unikać ojca. Teraz wstawałam skoro świt, nie chcąc tracić ani minuty ze zbyt krótkiego dnia. Życie było zbyt piękne, żeby marnować je na sen. Kiedyś, zanim poślubiłam Ricardo, nadużywałam różnego rodzaju leków, w tym opium. Potrzebowałam ich, żeby móc normalnie funkcjonować. Teraz prowadziłam życie, o jakim zawsze marzyłam, miałam kochającego męża, który był ideałem, spełniałam marzenia i w końcu przestałam się bać własnego cienia.

Kłamstwo.

Nadal bałam się agresji mężczyzn, szczególnie wtedy, kiedy ktoś podnosił przy mnie rękę, nawet przypadkiem, ale teraz miałam pewność, że mój mąż by ją połamał, gdyby była wymierzona we mnie.

Byłam żoną Ricardo już pięć lat. Wyszłam za niego, będąc jeszcze nastolatką. Długie miesiące zajęło mi przywyknienie do tej nowej sytuacji. Wzdrygałam się ze strachu za każdym razem, kiedy do mnie podchodził, kiedy był zdenerwowany albo kiedy wracał nocą ze swoich spotkań w oparach tytoniu i alkoholu. Ric jednak wykazał się olbrzymią cierpliwością, a ja z biegiem czasu przekonałam się, że to jedyny człowiek na tej ziemi, który nigdy nie zrobiłby mi krzywdy, nie wykorzystałby swojej siły przeciwko mnie.

Ricardo jak zwykle wstał przede mną. Jego połowa łóżka była już zimna. Tylko odbicie głowy na poduszce świadczyło, że spał obok. To nie było nic nowego, Ricardo żył właśnie w taki sposób, wypełniał obowiązki względem całej *Famiglii* i swoich ludzi, nad wszystkim czuwał, pilnował interesów osobiście.

Wzięłam szybki prysznic, założyłam jasne jeansy i biały sweterek. Miałam nadzieję, że mój mąż jeszcze nie wyszedł i że złapię go przy śniadaniu.

Gdy zeszłam na dół, Ricardo siedział przy ogromnym stole w jadalni i czytał poranną gazetę. W dłoni miał filiżankę z kawą i kiedy tylko usłyszał kroki, uniósł głowę, uśmiechając się do mnie z czułością.

– Czemu zrywasz się tak wcześnie? – zapytał, odkładając na bok gazetę i odsuwając dla mnie krzesło obok siebie, na którym natychmiast usiadłam. – Masz dziś wolne, prawda?

Dzięki niemu skończyłam prawo i dostałam staż w jednej z najlepszych kancelarii. Pozwolił mi na to, abym żyła, była szczęśliwa, rozwijała się, spełniała marzenia i podróżowała.

W świecie, w którym się wychowałam, kobieta nie mogła samodzielnie wybrać na wieczór sukni, nie mogła też bez pozwolenia wyjść do fryzjera czy kosmetyczki. Kiedy mieszkałam z ojcem, nie mogłam wychodzić nigdzie, to fryzjerka musiała przyjechać do mnie. Chodziłam do prywatnej żeńskiej szkoły, z której o czasie zawsze odbierał mnie kierowca. Nie było mowy o wypadzie z koleżankami, choćby na zakupy. Moja reputacja była jedyną cenną rzeczą, a ojciec dostawał szału na samą myśl, że gdybym coś zrobiła, szanse na wydanie mnie dobrze za mąż byłyby bliskie zeru. Marco nawet nie śnił, że mogłabym wyjść za kogoś takiego, jak Ric, za samego dona. Dla niego szczytem marzeń było widzieć mnie na ślubnym kobiercu z bratem Ricardo, Tizziano.

Marzenia ojca się spełniły, bo nagle z podrzędnego żołnierza, stał się teściem głowy włoskiej rodziny. Czuł się bezpieczniej, mając za sobą samego Ricardo Terro, a żaden zdrowo myślący człowiek nie wszedłby teraz mojemu ojcu w drogę. Jego interesy zaczęły iść prężniej, a on sam był o wiele bogatszy niż kiedyś.

– Mam wolne – przyznałam, także nalewając sobie kawy, bez której nie wyobrażałam sobie dalszej części dnia. – Ale nie chciałam, żebyś wyjechał bez pożegnania.

– Będziesz tęsknić, Vivienne? – zapytał mój mąż, śmiejąc się cicho. – To tylko dwa dni.

Tęsknota to jedno, ale sama świadomość, że nie będzie go blisko, sprawiała, że paraliżował mnie strach.

– Wiesz, że tak, Ric. Uważaj na siebie, błagam cię.

Ric kiwnął powoli głową. Rozumieliśmy się bez słów. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżał, bałam się o niego, mimo że towarzyszył mu Ben, najbardziej zaufany człowiek.

– Zawsze uważam, dolcezza – zapewnił i mrugnął do mnie figlarnie. – Co będziesz robiła, kiedy mnie nie będzie?

– Cóż. – Wzruszyłam ramionami. – McCalister kazał przyjrzeć mi się pewnej sprawie. Prawdopodobnie tym będę zajmowała się przez weekend. Przynajmniej przez jego część. – Dodałam po chwili.

Pracowałam w kancelarii adwokackiej, zanim jeszcze uzyskałam dyplom. Początkowo pozwalano mi zajmować się jedynie papierkową robotą, ale stopniowo dostawałam coraz ambitniejsze zadania. Niestety, nadal byłam pod czujnym okiem szefa, jednego z najlepszych znawców prawa w tej części kraju. Miałam poważne podejrzenia, że to dzięki Rickowi dostałam tę pracę, jednak on nigdy się do tego nie przyznał. Na tę chwilę

nie powierzano mi jeszcze samodzielnych spraw, ale miałam zamiar pracować na to, żeby awansować.

– Co z urodzinami Amber? Nie wybierasz się? – zapytał mój mąż po chwili.

Zrobiłam zaskoczoną minę, bo całkiem zapomniałam, że w sobotę Amber zaprosiła mnie na swoje urodziny. Cholera.

Od czasu kiedy opuściłam rodzinny dom, nie zyskałam tylko męża, ale także najlepszą przyjaciółkę.

– Wybieram się – oznajmiłam, wydając z siebie cichy jęk. – Całkiem o tym zapomniałam! Nie mam nawet dla niej prezentu!

– Masz cały dzień, żeby czegoś poszukać – zauważył spokojnie Ric, popijając swoją kawę. – I uważaj na siebie, Vivienne. Przydzielę ci ochroniarza. Ed nie będzie spuszczać z ciebie oczu w klubie.

Dwóch w środku dyskoteki i zapewne czterech na zewnątrz. Ric dużą wagę przykładął do mojego bezpieczeństwa. Po pięciu latach naszego małżeństwa byłam już do tego przyzwyczajona. Dotrzymał swojej obietnicy. Dbał o mnie, szanował i robił wszystko, abym była szczęśliwa. Ja też dotrzymałam słowa: jego tajemnica była u mnie bezpieczna.

Wiedziałam, że wielu osobom, w tym także mojemu ojcu, nie podobała się swoboda, którą dał mi Ricardo. Nie byłam posłuszną kurą domową, która siedziała w domu. Spotykałam się z koleżankami, miałam przyjaciółkę, z którą często wychodziłam na drinka, skończyłam studia i miałam dobrą pracę. W towarzystwie nadal grałam rolę potulnej, tym razem nie córki, lecz żony. Nigdy nie podważałam zdania mojego męża i zawsze wykonywałam jego polecenia. Byłam idealną żoną, która zawsze stała przy jego boku, a on w zamian odwdzięczał mi się szacunkiem. Kobiety z naszego świata zazdrościły mi mojego życia, męża

i swobody. Żadna z nich nie miała tak dobrze jak ja. Podczas tych wszystkich lat naprawdę wiele już widziałam. Często dziewczyny z podobnego domu, w jakim ja się wychowałam, trafiały na mężów, którzy byli jeszcze gorsi, niż ojcowie. Miałam ogromne szczęście i nigdy nie zamierzałam zrobić czegokolwiek przeciwko mojemu mężowi ani oficjalnie, ani za jego plecami.

Nigdy nie będę wolna, tak jak kobiety spoza naszego świata, nadal musiałam prosić Ricardo o zgodę na wyjścia czy spotkania, ale on nigdy niczego mi nie odmawiał.

Wiedziałam też, że co odważniejszy osobnik wytykał to wszystko Ricowi, ale on zawsze ucinał temat, nie pozwalał nikomu ingerować w nasze życie, a wszystkie protesty tłumił w tak dobrze znany mi w tym świecie sposób, za pomocą broni lub pięści. Mój mąż diametralnie zmienił moje życie.

Mój ojciec nigdy nie był dobrym człowiekiem, był tyranem bez uczuć, dla którego liczyła się tylko pozycja. Każdy przejaw sprzeciwu dusił w zarodku, zazwyczaj, a raczej zawsze, tęgim laniem. Ten los był także udziałem mojej mamy. Każdy domownik chyba uświadczył twardej ręce mojego ojca.

– Miałam mieć spokojny weekend – marudziłam, biorąc naleśnika z wielkiej kupki stojącej na stole.

Zupełnie zapomniałam o urodzinach mojej przyjaciółki. Byłam pewna, że nadchodzące dni spędzę na pracy i relaksie.

– Rozerwiesz się, skarbie – przekonywał mnie Ric. Chyba widział po mojej minie, że nie bardzo miałam ochotę wychodzić. – Zawsze, kiedy wyjeżdżam, siedzisz w domu.

To była prawda. Nauka i praca pochłaniały większość mojego czasu. I Amber. Ta wariatka wchodziła oknem,

jeśli nie chciałam jej wpuścić drzwiami.

Prawda była też taka, że kiedyś korzystałam z każdej okazji, żeby opuścić dom, a teraz? Teraz czułam się bezpieczna, kochana i uwielbiałam spędzać czas w twierdzy, którą stworzył dla mnie Ric.

– Jutro po południu przyjedzie Tizziano – oznajmił po chwili Ric, a ja się wzdrygnęłam. Brat mojego męża był chorym skurwielem, którego nienawidziłam najbardziej na świecie, oczywiście zaraz po moim ojcu. Nie miał w sobie nic z delikatności i uroku Rica. Kiedy studiowałam, na moich oczach zabił chłopaka, który chciał się ze mną umówić. Zapytał tylko o numer telefonu i zginął. Do dzisiaj nie mogłam się otrząsnąć i unikałam Tizziano, jak tylko mogłam. – Na moim biurku leży teczka, dasz mu ją, skarbie, dobrze?

– Jasne – powiedziałam, mimo obaw i niechęci do tego potwora.

Ric spojrzał na mnie uważnie i po chwili chwycił moją dłoń.

– Nie musisz się go bać – powiedział cicho. – Tizziano nie zrobi ci krzywdy.

Mi nie, ale nigdy więcej nie chciałabym przeżyć czegoś podobnego. I bałam się go. Był nieobliczalny, porywczy i agresywny. Był uosobieniem wszystkiego tego, czego nienawidziłam w mężczyznach. Przypominał mi ojca.

– Wiem, że w tygodniu kiepsko u ciebie z czasem – kontynuował Ric, puszczając moją dłoń. – Więc może dobrze będzie, jeśli połączysz szukanie prezentu dla Amber z zakupem jakiejś wystrzałowej kiecki. W sobotę za tydzień musimy być na ważnym przyjęciu, Vivienne.

Zauważyłam, że Ric zrobił się spięty i wiedziałam, że to będzie jedno z tych przyjęć, kiedy będę musiała wcielić się w rolę wykutej z kamienia żony bossa. Perfekcyjnej w każdym calu. I posłusznej. Z tym, że ja byłam posłuszna, we wszystkim. Wykonywałam

wszystkie polecenia Rica, byłam wzorową żoną w domu i poza nim. Byłam mu to winna, a on nigdy nie wymagał ode mnie czegoś, czego nie mogłabym zrobić.

– Co to za przyjęcie? – zapytałam po chwili.

Teoretycznie nie powinnam mieć pojęcia o interesach mojego męża ani całej *Famiglii*. Powinnam tylko pięknie wyglądać i uśmiechać się kiedy trzeba. Nie miałam też prawa studiować ani pracować. Nie miałam prawa do niczego. Powinnam być tylko ozdobą. Jednak życie u boku mojego męża wyglądało zupełnie inaczej niż życie kobiet w naszej *Famiglii*. Ric otworzył przede mną wiele drzwi, ale musiałam być mu posłuszna i nigdy, przenigdy nie podawać w wątpliwość jego słów przy innych ludziach. Nawet przy służbie. Ale gdy zostawaliśmy sami, rozmawialiśmy o wszystkim. Byliśmy przyjaciółmi.

– Mamy drobne kłopoty z Rosjanami – odrzekł mój mąż, upewniając się wcześniej, że nikogo nie ma w pobliżu. – I jestem na dobrej drodze, żeby to wszystko wyprostować. Oni chcą dostępów do naszych portów w Baltimore i Filadelfii, my potrzebujemy kontaktów w Las Vegas. Mamy tam tylko jedno kasyno, które w dodatku jest pod ciągłym ostrzałem. Sama wiesz, skarbie, że Las Vegas to żyła złota. Muszę tylko dogadać się z Wiktorem.

– Smirnow? – zapytałam cicho, na co Ric potwierdził skinieniem głowy. Przeszły mnie dreszcze. Nigdy nie miałam do czynienia z *Bratwą*, ale Ricardo wiele mi o nich opowiadał. Wiktora Smirnowa znałam tylko z gazet. Oficjalnie był rosyjskim biznesmenem, właścicielem większości hoteli i kasyn w Las Vegas, nieoficjalnie zajmował się tym, czym nasza włoska *Famiglia*: narkotykami i handlem bronią. Smirnow był młodszy od Ricardo, miał jakieś trzydzieści dwa lata. W wieku dwudziestu ośmiu lat stanął na czele rosyjskiej *Bratvy*.

– Nie musisz się martwić, Vivienne – uspokoił mnie szybko Ric. – To tylko kolacja, będziemy rozmawiać.

Bałam się. Wiedziałam, czym mogą się skończyć te rozmowy. Rosjanie byli bezwzględni, dzicy i nieokrzesani. Nie uznawali żadnych świętości, dążyli po trupach do celu. Wiktor Smirnow był potworem w ludzkiej skórze. Z wyglądu bardziej przypominał niedźwiedzia, niż człowieka. Był potężny i musiałam przyznać, że bardzo przystojny. Zazwyczaj widywałam go w gazetach, na portalach plotkarskich, w najlepszych garniturach szytych na miarę. Włosy o odcieniu ciemny blond nosił zaczesane na bok, a spojrzenie jego brązowych oczu przeszywało na wskroś.

– Ric... – zaczęłam cicho. – Jesteś pewny, że interesy z nim to dobry pomysł?

Bałam się o męża i o to, co może się stać, jeśli Ric zdrze z Ruskimi. Nie chciałam dodatkowych komplikacji w naszym życiu, nie chciałam kolejnego zagrożenia, kolejnego powodu, do oglądania się ciągle za siebie.

Od jakiegoś czasu między Rosjanami a Włochami było zawieszenie broni. Być może nie współpracowali, ale też nie wchodzili sobie w drogę. Teraz, wspólne interesy być może mogły zacieśnić więzy, ale mogły być także punktem zapalnym do nowej wojny. I tego bałam się najbardziej.

– Nie mam wyjścia, skarbie – odpowiedział spokojnie.
– Musimy się rozwijać, iść naprzód. Tego oczekiwał ode mnie mój ojciec i ja też tego chcę. Rozmawiam ze Smirnowem już od roku. Wszystko będzie dobrze.

Musiało być, skoro Ric tak twierdził. Był najlepszym mężem pod słońcem i równie dobrym donem. Nie bez powodu to on od lat stał na czele włoskiej *Famiglii*. Był niezawodny i miał tęgi umysł. W mig potrafił rozpracować wroga, ale mimo wszystko bałam się

o niego, bałam się o nas. Wiedziałam, że *Bratwa* to nie było jaka organizacja, tylko krwiożerczy ludzie.

Ric skończył śniadanie, a następnie wstał od stołu. Przytuliłam go mocno i prosiłam, aby na siebie uważał. W odpowiedzi pocałował mnie w czubek głowy i życzył świetnej zabawy.

Byłam przyzwyczajona do jego wyjazdów, podczas których zawsze towarzyszył mu jedynie Ben, najbardziej zaufany człowiek. Od pięciu lat regularnie co drugi weekend znikał, nie wiadomo gdzie. Nikomu nie zdradzał, dokąd jedzie. Kilka razy wyjechaliśmy razem, ale ja poleciałam do Europy, a on prawdopodobnie do Kanady. Nie raz widziałam w prasie jego zdjęcia, przeważnie z modelkami. Zawsze wybierał kobiety, które wyglądały zupełnie inaczej, niż ja. Nigdy nie były blondynkami z niebieskimi oczami. Zawsze były wychudzone, z małymi piersiami, przeważnie brunetki. Amber wściekała się, widząc mój spokój. Pomstowała na niego, że mnie zdradza, a na mnie, że się na to godzę. Jednak w naszym świecie nie wzbudzało to w nikim sensacji, wręcz przeciwnie. Don musiał mieć wiele kobiet, tylko w ten sposób przed innymi mógł udowodnić swoją męskość, a ludzie go podziwiali.

W naszym idealnym życiu zaczęły się pojawiać pewne komplikacje. Ludzie zaczęli szeptać, zadawać pytania, kiedy postaramy się o dziedzica włoskiego imperium. Najpierw były to delikatne insynuacje, a Ric tłumaczył, że rodzina się nie powiększy, dopóki nie skończę studiów. Kilka miesięcy temu uzyskałam dyplom i dostałam się na staż. Oboje z Ricardo wiedzieliśmy, że zaraz po jego powrocie będziemy musieli omówić temat dziecka. Nie mogliśmy już dłużej zwlekać.

2

Vivienne

Wzięłam relaksującą kąpiel i zabrałam się za robienie makijażu. Ric mawiał, że jestem w tym mistrzynią i nieskromnie przyznam, że miał rację. Często śmiał się, że dzięki mojemu talentowi oszczędzamy grube pieniądze. Dzisiejszego wieczoru postawiłam na mocno podkreślone oczy i czerwoną szminkę. Włosy lekko pofalowałam i pozwoliłam im opadać na plecy. Stałam w ogromnej garderobie i starałam się wybrać strój na wieczorne wyjście. Oprócz garsonek i grzecznych sukienek miałam też w swojej kolekcji ciuchy z pazurem. Chodziliśmy z Ricardo do klubów, najczęściej do tych należących do niego. Na oficjalnych przyjęciach zawsze pojawiałam się ubrana w eleganckie suknie, które były grzeczne i nie odsłaniały za wiele. Byłam perfekcyjna w każdym calu.

Na dzisiejszy wieczór wybrałam skórzane czarne spodnie ze złotymi zamkami na nogawkach i białą koronkową bluzkę z dużym dekoltem oraz prosty biały biustonosz, który był dość mocno wycięty, ale idące od środka dwa paseczki sprawiały, że moje piersi lekko się uniosły. Wyglądało to doskonale przy dużym dekolcie. Położyłam też przy łóżku czarne, wysokie szpilki na platformie ze złotymi ćwiekami i małą czarną kopertówkę Saint Laurent ze złotym znaczkiem. Wyciągnęłam też czarny płaszcz i rzuciłam go na łóżko. Musiałam zjeść coś przed wyjściem, toteż narzuciłam szlafrok i zeszłam na dół do kuchni. Wyciągnęłam z kieszeni telefon i sprawdziłam, czy Ric nie próbował się ze mną skontaktować. Podczas swoich wyjazdów robił to tylko w ostateczności. Doskonale

wiedzieliśmy, że urządzenia można namierzyć, a to nie było bezpieczne. Tęskniłam za nim, brakowało mi go, ale doskonale wiedziałam, na co się godziłam, kiedy przyjmowałam jego propozycję.

Kiedy zadzwonił mój telefon, poczułam lekki zawód, widząc, że to Amber. Z niecierpliwością czekałam na jakąkolwiek wiadomość od Ricardo, mając świadomość, że ta mogła nie nadejść, ale nadzieja zawsze pozostawała.

– Jesteś gotowa? – zapytała szybko moja przyjaciółka.

Poznałyśmy się w kancelarii, jak tylko zaczęłam pracę. Byłyśmy w podobnym wieku, a z oczu Amber biło ciepło i taka sympatia, że nie mogłam nie ulec tej dziewczynie. Podczas mojego pierwszego dnia pracy wyczułam w ludziach niechęć i ostrożność w stosunku do mojej osoby. Nosiłam w końcu nazwisko Terro, a mój mąż był znaną osobistością, nie tylko w kręgach mafii. Ludzie mi nie ufali, obawiali się, tylko Amber odważnie podeszła do mnie, aby się przywitać. Kolejnego dnia oblała mnie niechcący kawą i śmiejąc się, ścierała plamę z mojej spódnicy, a później postawiła mi lunch. Kiedy wreszcie doszło do niej, czyją jestem żoną i z jakiego środowiska się wywodzę, zupełnie się tym nie przejęła.

– Już prawie – odpowiedziałam, trzymając telefon jedną ręką, a drugą próbując zrobić sobie kanapkę. – Coś się stało?

– Chciałam się upewnić, że zdążysz i zapytać cię, czy mam włożyć czerwoną sukienkę, czy coś innego.

Kupiła tę sukienkę, kiedy byłyśmy na wspólnych zakupach w przerwie na lunch.

– Będzie w sam raz, wyglądasz w niej świetnie – zapewniłam ją szybko. – Jack przyjdzie?

Jack pracował od niedawna w naszej kancelarii jako informatyk, ale kiedy tylko pojawił się w firmie, od razu

wpadł mojej przyjaciółce w oko. Słyszałam, jak zapraszała go na swoje urodziny.

– Przyjdzie – pisnęła cicho, a następnie się zaśmiała.
– I mam nadzieję, że wejdzie na kawę, kiedy będzie odprowadzał mnie do domu.

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Amber miała w sobie tyle czaru, była tak piękna i sympatyczna, że nie miałam wątpliwości co do tego, co wybierze nasz informatyk.

– Jeśli będzie się opierał, zapewne znajdziesz sposób, żeby przekonać go do zmiany zdania – stwierdziłam, uśmiechając się lekko.

Amber taka właśnie była. Jeśli coś nie szło po jej myśli, robiła wszystko, żeby jej było na wierzchu. Uwielbiałam w niej ten upór i naprawdę go doceniałam.

– Muszę kończyć! – zawołała szybko. – Moje włosy są w kompletnej rozsypce! Widzimy się na miejscu!

Z niedowierzaniem pokręciłam głową i schowałam telefon do kieszeni szlafroka. Amber była beztraska i tak bardzo pełna życia. Nieobarczona przeszłością i rodzinnymi tragediami, wychowała się w kochającym i pełnym ciepła domu. Weszła w świat bez zbędnego balastu doświadczeń i złamanej psychiki. Zupełnie inaczej niż ja.

Kończyłam właśnie robić kanapkę, kiedy do kuchni wszedł Ed, mój ochroniarz.

– O której wyjeżdżamy? – zapytał, stając naprzeciwko mnie.

– Przed siódmą, dobrze? – Powinniśmy zdążyć. Klub nie był daleko, a o tej porze nie powinno być korków.

– Jasne – potwierdził, a następnie wyszedł z kuchni i zapewne poszedł przygotować samochód.

Po chwili rozbrzmiał dźwięk interkomu. Wtedy przypominam sobie, że Tizziano miał przyjechać po dokumenty. Jakaś część mnie pragnęła się ewakuować

i nie oglądać go nigdy więcej, ale ta druga chciała konfrontacji, pokazania, że żona dona to niegłupia lalka, uciekająca gdzie pieprz rośnie przed jego natarczywym spojrzeniem.

Wyszłam z kuchni w tym samym momencie, w którym do holu wszedł Tizziano. Był podobny do Rica. Obaj mieli czarne włosy i ciemne oczy, z tym że Tizziano był od niego sporo młodszy. Ric miał czterdzieści trzy lata, Tizziano trzydzieści.

Zacisnęłam mocniej pasek szlafroka i podeszłam do niego. Jego wzrok prześlizgnął się po mojej sylwetce i wrócił do mojej twarzy.

Nigdy nie zachowywał się w ten sposób w obecności Ricardo, ale kiedy byliśmy sam na sam, co na szczęście nie zdarzało się często, Tizziano pozwalał sobie na nieprzyzwoite spojrzenia czy dziwne komentarze.

Kilka razy zastanawiałam się, czy porozmawiać na ten temat z mężem i doszłam do wniosku, że nie widuję się z Tizziano na tyle często, żeby dokładać Ricowi problemów i to jeszcze z własnym bratem. Próbowałam go unikać, przez większość czasu robiłam to skutecznie.

Ric wiedział, co stało się z chłopakiem, który chciał się ze mną umówić. Był zły na tak drastyczne kroki, które podjął Tizziano, ale tylko go upomniął. A ja bałam się, że to się kiedyś powtórzy.

– Dokąd się wybierasz, ślicznotko? – zapytał, posyłając mi krzywy uśmiešek. – Korzystasz z okazji, że męża nie ma w domu?

– Skąd przypuszczenie, że gdzieś się wybieram? – zapytałam z sarkazmem, unosząc dumnie podbródek. – Pilnuj lepiej swojego nosa, Tizziano.

– Jesteś w pełnym makijażu – podkreślił, ponownie taksując mnie wzrokiem, po czym dodał ostrym tonem: – I wtykam nos, Vivienne, bo jesteś żoną mojego brata.

– Właśnie, Tizziano – syknęłam. – Twojego brata, nie twoją – rzuciłam jeszcze, a następnie minęłam go, idąc długim korytarzem. Ten drań musiał wiedzieć, że się go nie bałam. I nie będzie mnie kontrolował, do diabła. Tizziano był jedną z osób, którą nakręcał strach drugiej, nie mogłam mu pokazać, że się go bałam, to byłoby zbyt ryzykowne. Miałam wrażenie, a raczej wiedziałam, że Tizziano był człowiekiem bez skrupułów, bez żadnych zasad, którego w ryzach potrafił utrzymać jedynie Ricardo. Ale mojego męża w tej chwili nie było, a jego brat był nieobliczalny.

Wzięłam teczkę z gabinetu Rica i wróciłam do holu. Podałam ją Tizziano i kiedy chciałam odejść, złapał mnie za rękę, przyciągając do siebie.

Strach dosłownie mnie sparaliżował, kiedy wpadłam na jego twardą klatkę piersiową. Dopiero po chwili byłam w stanie się odezwać.

– Zacznę krzyczeć – uprzedziłam, próbując się uwolnić.

– Śmiało, mała, wtedy będziesz świadkiem kolejnej śmierci, tym razem Eda. – Zaśmiał się, a ja zamarłam. Cholerny drań.

– Czego chcesz? – zapytałam, patrząc mu w oczy.

– Chcę wiedzieć, dokąd idziesz.

Osaczał mnie, próbował kontrolować, śledził mnie. Nie chciałam martwić Rica ani dokładać mu więcej powodów do zmartwień, ale to zaszło już za daleko. Tizziano nigdy wcześniej nie odważył się mnie dotknąć, chociaż na jego koncie zapisanych było wiele przewinień. Bałam się, ale nie wydawało mi się, aby mi zagrażał. Był bratem mojego męża, który był donem. Byłam nietykalna, a przynajmniej powinnam być.

Tizziano często za mną łąził i wydawało mi się to w pewnym sensie zrozumiałe, zwłaszcza kiedy Ric

wyjeżdżał, ale nie miał prawa mnie dotykać. Nikt nie miał.

– Puszczaj – syknęłam. – Kiedy tylko Ricardo wróci do domu, o wszystkim mu powiem. Za dużo sobie pozwalasz, Tizziano.

Korzystając z tego, że poluznił chwyt, wykorzystałam wszystko to, czego nauczył mnie Rick, wrywałam mu dłoń i kopnęłam kolanem w krocze, z całej siły.

Mój mąż poświęcił sporo czasu, żeby nauczyć mnie kilku zagrywek. Wiedział, co mnie spotkało w rodzinnym domu i nalegał, żebym poznała choć podstawy samoobrony.

Tizziano zwił się z bólu, ale próbował mnie jeszcze złapać, kopnęłam go ponownie, tym razem w żołądek.

– Zapłacisz mi za to – stęknął cicho, próbując wstać z kolan, ale ja już byłam na schodach.

Nie oglądając się za siebie, pobiegłam do sypialni i zamknęłam drzwi na klucz. Oparłam się o nie i osunęłam na podłogę, oddychając z trudem. Czy gdybym się nie wyrwała, Tizziano zrobiłby mi coś we własnym domu? Wcześniej nigdy nie odważył się mnie dotknąć. Nigdy. Często na niego wpadałam, czasami wydawało mi się, że mnie śledził, rzucał dziwnymi tekstami, ale nigdy wcześniej nie odważył się mnie dotknąć. Tym razem miałam zamiar porozmawiać o moich obawach z Ricardo. Wcześniej co miałam powiedzieć? Że wpadam na niego w najmniej odpowiednim momencie? Że wydaje mi się, że mnie śledził? Że dziwnie na mnie patrzył?

Tizziano zapewne powiedziałby, że dbał o moje bezpieczeństwo, taki był również jego obowiązek. Dla Ricardo było to najważniejsze, a lepszy jeden niepotrzebny trup niż zbyt późna reakcja. Z głębi domu słyszałam dźwięk zatraskiwanych drzwi i westchnęłam ciężko. Tizziano wyszedł, a ja musiałam się trzymać od

niego z daleka, przynajmniej dopóki Ricardo nie wróci do domu.

Duma Tizziano na pewno ucierpiała, kiedy po wstępnych rozmowach mój ojciec zgodził się, żebym za niego wyszła, a później go zbył, kiedy się okazało, że na horyzoncie pojawił się zięć, który był samym królem pośrodku tej dżungli.

Tizziano poznałam już dawno, w chwili, kiedy ojciec zaczął zabierać mnie na oficjalne przyjęcia, ale ten drań nigdy nie posunął się do niczego więcej niż spojrzenia.

Kiedy się ubierałam, wszystkie sytuacje z kilku ostatnich miesięcy, a może i lat, stanęły mi przed oczami. Tizziano od początku patrzył na mnie w jakiś dziwny i pokręcony sposób. Wiedział, że mój ojciec planował nasz ślub. Zanim Ricardo poprosił ojca o moją rękę, Marco rozmawiał już wcześniej z Tizziano. Wiedziałam, że byli w trakcie omawiania szczegółów, ale nie padły żadne konkrety. Być może dlatego, że dopiero weszłam w odpowiedni wiek, a ojciec miał sporo czasu, żeby wybrać jak najlepszego kandydata na zięcia.

Marco w najśmielszych snach nie myślał, że sam don będzie chciał wziąć jego córkę za żonę, ale zgodził się natychmiast, kiedy tylko Ric dał taką propozycję. Mój mąż złożył na moje ręce swoją największą tajemnicę i liczył na to, że skoro wyrwał mnie z rąk tyrana, ja odwdziczę się mu lojalnością. Nie mogłam inaczej, nawet moje ostatnie tchnienie będzie pełne lojalności do Rica.

Wchodząc jednak pomiędzy mojego męża a jego brata, mogłam wywołać nieprzewidziane w skutkach sytuacje. Tizziano jednak mnie przerażał, osaczał i patrzył na mnie w sposób, w jaki wilk patrzy na stojącą w pobliżu owcę. Czułam, że działo się coś naprawdę niedobrego i nie chciałam być obiektem gniewu Tizziano.

3

Wiktor

Górny taras mojego nowego klubu robił doprawdy ogromne wrażenie. Znajdowały się tu tylko łóża dla wyjątkowych gości. I bogatych. Przede wszystkim bogatych.

– Zadowolony? – Aleksiej podszedł do mnie i klepnął mnie po ramieniu. Jak ja tego nie cierpialem! Ten kretyn był już dobrze wcięty. Oparł się o balustradę i patrzył w dół na tańczących ludzi.

– To był dobry interes – przyznałem, podążając wzrokiem za jego spojrzeniem. Parkiet powoli się zapełniał.

– Bez pomocy Ricardo Terro wdarłeś się do Nowego Jorku. – Aleksiej powoli upił łyk whisky i spojrzał mi w oczy. – Może nie potrzebujemy się z nim dogadywać, żeby zdobyć dostęp do portów?

Teoretycznie nie powinienem móc kupić tu klubu, w miejscu, gdzie rządziła *Famiglia*, ale dzięki pieniądзом i znajomościom, udało się. Ktoś, kogo zapewne Ricardo Terro zupełnie by nie podejrzewał, grał na dwa fronty ku mojej uciechu. Moje macki sięgały powoli także tutaj. Kluby w porównaniu do kasyn przynosiły marne zyski, ale ten klub nie został moją własnością dla zysków. Miałem inne cele.

– Mam zamiar wysłuchać Terro – oznajmiłem, a następnie wróciłem wzrokiem na parkiet. – Zobaczą, co ma mi do zaoferowania.

Układ miał być prosty, dla mnie porty, dla Ricardo możliwość prowadzenia interesów w Las Vegas. Coś za

coś. Poza tym nie chciałem otwartej wojny z Włochami. Kupiłem jeden klub w Nowym Jorku, żeby mieć choć niewielką kontrolę w tej części kraju i punkt zaczepienia w razie otwartej wojny. Nie planowałem jej, ale historia lubiła się powtarzać. Oboje z Ricardo potrzebowaliśmy tego sojuszu dla pieniędzy i bezpieczeństwa. Obaj mieliśmy świadomość tego, że wojnę między nami może próbować wykorzystać ktoś mniejszy, tak jak było kiedyś. W chwili, kiedy Meksykanie zaczęli poczynać sobie coraz śmielej na południu Arizony, musiałem mieć pewność, że gdy wkroczą na mój teren, będę miał na głowie tylko ich, a nie jeszcze Włochów.

Miałem zamiar dopić drinka i wracać do apartamentu, ale coś, a raczej ktoś przykuł mój wzrok na dłużej. Kobieta. Wstała właśnie od stolika, który stał w głębi sali i dopiero teraz ją zauważyłem. W otoczeniu kilku dziewczyn ruszyła na parkiet. Nie wiem, czy to może jej ruchy, wdziek, czy to, jak gestem dłoni odrzuciła długie blond pasma na plecy, sprawiły, że nie mogłem oderwać od niej oczu. Uśmiechała się lekko, w drobnych dłoniach trzymając szklankę z drinkiem. Była oszałamiająco piękna.

– Niezła. – Aleksiej patrzył dokładnie w to samo miejsce.

Burknąłem coś pod nosem i wróciłem wzrokiem do kobiety, która była już na parkiecie i kusząco kręciła biodrami. Spodnie, niczym druga skóra, opinały jej idealne nogi i tyłek. Przez koronkową seksowną bluzkę widziałem jej piękne ciało. Musiałem przyznać, że niezła z niej sztuka. Mimo idealnego ciała i tego cholernie apetycznego tyłka, wciąż wracałem wzrokiem do jej twarzy. Podobała mi się radość malująca się na jej buźce: od delikatnego wykrzywiania warg, po szeroki uśmiech, którym obdarzała koleżanki i kilku dupków, którzy tańczyli obok. Chciałem usłyszeć jej śmiech, pragnąłem wiedzieć, jak brzmiał. Miałem chęć dotknąć jej dłoni,

która po raz kolejny odgarnęła niesforny kosmyk włosów za ucho.

Z tej odległości widziałem, że ma duże oczy i pełne usta. Chciałem wiedzieć, jaki kolor mają jej tęczy. Musiałem to wiedzieć.

Miałem oderwać się już od barierki, kiedy dziewczyna uniosła głowę i spojrzała wprost na mnie. Na krótką chwilę jej biodra przestały się poruszać w ten cholernie seksowny sposób. Patrzyliśmy na siebie. Aleksiej szturchnął mnie w tej samej chwili i kiedy wróciłem wzrokiem do dziewczyny, ona skupiała się już na tańcu. Cholera.

– Chcesz ją? – zapytał mój brat, dziwnie rozbawiony. Czy jej chciałem? Sądząc po niemal bolącym uścisku w moich jajach, chciałem i to natychmiast. – To może być problem. – oznajmił Aleksiej i ruchem głowy wskazał na przeciwległy koniec tarasu. Tizziano Terro.

Co on tutaj, do diabła, robił? Śledził mnie? Jednak Tizziano skupiał się na czymś innym. Patrzył dokładnie tam, gdzie ja przed chwilą. Na kobietę w skórzanych spodniach o idealnym tyłku. Nie podobało mi się spojrzenie, którym obdarzał dziewczynę. Fakt, była atrakcyjna, ale nie jedyna w tym klubie. Wokół kręciło się mnóstwo fantastycznych lasek, mimo to on wlepił tylko w nią swoje gały. Podobnie jak ja.

– Muszę cię zmartwić bracie. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Aleksieja. – Panna, przez którą teraz twój kutas stoi, to Vivienne Terro – szepnął niemal współczująco.

Żona Ricardo. Kilka razy widziałem ją w kolorowej prasie. Zdjęcie z zaręczyn i ze ślubu, nic poza tym. Zmieniła się. Z kościstej nastolatki wyrosła na prawdziwą piękność. Najwidoczniej Tizziano jej pilnował. Ale gdzie, do cholery, był Ricardo? Gdyby Vivienne była moja, nigdy nie pozwoliłbym na to, żeby poszła do klubu ubrana w takie szmatki, nawet jeśli

miałby pilnować jej Aleksiej. Z tym, że Aleksiej nigdy nie odważyłby się patrzeć w taki sposób na moją żonę, jak robił to Tizziano. Nie byłem głupcem, nie musiałem słyszeć słów, by wyciągnąć wnioski. On nie patrzył się na nią, jakby jej pilnował, on gapił się, jakby chciał ją pożreć.

– Przykra sprawa – odezwał się szyderczo ten dupek stojący obok mnie, a ja miałem ochotę mu przywalić.

Nagle Tizziano oderwał się od barierek i zbiegł na dół pośpiesznym krokiem. Rzuciłem okiem na parkiet i zobaczyłem, że dziewczyna ruszyła w stronę toalet. Patrzeliśmy na siebie przez chwilę z Aleksiejem, a następnie ruszyliśmy na dół, w ślad za nimi. Byłem, kurwa, pewny, że mieli romans. Byłem pewny, że za chwilę, już za momencik, będą się pieprzyć w kiblu w moim klubie. Widziałem, jak się jej przyglądał, nie spuszczał z niej spojrzenia. Patrzył na nią, jak drapieżnik na swoją zdobycz. Mogłem się tego spodziewać. Ktoś, kto wyglądał tak jak ona, nie mógł być nieskazitelny. Od małego wiedziałem, że piękne kobiety potrafiły wykorzystywać swoje ciało do osiągnięcia różnych celów. Byłem wkurwiony najpierw tym, że była mężatką, choć to wcale mi nie przeszkadzało, a później, że puszczała się z bratem męża, ale jeśli ich przyłapię, będę miał dodatkowego asa w rękawie. Tizziano zrobi wszystko, żebym nie wydał go bratu. I ona także.

4

Vivienne

Bawiłam się naprawdę świetnie. Alkohol przyjemnie rozgrzewał mnie od środka. Zapomniałam na chwilę o tym, że Ric był setki kilometrów ode mnie. Cholernie za nim tęskniłam. Chciałam być w jego ramionach, brakowało mi jego obecności, poczucia humoru i zwyczajnego wieczoru, spędzonego przed telewizorem. Chciałam mu powiedzieć o tym, jak zachował się Tizziano, chciałam jego zapewnień, że coś z tym zrobi, że to był incydent, który nigdy więcej się nie powtórzy.

Gdy jechałam do klubu, wysłał mi SMS-a.

„Kocham Cię. Uważaj na siebie”. Cały Ric.

Bez wahania odpisałam mu, że kocham go bardziej i będę na siebie uważać.

Dosłownie szalałam na parkiecie razem z Amber i jej przyjaciółkami. Kilka razy jej znajomi poprosili mnie do tańca, ale odmówiłam. Nie mogłam tańczyć z innymi mężczyznami, nie w klubie i nie kiedy nie było tu mojego męża. Natomiast Amber szalała w objęciach Jacka, nie stroniąc od alkoholu. Widząc jego spojrzenie, byłam pewna, że nie odmówi jej tej kawy, na którą miała go zamiar zaprosić nad ranem.

W pewnym momencie zbyt mocno zaszumiało mi w głowie i postanowiłam iść do toalety. Ed został na sali, nie mógł przecież iść za mną. Na szczęście korytarz był pusty, więc kolejka nie mogła być duża. Zanim moja dłoń spoczęła na klamce, poczułam niespodziewane szarpnięcie. Ktoś przycisnął mnie mocno do swojej klatki piersiowej i zatkał usta dłonią. Próbowалаm krzyczeć

i kopać, ale to na nic. Po chwili znalazłam się w ciemnej części korytarza, gdzie nie dochodziły żadne głosy. Zostałam odwrócona i brutalnie popchnięta na ścianę. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam przed sobą wściekłą twarz Tizziano.

– Myślałaś, że cię nie znajdę? – warknął, blokując mi ręce i przyciskając mnie mocniej do ściany.

– Puszczaj mnie! – krzyknęłam z desperacją w głosie, próbując się uwolnić, bo na zaalarmowanie mojego ochroniarza nie było szansy. Hałas w klubie niestety przekreślał tę możliwość.

Próbowałam się wyrwać, próbowałam go kopnąć, ale najwidoczniej poranna lekcja dała mu do myślenia, bo zablokował mój cios udem.

– Ricardo pozwala ci się tak ubierać? – syknął mi prosto w usta. – Szukasz wrażeń, Vivienne? Chciałaś, żeby ktoś cię przeleciał, dlatego tak kręciłaś tyłkiem?

– Jesteś walnięty! Nie masz prawa mnie dotykać! Gdy tylko wróci Ric, o wszystkim mu powiem! – zagroziłam, próbując ugryźć go w dłoń.

– Tylko spróbuj, Vivienne. – Tizziano mocniej docisnął mnie do ściany. – Tylko spróbuj, a będziesz patrzeć, jak twoja przyjaciółka umiera. Chcesz tego?

Zamarłam. Był do tego zdolny, wiedziałam o tym. Już raz się do tego posunął i byłam pewna, że zabicie Amber nie będzie dla niego niczym niezwykłym.

– Czego ode mnie chcesz, Tizziano? – zapytałam cicho, patrząc mu w oczy.

Być może byłam słabsza i w tej chwili bez szans na ratunek, ale nie miałam zamiaru dać mu tej satysfakcji i pokazać, że się go boję. To on powinien się w tej chwili bać, bo o jego zachowaniu miałam zamiar poinformować Rica.

– Wszystkiego, Vivienne. Wszystkiego – odpowiedział cicho, jednocześnie pochylając się nade mną.

W tej samej chwili przycisnął swoje usta do moich, a jego język wdarł się do środka. Chwycił moje nadgarstki w jedną dłoń, a drugą położył na mojej piersi i ścisnął ją mocno.

Chęć wydostania się z jego ramion była silniejsza niż cokolwiek innego. Niewiele myśląc, ugryzłam go mocno w wargę. W ustach poczułam metaliczny posmak krwi. Tizziano był zaskoczony na tyle, że kiedy kopnęłam go po raz kolejny, bez trudu trafiłam prosto w krocze.

– Ty mała... – jęknął głośno, a ja kopnęłam kolejny raz. Zacisnęłam dłoń w pięść i trafiłam go prosto w nos.

Ric od zawsze uczył mnie, że z moim wzrostem i brakiem siły, muszę celować w najsłabsze punkty. Krocze było właśnie jednym z nich.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj! – wrzasnęłam do niego i otarłam usta z obrzydzeniem.

Natychmiast odwróciłam się na pięcie z zamiarem ucieczki. Tizziano dał się zaskoczyć, był silnym mężczyzną, lecz pewnie zaraz wstanie. Musiałam brać nogi za pas, by wydostać się z tego korytarza, odnaleźć Eda i jechać prosto do domu. Tylko tam w tej chwili byłam bezpieczna. Tizziano oszalał, posuwając się coraz dalej, a Ric był Bóg wie gdzie.

Zrobiłam zaledwie kilka kroków i wpadłam na coś twardego. Cholera, przecież nic tu nie stało! Siła uderzenia była tak duża, że poleciałam do tyłu. Nie upadłam jednak na tyłek. Silne i duże dłonie zacisnęły się na moich ramionach i przytrzymały w miejscu. Podniosłam głowę i zauważyłam piękne orzechowe oczy. Te same, które widziałam w gazecie. Wiktor Smirnow, poznałam go od razu. Patrzył mi w oczy przez dłuższą chwilę, po czym zwrócił się w stronę zakrwawionego Tizziano, który próbował wstać z ziemi.

– Czy ten mężczyzna zrobił ci krzywdę? – zapytał, znów mi się przyglądając.

Byłam tylko lekko rozczochrana, a moja szminka rozmazana, ale to nie ja potrzebowałam pomocy. Za plecami Smirnowa usłyszałam cichy śmiech.

– To chyba ona zrobiła krzywdę jemu. – Młodsza wersja Wiktora stała obok i uśmiechała się szeroko, patrząc na Tizziano.

– Wszystko w porządku – powiedziałam drżącym głosem. – Muszę iść.

Próbowałam mu się wyrwać, jednak mężczyzna puścił mnie dopiero po chwili, jakby chciał mi pokazać, że zrobi to, kiedy to on będzie miał na to ochotę. Górował nade mną wzrostem i patrzył na mnie tak uważnie, jakby chciał poznać wszystkie moje myśli.

– Przy tarasie stoi jej ochroniarz – zwrócił się Wiktor do nadal uśmiechającego się mężczyzny. – Odprowadź ją. Ja chwilę porozmawiam z naszym gościem.

Minęłam potężnego Rosjanina i pobiegłam pustym korytarzem poszukać Eda. Kiedy wypadłam na salę, od razu mnie zauważył i ruszył w moją stronę. Zauważyłam zaskoczenie i zmartwienie malujące się na jego twarzy.

– Zabierz mnie do domu – rzuciłam, wychodząc z klubu, nawet się nie oglądając.

– Coś się stało? – zapytał Ed, otwierając drzwi do auta.

– Nic. Jedźmy już.

– Dobrze – zgodził się szybko.

– Proszę cię, żeby jeden z naszych ludzi został w klubie i miał oko na Amber i jej przyjaciela – poprosiłam szybko. – Moja przyjaciółka jest pijana i nie chciałabym, żeby stała się jej krzywda, a my i tak już wracamy do domu.

W drodze do auta mój ochroniarz wykonał jeden telefon, a później uspokoił mnie, mówiąc, że zostawił jednego ochroniarza w klubie, który oddali się dopiero, jak Amber będzie w domu.

Nie miałam zamiaru wtajemniczać Eda, doskonale wiedziałam, że Ric dowiedziałyby się o wszystkim, a tego na razie nie chciałam. Musiałam porozmawiać z nim osobiście i powiedzieć o niepokojącym zachowaniu Tizziano.

Byłam żoną Ricarda już od pięciu lat i nigdy wcześniej nie dochodziło do takich sytuacji, że jego brat ośmieliłby się mnie dotknąć, albo co gorsza, pocałować. Miałam wrażenie, że jego zachowanie było coraz bardziej agresywne i nieprzewidywalne. Kiedy dopadł mnie w korytarzu, na twarzy miał wymalowaną furję. Przestałam czuć się bezpiecznie i wyglądało na to, że Tizziano był coraz bardziej nieobliczalny.

Nie pożegnałam się z Amber, ani z nikim innym. Chciałam wrócić do domu i wziąć ciepłą kąpiel. Jadąc autem w towarzystwie ochrony, myślałam tylko o tym, co powinnam zrobić. Jeśli powiem Ricowi, to czy on będzie w stanie ochronić Amber? Czy mi uwierzy? Ufał swojemu bratu, cenił go, powierzał wiele interesów. Swojej największej tajemnicy jednak nigdy mu nie zdradził, pytanie tylko, dlaczego. Najwidoczniej Tizziano nie był na tyle godny zaufania, żeby Ric to zrobił. Mój mąż doskonale wiedział, że wyjawienie tego sekretu zniszczy nas oboje. Zniszczy to mało powiedziane, to nas zabije.

Tylko strach o Amber powstrzymywał mnie przed tym, żeby napisać SMS-a do Rica. Zanim wróci, Tizziano może już wcielić swoje groźby w czyn.

Wiedziałam, że mój mąż poradzi sobie ze wszystkim, o ile tylko będzie na miejscu. Pytanie tylko, jak i w jaki sposób mógł poradzić sobie z własnym bratem, który najwyraźniej stracił rozum?

Kiedy leżałam już w łóżku, w pokoju zamkniętym na zamek, w dłoniach obracałam telefon, zastanawiając się nad tym, co zrobić. Postanowiłam jednak nie dzwonić do Rica, w tej chwili nie chciałam go martwić. Napisałam natomiast do przyjaciółki, że źle się poczułam i musiałam wyjść i żeby dała mi znać, gdy dotrze do domu. Nie miałam zamiaru wtajemniczać jej w sytuację, wiedziała tylko tyle, że nie przepadałam za Tizziano. Nie chciałam jej obarczać swoimi problemami i tak wielu z nich by nie zrozumiała. Byłyśmy z dwóch różnych światów, w moim rządziła śmierć i strach, w jej miłość, wzajemny szacunek i wolność.

Zasnęłam dopiero nad ranem, po tym jak Amber napisała mi SMS-a, że dotarła do domu. Przez większość nocy dręczyły mnie koszmary, a główną rolę grał w nich Tizziano.

5

Vivienne

Ricardo wrócił w niedzielę w nocy. Przebudziłam się, kiedy tylko wszedł do łóżka.

– Śpij – mruknął, widząc, że mnie obudził.

– Musimy pogadać – szepnęłam, schrypniętym od snu głosem.

– Nie teraz – westchnął ciężko. – Wieczorem dostałem telefon. Muszę się wyspać, czeka mnie kilka trudnych dni. To coś ważnego? Możemy porozmawiać rano?

– Dobrze – przystałam na to, słysząc jak bardzo był zmęczony.

Oboje byliśmy wyczerpani po weekendzie, a głos mojego męża nie napawał optymizmem. Zresztą zawsze, kiedy Ric wracał, był nieobecny i wiedziałam, że to nie był dobry moment na rozmowy. W końcu nie doznałam poważniejszej krzywdy, a nie chciałam Rickowi dokładać problemów, których zapewne i tak miał w nadmiarze. To mogło poczekać do jutra.

Zasnęłam spokojna w ramionach męża. Był tu, więc nic mi nie groziło. Niestety, kiedy wstałam, już go nie było. Wyjechał wcześniej rano nie wiadomo dokąd.

Dzień w kancelarii był ciężki. Przegraliśmy ważną sprawę i wszyscy zmobilizowali się do walki w apelacji. Szef nie był w najlepszym nastroju, toteż każdy schodził mu z drogi. Z Amber mijałyśmy się w korytarzu kilka razy, ale żadna z nas nie miała odwagi na pogaduszki w tej sytuacji. Wymieniałyśmy tylko porozumiewawcze spojrzenia i czekałyśmy na porę lunchu. Kiedy ta

nadeszła, czekałam na Amber w restauracji, nieopodal naszej kancelarii.

Wpadła do środka zdyszana, z rumieńcami na policzkach, a siadając, prawie przewróciła stół, przy którym siedziałam.

– Mówię ci, armagedon – sapnęła, odkładając torebkę na bok. – McCalister biega wściekły jak osa. Wylał dwie kawy, które mu zrobiłam i mruczał przy tym pod nosem, ale kiedy kazał mi nie wdychać tak głośno, prawie trzasnęłam go teczką w ten łysy łeb!

Naprawdę jej współczułam. To ona była na pierwszej linii frontu, ponieważ pracowała bezpośrednio z szefem i to ona najbardziej odczuwała jego złość.

– Byłabyś do tego zdolna – stwierdziłam tylko.

Amber była cierpliwa i wyrozumiała, ale kiedy ktoś przekraczał tę linię, nie chciałam być w jego skórze. Potrafiła dopiąć swego i sprowadzić na ziemię każdego, bez względu na pozycję.

– Nawet przyczepił się do Jacka – parsknęła zdenerwowana. – O to, że na stronie internetowej numer do kancelarii jest mało widoczny. Idiota zapomniał, że tak jest od roku!

Przy lunchu nie zostawiłyśmy na naszym szefie suchej nitki. Owszem, przegraliśmy sprawę, ale będzie jeszcze apelacja. Ciężki dzień w kancelarii dawał się nam wszystkim we znaki, a ja jeszcze miałam przed sobą widmo trudnej rozmowy z Ricardo.

– Lepiej mi powiedz, czy doszło do tej kawy – zapytałam, kiedy skończyłyśmy już obrzucać inwektywami McCalistera.

Amber uśmiechnęła się lekko, a następnie skinęła głową.

– Kawa była, ale nic poza tym – oznajmiła, wzruszając ramionami.

– Dlaczego? – zapytałam zaskoczona.

Wydawało mi się, że między tą dwójką iskrzyło, a Amber nie wychowała się w świecie, gdzie cnota kobiety była jej największym atutem.

– Oboje byliśmy zbyt pijani i Jack zasnął na mojej kanapie, a ja na nim – przyznała wzruszając ramionami.
– A rano było, eee..., niezręcznie. Co wcale nie oznacza, że odpuszczam temat.

Zaśmiałam się cicho, już współczując biednemu chłopakowi.

Po lunchu wróciłyśmy do kancelarii. Ed szedł za nami, starając się nie zdradzać swojej obecności. Prosiłam o to Ricka, jak tylko zaczęłam pracę. Nie chciałam, by ochrona chodziła za mną krok w krok, nie wyglądałoby to dobrze. Podczas mojej pracy ochrona była na dole budynku, albo w aucie, co jakiś czas musiałam dawać tylko znać, że jest w porządku, natomiast kiedy szłam na lunch, ktoś zawsze mi towarzyszył, ale w możliwym do zaakceptowania odstępnie.

Reszta dnia minęła na unikaniu szefa i skupieniu się na apelacji.

Ric wracał późno wieczorem i wychodził wcześniej rano. Z tego co słyszałam, ktoś ukradł transport i zginęli ludzie. Ricardo starał się odzyskać skradziony towar, a także pomścić zabitych i znaleźć winowajcę. Dosłownie mijaliśmy się w drzwiach, a kilka razy Ricardo nie wrócił do domu na noc. Wiedziałam, że w ataku zginął jeden z jego najbardziej zaufanych ludzi i nie chciałam dokładać mu problemów, tym bardziej że Tizziano trzymał się ode mnie z daleka.

Tak minął prawie tydzień. W czwartek gościliśmy na kolacji mojego ojca z jego nową żoną. Patrzyłam na nią współczująco, widząc, jak krzywi się przy każdym ruchu. Oliwia była tylko rok starsza ode mnie. Miała

dwadzieścia sześć lat i męża, który mógłby być jej ojcem. Ric też był starszy ode mnie, ale był dobry i troskliwy. W niczym nie przypominał tego potwora, który mnie wychował.

– Kiedy postaracie się o dziecko? – zapytał ostrym tonem mój ojciec, kiedy usiedliśmy do kolacji. – Jesteście pięć lat po ślubie.

Ric uniósł głowę znad talerza i spojrzał na Marco wzrokiem, którego bałam się ja sama. Ric tylko raz tak na mnie popatrzył. Było to zaraz po ślubie, kiedy ojciec wezwał mnie do siebie, a ja, jak ostatnia kretyńska, pojechałam do niego bez ochrony. Ricardo wpadł tam wtedy wściekły i zabrał mnie do domu.

Od tamtej pory nigdy więcej nie pojechałam do rodzinnego domu sama, ani nie kontaktowałam się z ojcem. Nasze spotkania odbywały się jedynie na neutralnym gruncie w obecności innych ludzi i ani jemu, ani tym bardziej mnie to nie przeszkadzało.

– Vivienne dopiero dostała dyplom – odpowiedział Ric, odkładając sztucce. Ucieszyłam się, widząc, jak mój ojciec stężał na dźwięk jego głosu. Bał się, widziałam to. – Lada chwila kończy staż. Nie martw się Marco, od miesiąca każdej nocy staram się o dziedzica.

Ojciec wyraźnie się uspokoił, a Ric nakrył swoją dużą dłońią moją, dodając mi otuchy. Jeśli nie będziemy mogli mieć dzieci, a tak nie raz bywa, ojciec nie da nam spokoju.

Dla Marco fakt, że był teściem samego dona, stanowił ogromne wyróżnienie, ale to mu nie starczało. Chciał połączyć nasze rodziny nieodwracalnie, na zawsze, poprzez dziecko, które miałabym urodzić. Wtedy, nawet jeśli coś by mi się stało, Marco nadal byłby kimś ważnym, byłby dziadkiem dziedzica.

– Obym cię nie wyprzedził, Ric. – Zaśmiał się Marco i poklepał Oliwie po plecach. – Już jej się okres spóźnia

o dwa tygodnie.

Oliwia się czerwieniła, ale nie wypowiedziała ani jednego słowa. Ślub z moim ojcem na pewno nie był szczytem jej marzeń, ale dziewczyna nie narzekała. Nigdy nie usłyszałam z jej ust słowa skargi, nawet wtedy, gdy widziałam siniaki na jej rękach i nogach. Ona bała się poskarżyć, tak samo, jak ja bałam się kiedyś. Dla niej nie było już ratunku, chyba że mój ojciec pójdzie do piekła.

Ojcu od zawsze zależało na męskim dziedzicu, ale moja matka dała mu tylko mnie. Być może dlatego tak mnie traktował. Nie byłam dla niego nikim ważnym i oprócz podstawowych rzeczy jak jedzenie i ubrania, nigdy się mną nie interesował.

Używał przemocy nie tylko wobec mnie, ale także i wobec mamy, dla której wybawieniem okazała się choroba, a później szybka śmierć.

Kiedy była na łożu śmierci wyznała mi, że jestem jej małym cudem, bo po latach starania się o dziecko, urodziła mnie. Nie miałam pojęcia, czy wina leżała po jej stronie, czy po stronie ojca, ale pewne było to, że urodzenie się córki było dla Marco ciosem, a kolejne starania się o syna, nie przynosiły skutku.

– Ktoś nas zdradził Marco – oznajmił Ric, patrząc mojemu ojcu w oczy. – Nikt nie wiedział o transporcie z Rosji. I to w tej chwili jest nasz główny problem. I pamiętaj Marco, pozwalam ci poruszać temat dziecka przy wspólnym stole, bo jesteś moim teściem, ale nie chcę o tym więcej słyszeć, rozumiesz? Dziecko pojawi się wtedy, kiedy uznam to za stosowne, jasne?

– Tak – powiedział nieco zmieszany, a po chwili dodał: – Nie mam pojęcia, jak to się stało. Sprawdzamy to, Ricardo. Zdrajca zapłaci własną krwią.

Atmosfera stała się gęsta. Widziałam po mężu, że miał jakieś podejrzenia. Znałam go już na tyle, że

odczytywałam każdy jego gest, każde spojrzenie. Był wyraźnie zmęczony obecną sytuacją, a także rozdrażniony towarzystwem mojego ojca.

Po kolacji mężczyźni poszli do gabinetu, a ja z Oliwią zostałam w salonie. Była dokładnie taka, jak ja kilka lat temu. Zahukana, wystraszona, milcząca.

Całymi dniami siedziała w domu, rozkładała nogi przed moim ojcem, gdy tylko przyszła mu ochota i spełniała jego zachcianki.

Stałam w holu, patrząc, jak ojciec i Oliwia wychodzą. Chociaż minęło tyle lat, nadal odczuwałam ulgę, kiedy Marco znikał z mojego pola widzenia. Kiedy wieczór się skończył, a goście opuścili nasz dom, odetchnęłam.

– Nadal się go boisz, *dolcezza*? – zapytał Ric, obejmując mnie ramionami.

– Nie wiem – westchnęłam ciężko. – Dzięki tobie ja... nie boję się niczego, ale jeśli w pobliżu jest Marco... to wszystko wraca, Ric.

– Potrzeba wielu lat, żebyś wyszła na prostą, cara – oznajmił z troską w oczach. – Może obejrzymy jakiś film, co? Po każdej wizycie twojego ojca jesteś roztrzęsiona.

Miał racje, ale nie potrafiłam nad tym zapanować. Minęły lata, a ja mimo wszystko nie uwolniłam się od wspomnień, od strachu. Cały czas miałam wrażenie, że to wszystko, co miałam, mogło runąć jak domek z kart, a kiedy patrzyłam na ojca, we wspomnieniach wracał do mnie każdy kolejny cios, każda obelga i każde uderzenie, które mi zadał. To było silniejsze ode mnie. Gdybym mogła, odciąłabym się kompletnie od Marco, ale wiedziałam, że nigdy do tego nie dojdzie. Włoska *Famiglia* trzymała się razem, a ja musiałam to zaakceptować, liczyłam się z tym, kiedy wychodziłam za Ricardo i wiedziałam, że to się nie zmieni. Ważne było jednak to, że nie mieszkaliśmy już z tym potworem pod jednym dachem.

– Ja wybieram film – oznajmiłam, a następnie uwolniłam się z jego ramion.

– Koniecznie komedia, skarbie – zaznaczył z uśmiechem.

Wreszcie mieliśmy chwilę dla siebie. I to był doskonały moment na to, żebym wreszcie mu powiedziała o zachowaniu Tizziano. Fakt, nie widziałam tego drania od dawna, ale to nie wiele zmieniało. Mógł się pojawić w każdej chwili, a ja miałam wrażenie, że byłam w niebezpieczeństwie.

– Najpierw chciałabym z tobą porozmawiać, Ric – oznajmiłam, patrząc mu w oczy.

– Coś się stało? – zapytał zaniepokojony.

Zaczynałam się wahać. Skradziony transport, ranni i zabici, do tego mój ojciec, który wykorzysta każdą okazję, żeby dopiec Ricardo... czy powinnam mu dokładać?

Mój rozum mówił, że tak, natomiast serce kazało się powstrzymać, widząc zmęczenie i troskę malującą się na jego twarzy. Miał na głowie cały Nowy Jork, do tego mnie, umowę z Rosjanami i brata psychopatę. Być może powinnam pozwolić, żeby ten wieczór był dla niego w miarę normalny, spokojny. Być może powinnam powiedzieć mu o wszystkim później...

Dzwonek telefonu przerwał moje rozmyślenia. Ricardo odebrał. Odpowiadał pojedynczymi słowami, był wściekły.

– Przykro mi, Vivienne – powiedział, kiedy skończył rozmawiać, po czym włożył telefon do kieszeni. – Kolejny transport, kurwa jego mać. Kolejny tajny transport tym razem z Meksyku.

– Rozumiem – szepnęłam, całując go w policzek. – Uważaj na siebie.

Ric pogłaskał mnie po ramieniu i pośpiesznie wyszedł. Kolejny wieczór spędziłam sama. Zrobiłam oczyszczające zabiegi na twarz w połączeniu z relaksującą kąpielą z olejkami.

Miałam świadomość tego, że być może teraz, kiedy ja siedziałam w wannie, Ric walczył o życie, ale nie mogłam nic z tym zrobić. Byłam już przyzwyczajona, w moją egzystencję wpisana była troska o męża, o jego życie, o nasze tajemnice. Nie żałowałam jednak niczego, a zwłaszcza tego, że zostałam jego żoną.

W piątki miałam wolne, więc będę mogła spokojnie przygotować się do przyjęcia. Kiedy tylko pomyślałam o czekającym nas wyjściu, przypomniałam sobie o spotkaniu z Wiktorem. Przez te wszystkie dni starałam się wymazać jego obraz z pamięci, ale bezskutecznie. Miałam męża i nie wypadało mi myśleć w ten sposób o innym mężczyźnie, nie mogłam tego robić. Mimo wszystko jakoś automatycznie moje myśli biegły w stronę jego potężnej sylwetki i orzechowych, ciepłych oczu. Mimo całej tej władzy i tego, czym zajmował się Smirnow, w jego oczach widziałam coś niezwykłego. Patrzył na mnie w sposób... Boże, nie potrafiłam tego do końca wytłumaczyć, ale ludzie pokroju Wiktora, a także całej mojej rodziny patrzyli na każdego, jakby szukali zagrożenia, jakby próbowali ocenić, ile wart jest drugi człowiek i jakich szkód może narobić. Byłam przyzwyczajona do ostrzegawczych i pełnych czujności spojrzeń, a on... W oczach Wiktora widziałam zainteresowanie i troskę, kiedy zobaczył mnie wtedy w tamtym korytarzu. Nie potrafiłam jeszcze go rozgryźć ani wyczuć, jakie mógł mieć zamiary, ale zaintrygował mnie ten mężczyzna. Już po pierwszym spotkaniu mogłam stwierdzić, że musiał być dość ciekawą i barwną postacią. O *Bratvie* krążyły legendy, byli zupełnie inni, niż włoska *Famiglia*, bardziej szaleni, nieobliczalni, ale Smirnow wydawał mi się, w ciemnym korytarzu klubu,

bardziej ludzki, niż ktokolwiek inny spotkany w naszym świecie.

– Wyglądasz obłądnie – powiedział Ric z zachwytem, kiedy tylko mnie zobaczył. – Styl i elegancja, Vivienne. Jesteś doskonała.

– Może małe wakacje, Ric? – zaproponowałam, kiedy siedzieliśmy już w aucie. – Mam tydzień urlopu do wykorzystania. Chętnie zobaczę Madryt. Ty załatwisz te swoje sprawy i dołączysz do mnie na dwa dni, zrobimy kilka fotek. Co ty na to?

Ric zaśmiał się cicho i kiwnął z aprobatą głową.

– Jesteś cudowna, *dolcezza*. Przemyślę sprawę. Jeśli ktoś jeszcze raz zgarnie mój transport, nici z urlopu.

Miałam nadzieję, że tak się nie stanie. Widziałam jaki był zmęczony po tym, co działo się ostatnio. Martwiłam się o niego, mimo że mój mąż robił dobrą minę do złej gry. Nigdy nie obarczał mnie swoimi problemami, nie mówił wiele o tym, co dzieje się w *Famiglii*.

Mogłabym mu pomóc, ale odmówił, nawet wtedy, kiedy proponowałam pomoc w kwestii prawnej. Powiedział, że jako adwokat powinienam trzymać się z daleka od mafii i skupić na karierze.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, przy naszym stole siedzieli już wszyscy. Wiktor Smirnow, a obok niego ta roześmiana kopia wielkiego Rosjanina, a także Tizziano, mój ojciec i Oliwia oraz wuj Oskar, brat ojca, z żoną Cecylią. W tej właśnie chwili doszło do mnie, że powinienam obudzić Rica choćby w nocy, żeby wyjaśnić mu, co stało się w klubie, a wcześniej w domu, że powinienam nalegać na tę rozmowę. Miałam przecież na to kilka dni.

Jeśli teraz wyda się, że spotkałam już tego Rosjanina, Ric będzie wściekły, a jeśli Smirnow powie Ricowi o tym, co zastał w ciemnym korytarzu, będę miała kłopoty. To

nie była moja wina, ale samo ukrywanie pewnych rzeczy przed Ricardo, mogło o tym świadczyć.

Byłam cholerną idiotką. Powinnam mu powiedzieć o tym, co zrobił Tizziano i o tym, w jakich okolicznościach poznałam się z Wiktorem.

Ale kiedy podeszliśmy do stolika nic się nie stało. Wiktor patrzył na mnie z zainteresowaniem podobnie, jak jego towarzysz. Panowie ścisnęli sobie dłonie, a po chwili nadeszła moja chwila prawdy.

– Wiktor, Aleksiej, to moja żona Vivienne. – Ku mojej uldze nic się nie zadziało. Wiktor ujął moją dłoń i ucałował kostki palców, podobnie Śmieszek, który okazał się mieć jakieś imię.

– Piękna – zawyrokował Rosjanin mocnym głosem i spojrzał mi prosto w oczy.

Tizziano posłał mi natarczywe spojrzenie, kiedy usiadłam przy stole. Nie musiałam się obawiać, żaden z nich nie miał zamiaru mnie wydawać. Tizziano sam by się nie przyznał, bo z pewnością bał się tego, co mógłby zrobić Ric, a Wiktor najwyraźniej albo nie chciał się wtrącać, albo miał w tym jakiś cel.

Jeśli by to zrobił, Amber byłaby w niebezpieczeństwie, a Ric miałby dodatkowe problemy. Wzrok Wiktora niepokoił mnie o wiele bardziej, niż Tizziano. Obserwował każdy mój ruch. Jego spojrzenie niepokoiło mnie i fascynowało zarazem. Jego szerokie bary i silne dłonie... cholera. Nigdy dotąd nie odczuwałam fascynacji żadnym mężczyzną. Byłam mężatką i byłam szczęśliwa z Ricardo. Inni mnie nie interesowali. Teraz, patrząc w orzechowe oczy przystojnego Rosjanina, chciałam poczuć na sobie jego dłonie. Przez jedną krótką chwilę byłam w jego potężnych ramionach, skazana na jego łaskę. Po twarzy Tizziano widziałam, że ta rozmowa musiała być trudna. Miał ogromnego sińca na policzku i pod okiem oraz złamany nos, chociaż po moim ugryzieniu nie został już nawet ślad.

– Jak w pracy drogie dziecko? – Z zamyślenia wyrwała mnie ciotka Cecylia. Mój wuj był identyczny, jak ojciec, ale ciotka była aniołem i nigdy mu się nie dała. Była o wiele silniejsza, niż ja i mama. – Słyszałam, że twoja kancelaria złożyła apelacje w sprawie tego głośnego morderstwa.

Mój ojciec zaczął mruczeć pod nosem o tym, że baby to powinny siedzieć w domu i rodzić dzieci, ale zlekceważyłam jego słowa. Uśmiechnęłam się do ciotki i zaczęłam opowiadać.

– Ta sprawa jest do wygrania. Razem z McCalisterem napisaliśmy odwołanie. Sprawa wróci na wokandę. Nasz klient jest niewinny, ale to proces poszlakowy. Nie ma ciała, ani narzędzia zbrodni. Sędzia był stronniczy.

– Słyszałam, że jesteś świetna. – Ciotka nie ukrywała zachwyty. – McCalister mówi, że jesteś jego najlepszą stażystką i będziesz obok niego reprezentować waszego klienta na apelacji.

– Jesteś prawnikiem? – zapytał Wiktor wyraźnie zainteresowany.

– Tak – odpowiedziałam, uśmiechając się lekko.

– Z tego co słyszę, jesteś świetna. – Podchwycił Aleksiej i znów usłyszałam jego cichy śmiech. – Na pewno się do ciebie zgłoszę, jak wpadnę w kłopoty.

– Ricardo potrzebuje dziedzica – wtrącił natychmiast Oskar. – A jeśli ona będzie robić karierę, nigdy nie doczeka się dziecka.

Ric odłożył sztućce i zmierzył wuja wzrokiem. Zamarłam, widząc, że to nie były przelewki. Ostatnio już ostrzegł ojca przed konsekwencjami poruszania tego tematu.

– Nie będę ci się tłumaczył, Oskar – powiedział Ric, lekko podniesionym głosem. – Vivienne chce się rozwijać, jest świetna i mam dziedzica, do diabła, siedzi obok ciebie. – Wskazał na Tizziano. – Jeszcze raz

którykolwiek z was poruszy temat dziecka, to spotkamy się, kurwa, o poranku na obrzeżach Nowego Jorku. Mam dość tego, że ciągle ktoś porusza tę kwestię. Jesteśmy rodziną, ale mogę zaraz o tym zapomnieć, do cholery!

Ta groźba podziałała na Oskara jak kubeł zimnej wody. Natychmiast zabrał się do jedzenia. Przy stole zapadła niezręczna cisza. Zadziwiające było to, że każdy miał prawo komentować życie drugiej osoby, brak dziecka, lub zbyt dużą ich ilość. Zawsze znalazł się temat, by kogoś pouczać, by uświadamiać jak żyć.

Po posiłku wszyscy wstaliśmy i ruszyliśmy w stronę sali. Mężczyźni stali obok siebie i o czymś żywo dyskutowali. Ja, ciotka i Oliwia poszłyśmy w stronę barku. Oliwia wzięła sok.

– Jestem w ciąży – powiedziała, lekko unosząc szklankę.

Wymusiłam na sobie gratulacje, podobnie ciotka. Współczułam jej, nie mogłam się zmusić do jakiegokolwiek entuzjazmu. Byłam zaskoczona informacją o ciąży Oliwii. Miałam tylko nadzieję, że ojciec powstrzyma się od używania przemocy, ze względu na stan, w jakim się znajdowała.

Kiedy tylko wzięli ślub, prosiłam Rica, aby porozmawiał z ojcem. Nie chciałam, by młoda dziewczyna podzieliła los, który przypadł w udziale mojej matce. Mąż powiedział mi wtedy, że może z nim porozmawiać, ale tak naprawdę sprawy rodzinne, są wewnętrznymi sprawami każdego mężczyzny i Ric nie miał prawa nikogo pouczać. Po siniakach, które widywałam na ciele Oliwii, wywnioskowałam, że rozmowa niewiele dała.

Staralam się nie patrzeć w stronę mężczyzn, bałam się, że w pewnym momencie powyciągają spluwy. Ric był spokojny i opanowany, tłumaczył coś Wiktorowi. W pewnym momencie wzrok Rosjanina zatrzymał się na mnie i nie odwrócił go zbyt szybko. To było wręcz na

granicy przyzwoitości. Sunął wzrokiem od moich wysokich szpilek, przez odkryte nogi, po piersi wystające z dekoltu, aż do twarzy. Na moich oczach spojrzenie zatrzymał o wiele dłużej, po czym wrócił do rozmowy.

– Ach, ci Rosjanie – westchnęła ciotka. – Są tacy postawni, tacy męscy.

– I bez skrupułów – dodała Oliwia, sącząc sok. – To prawdziwe bestie. Nawet Ric chce z nimi zgody, a przecież Greków i Meksykanów posłał do diabła.

To była prawda. Rosjanie od zawsze wzbudzali lęk. Wszyscy na nich uważali i starali się nie wchodzić im w drogę. Byli bezwzględni, a ich krwawe zemsty były historiami, które do dziś opowiadało się, by inni czuli respekt. Nie wiedziałam, ile już trwały te rozmowy, kiedy z zamyślenia wyrwał mnie głos Rica.

– Skarbie? – Objął mnie ramieniem i uśmiechnął się lekko.

– Wszystko dobrze? – zapytałam cicho.

– Idealnie – wyszeptał mi cicho do ucha.

Uśmiechnęłam się i ścisnęłam jego dłoń. Cieszyłam się, że wszystko poszło po jego myśli. Zdawałam sobie sprawę, jak ważny był ten sojusz, zwłaszcza w obliczu ostatnich ataków. Ric do tej pory nie znalazł winowajcy.

– Pozwolisz, że zatańczę z twoją żoną? – Nie wiadomo skąd, przed nami pojawił się Wiktor. Już miałam zamiar błagać męża wzrokiem, żeby coś wymyślił, ale zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, Ric oddał mu moją dłoń, którą Rosjanin wziął w swoją ogromną i silną.

– Uważaj na nią, Wiktor. – Ric żartobliwie pogroził mu palcem.

– Mam taki zamiar – zwrócił się do mojego męża, a następnie poprowadził mnie w kierunku parkietu. Zastygłam z przerażenia. Przecież jeśli ten olbrzym zechce, złamie mi kark jednym ruchem dłoni, mimo to

pozwoliłam mu się objąć, kiedy weszliśmy na parkiet, bo nie miałam wyjścia.

Doskonale wiedziałam, jaka była sytuacja i nie miałam zamiaru jej zaostreżać.

– Na początku myślałam, że się z nim pieprzysz – rzekł, bez żadnych wstępów. Chciałam mu się wyrwać, ale przyciągnął mnie bliżej do swojego ogromnego ciała.
– Jeśli nie chcesz kłopotów, radzę ci nie próbować ucieczki.

– Grozisz mi? – zapytałam, unosząc głowę i patrząc mu w oczy.

– Jak długo? – zapytał groźnym tonem, od którego przeszły mnie ciarki.

– Co?

– Jak długo, Vivianne? – zapytał nieco ostrzej, nie spuszczaając ze mnie wzroku.

– Nie twoja sprawa – odpowiedziałam, nadal patrząc mu w oczy. Jeśli ucieknę spojrzeniem będzie myślał, że się boję, a tego nie chciałam. Nie mogłam pozwolić, by wyczuł moją słabość, a jeszcze bardziej nie chciałam tego, aby pomyślał, że nasza rodzina jest słaba. Smirnow był drapieżnikiem i jeśli tylko poczuje krew, nie będzie miał skrupułów.

– Czemu nie powiedziałaś swojemu mężowi? – drążył dalej, patrząc mi w oczy.

– Skąd pewność, że tego nie zrobiłam? – Dotyk jego rąk był niepokojący. Po całym ciele czułam rozchodzące się ciarki.

– Gdybyś to zrobiła, jestem więcej niż pewny, że dzisiaj Tizziano nie siedziałby z nami przy jednym stole, więc ponawiam pytanie, jak długo to trwa i dlaczego Ricardo o niczym nie wie?

Powinnam mu mówić? Nie znałam go, był obcy. Będzie robił interesy z Ricardo. Może to wykorzystać

przeciwko mnie. Milczałam. Kiedy zacisnął dłoń mocniej na moim biodrze, ja ścisnęłam mocniej jego dłoń, pokazując mu, że mnie nie złamie. Widziałam błysk w jego oczach. Aprobata?

– Obserwowałeś mnie w klubie, dlatego za mną poszedłeś? – zapytałam bez zastanowienia.

Bez wątpienia nasza relacja wkraczała na niebezpieczne tory. Nigdy wcześniej nie czułam się tak, jak z nim na tym parkiecie. Z jego ciała emanowało przyjemne ciepło, a korzenny i mocny zapach perfum, pobudzał moje zmysły. Zaczęły pocić mi się dłonie i chciałam jak najszybciej wrócić do mojego męża. Bałam się tego, co mogłoby się stać, jeśli pozwoliłabym mu się dotykać trochę dłużej. Nigdy wcześniej nie miałam takich problemów, nigdy wcześniej nie czułam się tak, tańcząc z kimkolwiek innym, a jak wiadomo, z racji pozycji Rica uczestniczyliśmy w takich przyjęciach bardzo często i nierzadko też tańczyłam z innymi mężczyznami.

– Obserwowałam cię, bo spodobał mi się twój tyłek – odpowiedział spokojnie. – Chciałem cię przelecieć.

Jego odpowiedź mnie zszokowała. Nikt nie śmiałby się do mnie odzywać w taki sposób, a jeśli Ric by się o tym dowiedział, bez wątpienia wybuchłaby wojna.

– Już nie chcesz? – zapytałam zaczepnie, a jego odpowiedź sprawiła, że pożałowałam zadanego pytania. Powinnam ugryźć się w język!

– Chcę jeszcze bardziej, niż wtedy – odpowiedział ochryplym seksownym głosem.

Potknęłam się, słysząc jego słowa i gdyby mnie nie przytrzymał, kładąc swoją potężną dłoń na moim biodrze, na pewno bym upadła. Nie spodziewałam się po nim takiej szczerości, robił przecież interesy z Ricem, a to, co mi powiedział, mogło doprowadzić do wojny. Żona w naszym świecie była czymś świętym, nikt nie

miał prawa jej dotknąć ani obrazić, a za takie przewinienie cała rodzina poszłaby na wojnę. Być może w Rosji było inaczej, w końcu to barbarzyńcy...

– Mam męża – szepnęłam, kiedy wreszcie odzyskałam głos. Wiktor wzruszył tylko ramionami.

– To twój mąż, nie mój – stwierdził.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – warknęłam do niego. Wystarczył mi adorator w postaci Tizziano. Z jednym nie mogłam sobie poradzić, a co dopiero z dwoma. Zresztą po latach spędzonych z ojcem miałam do końca życia dość mężczyzn jego pokroju, a Rosjanin taki był. Władczy, nieznoszący sprzeciwu i miał zapewne ze dwa metry. Gdyby mnie uderzył...

– Nie spełnię twojej prośby – szepnął, kiedy taniec się skończył. Odprowadził mnie do Ricardo i oddał mu moją dłoń. – Twoja żona, cała i zdrowa. Muszę przyznać, że świetnie tańczy.

Ric uśmiechnął się do niego, niczego nie podejrzewając. Przytulił mnie do siebie i pocałował w skroń.

– Nie tylko tańczy świetnie. – Mrugnął porozumiewawczo Rosjaninowi. Prawie paliłam się ze wstydu, ale wiedziałam i czułam, że Ric widział, co się działo na parkiecie i próbował wyznaczyć jasne granice, których Wiktor nie powinien przekraczać.

Tańczyłam z mężem jeszcze dwie piosenki, po czym wróciliśmy do domu. Odetchnęłam z ulgą, bo chciałam być jak najdalej od tego olbrzyma, wzbudzającego we mnie silne emocje, których sama jeszcze nie potrafiłam nazwać.

– Skaranie boskie z tobą, Vivienne – oznajmił mój mąż, śmiejąc się cicho. – Nie mogłaś być odrobinę brzydsza? Na każdym przyjęciu zamiast na interesach, skupiam się na pilnowaniu ciebie albo odganianiu adoratorów.

– Sam mnie wybrałeś – przypomniałam z lekką pretensją.

– Wiem, skarbie. – Ric przyciągnął mnie do siebie, a ja wtuliłam się w jego ciepłe ciało. – To był najlepszy wybór w moim życiu.

Uśmiechnęłam się do niego. Czułam to samo. Mój bohater. Mój wybawca.

6

Wiktor

Jeszcze przed spotkaniem sprzątnąłem Ricardo dwa transporty sprzed nosa, tak dla pewności, że będzie mu bardziej zależeć na współpracy ze mną. Niech się przekona, że wszystko, co jedzie przez Las Vegas i tamtą część stanów, może zniknąć bez mojej opieki. Wszystko to przy pomocy wtyczki, którą miałem w szeregach tego Włocha. Ricardo nawet nie spodziewał się tego, że ktoś z jego ludzi go zdradził. Oczywiście zapewniłem go, że jeśli nasza umowa dojdzie do skutku, wszystko, co będzie jechać przez mój teren, będzie pilnowane i bezpieczne.

Potrzebowałem dostępu do portu po jego stronie oceanu, a Ricardo potrzebował ochrony. Byłem bezwzględny w interesach i dlatego doszedłem tak daleko. Nie zawsze grałem czysto, jeśli na czymś bardzo mi zależało, potrafiłem posunąć się do podstępu, aby osiągnąć swoje cele.

– Od przyjęcia chodzisz wściekły jak szerszeń – rzucił Aleksiej, wchodząc do mojego gabinetu. Jak zwykle na twarzy miał uśmiech. – Przykro, co nie? – Rozsiadł się na fotelu naprzeciwko mnie. – Nie zaliczysz Pani Terro.

– Powiedz, że tobie się nie podoba, idioto – burknąłem do niego. – Powiedz mi, że ty nie chciałbyś wbić w nią fiuta.

Cichy śmiech brata zaczął doprowadzać mnie do szału.

– Oczywiście, że bym chciał. – Aleksiej wzruszył ramionami. – Ale się nie uda, trudno, trzeba iść dalej.

Tyle cholernie pięknych panienek jest na świecie wolnych i chętnych i to właśnie nas różni bracie. Chodzisz od tygodnia niczym gradowa chmura, tymczasem ja zaliczyłem już trzy dupy. Zaczynam się obawiać, że matka miała rację, mówiąc o szaleństwie rodziny Smirnow.

Idiota wierzył w zabobony. Ale, do diabła, tak właśnie się czułem. Moja matka twierdziła, że jeśli mężczyzna z naszej rodziny spotka odpowiednią kobietę, dostaje na jej punkcie pierdolca. Dosłownie. Powinienem odpuścić Vivienne, ale nie potrafiłem wybić jej sobie z głowy. Siedziała tam i nie chciała, kurwa, wyjść. Czułem jej zapach, czułem jej jedwabistą skórę pod palcami. Pragnąłem jej, jak żadnej innej. Chciałem żony mojego przyszłego współnika. To, co powiedziałem jej na przyjęciu, było chore, ta cała sytuacja była chora. Nigdy wcześniej nie tykałem mężatek, nawet nie patrzyłem w ich stronę. Nie chodziło wcale o jakąś moralność, ale zwyczajnie nie chciałem kłopotów z ich mężami. I tak na świecie ginęło zbyt wiele osób zupełnie bez powodu.

– Masz wyjście, Wiktor – powiedział Aleksiej, szczerząc zęby. – Weź ją sobie i zabierz do Rosji. Wasyli przyleci tutaj i przejmie biznesy, a ty zajmiesz się tymi w Rosji.

– Zamknij się, Aleksiej – warknąłem do niego zły sam na siebie, bo zaczynam widzieć to wszystko oczami wyobraźni. – Masz coś dla mnie?

Aleksiej przypomniał mi, że właśnie o tym samym myślałem dzisiejszej nocy. Mógłbym ją nawet zabrać do domu, nikt by jej tam nie znalazł, a interesy z Ricardo nie były na tyle ważne, żebym miał się nimi przejmować. Fakt, zależało mi na dostępach do portów w tej części kraju, ale ostatecznie mógłbym się obejść bez tego. Możliwe byłoby wywiezienie jej do Rosji, ale do cholery, nie byłem aż takim psychopatą. Żyłem w Stanach od lat i nie miałem zamiaru tego zmieniać, a na pewno nie

przez kobietę, nawet jeśli wyglądała jak anioł w ludzkiej skórze.

Jeśli chodziłoby o sam wygląd, szybko wybiłbym ją sobie z głowy i zastąpił kimś innym. W moich kasynach pracowało mnóstwo pięknych kobiet, które zrobiłyby wszystko, żebym się nimi zainteresował. Z tym że w tej chwili, nie myślałem o żadnej innej, z wyjątkiem tej jednej, zakazanej.

Od kilku dni byliśmy już w Las Vegas. Kazałem obserwować Ricardo i Tizziano. I Vivienne. Ją przede wszystkim.

To było taktyczne posunięcie. Musiałem wiedzieć, co działo się we włoskich szeregach i musiałem mieć oko na moją wtyczkę, w razie gdyby postanowiła jednak się wycofać. Chciałem też wiedzieć, dlaczego Tizziano zaatakował żonę brata. Odkrycie tajemnic rodziny Terro mogło mi posłużyć w przyszłości i przynieść wiele korzyści.

– Nasza Stokrotka pilnie pracuje nad apelacją. Tizziano nie zbliża się do rezydencji, ale jego człowiek w tajemnicy ją obserwuje. Ricardo przygotowuje dla nas port, zadowolony, że jego kolejna dostawa broni dotarła bezpiecznie na miejsce.

Aleksiej zaczął żartobliwie nazywać Vivienne Stokrotką przez jej jasną cerę i drobne ciało. Nie podobało mi się to, ale nie miałem zamiaru zwracać bratu uwagi. Ona także zrobiła na nim wrażenie, ale szybko o niej zapomniał, kiedy okazało się, że jest żoną Ricardo. W przeciwieństwie do mnie, ja, do cholery, myślałem o niej niemal cały czas.

– Co znaczy, że ją obserwuje? – zapytałem ostro, bo z całej palety informacji zarejestrowałem tylko to.

– Normalnie. Człowiek Tizziano obserwuje ją z ukrycia, chroni, nie wiem. W każdym razie się nie zbliża.

– Sukinsyn po naszej ostatniej rozmowie mówił co innego – warknąłem.

Wtedy w klubie obiliśmy mu pysk i powiedziałem, że jeśli dziewczynie spadnie włos z głowy, nie znajdzie miejsca na ziemi, w którym mógłby się przede mną schować. Dlaczego to zrobiłem? To było trudne pytanie. Może to był impuls, a może to przez jej wielkie przerażone oczy... W każdym razie, Ricardo miał zostać moim partnerem biznesowym, a mała Vivienne była jego żoną. Miałem się spokojnie temu przyglądać? Nie mogłem, do cholery.

Tizziano coś planował. W przeciwnym razie nie wysyłałby za nią swojego człowieka. Vivienne miała ochronę, dość dobrą. Co ten idiota planował? Co chciał zrobić?

– Pilnujcie jej – odezwałem się po chwili, a Aleksiej kiwnął głową.

Tłumaczyłem sobie, że to było rozsądne wyjście. Nie byłem pewny, czy Tizziano nie spróbuje użyć dziewczyny przeciwko nam. Kiedy na jaw wyjdą jego brudne gierki, ten drań może ją zabić, a ciało podrzucić nam, żeby obarczyć winą *Bratwę*. Już nie takie rzeczy w życiu widziałem, nie takie przekręty dusiłem w zarodku. Jeśli chciałem utrzymać się na szczycie tej piramidy, musiałem mieć oczy dookoła głowy.

Ricardo miał przylecieć do Las Vegas w piątek. Mieliśmy się razem pokazać, aby wszyscy widzieli, że mamy zawrzeć umowę i planujemy wspólne interesy. Jeśli Ricardo zostawi ją w Nowym Jorku, Tizziano może próbować skorzystać z sytuacji, a jeśli Ric zabierze ją ze sobą, podwoję ochronę swoich gości. Jeśli coś jej się stanie na mojej ziemi, mogą wyniknąć z tego kłopoty.

– Jeśli Ricardo zostawi ją w Nowym Jorku, postawisz przy niej czterech naszych ludzi – powiedziałem, patrząc na brata. – Jeśli ją zabierze, wzmocnimy ochronę.

Aleksiej spoważniał. Zrozumiał, co miałem na myśli.

Na mojej ziemi włos z głowy nie spadnie ani jej, ani Ricardo. Od tego sojuszu wiele zależało, a bez wątpienia wielu ludziom nie był on na rękę. Połączenie sił między nami sprawi, że staniemy się niemal niezniszczalni w tym kraju, chociaż nasz pakt nie zakładał jeszcze wzajemnej ochrony.

Miałem jednak wrażenie, że jeśli ktoś będzie chciał stanąć nam na drodze, w pierwszej kolejności uderzy w najczulszy punkt. Ja nie miałem takiego, nie miałem kobiety ani dzieci. Natomiast Vivienne była oczkiem w głowie Ricardo i wiedzieli o tym wszyscy.

– Przypilnuję tego osobiście – oznajmił Aleksiej. – Jutro lecę do Nowego Jorku.

Miałem już dość tego ciągłego kursowania między Vegas a Nowym Jorkiem i wyglądało na to, że to szybko się nie skończy. Aleksiej miał sprawdzić, czy Ricardo przygotował dla nas porty zgodnie z umową, a ja w tej samej chwili postanowiłem, że dopilnuję tego osobiście.

Vivienne

Był już wieczór, kiedy opuszczałam kancelarię. Za kilka dni mieliśmy lecieć z Ricardo do Vegas, do Wiktora. Nie wiedziałam, czego spodziewać się po tej wizycie, nie miałam pojęcia, jak zachowywać się w stosunku do Smirnowa, do człowieka, który otwarcie powiedział mi, że chciałby mnie przelecieć. Gdybym tylko mogła porozmawiać z Amber na temat dręczących mnie myśli, może byłoby mi łatwiej. Ale świat mój i przyjaciółki różnił się jak noc i dzień i Amber na pewno by tego nie zrozumiała, zresztą nie mogłam jej nic powiedzieć, to było zbyt niebezpieczne. Darzyłam ją zaufaniem, ale pewne kwestie musiały pozostać między mną a Ricardo i chociaż bardzo bym chciała, nie mogłam ryzykować.

Pierwszy raz się tak czułam, pierwszy raz w życiu przechodziły mnie dreszcze na samą myśl, o jego

ciepłych i dużych dłoniach, o jego zapachu i ciepłe emanującym z ogromnego ciała.

– Wychodzisz już?

Spojrzałam na Scotta, który stanął w drzwiach mojego gabinetu. Oboje byliśmy na najniższym szczeblu prawniczej kariery i wspieraliśmy się, aby kiedyś doścignąć ideał, jakim był nasz szef. Scott był miły i uczynny i trzymaliśmy się razem, bo reszta ludzi była zbyt zachłanna i zawistna, żeby można się było z nimi zaprzyjaźnić.

– Chyba chciałeś powiedzieć „dopiero”. – Spojrzałam na złoty zegarek, który był prezentem od Rica. – Dochodzi dwudziesta, Scott.

– W takim razie ja też się zbieram. – Wzruszył ramionami. – Wyskoczmy na drinka?

– Czemu nie – odpowiedziałam i zgarnęłam torebkę z biurka.

Ric i tak zapewne wróci późnym wieczorem, a ja nie chciałam dzisiaj siedzieć sama w domu. Dręczyło mnie zbyt wiele niespokojnych myśli i nie chciałam dać się im porwać. Nie chciałam myśleć o orzechowych oczach i potężnej sylwetce. Ric wiedział, że zaprzyjaźniłam się ze Scottem i nie miał nic przeciwko temu, że czasami się z nim spotykałam. Wiedział, jak wyglądały stosunki między pracownikami i cieszył się, że mam w kimś oparcie.

Kiedy jechaliśmy windą, napisałam SMS-a do Eda, że mam zamiar wpaść na chwilę do baru, znajdującego się w tym samym budynku na dole i że napiszę, kiedy będę wychodziła. Mój ochroniarz pełnił wartę pod budynkiem i czekał na mnie w aucie, niemniej nie chciałam, by się martwił.

Usiedliśmy ze Scottem na uboczu i chociaż początkowo miałam ochotę na drinka, zamówiłam gorącą czekoladę.

– Myślę, że tą apelacją utrzesz nosa całej reszcie – oznajmił Scott, kiedy kelnerka przyniosła nasze zamówienie.

Tak, sprawa była wymagająca, rozwojowa i dość medialna. Chciałam odnieść sukces, a także sprawić, by niektórzy przestali zadzierać nosa.

– Chciałabym, żebyśmy wszyscy naprawdę stanowili zgrany zespół – westchnęłam ciężko. – Ta rywalizacja wewnątrz naszej drużyny kiedyś odbije się czkawką nam wszystkim.

– Próbowaliśmy, ale to i tak było na nic. – Scott wzruszył ramionami. – Oni wolą punktować u szefa, niż tworzyć zespół.

– Szef nie jest głupi, Scott – zapewniłam go. – Widzi, co się dzieje.

– Myślisz, że dlatego, przydzielił nas wspólnie do tej sprawy z rozbojem?

Kiwnęłam głową, bo tak właśnie było. Nie mogłam mu powiedzieć o rozmowie, na którą zostałam wezwana, ale wiedziałam, jakie nasz szef miał wobec nas zamiary.

– Myślę, że tak i wiesz co, Scott? Myślę, że on dokładnie wszystkich obserwuje i pamiętaj, że mamy kontrakty ograniczone czasowo. Za pół roku zostanie wybrany zespół i gwarantuje ci, że my się w nim znajdziemy.

– Tak, McCalister kładzie nacisk na współpracę, a u nas... – westchnął ciężko.

Było jeszcze kilka osób, które były neutralne, ale to nie za bardzo zmieniało sytuację. Byłam jednak pewna, że wkrótce szef wyjaśni wszystkim, czego oczekuje po swoich adwokatach, po osobach, które reprezentują jego firmę. Wtedy te osoby będą musiały wdążyć się w życie kancelarii i we wspólną walkę, a nie rywalizację.

Wieczór mijał spokojnie, rozmawialiśmy głównie o pracy. Scott zdawał sobie sprawę z tego, kim byłam, wiedział, że miałam męża i nigdy nie zrobił niczego, co mogłoby zniszczyć naszą znajomość. Wszyscy wiedzieli, kim był Ricardo, nawet mój szef. Mimo że Ric miał na usługach własnego prawnika, to utrzymywał kontakt z McCalisterem, kilka razy prosił go o pomoc. Nie miałam z tego tytułu problemów, ale większość osób właśnie z powodu męża uważało mnie za wroga. Nie miałam na to wpływu.

– Przepraszam, Vivienne, muszę oddzwonić. – Scott spojrzał na mnie przepraszająco, a następnie na ekran telefonu.

Wiedziałam, że miał jakieś rodzinne problemy związane ze zdrowiem jego mamy, ale nigdy w to nie wnikałam. Nasza znajomość nie wkroczyła jeszcze na te tory.

Scott odszedł, a ja wyciągnęłam z torebki swój telefon. Ric napisał mi, że wróci dzisiaj później, niż myślałam i że bym uważała na siebie. Byłam do tego przyzwyczajona, na palcach jednej ręki mogłam policzyć dni, kiedy Ric wracał do domu o normalnej godzinie.

Kiedy na stolik, przy którym siedziałam, padł cień, myślałam, że Scott już wrócił, ale nic bardziej mylnego. Nade mną stanął Tizziano.

– Czego chcesz? – zapytałam, próbując zachować spokój.

– Zbieraj się – warknął i chwycił mnie za ramię.

– Puść. – Próbowałam się wyrwać, ale Tizziano już postawił mnie na nogi.

– Albo się uspokoisz i grzecznie wyjdiesz z tego baru, albo twój kolega pożegna się z życiem. Wybieraj.

Zadrżałam. Ten idiota znów mnie straszył i kontrolował, wywierając na mnie presję. Jakim prawem?

– To nie twoja sprawa, Tizziano – syknęłam, kiedy wyszliśmy na ulicę. Tizziano nadal nie puszczał mojego ramienia. – I puść mnie, do diabła. Dzisiaj mam zamiar powiedzieć o wszystkim Rickowi!

Śmiech Tizziano dosłownie mnie zmroził. Gdzie był Ed? Gdzie podziewał się mój ochroniarz?

– Spróbuj, śmiało. Powiedz mu i wybieraj już kwiaty na grób Amber i tego dupka adwokacika.

Wiedziałam, że nie żartował. Zdawałam sobie sprawę, że dopóki zachowam milczenie, Amber i Scott będą bezpieczni. Tizziano znalazł mój czuły punkt i wykorzystywał go na każdym kroku, wiedział, że bałam się o swoich przyjaciół.

– Chcę wracać do domu!

Z całych sił pragnęłam się uwolnić od jego towarzystwa, chciałam wracać do domu i na spokojnie przemyśleć sobie wszystko. Nie miałam pojęcia, co powiem Ricowi i czy w ogóle to zrobię. Zbyt mocno się bałam i wiedziałam, że jeśli Tizziano naprawdę będzie chciał zabić moich przyjaciół, ochrona na niewiele się zda.

Tizziano boleśnie ścisnął moje ramię i pchnął mnie na ścianę budynku, przy którym staliśmy. Twarz zbliżył niebezpiecznie do mojej.

– Posłuchaj – warknął Tizziano i w tej samej chwili jego ogromna postać, która przyciskała mnie do muru, zniknęła. Poczułam tylko szarpnięcie.

– To ty mnie posłuchaj. – Usłyszałam mocny, męski głos. Poznałam go od razu.

Wiktor trzymał Tizziano za szyję i przyciskał go do muru zaraz obok mnie. Nogi Tizziano wisiały w powietrzu, a on chwycił ogromne dłonie Rosjanina i próbował je odciągnąć, bezskutecznie.

– Wiktor – szepnęłam, próbując się uspokoić.

Mężczyzna spojrzał na mnie przez ramię i wrócił wzrokiem do Tizziano.

– Ostatni raz niewiele cię nauczył, prawda?

Nagle obok mnie pojawił się Aleksiej. Znowu się uśmiechał, nawet w takiej sytuacji. Położył dłoń na moim ramieniu.

– Aleksiej, zabierz ją – polecił Wiktor, a on bez słowa poprowadził mnie wzdłuż ulicy.

Spojrzałam jeszcze przez ramię, ale Aleksiej chwycił mnie w pasie i nie pozwolił się odwrócić. Być może tak było lepiej, bo po chwili usłyszałam głośne jęki i odgłosy, które mogły świadczyć o tym, że w ruch poszły pięści.

Aleksiej po chwili otworzył mi drzwi do czarnego sportowego auta i kazał usiąść na miejscu pasażera, po czym sam zajął miejsce za kierownicą. Kiedy podał mi butelkę z wodą, od razu ją przyjął.

– Twój szwagier odprawił twojego ochroniarza – wyjaśnił po chwili. – Miał zamiar sam odwieźć cię do domu.

Wzięłam kilka łyków zimnej wody i poczułam się o wiele lepiej.

– Skąd się tu wzięliście?

Nie zdziwiło mnie to, że Aleksiej znowu się roześmiał. Był tak podobny i zarazem tak inny od swojego brata.

– Można powiedzieć, że tędy przechodziliśmy.

– I akurat ci uwierzę – oznajmiłam, krzywiąc się lekko.
– Niemniej... dziękuję.

– Chyba powinnaś pogadać ze swoim mężem.

W oczach Aleksieja zobaczyłam coś na kształt troski.

– To nie jest takie proste, jak ci się wydaje – wymamrotałam zgodnie z prawdą.

Nie miałam zamiaru wtajemniczać Aleksieja w swoje problemy. Ani Wiktora. To byli obcy ludzie, w dodatku nikt z nas nie miał pewności, jak długo potrwa przymierze z Rosjanami.

Kiedy poprosiłam Aleksieja, żeby odwiózł mnie do domu, odpowiedział, że musimy poczekać na Wiktora. Milczałam, patrząc w przednią szybę na przechodniów, którzy zapewne wracali do domu po ciężkim dniu pracy. Patrzyłam na nich myśląc, ile bym dała, żeby urodzić się w normalnej rodzinie, gdzie moja matka byłaby księgową, a ojciec mechanikiem.

Drzwi od strony kierowcy się otworzyły i zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, Aleksiej zniknął i Wiktor usiadł za kierownicą. Silnik zamruczał cicho, kiedy Wiktor włączył się do ruchu.

Spojrzałam na niego dyskretnie, ale wyglądało na to, że nie miał żadnych śladów świadczących o tym, że mógłby ucierpieć.

– Nic ci nie jest? – zapytał, patrząc na mnie uważnie od góry do dołu.

– Patrz na drogę – zwróciłam mu uwagę, kiedy przyglądał mi się zbyt długo.

– Pytałem o coś, Vivienne.

Jego głos był szorstki i nagły, a palce mocno zaciskał na kierownicy. Był zdenerwowany, widziałam to wyraźnie. W tej chwili nie marzyłam o niczym innym, niż to, żeby obok mnie siedział Aleksiej.

To, co przeżyłam w domu rodzinnym nadal było głęboko we mnie, a ja niezbyt dobrze radziłam sobie z emocjami innych ludzi. Nie miałam nawet ku temu okazji, bo nikt nie miał prawa okazywać złości ani zdenerwowania w kierunku żony dona.

Jednak Rica tu nie było, a ja zadrżałam ze strachu, że ten wielki Rosjanin w przyпадzie złości, zechce mnie skrzywdzić.

– Nic mi nie jest – burknęłam.

– Trzęsiesz się – stwierdził po chwili. – Boisz się mnie.

– Nie znam cię – odpowiedziałam po prostu. – Chyba mam prawo...

– Nie masz – uciął szybko. – Nie masz, Vivi, bo jestem ostatnią osobą na tym świecie, która zrobiłaby ci krzywdę.

W jego głosie było coś takiego... Uwierzyłam mu. Uwierzyłam, bo w jego słowach była szczerłość i głębia, która nie pozwalała mi się skupić na niczym innym. W całym samochodzie unosił się jego zapach, a delikatny zarost na policzku, aż prosił się, żeby go dotknąć.

– Masz zamiar porozmawiać z Ricardo? – zapytał po chwili.

Milczałam. Nie chciałam i nie mogłam powiedzieć mu o swoich wątpliwościach. To była moja sprawa i musiałam ją przemyśleć w spokoju.

Z ulgą przyjełam, że jechaliśmy w stronę mojego domu.

– Vivienne?

Jego głos był nagły i ostry, nieznoszący sprzeciwu. Znów zadrżałam.

– Oczywiście – skłamałam bez mrugnięcia okiem. – Zrobiłeś mu coś?

– Uwierz mi, chciałbym mu zrobić o wiele więcej, ale na tę chwilę... Po prostu nie mogę. Nie widzisz tego, że do Tizziano nic nie dochodzi? On uważa cię za swoją własność, nawet to lanie na niewiele się zda.

Wiedziałam o tym, przecież nie tak dawno temu w klubie, było dokładnie tak samo, a mimo to...

Podejrzewałam, że Tizziano mógł się czuć urażony. Przecież to ojciec najpierw jemu obiecywał moją rękę, a kiedy pojawił się Ric, bez wahania mnie za niego wydał. I Bogu dzięki.

– Co tam robiłeś, Wiktor? – zapytałam po chwili.

– Przejeżdżałem.

Kłamstwo.

– Jesteś następnym psycholem, który mnie śledzi? – zapytałam zaczepnie.

– Powinnaś się cieszyć, że tam byłem.

No tak, cieszyłam się, ale równocześnie się obawiałam.

Kiedy Wiktor zupełnie niespodziewanie położył dłoń na moim kolanie, zadrżałam. Jego dłoń była ciepła i ogromna. Dawała poczucie bezpieczeństwa i obietnicę, że wszystko będzie dobrze. Dopiero, gdy oprócz ukojenia, poczułam ciepło pełnące w górę ud a pragnienie, straciłam jego dłoń. Nie mogłam na to pozwolić. Nie mogłam zrobić tego Ricowi, choć udawanie, że nic nie czułam do tego olbrzyma, było kłamstwem.

– Vivi...

– Trzymaj się ode mnie z daleka, Wiktor – warknęłam.

– W tym cały problem, Stokrotko, nie potrafię.

Zadrżałam. W tej samej chwili auto zatrzymało się pod bramą. Wyskoczyłam z niego jak poparzona i pobiegłam do domu. Tylko tam czułam się bezpiecznie, tylko tam byłam z daleka od Wiktora, który w tej chwili wydawał mi się być o wiele większym zagrożeniem, niż Tizziano.

Vivienne

Las Vegas przywitało nas upałem. W Nowym Jorku było ledwo dziesięć stopni, kiedy tutaj temperatura dochodziła do dwudziestu pięciu. Na szczęście byłam na to przygotowana. W prywatnym odrzutowcu Rica zostawiłam ciepłą kurtkę i przebrałam się w letnią sukienkę na ramiączkach i sandały na koturnie. Musiałam być nieco wyższa przy spotkaniu z tym Rosjaninem.

Sporo myślałam o tym, co powinnam zrobić z Tizziano i postanowiłam powiedzieć o wszystkim Ricardo. Musiałam mu zaufać, by w końcu przerwać tę karuzelę absurdu i uwierzyć w to, że Ric będzie w stanie ochronić Amber i innych bliskich mi ludzi. Tizziano posuwał się coraz dalej, zastraszał mnie i to całkiem skutecznie. Zaraz po powrocie do domu miałam zamiar porozmawiać z mężem o tym, co wyprawiał jego brat. Teraz Ric miał ważniejsze rzeczy na głowie. Byliśmy na obcym terytorium, w dodatku Ric pracował nad porozumieniem z *Bratvą*, musiał być teraz w pełni skupiony.

– Widzisz skarbie? Zmiana klimatu dobrze ci robi, a chciałaś zostać w domu.

Chciałam, ale Ric się nie zgodził. Nie planowałam ponownie spotykać Smirnowa. Tak było bezpieczniej. Bałam się jego czujnego spojrzenia i tego, że po raz kolejny mógłby mnie dotknąć. Obawiałam się też, że powie Ricowi o sytuacji w klubie i pod barem. Wydawało mi się jednak, że gdyby chciał interweniować, zrobiłby to już po tej sytuacji, którą widział w klubie. Wiktor

najwyraźniej postanowił milczeć, pytanie tylko, dlaczego.

Z lotniska pojechaliśmy prosto do rezydencji Wiktora Smirnowa. Była ogromna. Obawiałam się, że bez przewodnika natychmiast się w niej zgubię. Samym podjazdem jechaliśmy kilka minut. Ogród był piękny i bardzo rozległy. Widziałam boisko do koszykówki, trzy baseny, kort do tenisa i lądowisko, na którym stał helikopter. Służba wskazała nam sypialnie na pierwszym piętrze. Jak tylko odpoczniemy po podróży, mieliśmy zejść na dół.

– Jutro pojedziemy na zakupy – oznajmił Ric, kiedy wyszedł spod prysznic. – Zostaniesz w galerii, zostawię z tobą Eda.

Kiwnęłam tylko głową i uśmiecham się do niego. Brałam prysznic pierwsza, więc teraz spokojnie doprowadzałam do porządku moje włosy i makijaż.

– Wiem, że to niełatwy temat, Vivienne, ale w końcu będziemy musieli pomyśleć o dziecku. – Ric usiadł obok mnie na łóżku i spojrzał mi w oczy.

– Wiem – szepnęłam cicho. – Byłam na to gotowa już rok temu, ale ty nie chciałeś.

– To nie był dobry moment, sama wiesz... ten stres i walka o życie... – Ricardo nie skończył, ale dostrzegłam ból w jego oczach. Pamiętałam to napięcie, te nerwy, próbowałam go pocieszyć, ale nie byłam w stanie. Nikt nie był.

– Wiem, ale to już za tobą, Ric. Sam widzisz, że wszystko dobrze się skończyło. Do tematu wrócimy w domu, okej?

Ric chętnie się zgodził. Gdy byliśmy gotowi, zeszliśmy na dół. Wiktor i Aleksiej już na nas czekali. Czułam na sobie palący wzrok Wiktora. Ric objął mnie ramieniem, a Wiktor poprowadził nas do jadalni. Mężczyźni rozmawiali o interesach podczas obiadu, a ja robiłam to,

czego uczono mnie od zawsze. Przy takich rozmowach odcinałam się. Nie słuchałam, udając, że mnie nie ma.

– Skarbie, pozwolisz, że Aleksiej zabierze mnie do garażu i pokaże mi swój motocykl? – zapytał w pewnej chwili Ric, wstając i zwrócił się do Wiktora. – Zajmiesz się moją żoną?

Co? Nie! Co on, do cholery, wyprawiał? Pamiętając twardość w spodniach Wiktora podczas tańca, która naciskała na mój brzuch, nie miałam wątpliwości, że Rosjanin chętnie się mną zajmie.

– Będę jej strzegł jak oka w głowie – obiecał Wiktor, uważnie mi się przyglądając. Mężczyźni żywo dyskutując, opuścili jadalnię. Zostałam sama z tym człowiekiem. Cholera.

– Chodź Stokrotko, pokażę ci ogród.

To lepsze niż siedzenie tu z nim w kompletnej ciszy i omijanie wzrokiem jego spojrzenia. Wstałam więc od stołu i ruszyłam za nim w stronę drzwi od tarasu, przeklinając w myślach Ricardo, że zostawił mnie z nim samą.

– Mam imię – upominałam go, kiedy wyszliśmy na zewnątrz. Gdyby Ric usłyszał, mógłby zacząć coś podejrzewać.

– Będiesz czepiać się detali? – zapytał, prowadząc mnie zacienioną alejką wśród drzew.

– To nie jest detal. Mam imię.

Wiktor trzymał ręce w kieszeniach swoich eleganckich spodni. Rękawy koszuli miał podwinięte do łokci. Cholera. Widywałam już w życiu przystojnych mężczyzn, ale ten tutaj...

Przez lata byłam wierna Ricardo, nigdy nawet nie pomyślałam w ten sposób o żadnym mężczyźnie. Mój mąż wyciągnął mnie z piekła, dał mi nowe życie. Przez Wiktora, przez jego przystojną twarz i potężne ciało,

czułam się jak zdrajczynie, bo nie potrafiłam opanować własnych reakcji.

– Tizziano dał ci spokój? – zapytał nagle.

– Tak – odpowiedziałam spokojnie.

Nie miałam zamiaru mówić mu o swoich planach. Wciąż walczyłam ze sobą i myślałam nad tym, co zrobić. Zaryzykować życie przyjaciół i wierzyć, że Ric mi pomoże, czy znosić dalej napastliwe zachowanie Tizziano. To nie był prosty wybór, a każda z moich decyzji przyniesie kłopoty. Przez większość czasu myślałam o tym, że z dwojga złego, lepiej, żebym to ja była w niebezpieczeństwie, niż moi przyjaciele. Tizziano był nieobliczalny, ale byłam wręcz pewna, że nie mógłby mnie zabić.

– Ric wie? – padło kolejne pytanie.

– Nie.

Szybka wymiana zdań i cisza. Pragnęłam wracać do męża. Chciałam, do diabła, żeby Ric tu był, aby nie kusiło mnie, by dotknąć Wiktora. Żeby przestać myśleć o tym, jak wplata mi palce we włosy i namiętnie całuje. Co się ze mną działo?

– Uważaj na siebie – odezwał się cicho po chwili. – Coś mi mówi, że człowiek pokroju Tizziano nie rezygnuje szybko z tego, czego pragnie.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy.

Tizziano mógł mnie zastraszać, osaczać, ale nie mógł sobie mnie tak po prostu wziąć. Byłam żoną jego brata i żoną człowieka, który rządził całą włoską *Famiglią*. Byłam w o wiele lepszej sytuacji niż moi przyjaciele, których ten drań zabiłby bez wahania.

– Ty też nie rezygnujesz?

Powiedziałam to? Poważnie? Czułam jak na policzki wypłynął mi rumieniec. Cholera, ja z nim flirtowałam, a przysięgam, że nie tego chciałam.

Między nami było ogromne napięcie, które było niemal namacalne. Byłam pewna, że to nie skończy się dobrze, musiałam trzymać się od niego z daleka i nie kusić losu. Ric był dla mnie wszystkim, byłam lojalna wobec niego i prędkiej mnie piekło pochłonie, niż zdradzę naszą tajemnicę.

– Nigdy – zapewnił mnie mocnym głosem, od którego miałam ciarki na całym ciele.

W milczeniu ruszyliśmy w drogę powrotną. Kilka razy nasze ramiona otarły się o siebie, a po moim ciele przeszły ciarki. Nie chciałam się odzywać i najwidoczniej Wiktor także nie miał takiego zamiaru. Wszystko już zostało powiedziane.

Kiedy wróciliśmy do salonu, Aleksiej żywo dyskutował z Ricardo nad tłumikami i oponami. Tłumacząc się bólem głowy i przygotowaniami do przyjęcia, wróciłam do sypialni. To będą trudne dwa dni.

Wiktor

Patrząc na nią pośród nas, mogłem stwierdzić, że pomyliłem się nazywając ją Stokrotką. Przy mnie, Aleksieju, swoim mężu i bandzie ochroniarzy wyglądała jak Calineczka. Była cholernie piękna. Wyglądała jak anioł w srebrnej wieczorowej sukni, która mieniła się sprawiając wrażenie, że cała jej postać świeciła niezwykłym blaskiem. I nie tylko ja nie mogłem oderwać od niej wzorku. Zgodnie z umową wybraliśmy się na przyjęcie do jednego z moich kasyn. Luźne spotkanie miało zacieśnić więzy i rozluźnić atmosferę. Chciałem też, by Ric poznał kilku moich ludzi, jak i poruszyć kilka ważnych dla naszej przyszłości tematów.

Ricardo nie opuszczał Vivienne nawet na krok z wyjątkiem dzisiejszego ranka. Wcale mu się nie dziwiłem, chociaż wydawało mi się, że ufał mi na tyle, by pozwolił mi wziąć Vivienne do ogrodu. I to był błąd. Nie powinien mi ufać, zwłaszcza jeśli chodziło o jego żonę.

Miałem ochotę wydać rozkaz, aby moi ludzie zabili Tizziano, za to co jej zrobił, ale, do cholery, nie mogłem tego zrobić, nie teraz. Ten kutas był mi potrzebny.

Rano Vivienne i Ric pojechali na zakupy i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Ric po piętnastu minutach zostawił ją z ochroną, a sam wymknął się tylnymi drzwiami i wsiadł do taksówki. Moi ludzie zgubili go dosłownie na kilka minut, a kiedy dotarli do tej taksówki, Ricarda nie było już w środku. Z premedytacją zmienił środek transportu i był na tyle głupi, że nie zabrał ze sobą ochrony.

Vivienne kupiła dosłownie kilka rzeczy, a snuła się po galerii przez prawie pięć godzin. Nie wykazywała większego zainteresowania zakupami, o czym donieśli mi moi ludzie. Przez większość czasu siedziała przy kawie w jednej z restauracji, czekając na swojego męża, który pojawił się po kilku godzinach, jak gdyby nigdy nic.

Oboje nie wiedzieli, że moi ludzie mieli ich na oku.

Spojrzałem po sali, aby upewnić się, że ochrona jest na swoim miejscu. Miałem pewne podejrzenia, nie chciałem, żeby moi goście zostali zaatakowani na moim terenie.

Patrzyłem zafascynowany, jak Vivienne przegrywała kolejny tysiąc dolców, a Ricardo szydził z jej umiejętności. Byłem, do diabła, dobrym obserwatorem, nie raz uratowało mi to życie, ale ich relacja... To było popierdolone. Uwielbiał ją, zresztą z wzajemnością, ale ani razu nie pocałował jej w usta. Gdyby ta kobieta była moja, to średnio co pięć minut miałaby mój język w gardle. I nie tylko język.

– Powinniśmy ją stąd zabrać – oznajmił Ricardo, patrząc jak jego żona zasiadała do Black Jacka. – Puści mnie z torbami.

– Faktycznie, gra jej nie idzie – przyznałem, patrząc, jak roześmiana Vivienne tłumaczyła coś krupierowi. – Dzięki takim jak ona, nasz biznes ma się świetnie.

Każdy facet znajdujący się w kasynie, nie mógł oderwać od niej oczu. Widziałem to ja, widział to Aleksiej i Ricardo także to widział. Dostałbym szalu, gdyby Vivienne była moja, praktycznie już go dostałem, patrząc, jak krupier zaglądał bezwstydnie w jej dekolt, ale Ric... Obserwowałem go. Nie był typem faceta, który cieszył się z tego, że inni faceci mu zazdrościli, miał to gdzieś. Nie denerwował się także, kiedy jakiś gość do niej zagadał, chociaż ja na jego miejscu, złamałbym mu nos.

Na moje oko Ric podchodził do tego zbyt swobodnie, a przecież każdy facet z natury był zaborczy.

Kiedy Calineczka przepuściła kolejne dwa tysiące i nie wygrała ani dolara, Ricardo postanowił zabrać ją na drinka.

– Koniec tego – oznajmił rozbawiony Ricardo. – Przepuściłaś właśnie małą fortunę.

– Już wracamy? – zapytała lekko zawiedziona.

– Nie, skarbie, ale teraz ja zagram. Może uda mi się odrobić straty. – Zaśmiał się Ric i puścił mi oczko. – Pilnuj mojego skarbu.

Gdyby tylko, kurwa, wiedział, o czym myślałem, kiedy na nią patrzyłem, nie oddałby mi jej pod opiekę za żadne skarby świata. Byłem ostatnim facetem w tym kasynie, który powinien jej pilnować. Nie zależało mi na współpracy z Ricardo, aż tak bardzo i nie bałem się go ani trochę. Nie miałem motywacji, żeby przestać jej pragnąć, a to nie wróżyło niczego dobrego. Nigdy nie potrafiłem sobie odmawiać ani rezygnować z czegoś, czego chciałem. A sytuację pogarszał jeszcze fakt, że była pod moim dachem, widziałem ją każdego dnia, co tylko wzmacniało mój apetyt i osłabiało samokontrolę.

Zabrałem ją do baru nieopodal stołu do gier. Idąc przez salę, lustrowałem uważnie otoczenie.

– Ktoś tu w ogóle wygrywa? – zapytała, popijając drinka, którego dla niej zamówiłem.

– Wygrywają, ale najwidoczniej ty masz szczęście w miłości, Vivienne – stwierdziłem swobodnym głosem.

– Kto nie ma w kartach, ma w miłości. To sprawiedliwe.

Jak cholera. Ricardo zadowolony podjął się grania w kolejne gry, a ja przyglądałem się jego żonie. Byłem, kurwa, gotów przeprowadzić się do Rosji, nawet natychmiast. Do rozwodu go nie przekonam, w słowniku

Włochów nie było takiego słowa. Na śmierć i życie. Dopóki śmierć nas nie rozłączy, więc może... Kurwa, o czym ja myślałem? Pozbawię życia człowieka tylko dlatego, że chciałem rznąć jego żonę? Z drugiej strony, robiłem już w życiu gorsze rzeczy.

Wolałbym nienawiść od tego uczucia, które dławilo mnie w gardle. Chciałbym, żeby poszła do diabła, opuściła moją głowę i myśli.

– Też grasz? – zapytała mnie po chwili, uśmiechając się lekko.

– Czasami.

– Mając pod bokiem tyle wszystkiego, ciężko jest się oprzeć.

Cholernie ciężko było mi się jej oprzeć i trzymać ręce przy sobie.

Powinienem zerwać wszystkie umowy z Ricardo i nie zbliżać się do nich, zanim dojdę do wniosku, że Vivienne była warta wojny, jaką mógłbym o nią wywołać.

– Czy mi się wydaje, czy zmieniłaś do mnie nastawienie?

– Skąd taki wniosek?

Była zrelaksowana i rozluźniona, zupełnie inaczej, niż podczas wczorajszego spaceru po ogrodzie. Wydawało mi się, że alkohol już lekko uderzył jej do głowy, stąd to rozluźnienie i błyszczące oczy.

– Jestem dobrym obserwatorem, Vivienne – oznajmiłem, wzruszając lekko ramionami.

– Skoro robisz interesy z moim mężem, nie mam innego wyjścia, jak spróbować cię zaakceptować. I ci zaufać.

– Jesteś mądrą kobietą, Vivi, cieszę się, że to zrozumiałaś.

Znów uniosła szklankę, popijając kolorowego drinka. Ricardo bawił się w najlepsze z Aleksiejem, a ja stałem tu przy niej i przysięgam, że nie chciałbym być nigdzie indziej. Chyba że w sypialni, pomiędzy jej udami... Pragnąłem zerznąć żonę człowieka, z którym robiłem interesy. Byłem gotów poświęcić te porty i wszystko inne. I nawet gdyby była żoną mojego przyjaciela, zrobiłbym to, jeśli tylko by chciała.

Jeśli istniał we mnie jakikolwiek hamulec, to był nim jej opór. Gdyby tylko dała mi jakiś znak, zrobiłbym coś, czego nie dałoby się odwrócić. I to było przerażające.

Nigdy wcześniej nie postawiłbym żadnej kobiety ponad interesami *Bratvy*. Tego ode mnie wymagano i oczekiwano i tak przysięgałem przed radą, jeszcze w Moskwie. Z tym że w tej chwili nie mogłem za siebie ręczyć i być pewny, że w końcu nie zrobię czegoś głupiego, łamiąc zasady. Dla kobiety, kurwa.

Vivi chciała podejść do fontanny, znajdującej się na środku kasyna, więc poszedłem za nią. W momencie, kiedy pochyliła się nad taflą wody, jakiś pijany facet zatoczył się i prawie by na nią wpadł, gdybym w ostatniej sekundzie go nie odepchnął. Vivienne zachwiała się i wpadła w moje ramiona, upuszczając drinka. Cholera, wystraszyła się. Trzymała się kurczowo moich ramion i patrzyła mi w oczy. Doskonale wiedziałem, że bała się innych mężczyzn, wszystkich, z wyjątkiem Ricardo. Zapewne było to spowodowane piekłem, które zafundował jej własny ojciec. Nie widziała tego, że prędzej odciąłbym sobie rękę, niż zrobił jej krzywdę?

Byłem gotowy ją pocałować, ale chrząknięcie Borysa, mojego ochroniarza spowodowało mnie na ziemię.

– Wszystko w porządku? – zapytałem schrypniętym z emocji głosem.

– Tak, myślałam, że wpadnę do wody.

– Nigdy bym na to nie pozwolił – zapewniłem ją cicho.

Kolejne chrząknięcie powiedziało mi, że powinienem ją puścić i odejść na bezpieczną odległość, ale to było o wiele trudniejsze, niż myślałem.

Wpakowałem się w coś, co nie miało przyszłości, żadnych szans. I nie mogłem tego zrozumieć i przetrwać, moja głowa nadal brnęła w tę gonitwę myśli, nadal roztrząsałem, co mógłbym zrobić. I nie chciałem jej, kurwa, puścić.

– Wiktor? Co tu się dzieje? – zapytał Władimir, który pojawił się nie wiadomo skąd.

Dopiero teraz ją puściłem, bo wzrok Władimira spoczął na moich dłoniach, które zaciskały się wokół jej talii. Nie mogłem pozwolić na to, żeby moi ludzie zaczęli się czegokolwiek domyślać. Władimir był moim kuzynem, jednym z najbardziej lojalnych i zaufanych ludzi, których miałem przy swoim boku.

– Jakiś pijany idiota prawie wepchnął ją do fontanny – wyjaśniłem, odsuwając się od Vivienne na bezpieczną odległość.

– Kim jest? – dopytywał Władimir.

Vivienne po raz kolejny odgarniała niesforny lok za ucho i przyglądała mi się, cofając się o krok.

– Vivienne Terro, żona Ricardo. Vivienne – zwróciłem się do lekko zarumienionej dziewczyny – to Władimir Orłow.

Władimir zaśmiał się cicho i jeśli zaraz nie przestanie to przysięgam, że własnoręcznie utopię go w tej fontannie, mimo że był moim kuzynem. Kuzynem i cholernym podrywaczem, który nigdy żadnej szansy nie przepuścił. Oprzytomniał dopiero, kiedy powiedziałem mu, że to żona Ricardo Terro. Ale nawet wtedy nie przestał pożerać jej wzrokiem.

Po chwili wrócił Ricardo i przejął pieczę nad powodem mojej bezsenności. Musiałem odejść, oczyścić głowę i napić się wódki. Tylko to mogło mnie uratować przed

obłędem. Władimir nic sobie nie robił z faktu, że Ric był obok. Na różne sposoby bajerował i uwodził Vivienne. W końcu Ricardo stracił cierpliwość i zabrał dziewczynę do stolika, gdzie podjęli wspólną grę.

– Daj spokój – warknąłem mu na ucho, kiedy Ric i Vivienne zasiedli do kolejnej gry. – To, co robisz przekracza już granice. Nie wyprowadzaj Ricardo z równowagi.

Słyszałem, jak mówił do żony, że lada moment nie wytrzyma, a byli na obcym terenie. Cholera, nie pomyślałem o tym. Ricardo umyślnie trzymał ją z daleka od Władimira. Nie chciał doprowadzać do konfrontacji. Na jego miejscu już dawno połamałbym mu ręce, Ric i tak był zadziwiająco cierpliwy.

Kiedy ten idiota podszedł po raz kolejny do Vivienne, Ricardo w mgnieniu oka zerwał się z miejsca i powalił natarczywego Rosjanina na ziemię. Ruszyłem tam natychmiast, chcąc powstrzymać eskalację konfliktu, ponieważ nie było to nam teraz potrzebne.

– Stać! – powstrzymałem swoich ludzi i ludzi Władimira. To mnie musieli słyszeć. Ja tu rządziłem, a Ric miał pełne prawo zareagować. Sam zrobiłbym to o wiele wcześniej. – Zasłużył na to.

Podszedłem bliżej i widziałem, jak Ricardo wyprowadził kolejny cios i następny. Po chwili stanął nad Władimirem.

– To moja żona sukinsynu i jeśli jeszcze raz odezwiesz się do niej w taki sposób, to nie dożyjesz następnego dnia, rozumiesz?

Nie czekając na odpowiedź, kazałem chłopakom zabrać Władimira z kasyna. Cholerny dupek. Rosyjski temperament, nie ma co! Świetnie rozumiałem swojego kuzyna, ale byłem na tyle mądry, żeby trzymać łapy przy sobie, a język za zębami. W obecności Ricardo patrzyłem na nią tylko, jeśli musiałem, a Ricardo tego nie widział.

Tak było bezpieczniej. Ten Włoch nie musiał wiedzieć, że dostawałem pierdolca na punkcie jego żony.

Vivienne była roztrzęsiona i straciła ochotę na dalszą grę. Widziałem, że trzęsała się jak osika, kiedy Ricardo tłukł mego kuzyna. Na szczęście Aleksiej podszedł do niej i zasłonił swoim ciałem rozgrywającą się przed jej oczami scenę. Ja nie chciałem i nie mogłem podejść. Nie ręczyłem za siebie.

– Jeśli chcesz, zawiozę ją do domu – zaproponowałem usłużnie. – Możesz zostać z Aleksiejem i jeszcze zagrać.

Widziałem, że Ric walczył z chęcią bycia przy żonie, a nawiązywaniu dalszych kontaktów. Ona też to widziała. Przytuliła się do niego.

– Zostań i zabaw się. Ja chętnie odpocznę – zapewniła go szybko.

– Na pewno? – upewnił się, patrząc żonie w oczy. – Jesteś roztrzęsiona.

Kolejne słowa nie były przeznaczone dla naszych uszu, bo Vivienne przyciągnęła jego głowę do siebie i szeptała mu coś na ucho. Ric kiwnął głową.

– Twoja propozycja jest aktualna? – zwrócił się do mnie, przytulając żonę do swojego boku.

Doskonale wiedział, że rządziłem tym miastem, a moja obecność przy jego żonie gwarantowała jej bezpieczeństwo podczas podróży i w moim domu.

– Oczywiście – zapewniłem, a następnie podałem jej swoje ramie. – Odwiozę ją do domu i za chwilę wrócę. Pilnuj interesu, Aleksiej, a ty, Ricardo, pilnuj jego. To jeszcze nieokrzesany młokos.

Ricardo skinął głową, rzucając swojej żonie uważne spojrzenie, jakby się wahał, czy powinien ją zostawiać. Nie powinien, popełniał poważny błąd. Nie byłem człowiekiem godnym zaufania, zwłaszcza w tej chwili.

Czułem jak jej dłoń drżała na moim ramieniu, kiedy szliśmy do auta.

– Wszystko w porządku? – upewniłem się, kiedy kierowca ruszył spod kasyna.

– Tak. Po prostu jestem zmęczona.

– Tak myślałem. Nie przypuszczałbym, że zwykła bitka jest w stanie wytrącić z równowagi księżniczkę włoskiej mafii.

Vivienne odwróciła głowę od szyby auta i spojrzała na mnie.

– O zmęczeniu powiedziałam z grzeczności, Wiktor. Nienawidzę przemocy. Pod każdą postacią. I wyprowadza mnie to z równowagi. Ric bardzo pilnuje, żebym nie musiała oglądać takich rzeczy, wie jak to na mnie działa. Swego czasu widziałam, jak chłopak, który chciał się ze mną umówić, pada martwy na ziemię. Całe życie mój własny ojciec mnie katował. Więc tak, Wiktor. Zwykła bitka jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi.

Cholera jasna. Złapałem ją za dłoń i ścisnąłem lekko. Nie próbowała jej wyrwać.

– Próbowalaś mnie okłamać – wycodziłem.

– Żebyś dał mi spokój i nie drążył powodów mojego złego samopoczucia.

– Jesteś niemożliwa, Vivi – powiedziałem, uśmiechając się lekko. – Absolutnie niemożliwa. Boisz się mnie? – zapytałem po chwili, lustrując ją wzrokiem. Widziałem, że czuła się bezpiecznie tylko wtedy, kiedy obok był Ricardo. Wtedy była zrelaksowana i odprężona. Kiedy z nią tańczyłem albo spacerowaliśmy po ogrodzie, a ona traciła z zasięgu wzroku męża, stawała się spięta i czujna. Milczała, nie odpowiadała. Jakie cholerne piekło musieli jej zgotować, że tak reaguje na innych mężczyzn?

– Nie zrobię ci krzywdy, Vivienne, przysięgam –
zapewniłem ją cicho.

Nadal w milczeniu odprowadziłem ją do domu, do sypialni. Na górze minęła mnie bez słowa i weszła do środka, zatrzaskując drzwi. Słyszałem dźwięk przekręconego klucza. Chciałem z nią chwilę zostać, ale to mogło nie wyglądać zbyt dobrze. Wróciłem więc natychmiast do kasyna.

– Gdzie Ricardo? – zapytałem moich ludzi.

– W biurze z Aleksiejem.

Poszedłem więc do nich w nadziei, że się napiję i zapomnę o niej. Kiedy otworzyłem drzwi, widok jaki ukazał się moim oczom spowodował ciarki na całym moim ciele. Na stole leżała pusta butelka po wódce. Na fotelu siedział rozparty Ricardo, a jedna z naszych dziewczek robiła mu loda. Aleksiej siedział dokładnie w tej samej pozycji rozkoszując się robotą naszej nowej dziewczyny. W ustach miał papierosa.

– Dołączysz? – zapytał mój brat, a ja wyszedłem bez słowa z gabinetu. Nie mogłem, do cholery jasnej, zrozumieć, jak facet może szukać szczęścia z dziewczynami, kiedy ma w domu Vivienne?

Vivienne

Czekaliśmy na termin apelacji, szukając kolejnych świadków i powołując kolejnych biegłych.

Sytuacja w kancelarii była napięta, ale przepełniał nas optymizm.

Ric oficjalnie udostępnił port Rosjanom, a oni umożliwili nam otwarcie kolejnego kasyna w Las Vegas. Umowa została sfinalizowana.

Od dwóch tygodni nie widziałam Wiktora. Targały mną sprzeczne emocje i uczucia, których nawet nie chciałam do siebie dopuszczać, ale nadal czułam jego zapach i ciepło ogromnych dłoni. Kiedy przymykałam oczy, widziałam ciepłe, orzechowe tęczęwki. To się nie mogło skończyć dobrze. Od kiedy byłam żoną Rica, spotykałam mnóstwo mężczyzn, tańczyłam z nimi, rozmawiałam, ale żaden z nich nie działał na mnie w taki sposób, jak Wiktor. Byłam pewna, że moje życie jest szczęśliwe i kompletne, że po latach koszmaru miałam prawdziwy dom i kochającego męża, ale jednak... Przez cały okres trwania naszego małżeństwa zdawałam sobie sprawę, że nie mogę mieć wszystkiego, ale najwidoczniej nadszedł ten moment, kiedy zaczęłam boleśnie odczuwać pewne braki.

Po pracy umówiłam się na kolację z Amber. Ostatnio widywałyśmy się jedynie w pracy lub podczas lunchu, gdzie pochłaniały nas rozmowy o sprawach zawodowych. Chciałyśmy nieco złapać oddech, rozerwać się i zająć myśli czymś niezobowiązującym. Bardzo tego potrzebowałam. Gdybym tylko mogła zapomnieć

o ostatnich wydarzeniach, o Tizziano i Wiktorze, byłabym najszcześniejszą kobietą na tej planecie.

Dochowanie wierności mężowi, nigdy wcześniej nie kosztowało mnie tak wiele. Ledwo potrafiłam nad sobą panować, drżały mi dłonie i nie spałam najlepiej. Na samą myśl, że mogłabym zobaczyć Wiktora, czułam ekscytację.

– Jak wyglądają sprawy z Jackiem? – zapytałam, kiedy kelner odszedł od naszego stolika z zamówieniem.

Amber westchnęła, poprawiając swoje ciemne włosy.

– Dziwnie – wymamrotała. – Nie rozmawialiśmy o tej wspólnej nocy na mojej kanapie ani praktycznie o niczym.

– Poważnie? – zapytałam zaskoczona.

Doskonale widziałam, co działo się między nimi na parkiecie i byłam przekonana, że prędzej czy później, sprawy między nimi zajdą dalej.

– No poważnie. – Dziewczyna zaśmiała się cicho. – On nie robi pierwszego kroku i ja także nie zamierzam. To dupek, nie facet. Jeśli nawet by chciał, a nic w tym kierunku nie robi, to szkoda na niego mojego cennego czasu. Jest tylu przystojnych facetów w Nowym Jorku, że szkoda tracić choćby minutę na jakiegoś palanta.

– Wydaje mi się, że gdyby mu zależało, zaprosiłby cię na kawę, albo cokolwiek – westchnęłam. – Z tym że ten facet wysyła sprzeczne sygnały. Na parkiecie wyglądał, jakby był tobą zainteresowany.

Amber opuściła wzrok na swoje dłonie, a ja wyczułam, że coś było cholernie nie tak.

– Amber? – zapytałam zaniepokojona. – Wszystko w porządku?

Przyjaciółka westchnęła i spojrzała mi w oczy, a ja już wiedziałam, że nic nie było w porządku. Na jej policzkach dostrzegłam spływające łzy.

– On ma narzeczoną – szepnęła cicho. – Widziałam ich pod naszą kancelarią, trzymali się za ręce.

– O mój Boże – wybełkotałam, zaskoczona tą informacją. – A to łajdak!

– Na drugi dzień poszłam do niego – wyjaśniła szybko, ocierając policzki. – Powiedział mi, że jest zaręczony, że planują ślub, a to, co się stało wtedy w klubie, było winą alkoholu i tego, że kilka dni wcześniej się pokłócili.

– Nie płacz – powiedziałam cicho, ściskając lekko jej dłoń. – On nie jest tego wart.

– Wiem – przyznała Amber. – I wiesz, co jest najgorsze? Że takich dupków jak on są setki, tysiące i ja zawsze na nich trafiam. Zauważyłaś?

Westchnęłam, przypominając sobie, że to nie była pierwsza taka akcja z żonatym lub zajęтым facetem. Amber miała ogromnego pecha w tych sprawach. Kilka miesięcy temu o mało nie wylądowała w łóżku z żonatym mężczyzną, który miał trójkę dzieci.

– Przykro mi – wyznałam cicho.

– Jak można tak postępować z drugim człowiekiem? Jak można być taką świnią? – wyrzuciła z siebie ze złością. – Wiesz co? Nie chcę mieć nikogo, bo ludzie nie mają honoru, zdradzają najbliższe osoby, nie szanują ich, ani tych, których uwodzą, mając świadomość, że w domu czeka żona lub narzeczoną. Brzydzę się takimi ludźmi, są nic niewarci i nigdy nie będą.

Przymknęłam oczy, próbując złapać oddech. Gdyby Amber wiedziała, jak niewiele brakuje, abym ja też została taką nic niewartą osobą... Miałam jednak nadzieję, że moja duma i rozum okażą się silniejsze od tego, czego chciało moje serce i ciało.

– Daj sobie czas – poradziłam przyjaciółce, chcąc oderwać myśli od potężnego Rosjanina.

– To nie tak, że coś czułam do Jacka i teraz jestem załamana – wyjaśniła szybko Amber. – Ja po prostu jestem zdołowana zachowaniem innych, tymi kłamstwami i obłudą.

Nigdy wcześniej nie miałam takich dylematów, nie myślałam o jakimkolwiek mężczyźnie w seksualnym kontekście. Owszem, potrafiłam docenić męskie ciało czy przystojną twarz, ale na tym się to kończyło, przynajmniej aż do chwili, kiedy na mojej drodze pojawił się Wiktor.

Prawie się nie znaliśmy, ale wystarczył tylko jego dotyk, żebym kompletnie straciła rozum. Tak jak wtedy, gdy uchronił mnie przed upadkiem do fontanny... To był moment, a jednak nie potrafiłam wybić sobie go z głowy, zapomnieć i ruszyć dalej.

Kiedy przegadałyśmy już temat perfidnego dupka z naszej pracy, rozmowa wróciła na normalne tory, a ja poczułam spokój, że temat zdradzieckich świń został porzucony. Zdrada to nie tylko seks. Zawsze wydawało mi się, że gorszym rodzajem zdrady, o wiele boleśniej, jest myślenie o innej osobie, marzenie o niej. To było o wiele niebezpieczniejsze od fizycznej zdrady.

– Macie jakieś większe kłopoty? – zapytała nagle Amber, patrząc na mnie uważnie.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytałam zaskoczona.

– Oprócz Eda, pilnuje cię jeszcze trzech innych bandziorów. – Zaśmiała się cicho moja przyjaciółka i wskazała kolejno na dwa samochody. – Wszystko można o mnie powiedzieć, ale nie to, że nie jestem spostrzegawcza, Vivienne.

Spojrzałam zaskoczona tam, gdzie wskazała ręką. Zrobiła to niezauważalnie, ale po tylu latach rozumiałyśmy się bez słów. Oba czarne auta stały

w zasięgu mojego wzroku, chociaż w znacznej odległości od siebie.

– Cholera, nic o tym nie wiem – wymamrotałam zaskoczona. – Pogadam z Ricardo.

Amber miała rację, a Ric nic nie wspominał o zastrzeniu ochrony.

Kiedy opuściłyśmy restaurację, pożegnałam się z przyjaciółką i wsiadłam do auta. Po chwili zadzwonił mój telefon.

– Jadą za wami. – Usłyszałam głos mojej przyjaciółki.
– Trzymają się w pewnej odległości, ale bez wątpienia jadą za tobą.

– Ty też mnie śledzisz? – zapytałam śmiejąc się cicho.

– Też – oznajmiła radośnie Amber.

Rozłączyłam się, kręcąc z niedowierzaniem głową. Mogłam się tego spodziewać po mojej przyjaciółce. Jeśli chciała się czegoś dowiedzieć, po prostu to robiła i nic, ani nikt nie mógł jej powstrzymać. Jednocześnie potrafiła oddać człowiekowi całe serce, całą swoją uwagę i pomóc w każdej sytuacji.

Gdy dojechałam do domu, Amber napisała mi, że oba auta jechały całą drogę za nami. Byłam ciekawa, dlaczego Ric tak wzmacnił ochronę. Ciekawa i wystraszona zarazem, bo to na pewno nie oznaczało niczego dobrego. Skoro potrzebowałam aż tylu ludzi, coś bez wątpienia musiało się dziać.

Kiedy weszłam do domu, mój mąż wyszedł z gabinetu. Na jego twarzy widziałam zmęczenie, którego nie ukrył perfekcyjny strój czy ułożone włosy.

Ric pocałował mnie lekko w usta, po czym skrzywił się nieznacznie.

– Obiad z Amber plus morze drinków? – zapytał, śmiejąc się cicho.

– Tylko kilka – odpowiedziałam, kiedy Ric pomagał mi zdjąć płaszcz.

– Jak w pracy, *dolcezza*?

– W porządku. Mamy kilka zaległych rzeczy do omówienia, Ric – powiedziałam całkiem poważnie. – W tym dziecko.

Tak, chciałam mieć dziecko z kilku powodów. Pierwszy był taki, że doskonale znałam swoje obowiązki, wiedziałam czego od nas wymagano. Ricardo, jako głowa *Famiglii*, te wymagania powinien spełniać, to było także dla jego bezpieczeństwa. Po drugie miałam nadzieję, że ciąża skutecznie odsunie moje myśli od Wiktora, a po trzecie... Potrzebowałam kogoś, kogo będę mogła kochać bezwarunkowo, kim będę mogła się zająć. Po prostu chciałam mieć dziecko, instynkt macierzyński coraz mocniej dawał o sobie znać.

– Skarbie, wrócimy do tematu, obiecuję. Muszę lecieć, będę późno w nocy. W piątek przylatuje Wiktor, twój ojciec robi przyjęcie urodzinowe dla Oliwii.

– Znowu przyjęcie – westchnęłam, przewracając oczami, a mój mąż wybuchnął śmiechem.

– Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która nie czuje ekscytacji na myśl o przyjęciu, nowej kiece i być może nowej biżuterii.

– Aż tak mam zaszaleć? – zapytałam, uśmiechając się szeroko.

– Koniecznie, kochanie. I wybierz coś dla Oliwii, okej? Zdaje się, że poradzisz sobie z tym lepiej niż ja.

– Dobrze – zgodziłam się szybko.

– I Vivienne... Wybacz mi, że teraz nie mam dla ciebie zbyt wiele czasu – powiedział ze smutkiem w oczach.

– W porządku, Ric – zwróciłam się do niego i pogłaskałam delikatnie po policzku. – Rozumiem, naprawdę.

– Kocham cię – szepnął, całując mnie w czoło i sięgając po swoją kurtkę. Narzucił ją pospiesznie i wyszedł w towarzystwie ochrony. To by było na tyle z naszej rozmowy.

Byłam przyzwyczajona do tego, że mojego męża często nie było w domu. Miał obowiązki, całą *Famiglię* na głowie. Gorąca kąpiel dobrze by mi zrobiła, więc skierowałam się prosto do sypialni i napuściłam wody do wanny. Zamiast się zrelaksować i korzystać z przyjemniej kąpieli w wonnych olejkach, myślałam o potężnym Rosjaninie. O jego silnych ramionach, mocnym, ale jednocześnie delikatnym dotyku. O refleksie, który uchronił mnie przed kąpielą w fontannie. O jego orzechowych oczach. Wiedział, że byłam mężatką, mimo wszystko czułam na sobie jego pożądliwy wzrok w każdym momencie. Nawet jeśli byłam daleko od niego, jego wzrok palił moją skórę. Jeśli nie będę się trzymać od niego z daleka, będzie mnie czekał marny los. Mnie i Rica, bo moja zdrada mogłaby pociągnąć za sobą lawinę konsekwencji, które oznaczałyby dla nas śmierć.

Vivienne

Nie wiedziałam dlaczego, ale na przyjęcie do ojca wybrałam sukienkę inną niż zwykle. Nie była skromna, o nie. Długa do ziemi, w szampańskim kolorze, mieniąca się przy każdym ruchu. Trzymała się na piersiach, odkrywała plecy i ramiona, z długim rozcięciem na udzie. Mogłam okłamywać samą siebie, ale wybrałam tę suknię, bo chciałam jeszcze bardziej poczuć się kobietą. Pragnęłam zatrzymać na sobie dłużej gorące spojrzenia Wiktora. Chciałam, żeby mnie pragnął. Ostatnimi czasy gdzieś w środku marzyłam o tym, aby kiedyś Ricardo spojrzął na mnie tak, jak robił to bezustannie Wiktor. Wiedziałam, na co się piszę, wychodząc za Rica, ale nie spodziewałam się, że po pięciu latach pewne rzeczy zaczną mnie uwierać, a ja będę chciała więcej i nawet wdzięczność do męża za wyrwanie mnie z piekła, nie mogła tego zmienić.

Nawet nie zarejestrowałam, kiedy do sypialni wszedł Ric i objął mnie ramionami.

– Hej, ślicznotko – wymruczał mi do ucha.

– Hej – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego. – Zniszczysz mi fryzurę, jeśli będziesz się do mnie tak kleił.

Ric cofnął się o krok i zlustrował mnie wzrokiem.

– Co się stało z małą czarną, Vivienne? – Zawsze stawiałam na klasyczne stroje, rozumiałam więc zdziwienie mojego męża.

– Nie podobam ci się? – zapytałam zaczepnie, z dumą prezentując swój nowy image.

– Nie w tym rzecz, kochanie, po prostu zastanawia mnie ta nagła zmiana frontu.

– Jestem dorosła, Ric, jesteśmy małżeństwem od pięciu lat i mam ochotę coś zmienić – oznajmiłam, wzruszając lekko ramionami.

– Mam nadzieję, że nie męża – powiedział niby żartem, ale nagle spoważniał.

– Ric, czy ty...

– Nie, kochanie, o nic cię nie podejrzewam – zaprzeczył szybko. – Wiem, że nie jestem mężem, jakiego potrzebujesz i na jakiego zasługujesz, ale...

– Pięć lat temu wybrałam cię, Ric, i nie było dnia, żebym żałowała swojej decyzji – przerwałam mu pełnym emocji głosem.

Mówiłam prawdę. Dziękowałam Bogu każdego dnia, że postawił na mojej drodze Ricardo.

Ric uśmiechnął się jakoś smutno i przytulił mnie do siebie.

W tej chwili poczułam wyrzuty sumienia i wściekłość na siebie i swoje myśli. Nie miałam prawa rozmyślać o Wiktorze, przysięgałam Ricowi uczciwość i wierność. Nie powinnam stroić się tylko dlatego, żeby Wiktor obserwował mnie jeszcze częściej. Nie mogłam w taki sposób narażać nas i naszego małżeństwa. Podczas gdy Ric dawał mi wszystko, ja odwdzięczałam się mu brakiem lojalności.

– Widzę, jak Wiktor na ciebie patrzy, Vivienne. Pożera cię wzrokiem, nie spuszcza z ciebie oczu – wymamrotał Ricardo, uważnie lustrując moją twarz. Miałam tylko nadzieję, że nic z niej nie wyczyta.

Więc nie tylko ja zdawałam sobie z tego sprawę. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zaprzeczyć? Wypierać się, że nie czułam jego spojrzenia? Że miałam ochotę go dotykać? Że ciągnęło nas do siebie ogromnie, mimo

tego, że oboje z tym walczyliśmy? Bo wiedziałam, że Wiktor także próbował się powstrzymać, choćby ze względu na przyzwoitość i wspólne interesy. Zauważyłam, że jest typem mężczyzny, który nie pyta, tylko bierze. Nie wziął jednak mnie, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że dla nas nie było żadnych szans.

– Nie rób niczego głupiego, *dolcezza*. Pamiętaj, że jesteśmy pod baczna obserwacją moich ludzi – powiedział cicho Ricardo, przymykając oczy.

– Jestem ci wierna, Ric – zapewniłam go szybko, ale nie dodałam, że nie wiedziałam, jak długo to potrwa. Nie wspomniałam też, że nie wiem, jak długo wytrzymam. Z każdym dniem moja silna wola topniała. To było silniejsze ode mnie, to coś, czego nie dało się powstrzymać, jak tsunami, na które nikt nie miał wpływu.

Kiedy Wiktor trzymał się ode mnie z daleka, nie miałam problemu z utrzymaniem emocji w ryzach, ale każdy jego dotyk... Boże, zdawałam sobie sprawę z tego, że wystarczyłyby sprzyjające okoliczności, żebym popełniła błąd, uległa i się poddała.

– Zbierajmy się – poinformował, a następnie założył swoją marynarkę.

Czułam się jak cholerna oszustka. Wychodząc za Ricardo, doskonale wiedziałam, na co się piszę. Nie powinnam go oszukiwać, ani nawet myśleć o innym mężczyźnie.

– Znów pozwolisz mi z nim tańczyć? – zapytałam, kiedy siedzieliśmy już w aucie.

– Nie mam wyboru, *dolcezza*. Dopóki on nie zrobi czegoś niestosownego.

Westchnęłam ciężko, patrząc na światła miasta. Jak dotychczas Wiktor nie zrobił niczego, o czym mogłabym donieść Ricowi. Złapał mnie, kiedy uciekałam Tizziano i uratował przed upadkiem do fontanny. Owszem,

powiedział, że mnie pragnie, ale to nie była propozycja, jedynie stwierdzenie faktu. Najbezpieczniej dla nas będzie, jeśli będę się trzymała z daleka od tego człowieka, bo każdy jego dotyk, każde spojrzenie w moją stronę stopniowo łamały moją wolę i zdrowy rozsądek. Między nami było zbyt silne przyciąganie, żebym mogła z tym walczyć tak długo.

– Vivienne, kiedyś, za jakiś czas, pozwolę ci na to, czego jak przypuszczam kobieta w twoim wieku potrzebuje i pragnie – powiedział cicho Ric, wrywając mnie z zamyślenia. Milczałam, nie byłam pewna, co mam mu odpowiedzieć. Mój mąż chwycił moją dłoń i ścisnął ją lekko, dodając mi otuchy. – Boli mnie to, że musisz się dla mnie poświęcać.

– Nie poświęcam się – zapewniłam go szybko. – Uratowałeś mnie, nadal to robisz.

Wiedziałam, że jeśli podzielę się z mężem swoimi uczuciami, mogłoby go to zaboлеć, a tego nie chciałam. Zbyt wiele mu zawdzięczałam, a sprawienie mu bólu, było ostatnią rzeczą, której bym pragnęła. Nie chciałam także, żeby pomyślał, że nie może mi ufać. Nie zasługiwał na to, nie po tym, co dla mnie zrobił.

W tej samej chwili postanowiłam, że to będzie ostatnie przyjęcie, w którym będę uczestniczyła razem z Wiktorem. Istniało wiele powodów, żebym mogła się wykręcić: praca, ból głowy, a najlepiej, żeby była to ciąża. Musieliśmy pilnie z Ricardo zająć się tym tematem.

Ojciec wyprawiał urodziny Oliwii w hotelu, w którym mafia organizowała większość imprez. Stoły były zastawione, a na czas kolacji orkiestra grała spokojną i cichą melodię. Jak to mieliśmy w zwyczaju, przyjechaliśmy jako jedni z ostatnich. Zobaczyłam siedzących przy stole wuja i ciotkę, a także ojca i Oliwię. Nikogo nie dziwiła obecność Wiktora i Aleksieja.

Famiglia wykorzysta każdą okazję, nawet rodzinną uroczystość, żeby zawierać sojusze i zacieśniać więzy. Ku mojej ogromnej uldze nie widziałam nigdzie Tizziano. W tej samej chwili mój dzień stał się lepszy.

Zastanawiałam się, dlaczego Wiktor nie wspomniał mojemu mężowi o tym, co widział w klubie i pod restauracją. Chronił Tizziano? A może nie chciał się mieszać? Czułam na sobie jego wzrok, kiedy składałam Oliwii życzenia i wręczałam prezent.

Ric odsunął dla mnie krzesło i pomógł mi usiąść. Siedziałam naprzeciwko Wiktora, który co chwilę, rzucał mi gorące spojrzenia. Pożałowałam wyboru sukienki. Chciałam się poczuć lepiej, czymś kosztem, bo satysfakcję sprawiał mi fakt, że nie tylko ja się męczyłam, ale on także. To było podłe i niezrozumiałe, nie potrafiłam umotywować swojego działania i wiedziałam, że było ono złe.

– Tizziano nie przyjedzie? – zapytał wuj Oskar, a Ric wzruszył ramionami.

– Kazał przekazać jubilatce najlepsze życzenia i przeprosić za nieobecność – tłumaczył Ric spokojnym głosem. – Wyjechał na urlop, chyba do Hiszpanii. Wróci w połowie przyszłego tygodnia.

Chociaż tyle dobrego. Przez najbliższy tydzień nie zobaczę tego drania. Znowu nie zdążyłam porozmawiać z Ricardo, zawsze coś było ważniejszego, nie mieliśmy nawet szansy pogadać o dziecku.

– Za owocną współpracę, Wiktor. – Mój ojciec wzniósł toast, a wszyscy poszli w jego ślady.

Znowu patrzyliśmy sobie w oczy. W jego spojrzeniu widziałam coś takiego, że miałam pewność, że nie odpuści. Będzie mnie osaczał i czekał na słabszy dzień, aż rzuci się na mnie, w najmniej spodziewanym momencie. Ten błysk zniknął w tej samej chwili, w której się pojawił, ale byłam pewna, że w jego oczach

zobaczyłam determinację. Po tygodniach walki on już podjął decyzję i tym bardziej powinnam się trzymać od niego z daleka.

– Mam też nadzieję, droga żono, że dasz mi syna – odezwał się ponownie ojciec i posłał mi spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Dziewczynka będzie gorsza? – Ostry głos Wiktora sprawił, że wszyscy unieśli wzrok znad talerza i przyglądali mu się zszokowani.

Wiktor i Aleksiej nadal nie byli u siebie. Mimo umowy, nie mogli się czuć na tyle bezpiecznie, żeby prowokować sytuację z Włochami. W co on grał, do cholery? Bronił mnie?

– Mam już jedną – odpowiedział Marco niepewnie, bojąc się gniewu potężnego Rosjanina.

Wiedział, że Ric nie stanie w jego obronie, nawet jeśli ojciec między słowami mnie obrażał.

– Masz – potwierdził Wiktor, nie spuszczać wzroku z Marco. – I nie zasługujesz na nią.

Przy stole zapadło niezręczne milczenie. Ojciec cały poczerwieniał, a Oliwia zaczęła wygładzać nieistniejące fałdki na sukience.

– Co do tego oboje się zgadzamy – dodał Ric, uśmiechając się, jednak w tym uśmiechu nie było ani grama serdeczności. – Marco może pójdziesz zamówić piosenkę dla żony? – zaproponował mój mąż, ale wszyscy wiedzieliśmy, że to nie była propozycja. Chciał go ukarać i pokazać wszystkim, kim był i co dla niego znaczył mój ojciec. Chłopiec na posyłki. Wolnym krokiem odszedł od stolika. Doskonale widziałam, że był wściekły. Kiedyś bym się go bała, ale teraz ten człowiek nie mógł mi nic zrobić. Ric do tego nie dopuści.

– Chyba Marco się zdenerwował – odezwała się z wielką radością moja ciotka.

– Chodź skarbie, zatańczymy. – Ric wyciągnął do mnie dłoń, a ja podałam mu ją natychmiast i ruszyliśmy na parkiet. – Pewnego pięknego dnia go zabiję.

– Wiktora? – zapytałam, zaskoczona pełnym wzburzenia głosem mojego męża.

– Twojego ojca – parsknął Ric i objął mnie mocno w tańcu. – Jeśli kiedykolwiek coś mi się stanie, Vivienne, zmienisz tożsamość i wyjedziesz ze Stanów. Nie pozwolę, żebyś ponownie wpadła w jego łapska.

Zadrżałam na jego słowa.

– Nawet tak nie mów, Ric. Nic ci się nie stanie – powiedziałam szybko.

Ricardo zaprowadził mnie w odległy kąt parkietu, tak żeby nikt nie mógł nas słyszeć.

– On patrzy na ciebie z takim pożądaniem, *dolcezza*, że aż mi go szkoda – szepnął mi Ric na ucho.

– Wiktor – stwierdziłam tylko.

– Odbieram ci to wszystko, skarbie – powiedział z czułością w głosie. – Odbieram ci możliwość normalnego życia, Vivienne, i nie mogę tego znieść.

– Kochanie – szepnęłam wzruszona do granic możliwości. – Dobrze wiesz, że gdyby nie ty... Dałeś mi wszystko, co najlepsze. Mam normalne życie, Ric. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, skarbie. Cholernie mocno.

Przytuliłam się do niego w tańcu. Bez względu na wszystko uwielbiałam go, kochałam całą sobą. Był wszystkim, co znałam, co uwielbiałam i miałam ochotę rozpłakać się na samą myśl o tym, że jednocześnie pragnęłam Wiktora do granic możliwości. Powstrzymam to, co się ze mną działo, choćbym miała umrzeć. Ric nie zasługiwał na tę burzę, która się we mnie rozpętała, odkąd tylko zobaczyłam Wiktora.

– Jesteś idealnym mężem i moim najlepszym przyjacielem, Ric – zapewniłam go cicho. – Nigdy nie zrobię nic przeciwko tobie.

– Wiem, mała, wiem. Od razu, kiedy cię tylko zobaczyłem, wiedziałem, że tobie jednej mogę zaufać. Nigdy mnie nie zawiodłaś.

Ric głaskał mnie delikatnie po plecach i przytulał do siebie mocno. Chciałam tak trwać z nim do końca życia, poświęcając swoje szczęście dla niego. Był tego wart, był wart wszystkiego.

Kiedy taniec się skończył, wróciliśmy do stolika. Na szczęście ojciec tańczył z Oliwią. Ric podszedł do wuja i Aleksieja i zaczął z nimi dyskutować. Chciałam uciec od stolika, przy którym siedział tylko Wiktor, ale nie dał mi szansy. Dostał pozwolenie od Rica na taniec i pociągnął mnie w stronę parkietu.

Powinnam powiedzieć o wszystkim Ricardo, powinnam powiedzieć mu o swoich uczuciach, żeby w przyszłości uniknąć takich sytuacji. Chciałam, żeby mój mąż odseparował mnie od tego Rosjanina. Im szybciej, tym lepiej.

– Pragniesz mnie – stwierdził, kiedy jego wielka dłoń spoczęła na moim biodrze.

– Coś ci się wydaje – prychnęłam, ale gęsia skórka i przyśpieszony oddech mówiły same za siebie. Nigdy nie byłam zادیorna. Byłam spokojna i zrównoważona, ale ten człowiek wyzwał we mnie mnóstwo instynktów, których byłam pewna, że nie posiadałam. Przy nim nie byłam sobą. Miałam ochotę walczyć, pyskować, pokazać mu swoje prawdziwe oblicze, nie to, którym każdego dnia raczyłam mojego męża. To życie w *Famiglii* nauczyło mnie pokory i opanowania, ale w głębi duszy chciałam wybiec na środek łąki i krzyczeć bez opamiętania.

– Oszukujesz sama siebie – wymruczał, wykrzywiając lekko kącik warg.

– Jak możesz? – sapnęłam wściekła do granic możliwości. Próbowałam się bronić i dać mu do zrozumienia, żeby dał sobie spokój, dla mojego dobra. I dla jego dobra. – Ric jest moim mężem, prowadzicie wspólnie interesy.

– Jak już kiedyś mówiłem, to twój mąż, nie mój, Calineczko. – Zaśmiał się zmysłowo. – Po drugie... interesy z Ricardo są bardziej potrzebne jemu, niż mi. W każdej chwili mogę zerwać łączącą nas umowę i poszukać portu gdzie indziej.

– Lubisz rozbijać cudze małżeństwa? – zapytałam sarkastycznie. – I nie nazywaj mnie tak!

– Gdyby twoje było udane, nie dałoby się go rozbić, choćby nie wiem co – powiedział, patrząc mi prosto w oczy. – Mimo tej całej troski i uwielbienia, które Ric pokazuje na każdym kroku, jesteś nieszczęśliwa, Vivienne. W twoim małżeństwie brakuje pasji, namietności i widać to gołym okiem. – Spuściłam głowę, żeby ten sukinkot nie zauważył, jakie wrażenie zrobiły na mnie jego słowa. – Niech zgadnę, śpicie razem, ale on pieprzy cię od wielkiego święta, prawda? I to w jednej pozycji, przy zgaszonym świetle.

– Mylisz się – odpowiedziałam natychmiast.

– Nie – zaprzeczył. – Gdy cię dotykam, cała drżysz, gdy on to robi, nic się nie dzieje.

– Nie masz o niczym pojęcia, więc się nie wypowiadaj – sapnęłam.

Całe szczęście, że piosenka dobiegała już końca i mogliśmy zejść z parkietu nie wzbudzając sensacji. – Muszę skorzystać z toalety – oznajmiłam, a następnie uwolniłam się z jego uścisku. Wiktor kiwnął tylko głową, a ja pośpiesznie oddaliłam się w stronę tarasu.

Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Mimo niskiej temperatury, nie odczuwam chłodu w odkrytej sukni. Było mi gorąco, duszno i nadal czułam na sobie jego dłonie. To się nie skończy dobrze. Wiktor burzył mój spokój, wdzierając się do poukładanego życia. Był zagrożeniem dla mnie i dla Ricardo, dla naszego małżeństwa.

Co się ze mną działo? Zawsze byłam racjonalna, zdystansowana, opanowana...

– Tu się ukryłaś. – Usłyszałam za plecami wściekły głos mojego ojca. – Nareszcie sama, w końcu mam okazję, żeby z tobą porozmawiać.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego, starając się ukryć przerażenie. Nie mógł mi nic zrobić, byłam żoną człowieka, któremu podlegał, nie miał prawa tknąć mnie nawet palcem. Mimo to, serce tłukło mi się w piersi, jakby miało za chwilę wyskoczyć.

– Czego chcesz? – zapytałam ostro i poczułam, jak zaczynam drzeć ze strachu. Byliśmy na tarasie sami, jeśli będzie chciał mi coś zrobić, nikt mu nie przeszkodzi.

Miałam tylko nadzieję, że nie będzie miał tyle odwagi.

Wiktor

Kiedy zobaczyłem ją w tej cholernie seksownej kiece, cieszyłem się, że siedziałem przy stole, bo ciężko byłoby mi ukryć twardość w moich spodniach. Jeśli tak wyglądała Helena Trojańska, to doskonale zrozumiałem, dlaczego wybuchła wojna. Dla Vivienne mogłem wywołać jeszcze większą. Niech to szlag.

Mimo wszystko, wcześniejsze kreacje pełne wdzięku i stylu, chociaż nie pokazywały zbyt wiele, pasowały do niej idealnie, o wiele lepiej, niż ta rozpustna kiecka. Nie tylko ja się na nią gapiłem, robili to wszyscy obecni na sali. Poprosiłem Rica o taniec z nią, chociaż widziałem błysk niezadowolenia w jego oczach. Miałem to, kurwa, w dupie. Nie obchodziło mnie to. Nie znałem Vivienne zbyt dobrze, ale to nie zmieniało faktu, że przyciągała mnie swoim blaskiem, jak żadna inna, chociaż koło mnie kręciło się wiele pięknych kobiet. Kiedy uciekła ode mnie zaraz po zakończonym tańcu, wściekłem się. W dupie miałem jej męża, interesy, byłem gotów spisać je na straty i zostać kochankiem zameężnej kobiety. Nie byłem pewny, jak zniosę dzieleniem się nią, ale na razie to musiało wystarczyć. Byłem gotów wziąć cokolwiek, co tylko mogłaby mi dać. To było chore, bo jeszcze kilka godzin temu przysięgałem sobie, że będę trzymał się od niej z daleka, a teraz, kiedy ją zobaczyłem, moje postanowienia gdzieś się ulotniły. I nie liczyło się już nic więcej.

Widziałem, że nie poszła do toalety, ale wyszła na taras. Miałem oko na wyjście, tylko dlatego, że ona tam była. Kiedy zobaczyłem, że Marco idzie za nią, a Ric gdzieś zniknął, poszedłem tam. Wiedziałem, jakim

człowiekiem był jej ojciec i orientowałem się, jakie piekło przechodziła w domu. Ric, pozwalając mi z nią zatańczyć, oddał mi ją pod opiekę, a nawet jeśli by tego nie zrobił i tak bym tam poszedł.

Zanim jeszcze uchyliłem drzwi, usłyszałem jej głos.

– Czego chcesz? – Mógłbym przysiąc, że słyszałem strach w jej głosie. Postanowiłem się na razie nie ujawniać, stałem w cieniu potężnej zasłony i przysłuchiwałem się rozmowie.

– Co się, kurwa, dzieje, że nadal nie macie dziecka, co? – usłyszałem warknięcie Marco.

– To nie twoja sprawa. – Głos Vivi wyraźnie drżał. – Powinienesz zająć się Oliwią.

– Po to za niego wyszłaś. – Słyszałem przyciszony, pełen furii głos Marco. – Po to cię za niego wydałem, żeby wzmocnić naszą pozycję. Jesteś tak samo bezużyteczna jak twoja matka. – Dużo nie brakowało, a wpadłbym na ten taras i rozjebałbym mu tę parszywą mordę, ale chciałem dowiedzieć się więcej. Tylko to mnie powstrzymywało przed tym, żeby rozkwasić mu gębę.

– Nigdy więcej nie wyrażaj się w taki sposób o mamie. Nie dorastasz jej do pięt i wiesz co? To twoja trzecia żona i dziwnym trafem przez pięćdziesiąt lat swojego życia spłodziłeś tylko mnie. Córkę. Widocznie to z tobą jest coś nie tak i założę się, o każde pieniądze, że będziesz miał kolejną córkę.

Mała jest zadziorna. I cholernie odważna, musiałem to przyznać. Postąpiłem krok do przodu, wiedząc, że ta przemowa była wystarczającym powodem, żeby ten drań użył siły.

– Ty mała suko... – Słyszając to, postanowiłem wkroczyć do akcji.

W chwili, kiedy odsunąłem zasłonę i miałem już tam wejść, usłyszałem jej cichy jęk. Wpadłem na taras

rozjuszony niczym niedźwiedź i zobaczyłem, jak jego łapsko zacisnęło się na jej ramieniu, a drugą rękę miał uniesioną wysoko w górze.

– Na twoim miejscu nie ważyłbym się jej dotknąć – warknąłem wściekle.

W tej samej chwili oczy ich obojga zwróciły się w moją stronę. Marco wyraźnie zbladł, a na twarzy Vivienne zobaczyłem wyraźną ulgę.

Ruszyłem w tamtą stronę, a następnie oderwałem Marco od niej i rzuciłem na drugi koniec tarasu. Jego ciężkie cielsko opadło z łoskotem na kafle.

– Wyjdź stąd – rzuciłem przez ramię do Vivienne i ruszyłem w jego stronę. Nie chciałem, by to widziała, przecież doskonale wiedziałem, jak reagowała na wszelkie akty przemocy. Mogła być perfekcyjną żoną mafioza, ale tej jednej rzeczy nie opanuje nigdy. A ja nie chciałem dodawać kolejnej cegiełki do jej traum.

– Wiktor... – usłyszałem jej drżący głos.

– Wyjdź, do cholery! – ryknąłem, chcąc aby jak najszybciej opuściła taras. Moje pięści dosłownie rwały się do tego kutasa, który oparł się plecami o balustradę i próbował wstać.

Tym razem usłyszałem trzaśnięcie drzwi. Kiedy się obróciłem, jej już nie było. Podszedłem do Marco, złapałem go za poły marynarki i postawiłem na nogi.

– Jesteś damskim bokserem? – zapytałem na pozór spokojnym głosem. – Bijesz swoje dziecko?

– To moja córka – padła idiotyczna odpowiedź. Tak, jakby miało to wytłumaczyć jego zachowanie.

Z całej siły wałęnałem go pięścią w twarz, raz potem drugi. Jego morda zalała się krwią. W dupie miałem to porozumienie, gdzieś miałem dostęp do portu. Ten drań pożałuje tego, co zrobił. Ponownie rzuciłem go na podłogę.

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek jej dotkniesz, zabiję cię, rozumiesz? – zapytałem niebezpiecznym, cichym głosem nachylając się nad nim. – Znasz nasze ruskie metody, Marco?

– Znam – potwierdził cicho.

– Zrozumiałeś mnie?

– Tak, nie dotknę jej – sapnął, ocierając twarz z krwi.

– Świetnie – obwieściłem, prostując się i poprawiając frak, który przekrzywił się lekko.

– Co tu się dzieje? – Obróciłem się i zobaczyłem, jak na taras wchodzi wściekły Ricardo, a za nim Aleksiej, który o dziwo wcale się nie uśmiechał. – Dotknąłeś Vivienne? – zapytał Ric, szarpiąc Marco, aż ten wstanie z podłogi. – Pytam się, kurwa, czy to twoje palce są odbite na jej ramieniu?

Wycofałem się. Teraz Ric mu poprawi, a Marco zapamięta nauczkę na długo. Opuściłem taras, wchodząc do sali i szukając jej wzrokiem. Musiałem się tylko upewnić, że wszystko było w porządku. Odetchnąłem, kiedy zobaczyłem ją, stojącą pod ścianą w towarzystwie ciotki.

Jej twarz wydawała się spokojna, opanowana. Długi szal okrywał jej ramiona i nie miałem szansy zobaczyć, jakie szkody wyrządził Marco. Nie miałem zamiaru do niej podchodzić i tak Ricardo patrzył już na mnie podejrzliwie. Zrobiłem już wystarczająco.

Wziąłem lampkę szampana, a po chwili zjawił się przy mnie Aleksiej, który wrócił na salę razem z Ricardo. Mężczyzna najpierw podszedł do swojej żony, widziałem jak o czymś cicho dyskutowali.

– Poprawił mu – poinformował mnie cicho. – Ten stary drań bił ją od lat. A raczej maltretował.

Pamiętam, jak o tym wspomniała. Nie patrzyło mu dobrze z oczu. Tak naprawdę niemal wszyscy bili swoje

żony. Dla przykładu, kaprysu, ale córki to już zupełnie inna bajka. Nigdy w życiu nie uderzyłbym swojego dziecka, ani żony. Istniały inne metody, argumenty lub rozmowa. Kobiety były słabsze, należało to uszanować. Zastanawiałem się, jaką satysfakcję czerpał z bicia facet, który jedynie siłą mógł przeforsować swoje zdanie. Ja siły używałem jedynie wtedy, kiedy za przeciwnika miałem mężczyznę. Innej opcji nie było.

Zobaczyłem, jak Ricardo pogłaskał ramię swojej żony, a następnie zaczął rozglądać się po sali, jakby czegoś szukał. Zazdrościłem mu, kurwa, tego, że mógł jej bezkarnie dotykać, że zaraz wróci z nią do domu i zabierze ją do łóżka. Zacisnąłem mocno szczęki. Nie chciałem o tym myśleć.

Ricardo po chwili odnalazł mnie wzrokiem, a następnie ruszył w moją stronę. Na jego twarzy widziałem wściekłość i wcale mnie to nie dziwiło.

– Vivienne mi powiedziała – zaczął bez żadnych wstępów. – Gdyby nie ty, uderzyłby ją.

– Stary – wtrącił Aleksiej, uśmiechając się. Widziałem, że próbował rozładować napięcie. – Zróbże jej w końcu to dziecko i będziecie mieć spokój.

Jego żart wcale nie rozśmieszył Rica, wręcz przeciwnie. Mężczyzna zmierzył go ostrym spojrzeniem, a po kilku sekundach podał mi dłoń.

– Zabieram ją do domu. Bawcie się dobrze – oznajmił, rzucając jeszcze na odchodnym Aleksiejowi niezadowolone spojrzenie.

Widziałem jak Ric podszedł do swojej żony, objął ją ramieniem, po czym poprowadził do wyjścia, a ona uśmiechała się lekko. Musiałem przyznać, że grała doskonale. Gdybym nie wiedział, że Marco ją zaatakował, nigdy bym się nie domyślił. Ta dziewczyna doskonale znała swoje obowiązki, wiedziała, że nie

mogła wywołać zamieszania tuż pod nosem całej włoskiej *Famiglii*.

Jakiś czas później dwóch mężczyzn wyprowadziło Marco z tarasu. Miał inną koszulę i ani śladu krwi na gębie. Szeptano, że źle się poczuł i musiał jechać do domu. Przysięgam, że jeśli jeszcze raz ją dotknie, nie wstanie o własnych siłach. Dla niepoznaki zostaliśmy na przyjęciu jeszcze godzinę, po czym wróciliśmy do apartamentu. Jutro leciałem do domu. I będę odliczał dni do kolejnego przyjęcia, kolejnej okazji, kiedy ją zobaczę.

12

Wiktor

Ricardo nie pytał, w jaki sposób wszedłem w posiadanie klubu, który znajdował się na jego terenie, a ja nie miałem zamiaru niczego wyjaśniać. Moja wtyczka gdzieś się ulotniła, ale nie mogłem powiedzieć, że tęskniłem za tym parszywym zdrajcą. W efekcie dostałem to, czego chciałem i nie miałem zamiaru wnikać w nie swoje sprawy.

Klub był mój, a Terro nie musiał wiedzieć, że nabyłem go przy pomocy jego brata, na długo przed tym, zanim jeszcze zawarliśmy pakt.

Właśnie ze względu na moją wtyczkę, nie powiedziałem Ricardo ani słowa o tym, co zrobił Tizziano. Sam pilnowałem tego dupka i Vivienne. Przyjdzie czas, kiedy będę musiał zrobić z nim porządek, ale jeszcze nie teraz. Tizziano był mi potrzebny, ale jeśli moje tłumaczenia nie pomogą i po raz kolejny wyciągnie łapy w kierunku dziewczyny, nie będę się wahał.

Byłem ciekaw jak zareagowałby Terro, gdyby dowiedział się, że sprzedał go własny brat, że to on informował mnie o transportach i drogach, jakimi będą przejeżdżały. Niestety, będę musiał dopilnować, aby nigdy się o tym nie dowiedział. To mogłoby zagrozić moim interesom. I nigdy więcej nie zobaczyłbym Vivienne.

– Rozumiem, że Nowy Jork zaczął ci się podobać? – zapytał mój brat, wyrывая mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na Aleksieja. Siedział rozparty na skórzanej kanapie w moim gabinecie i sączył drinka.

Z jego twarzy nie schodził głupkowaty uśmiech, odkąd wyładowaliśmy w Nowym Jorku.

– Wiesz dobrze, że musiałem przypilnować rozbudowy klubu – warknąłem, zły na niego, że mnie przejrzał i teraz wykorzystywał tę wiedzę przeciwko mnie.

Klub funkcjonował normalnie, wszystkie prace odbywały się w podziemiach. Chciałem tam zrobić małe kasyno, z krupierkami w białym i innymi usługami. To będzie dochodowy interes, a ja miałem zamiar stopniowo wchodzić na nowojorski rynek.

– Przestań pieprzyć. – Zaśmiał się Aleksiej, a następnie wyciągnął swoje długie nogi przed siebie. – Chciałeś przypilnować włoskiej księżniczki, a nie rozjebanej piwnicy.

Zacisnąłem zęby. Ostatnimi czasy częściej byłem w Nowym Jorku, niż w Vegas i winę za to ponosiła ona. Tylko ona.

Między nami nie doszło do niczego poważnego, właściwie to do niczego między nami nie doszło, ale nie potrafiłem sobie wybić jej z głowy. Z przykrością musiałem przyznać, że siedziałem tu tylko po to, żeby wyczuć Rica, sprawdzić, co będę mógł zrobić w przyszłości. Nie mogłem nad tym zapanować, byłem gotów nawet go zabić. Albo ją porwać, wszystko mi jedno.

Ciągnęło mnie do niej, jak ćmę do ognia i nic nie mogłem na to poradzić. To było silniejsze ode mnie, nie mogłem nad tym zapanować.

– Wiesz, że skoro mam już dostęp do portów w tej części stanów, chciałem przypilnować tego osobiście.

Aleksiej wykrzywił wargi w uśmiechu. Obaj dobrze wiedzieliśmy, że nie musiałem niczego pilnować, bo miałem od tego ludzi. Próbowiałem jednak trzymać wszystkie karty w garści i nie ujawniać ich nawet przed swoim bratem.

– Lepiej znajdź sobie jakąś dziewczkę na dzisiejszy wieczór – zaproponował usłużnie mój brat.

Przetarłem dłonią zarośnięty policzek. Nie chciałem dziewczki, pragnąłem Vivienne. Chciałem wpleść palce w jej jasne włosy, wsadzić dłonie pod jej bluzkę i...

– Nie masz nic do roboty? – warknąłem w przypływie frustracji.

– Muszę cię pilnować, żebyś nie narobił głupot. – Aleksiej wzruszył ramionami.

Lada chwila w klubie miał się pojawić Ricardo ze swoją żoną. Żoną...

Umówiliśmy się na dzisiejszy wieczór, żeby zacieśnić więzi. Chciałbym je zacieśniać, owszem, ale tylko z Vivienne...

Kiedy się pojawiła w towarzystwie Rica, ochrony i jakiejś dziewczyny, nie mogłem nabrać tchu. Miała na sobie zwykłą małą czarną z dekoltem i wysokie czarne szpilki. Jej włosy opadały falami na szczupłe plecy i chociaż jej sukienka była skromna, nie mogłem oderwać wzroku od jej szczupłych nóg.

Usiedliśmy w łoży oddalonej od parkietu, gdzie mogliśmy normalnie porozmawiać. Aleksiej wlepił gały w przyjaciółkę Vivienne, Amber. Wcale mnie to nie dziwiło, bo dziewczyna była bardzo atrakcyjna. Byłem jednak kompletnie zszokowany, kiedy ignorowała zaloty Aleksieja. Ten dupek jednym uśmiechem sprawiał, że panny gubiły majtki, ale nie ta. Mój brat był równie zszokowany, co ja.

Kiedy Ric pieprzył o swoim nowym kasynie w Vegas, które pozwoliłem mu otworzyć, Vivienne założyła nogę na nogę, uniosła drinka i zacisnęła usta na słomce. Przymknąłem oczy, a moja wyobraźnia zrobiła resztę. Słomką był mój fiut, a ona...

– Były jakieś kłopoty, kiedy przypłynął twój transport? – głos Rica wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie, wszystko zgodnie z planem.

Ric wyciągnął rękę na oparcie kanapy, gdzie siedział razem z Vivi. Dłonią muskał jej kark i szyję, a ja miałem ochotę połamać mu tę łapę.

– Pójdziemy potańczyć – odezwała się nagle Vivienne i pociągnęła Amber na parkiet. Za kobietami ruszyła ochrona moja i Rica, a ja wreszcie mogłem odetchnąć z ulgą.

Każdy obecny w klubie facet, odprowadził je wzrokiem. Wydałem wyraźne polecenia moim ludziom, mieli reagować natychmiast, kiedy tylko ktoś się do nich zbliży.

– Gdzie Tizzano? – zagadnął Aleksiej z pozoru beztroskim tonem, ale znałem go już na tyle, żeby wiedzieć, że nigdy nie zadawał pytań bez powodu.

– Prawdę mówiąc, to nie wiem – przyznał Ric z rozbijającą szczerością. – Wyjechał i nie mam z nim kontaktu. Czasami tak ma, nie wnikam w to. Tizzano nie pierwszy raz zniknął gdzieś bez słowa, żeby naładować baterie.

Aleksiej nie drążył tematu, ku mojej radości. Nie chciałem, żeby rozmowy zeszły na tego dupka.

Po chwili przy naszym stoliku pojawiły się dziewczyny, które tańczyły w klatkach i na rurze. Nie prowadziłem agencji towarzyskiej, po prostu lubiłem, kiedy w moich klubach tańczyły piękne kobiety. Do niczego ich nie zmuszałem, jeśli chciały się z kimś przespać, po prostu to robiły, za darmo, lub za pieniądze, nie obchodziło mnie to.

Przyciągnąłem jedną z nich, szatynkę, do siebie i posadziłem ją sobie na kolanach. Skórzane body, które miała na sobie, pobudzały wyobraźnię, ale nie bardziej, niż mała czarna, której właścicielka kręciła właśnie tyłkiem na parkiecie. Chciałem o niej zapomnieć,

chciałem wymazać z pamięci jej śliczną buzię i niebieskie oczy.

Stężałem, kiedy Ric zrobił to samo. Przyciągnął do siebie jedną z tancerek i zaczął ją obłapiać. Miałem ochotę złapać go za kołnierz i wywalić z klubu. Skurwiel miał to, o czym ja od dawna marzyłem, miał ją na wyciągnięcie ręki dzień i noc, a mimo wszystko obracał na naszych oczach podrzędną tancerkę. Szeptali coś przez chwilę na ucho, a następnie Ric chwycił ją za rękę i poprowadził w kierunku toalet, za nimi ruszył jeden z ochroniarzy Terro. Zepchnąłem dziewczynę ze swoich kolan i kazałem jej odejść.

Byłem wkurwiony, zazdrosny i wściekły. Czułem się podobnie, jak wtedy, kiedy ojciec kupił Aleksiejowi trzecią zabawkę, bo dwie poprzednie rozwalił, a ja byłem na tyle głupi, że szanowałem swoją. A mogłem mieć co tydzień inną. Kurwa! On miał to, co ja chciałem mieć, a mimo wszystko nie dbał, nie szanował, miał to gdzieś. Życie było cholernie niesprawiedliwe.

– Nie sądziłem, że jest aż takim dupkiem i robi to na jej oczach – skomentował Aleksiej, krzywiąc się lekko.

Dałbym się zabić za jedną noc z jego żoną. Miał to, o czym ja marzyłem, a poszedł do kibla z przypadkowo spotkaną laską.

Kiedy dziewczyny wróciły do stolika, Vivienne nie była zaskoczona nieobecnością Rica, nawet o niego nie spytała.

– Wyjdziemy na zewnątrz – oznajmiła Amber, sięgając do swojej torebki. – Ojciec próbował się do mnie dodzwonić.

Fakt, w klubie nie było szansy na spokojną rozmowę. Razem z Aleksiejem wstaliśmy i ruszyliśmy za nimi. Nie miałem zamiaru wypuszczać ich z klubu w ciemną noc w towarzystwie tylko ochroniarza Ricardo, bo moi musieli zostać w klubie. To było zbyt niebezpieczne,

a one w końcu były moimi gośćmi. W dodatku widziałem, jakie zainteresowanie wzbudziła w Aleksieju Amber. Mój brat nawet nie zaczął dzisiaj polowania, nie zainteresowała go jeszcze żadna dziewczyna, z wyjątkiem tej, która nie zwracała na niego uwagi.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, dziewczyny odeszły kawałek od nas.

– Niezła jest – stwierdził Aleksiej, a ja doskonale wiedziałem, że przyjaciółka Vivienne wpadła mu w oko. Niestety bez wzajemności.

Amber trochę się oddaliła, zostawiając Vivienne w towarzystwie ochroniarza, który po chwili również odszedł kawałek dalej, żeby odebrać telefon. Miałem ochotę podejść i jej dotknąć, ale nie zrobiłem tego. Z kilku powodów.

Nie mogłem jej dotykać, rozmawiać z nią. Nie chciałem być w tej cholernej sytuacji, że ją pocałuję, a później będę musiał odprowadzić grzecznie do męża. Nie chciałem jej dotykać, wiedząc, że będę ją musiał oddać.

– Męczysz się stary – powiedział Aleksiej, a w jego oczach zobaczyłem autentyczną troskę. – Powinieneś wrócić do Vegas i przestać się torturować.

Miał rację. Miał cholerną rację. Miałem zamiar zadać jej tylko jedno pytanie. Jeśli mnie zechce, zabiorę ją ze sobą i nie będę baczył na nic. Jeśli nie... Po prostu odpuszczę dla mojego zdrowia psychicznego. To było najrozsądniejsze wyjście. Jeśli się zgodzi ze mną wyjechać, pal sześć tę włoską *Famiglie* i te porty, jeśli nie...

– Nie dziwi cię ten furgon, po drugiej stronie ulicy? – zapytał Aleksiej, a ja spojrzałem w tamtą stronę.

Faktycznie, czarna furgonetka stała po drugiej stronie ulicy w otoczeniu sportowych i luksusowych wozów

moich gości. Raczej był to niespotykany widok. I niepokojący.

– Wracamy do środka – postanowiłem w jednej chwili i razem z Aleksiejem ruszyliśmy w kierunku dziewczyn.

Byłem już blisko, już wyciągałem po nią rękę, kiedy coś kazało mi się odwrócić. Z furgonetki wyskoczyło czterech facetów, podobnie jak z kolejnego wozu, który właśnie podjechał pod klub.

– Zajmij się dziewczyną! – warknąłem do Aleksieja i rzuciłem się w kierunku Vivienne. Jej ochroniarz był zbyt daleko, żeby dojść do niej na czas.

Zasłoniłem ją, bo byłem przekonany, że lada moment padną strzały, ale nic takiego się nie stało. Mieliśmy z Aleksiejem dosłownie kilka sekund na decyzję, bo ośmiu mężczyzn zbliżało się do nas w zawrotnym tempie.

Kiedy dobyłem broni, mężczyźni ubrani na czarno i w kominiarkach sięgnęli po spluwy. Bez zastanowienia wepchnąłem Vivienne za ogromny kontener i odwracając się szybko, oddałem strzały.

– Zostań tu – powiedziałem cicho, patrząc w jej przerażoną twarz.

Skinęła tylko głową, obejmując się ciasno ramionami. Ruszyłem wzdłuż kontenera, aby mieć lepszą linię strzału. Kiedy się wychyliłem, oddałem trzy strzały, w tym tylko jeden celny. Mężczyzna w kominiarce oberwał w klatkę piersiową i padł na ziemię. Kątem oka widziałem, jak ochroniarz Vivienne schował się za jednym z aut, stojących na ulicy i również strzelał w stronę napastników.

Wymiana ognia zrobiła spore zamieszanie na ulicy. Ludzie w popłochu chowali się za samochodami, albo wbiegali z powrotem do klubu. Kątem oka zobaczyłem, że Aleksiej ukrył się za autem, przyciskając Amber do karoserii. Wydawało mi się, że mimo ciał leżących na

chodniku, mężczyźni przybywa i są niemal wszędzie. Obawiałem się o powodzenie tej akcji i miałem nadzieję, że ktoś szybko zaalarmuje Ricardo, a ten przyjdzie nam z pomocą.

Przeraźliwy krzyk zmroził mi krew w żyłach. Vivianne. Od razu poznałem jej głos. Bez zastanowienia rzuciłem się w stronę kontenera, gdzie myślałem, że będzie bezpieczna. Myliłem się.

Wielki facet w kominiarce trzymał ją za ramię i próbował wyciągnąć z kryjówki. Rzuciłem się w ich stronę, a nagły ból w ramieniu powiedział mi, że oberwałem. Skrzywiłem się lekko, ale nie miałem zamiaru odpuszczać, zwłaszcza że to było tylko ramię.

W dwóch ruchach dopadłem do niego i wyprowadziłem cios, odciągając tym samym na bok Vivienne, a następnie strzeliłem facetowi prosto w głowę. Napastnik nie użył broni, chociaż mógłby to zrobić, by ją zabić. Chciał ją żywą i to nie podlegało wątpliwości.

– Nie zostawiaj mnie – usłyszałem jej cichy szept.

Była roztrzęsiona, ale najwyraźniej nie doznała żadnych obrażeń.

– Trzymaj się mnie, skarbie – powiedziałem i chwyciłem jej dłoń.

Szła za mną, schowana za moimi plecami. Nie miałem zamiaru jej zostawiać, tym bardziej, że odniosłem wrażenie, że to na nią polowano. Ludzie, którzy wypadli z furgonów strzelali bez opamiętania, ale nie do niej, nie w jej kierunku. Pierwszy strzał padł w moją stronę dopiero wtedy, gdy wepchnąłem ją za kontener.

Z klubu musieli wypaść moi ludzie, bo wyraźnie słyszałem ich krzyki i strzały. Przycisnąłem Vivienne do muru i czekałem, kiedy wszystko się uspokoi. Nie chciałem i nie mogłem znów jej zostawić.

– Amber... – usłyszałem jej cichy szept.

– Aleksiej się nią zajął – zapewniłem ją szybko.

Od dłuższej chwili panowała cisza, ale chciałem jeszcze trochę poczekać, zanim wyjdziemy zza kontenera. Zabiłem trzech ludzi i z tego, co udało mi się zauważyć, Aleksiej zabił dwóch. Resztą musieli się zająć moi ludzie, nie miałem pewności, czy jeszcze ktoś nie ukrywał się za autem.

Tuliłem do siebie jej drżące ciało, zasłaniając ją swoim, w razie gdyby ktoś się pojawił, a ja bym nie zdążył. Bez wahania oddałbym za nią swoje życie.

Wziąłem jej twarz w swoje dłonie. Była tak cholernie drobna.

– Już dobrze, Stokrotko, już po wszystkim – zapewniłem ją schrypniętym z emocji głosem.

W oczach miała łzy, zagryzała wargę, która już zaczęła krwawić. Przejechałem po niej kciukiem i uśmiechnąłem się poczekaj.

– Kto to był? – zapytała cicho.

– Nie wiem – przyznałem zgodnie z prawdą. – Jeszcze tego nie wiem.

Nie chciałem mówić, że jedyne czego byłem pewny, to że przyszli właśnie po nią.

Przytuliła się do mnie. Z własnej woli. Objąłem ją ramionami i staliśmy tak przy zimnej ścianie, skryci za kontenerem. Szalałem na punkcie kobiety, której nawet nie pocałowałem, nie dotknąłem, tak jakbym chciał. Nadal słyszałem dzikie okrzyki, wykrzykiwane z szybkością karabinu włoskie i rosyjskie słowa.

Sięgała mi ledwie do ramienia, a dla mnie była niczym olbrzym, który z łatwością mógłby mnie rzucić o ziemię i zabić. Nie byłbym się w stanie obronić. Była zbyt drobna, żeby wyrządzić mi fizyczną krzywdę, ale emocjonalną już tak, prawdę mówiąc robiła to, odkąd tylko pojawiła się w moim życiu.

– Vivienne! – Do moich uszu dotarł wściekły ryk Ricardo.

Wyrzależ z kontenera i kiedy upewniłem się, że w pobliżu kręcili się tylko uzbrojeni ludzie moi i Rica, pociągnąłem za sobą Vivi.

Wpadła wprost w ramiona tego kutasa, a ja odetchnąłem z ulgą, widząc całego i zdrowego Aleksieja, uspokajającego Amber.

– Twoja żona, cała i zdrowa – warknąłem do Ricardo.

– Dziękuję, nie wiedziałem...

– Wiedziałbyś, gdybyś pilnował żony, a nie dziwek – stwierdziłem oziębłe.

Nie chciałem jej ranić tymi słowami, ale gdybym, kurwa, nie wyszedł za nią, mogłoby się to inaczej skończyć. To on powinien jej pilnować, to on nie powinien spuszczać jej z oczu, zwłaszcza w takim miejscu.

Bez słowa wróciłem do klubu. Ruszyłem od razu do gabinetu, gdzie nalałem sobie pokaźną porcję wódki. Widziałem przez okno, że moi ludzie zaczęli sprzątać cały ten syf. Gdybym został na dole, bez wątpienia mógłbym zrobić coś głupiego, na przykład dorwać Ricardo i mu zwyczajnie wpięprzyć za to, że jej nie pilnował.

Kiedy upiłem prawie pół butelki, wezwałem doktorka. Rana na moim ramieniu paskudnie krwawiła i nadawała się jedynie do szycia. Uspokoilem się dopiero wtedy, kiedy moi ludzie poinformowali mnie, że Vivienne dotarła bezpiecznie do domu. Tylko to było ważne.

Vivienne

Mieliśmy tydzień, żeby przygotować się do apelacji. Nie jadłam, nie spałam, ledwo patrzyłam na oczy. McCalister nie dawał żyć żadnemu pracownikowi, wyciskał z nas tyle, ile tylko było można.

Ric wylatywał na dwa dni do Vegas. Musiał obgadać kilka spraw z Wiktorem. Chciał go ugłaskać po tym ataku, który miał miejsce pod klubem. Oboje widzieliśmy, jak bardzo Wiktor się wściekł na Rica o to, że zostawił mnie samą. Wiktor został ranny, bo postanowił mnie osłonić.

Nie mogłam lecieć z nim ze względu na sprawę, do której się przygotowywałam i nie tylko. Nie chciałam widzieć się z Wiktorem i czuć jego bliskości. Wtedy za tym kontenerem sprawy zaszły naprawdę zbyt daleko i nie chciałam ryzykować. Będąc w ramionach Wiktora, przekonałam się tak naprawdę, ile traciłam każdego dnia, każdej minuty, a jego dotyk, spojrzenie były uzależniające. Gdyby wtedy zabrał mnie stamtąd, dokądkolwiek...

Po tym, co się stało pod klubem, Aleksiej zajął się Amber i odwiózł ją bezpiecznie do domu, za co byłam mu ogromnie wdzięczna. Podczas kolacji, na którą się wybrałyśmy, moja przyjaciółka niemal cały wieczór przeżywała, jak bardzo nasze miasto było niebezpieczne, a ja tylko przytakiwałam. Obie jednak zgodnie stwierdziłyśmy, że wzmożona ochrona była dobrym posunięciem ze strony mojego męża.

Po długim tygodniu przygotowań do rozprawy ja i pan McCalister rozwaliliśmy na łopatki całą ławę

przysięgłych i sędziego. Wygraliśmy jednogłośnie, a nasz klient był wolny! Szef zaprosił cały nasz zespół na wykwintną kolację. Kiedy Ricardo wrócił z Vegas, powiedział mi, że sytuacja została opanowana, chociaż Wiktor był wściekły. Ric powiedział, że Rosjanin nie mógł zrozumieć, jak mój własny mąż na moich oczach mógł zrobić coś takiego i zostawić mnie samą w klubie.

Wiktor nie rozumiał i nigdy nie zrozumie tego, jak funkcjonowało nasze małżeństwo, a ja nie miałam zamiaru mu niczego tłumaczyć. Owszem, mężczyźni miewali kochanki, wielu z nich nawet kilka, ale bezpieczeństwo żony było najważniejsze. Ric wielokrotnie mnie za to przeproszał, ale nie mógł przecież wiedzieć, że w otoczeniu ochrony groziło mi niebezpieczeństwo.

Ric miał też dzisiaj spotkać się z ojcem i wujem Oskarem. Szukali Tizziano, który nie wrócił z Europy. Dosłownie ślad po nim zaginął. Czułam ulgę, choć serce mi się krajało, widząc jak Ricardo się martwił. Cieszyłam się, że nie muszę oglądać tego drania i nie muszę się martwić o życie Amber, Scotta i każdego, kto chciał się do mnie zbliżyć.

Nie sądziłam jednak, że kiedy wrócę z kolacji, zastanę Ricardo w domu. Wyszedł z gabinetu, kiedy tylko przekroczyłam próg domu. Był wyraźnie spięty, a na jego ramieniu widziałam ślady krwi.

– Co się stało? – zapytałam przerażona.

– Ktoś zaatakował ludzi Wiktora w porcie – powiedział ponurym głosem. – Zatopili jego statek. Rozpętało się piekło, kiedy tylko się pojawiliśmy, ludzie Wiktora nas zaatakowali.

Zatrzymałam się w pół kroku, czując jak ogarnia mnie przerażenie.

– Myślą, że to ty zatopiłeś jego statek – szepnęłam, a Ric przytaknął.

– Spalili nasze kasyno – wyrzucił z siebie ze złością.

Boże, przecież nie dalej jak wczoraj Ricardo wrócił z Vegas i wszystko było dobrze!

– Jak bardzo jesteś ranny? – zapytałam, podchodząc bliżej.

– To tylko draśnięcie. Lekarz mnie opatrzył – zapewnił mnie szybko.

Przymknęłam oczy. Szykowały się poważne kłopoty. Sojusz został zerwany, Rosjanie stali się naszymi wrogami, ale kiedy spojrzałam na Rica, przeszły mnie ciarki.

– Dlaczego mam wrażenie, że jest coś jeszcze? – zapytałam, wiedząc, że to nie była najgorsza wiadomość. Znałam swojego męża już na tyle, żeby to wiedzieć.

Ric prowadził mnie do gabinetu, a następnie zamknął za nami drzwi.

– Dzwonił Robert – powiedział, a ja zamarłam. Staraliśmy się nie wypowiadać jego imienia. To było zbyt niebezpieczne dla niego i dla Rica. I dla mnie. – Ktoś go śledził i próbował zepchnąć jego auto z drogi.

Przymknęłam oczy, czując, że prawdziwe kłopoty dopiero nadchodziły, a pilnie strzeżona przez nas tajemnica ujrzy światło dzienne.

– Może to nikt od nas... – zaczęłam spokojnie, ale Ric natychmiast mi przerwał.

– Skarbie, to zwykły księgowy – szepnął, przymykając oczy. – Nie może być niczym celem. Ktoś musiał mnie śledzić, nie wiem...

– Robert jest w niebezpieczeństwie – stwierdziłam.

To było więcej niż pewne, że jeśli pójdziemy do piekła, Robert trafi tam zaraz za nami.

– Wysłałem go... ma nowe dokumenty. Mam nadzieję, że to wystarczy – odezwał się po chwili mój mąż,

przecierając dłońmi zmęczoną twarz.

– Ric, jeśli ktoś wie i cię wyda, będziesz w niebezpieczeństwie.

Bałam się o niego. Jeśli na światło dzienne wyjdzie fakt, że szef włoskiej mafii jest gejem, to go zabiją. I mnie. I Roberta, jego przede wszystkim.

– Zawsze uważałem, Vivienne – oznajmił cicho. – Widywaliśmy się dwa razy w miesiącu, w różnych częściach świata, nikt mnie, do diabła, nie śledził. Nigdy. Pokazywałem się z dziewczynami, pozwalałem sobie robić loda przy jebanej widowni. To niemożliwe, *dolcezza*.

Ric był w związku z Robertem od piętnastu lat. Kochali się i obaj cierpieli z powodu tego, że musieli się ukrywać. Kiedy Robert przechodził chorobę nowotworową, robiłam wszystko, żeby Ric mógł z nim być. Lataliśmy wtedy co tydzień do Mediolanu pod pretekstem robienia zakupów. Podeszłam do Rica i mocno go przytuliłam. Widziałam cierpienie w jego oczach.

Ta tajemnica z biegiem lat pogrążała go coraz bardziej. Nie mógł odejść z mafii, nie mógł tak po prostu związać się z mężczyzną. Za bycie homoseksualistą w naszym świecie można było stracić życie i zapewne tak by było, gdyby tylko Ric się ujawnił.

Wybrał więc mniejsze zło. Kochał Roberta i nie chciał go zostawiać. Miał mnie jako przykrywkę i do tej pory to wystarczało.

– Poradzimy sobie – zapewniłam go cicho. Zrobię wszystko, żeby mu pomóc. Fakt, poślubił mnie dla przykrywki, ale wyrwał mnie też z piekła, które było moim udziałem przy boku ojca. Kochał mnie i szanował. Zmienił moje życie, pozwolił się rozwinąć. Nigdy mnie nie oszukiwał. Od lat znałam jego tajemnicę. – Musimy tylko udawać, że nic się nie dzieje, Ric, słyszysz?

Spaliśmy w jednej sypialni, często skakaliśmy po łóżku i głośno jęczeliśmy, a później umieraliśmy ze śmiechu,

widząc rano zawstydzoną minę służby. Robiliśmy przedstawienia specjalnie dla nich. Służba najwięcej plotkowała. Ric był ideałem, ale kochałam go jak brata, jak przyjaciela i zrobię wszystko, żeby on i Robert byli bezpieczni.

Wymyśliliśmy wspólnie plan, który miałam nadzieję, że przyniesie efekty. Chodziło o pozory, które miały niwelować ewentualne skutki. Nie mieliśmy pojęcia, kto stał za zamachem na Roberta, ale musieliśmy mieć pewność, że będziemy w stanie się obronić i oskarżyć tego kogoś o pomówienia.

Wzięłam więc zwolnienie w pracy. W świat poszła informacja, że spadłam ze schodów i straciłam nasze dziecko. To był początek ciąży. Ric grał swoją rolę doskonale. Wziął trzy dni wolnego, żeby mnie pocieszyć. Odbierał telefony od swoich ludzi i przyjmował wyrazy współczucia, informując, że nie czuję się najlepiej. Dzwonił nawet mój ojciec, zapewniając, że urodzę Rickowi jeszcze tuzin zdrowych dzieciaków. Bardzo przekonująco odgrywaliśmy swoje role, nawet przed służbą.

– Tak mi przykro, kochanie, że nie mogę dać ci prawdziwego dziecka – powiedział, kiedy wieczorem leżeliśmy przytuleni do siebie. Rozumiałam to. Ric tylko w stanie upojenia alkoholowego zbliżał się fizycznie do kobiet i zawsze był to tylko seks oralny dla zachowania pozorów. Cierpiał wtedy i długo dochodził do siebie. Nie mógł znieść myśli, że zdradzał Roberta. Robił to tylko po to, żeby zachować pozory, żeby pokazać, że był Włochem z krwi i kości.

– Czy Robert jest bezpieczny? – zapytałam po chwili, bojąc się usłyszeć odpowiedzi.

– Tak, na razie tak – westchnął, a następnie pogłaskał mnie po ramieniu. – Wiktor dzwonił kilka razy zapytać, jak się czujesz.

Drgnęłam zaskoczona jego słowami. Przecież w tym samym czasie, kiedy ktoś zaatakował Roberta, ktoś także zatopił statki Wiktora, za co winił Rica.

– Dzwonił? – zapytałam zaskoczona. – Przecież oboje wiemy, jaka jest sytuacja.

Ricardo milczał przez dłuższą chwilę i już myślałam, że niczego mi nie wyjaśni, a ja jak zwykle nie nalegałabym na to. Nie miałam do tego prawa, mimo naszych relacji doskonale wiedziałam, gdzie było moje miejsce.

– Też byłem zdziwiony – przyznał. – Mimo wszystko zależy mi na pokoju, wydaje mi się, że ktoś nas wrobił, Vivienne. I przypuszczam, że to ta sama osoba, która odnalazła Roberta.

Na razie ustaliliśmy, że Ric nie będzie odwiedzał Roberta. Przynajmniej, dopóki sytuacja się nie uspokoi. Nie mogliśmy ryzykować, ktoś mógł go śledzić.

– Vivienne, musimy się postarać o dziecko – oznajmił po chwili. – Wiesz skarbie, że ja... nie dam rady, choć jesteś śliczna.

Tak, wiedziałam. Na początku naszego małżeństwa rozmawialiśmy o tym, podjęliśmy także kilka prób, ale nigdy nic z tego nie wyszło. Ric nie chciał mnie ranić, wiedząc, że zaraz poleci na drugi koniec świata, żeby spotkać się z kochankiem. Nasze zbliżenie jeszcze bardziej by wszystko skomplikowało. Ricardo nie chciał, żebym cierpiała, bo prawda była taka, że był mężczyzną, w którym bez problemu mogłabym się zakochać, mimo tego, kim był i czym się zajmował.

– Co proponujesz? – zapytałam po chwili.

– Romans, kochanie. Myślałem nad Wiktorem, ale w obecnej sytuacji... Widziałem was, wiem, że chciałabys tego.

Usiadłam gwałtownie na łóżku, nie do końca wierząc w to, co usłyszałam.

– Oszalałeś? – wykrzyknęłam oburzona. – Gdybym się z nim przespała i zaszła w ciążę, zażądałby testów. On nie jest głupi, Ric.

Co za idiotyczny pomysł! Po pierwsze dlatego, że byłam pewna, że Wiktor nie przystałby na jednorazowy numerek i nie zadowoliliby go nawet kilka razy. Po drugie, mógłby odkryć, że nie byłam doświadczona, a po trzecie, jeśli tylko zobaczyłby mnie w ciąży, na pewno zadawałby pytania. I nie dałby się zbyć.

– Jutro o tym porozmawiamy, skarbie – szepnął, a następnie nakrył nas kołdrą. – Proszę cię, Vivienne, to był cholernie ciężki dzień.

Dałam spokój, ale większość nocy myślałam o tym, co powiedział Ric.

Trzeba przyznać, że jeśli już sytuacja by nas do tego zmusiła i musiałabym zdradzić Rica, aby urodzić dziecko, to jedyną osobą, którą widziałabym w roli swojego kochanka, był właśnie Wiktor.

Vivienne

Pierwszy raz od tygodnia wyszłam z domu i postanowiłam iść na spacer. Nasz ogród może nie był tak okazały, jak ten Wiktora, ale też można było się przejść dość spory kawałek. Chciałam się przewietrzyć. Miałam już dość tej bezczynności. Amber dzwoniła do mnie każdego dnia, pisała SMS-y. Czułam się źle z tym, że ją okłamywałam, ponieważ ona w zamian za te kłamstwa, zawsze odwdzięczała mi się szczerością. Nie miałam wyjścia, nie mogłam wtajemniczać jej w nasze sprawy, chociaż czasami bardzo tego potrzebowałam.

Służba patrzyła na mnie ze współczuciem, a kiedy ubrana w ciepły dres i kamizelkę, przekroczyłam próg domu, Ric wziął mnie w ramiona i ucałował mocno. Staliśmy tak dłuższą chwilę, kiedy akurat z kuchni wychodziła gospoia, która na nasz widok otarła łzy wierzchem dłoni i zawróciła. Dokładnie o to nam chodziło. Służba plotkowała, a wieści szybko się rozchodziły. Żeby ta gra przyniosła skutek, musieliśmy być wiarygodni.

– Nie zmarznij – powiedział Ric, a ja wiedziałam, że w tej chwili był po prostu troskliwy, nie grał na potrzeby sytuacji.

– Przejdę się. Muszę zażyć świeżego powietrza.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, skarbie – wymamrotał, patrząc mi w oczy.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Pewnie byś oszalał. – Wzruszyłam ramionami, a następnie wyszłam z domu, puszczając mu oczko. Ric

zaśmiał się i pokręcił głową. Zawsze zastanawiałam się, czy potrafiłabym pokochać go jak mężczyznę. Jakby to było, gdyby Ric wolał kobiety. Gdybanie nie miało teraz większego sensu. Oboje musieliśmy zrobić wszystko, żeby wyjść bez szwanku z tej sytuacji. Dzisiejszego ranka przeczytałam komentarz, którego udzielił Ric prasie. Naciskali tak bardzo, że nie miał już wyjścia. W każdym jego słowie można było wyczuć, jak wielką miłością mnie darzył.

„W tym trudnym dla nas czasie, proszę o uszanowanie naszej prywatności. Moja żona czuje się już lepiej, staram się wspierać ją, jak tylko mogę. Jestem przekonany, że ta strata o wiele boleśniej dotyka kobiety. W końcu to Vivienne nosiła pod sercem nasze dziecko. Dziękuję za wszelkie przejawy troski, zapewniam, że moja żona jest pod najlepszą opieką: moją i lekarzy”.

To powinno na jakiś czas zamknąć usta ludziom i prasie. Kilka razy Ric dał się sfotografować, jak wracał do domu z kwiatami. Ogromne kosze, które taszczył do auta wyglądały wręcz groteskowo. Jeśli ktoś puściłby plotkę o orientacji Rica, podejrzewam, że w tej chwili mało kto by w nią uwierzył.

Mimo wszystko, czułam niepokój gdzieś głęboko w środku. Coś nie dawało mi spokoju. Wiktor? Myślałam o nim każdego dnia. Mimo konfliktu, zadzwonił do Ricardo, pytał o mnie.

Ric nie wrócił do wcześniejszego tematu, może i dobrze. Byłam pewna, że gdybym zaszła w ciążę niedługo po zakończeniu romansu z Rosjaninem, ten zażądałby testów na ojcostwo i wtedy wybuchłby ogromny skandal, z którego nie wyszłabym żywa, jako wiarołomna żona. Z tej sytuacji były tylko dwa wyjścia, albo Ric się przełamie, albo będziemy musieli przeprowadzić zabieg in vitro. Z tym, że zabieg ten wiązał się z ujawnieniem naszych tajemnic. Już przy badaniu lekarz zorientuje się, że nigdy nie miałam

kontaktu z żadnym mężczyzną. Opłacenie lekarza nie wchodziło w grę, nie w przypadku takiej tajemnicy.

Szelest liści sprawił, że podskoczyłam wystraszona. Zanim zdążyłam się obrócić poczułam, jak czyjeś silne ręce przyciskają mnie do twardego torsu. Próbowałam się wyrwać, krzyczeć, ale na moją twarz opadł biały, wilgotny materiał. Próbowałam złapać oddech, wciągnęłam głęboko powietrze w obawie, że ktoś próbował mnie udusić. Jakim cudem ktoś wdarł się do naszego ogrodu? Jak to możliwe, że zostałam schwytana na posesji pilnowanej przez ludzi mojego męża? Przy czwartym wdechu poczułam obezwładniającą niemoc i straciłam przytomność.

Vivienne

Wiedziałam, że znajduję się w pędzącym samochodzie, ale zamiast strachu czułam obezwładniającą mnie niemoc. Słyszałam słowa, ale nie byłam w stanie poznać głosu, zrozumienie sensu wypowiedzi też przychodziło mi z trudem. Kiedy próbowałam skupić się na wypowiadanych słowach, natychmiast odpłynełam.

– Wkurwi się, jak to zobaczy. – Kiedy znowu zaczynam kontaktować, usłyszałam burkliwy męski głos.

– Jak niby miałem ci ją podać przez ten płot? Prawie mi zleciała – padła szybka odpowiedź.

Kto się wkurwi? Kim byli ci ludzie? Nie byłam w stanie otworzyć oczu, mój otępiały umysł rejestrował tylko niektóre słowa. Bolało mnie ramię. Mimo dziwnego odrętwienia czułam też strach. W czyich byłam rękach i jakie ten ktoś ma zamiary? Zginę? Czy Ric zdąży mi pomóc?

Próbowałam zmusić umysł do wysiłku i spojrzeć przez okno w nadziei, że uchwycę jakiś punkt, miejsce, które kojarzyłam. To mogło mi się przydać w przyszłości.

Miałam związane ręce na plecach i nogi w kostkach, choć to i tak było bez znaczenia, bo nie potrafiłam się zmusić do jakiegokolwiek ruchu.

Już po chwili słowa mężczyzn zaczęły cichnąć, a ja ponownie odpłynełam w niebyt.

– No skarbie, obudź się już. – Jakby z oddali dotarł do mnie głos. Próbowałam się ocknąć, otworzyć oczy, ale

przychodziło mi to z trudem. Dopiero po chwili, zachęcana przez męski głos, którego zupełnie nie rozpoznałam, z trudem otworzyłam oczy. – Witaj, Vivienne.

Mrugałam, mając ogromną nadzieję, że to tylko mój umysł płatał mi figla, że mężczyzna, który siedział na łóżku obok mnie to tylko zły sen. Koszmar, z którego zaraz się obudzę.

– Nie próbuj zasypiać – ostrzegł mnie. – Spałaś już wystarczająco długo.

– Tizziano... – Gardło miałam tak wyschnięte, że ledwo byłam w stanie mówić. Mężczyzna zniknął na chwilę i wrócił z kubkiem. Uniósł moją głowę i pomógł mi się napić. Woda działała jak balsam na moje suche jak wiór gardło. Po chwili znowu wylądowałam na poduszce. Moje ręce i nogi były jak z waty. Nie mogłam się ruszać, chociaż miałam wolne kończyny. Czułam taką bezradność, jak jeszcze nigdy wcześniej.

– Jak samopoczucie, aniołku? Wyspana? – Tizziano patrzył mi w oczy z wyraźną wyższością, jakby się cieszył, w jakiej sytuacji się znalazłam, jakby chciał mnie taką widzieć.

– Czego chcesz? – Mój głos był tak słaby, że przez sekundę obawiałam się, że Tizziano mnie nie usłyszał.

– Nie wiesz? – Zaśmiał się cicho. – Ciebie, Vivienne, chcę ciebie.

Spodziewałam się tego, jednak kiedy tylko wypowiedział te słowa, poczułam przerażenie. Znalazłam się w rękach psychopaty, który nie wiadomo, jakie miał zamiary. Byłam przerażona tym, co mnie czekało, zwłaszcza po tym, jak go potraktowałam. Byłam pewna, że Tizziano niczego mi nie podaruje, nie odpuści.

– Ricardo cię zabije – szepnęłam, próbując się podnieść, ale byłam zbyt słaba. – Co mi podałeś?

Jeśli cokolwiek mogło mi pomóc, to jedynie przywołanie imienia mojego męża. Jeśli to nie pomoże, to już na nic nie mogłam liczyć.

– Nic specjalnego. Swoje musisz odespać. Jutro będziesz jak nowa. Chciałem tylko upewnić się, że jesteś cała i nic ci nie jest. Możesz iść spać. – Uśmiechnął się szeroko i pogłaskał mnie po policzku. Ze wstrętem odwróciłam głowę. – A Ric... nie boję się go. On już się nie liczy.

– Idź do diabła – wykrztusiłam, ale na powrót zamknęłam oczy. Czułam już ogarniające mnie zmęczenie i nigdy w życiu nie cieszyłam się tak bardzo, z powodu snu. Nie chciałam myśleć o sytuacji, w jakiej się znalazłam. To łamało mi serce i sprawiało, że strach dosłownie mnie paraliżował. Miałam wrażenie, że już nigdy nic nie będzie takie samo, że właśnie trafiłam do miejsca i w ręce człowieka, który diametralnie zmieni moje życie i zrobi z niego piekło.

– Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię widzę.
– To ostatnie co usłyszałam. Po chwili zapadłam w sen.

Kiedy się obudziłam, czułam narastającą panikę. Wiedziałam, że to nie był sen. Mimo tego, że dopiero odzyskiwałam świadomość, boleśnie zdawałam sobie sprawę z tego, co się stało.

Tizziano tu był.

Powoli usiadłam na łóżku, walcząc z zawrotami głowy. Znajdowałam się w pięknej i przestronnej sypialni. Na środku stało wielkie łóżko, a pod ścianą szafa. Dostrzegłam też stół z dwoma krzesłami.

Po chwili udało mi się podnieść i ruszyłam wprost do łazienki, która przylegała bezpośrednio do sypialni. Ta również była sporych rozmiarów, większość miejsca zajmował prysznic.

Załatwiłam najpilniejsze potrzeby, umyłam twarz i starałam się zrobić coś z włosami, które były splątane. Znalazłam w szufladzie szczotkę do włosów i nową szczoteczkę do zębów. Pod prysznicem zauważyłam damskie kosmetyki, żel do ciała, balsam, szampon. Ten drań się do tego przygotował. On miał zamiar to zrobić, planował to, a ja głupia nie powiedziałam o niczym Ricardo, bojąc się o życie moich przyjaciół.

Kiedy wyszłam z łazienki, próbowałam wydostać się z sypialni, ale drzwi były zamknięte. Usiadłam więc na łóżku, a po chwili wstałam, próbowałam rozpoznać krajobraz za oknem. Ogród, nic więcej. Drzewa, krzewy i kompletne odludzie. Z tej odległości nie widziałam nawet ogrodzenia. Wróciłam do łóżka z braku lepszych perspektyw.

Byłam bliska płaczu, bo nie wiedziałam, jakie Tizziano miał zamiary. Miałam nadzieję, że Ric mnie już szukał. Liczyłam na to, że mnie znajdzie, uwolni i zabierze do domu. Żałowałam wszystkiego, że nie znalazłam czasu na to, żeby porozmawiać z Ricardo, a później nie chciałam, myśląc, że to jakoś minie, bo bałam się o Amber i Scotta.

Odgłos przekreślonego klucza w zamku oznajmił, że miałam gościa. Ta przebrzydła jaszczurka weszła do sypialni z tacą wypełnioną jedzeniem. Patrzyłam na niego, starając się ukryć przerażenie. Ric zawsze powtarzał mi, żeby w takich chwilach nie okazywać strachu. Napastnik się nim karmił, czuł swoją wyższość. Z tym, że teoria była łatwiejsza od praktyki.

Tizziano postawił tacę na stole, a następnie zwrócił się do mnie z podłym uśmiechem.

– Wyspana?

– Wypuść mnie – warknęłam, próbując wstać z materaca.

– Tej prośby nie mogę spełnić.

– Czego chcesz, Tizziano? – zapytałam głosem pełnym emocji. Stałam przed nim i spojrzałam wprost w jego oczy, tak podobne do oczu Ricardo. To niemożliwe, że on i mój mąż byli rodzeństwem, że płynęła w nich jedna krew. Owszem, Ric także był groźny i bezwzględny, ale nigdy nie upajał się cudzą krzywdą, chyba że krzywdą wroga. A ja przecież nie byłam wrogiem Tizziano, byłam żoną jego brata!

– Siadaj – wymamrotał, łapiąc mnie za ramię i sadzając przy stole. – Zjedz.

– Pytałam o coś – sapnęłam, próbując wyrwać ramię z uścisku, ale bezskutecznie.

– Jedz, do cholery, i nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, to ci nie wyjdzie na dobre – powiedział wściekłym głosem i usiadł naprzeciwko mnie.

Wzięłam kilka kęsów kanapki, która zaraz podeszła mi do gardła. Walczyłam o to, by nie zwrócić tego, co zjadłam. Sama doprowadziłam do tej sytuacji, nie mówiąc o niczym Ricardo. Powinnam go zmusić do tej rozmowy, powinnam postawić na swoim i nawet w biegu znaleźć pięć minut na to, żeby powiedzieć mu o zachowaniu Tizziano. Nie zrobiłam tego, bo wszystko inne było ważniejsze, bo nie chciałam denerwować Rica i teraz ponosiłam tego konsekwencje.

– Spałaś prawie dwa dni. Nic dziwnego, że jesteś osłabiona.

Dwa dni? Dwa cholerne dni leżałam tu bez życia?

– Chcę wiedzieć, dlaczego tu jestem – zażądałam, patrząc mu w oczy.

– Jesteś tu, bo ja tego chciałem – oznajmił po chwili Tizziano. – Byłabyś tu już w zeszłym tygodniu, ale to poronienie pokrzyżowało mi plany. Widzę, że nadal kiepsko się czujesz. Swoją drogą powiedz mi, czy kochanek twojego męża wie, że Ric zrobił ci dziecko?

Zamarłam na te słowa. Byłam już pewna, że to on śledził Roberta. Tizziano odkrył tajemnicę Rica. Dlatego zniknął na kilka tygodni... Jakie miał zamiary? Zniszczyć swojego brata i nas wszystkich?

– Oszalałeś? – zapytałam oburzona. – O czym ty mówisz?

Być może to był blef, być może to była jakaś chora gra, w którą chciał mnie wciągnąć. Za nic w świecie nie zdradzę tego, co wiem.

– Więc nie wiesz – stwierdził po chwili. – Twój mąż jest gejem.

Parsknęłam śmiechem.

– Jesteś stuknięty, Tizziano – stwierdziłam, uśmiechając się lekko, chociaż w środku cała trzęsłam się ze strachu.

– Mam dowody, skarbie.

– Niby jakie? – zapytałam zaczepnie. – Ta twoja teoria jest śmieszna.

– Mówię prawdę – zapewnił mnie, bębniąc palcami o blat stołu. – Twój mąż od lat ma kochankę. Ty jesteś tylko przykrywką. Już prawie go miałem, już prawie moi ludzie zepchnęli jego auto z drogi, ale pojawiła się policja.

– Co zamierzasz? Dlaczego mnie porwałeś? – zapytałam szybko.

Chciałam wiedzieć, co planował, jaki miał cel w porwaniu mnie.

– Cóż, najpierw zamierzam przyzwyczaić cię do siebie – oznajmił, patrząc mi w oczy. – Twoje poronienie skomplikowało pewne sprawy, ale nie mogłem dłużej czekać. Rozmawiałem z lekarzem. Chciałem od razu cię wziąć i rznąć przez tydzień jak oszalały, ale nie mogę tego zrobić przez najbliższe kilka tygodni, bo inaczej zrobię ci krzywdę. Później, kiedy trochę oswoisz się

z sytuacją, wrócimy do Nowego Jorku. Zdemaskuję Ricardo. Wszyscy się dowiedzą, że woli chłopców, a wtedy, jak sama wiesz, straci życie za to, że nas oszukiwał i za to, że był donem i rznął dupę jakiegoś ciecia, zamiast twoją cipkę. Ric umrze, ty zostaniesz wdową, ale nie na długo. Ożenię się z tobą, zaopiekuję się tobą po śmierci brata i tym samym cię uratuję, bo nikt nie uwierzy, że o niczym nie wiedziałaś. Będą chcieli twojej śmierci.

Zadrżałam na ten śmiały plan zniszczenia mojego męża, jedyne go człowieka, który mnie uratował, ocalił i dał nowe życie. Będę go broniła do ostatniej kropli krwi. Umrę za niego, bo on także był gotowy umrzeć za mnie.

– Ric nie jest gejem, przecież byłam w ciąży. – Próbowałam ratować mojego męża przed tym, co planował zrobić Tizziano, ale wiedziałam, że wszystko na marne. Tizziano miał plan i miał zamiar go zrealizować.

– Nie chrzań – warknął wściekle. – Myślisz, że dlaczego zniknąłem? Musiałem się przygotować na twoje przybycie, ale kiedy już dojdiesz do siebie, Vivienne, zapłacisz mi za każdy kop w moje klejnoty. Myślisz, że ta sytuacja w porcie ze statkami Wiktora to przypadek? – zadrwił, uśmiechając się okrutnie. – Uświadomię cię, Vivienne, to nie był przypadek. To osłabiło czujność Ricardo to raz, a dwa... Cóż, twój mąż będzie szukał cię właśnie w Las Vegas. Doskonale widział, jak patrzył na ciebie ten Rusek, ja także to widziałem. Pierwsze podejrzenia padną na niego, a kiedy będzie cię szukał, ja przygotuję sobie grunt.

Byłam w piekle. Tizziano był przygotowany, miał plan i miałam przeczucie, że dobrze go przygotował. Uwięził mnie i chciał zabić mojego męża. Chciał mnie dla siebie.

Pocieszające było jedynie to, że na razie Tizziano nie planował mnie zgwałcić. Ten pomysł z ciążą był jednak

genialny. Dał nam czas i miałam nadzieję, że Ric mnie znajdzie, że zniweczy okrutny plan swojego brata.

– Ric to twój brat, dlaczego chcesz jego śmierci? – zapytałam bliska rozpacz.

– Bo ma ciebie i dopóki będzie żył, mam związane ręce – odpowiedział spokojnie.

Jak mógł mówić w taki sposób, bez emocji o tym, co planował? Zamierzał zabić własnego brata!

– Jesteś szalony – stwierdziłam, łamiącym się głosem.

– Być może. – Wzruszył ramionami. – Dokończ jedzenie, Vivienne. – Tizziano wstał od stołu i skierował się do drzwi. – I bądź grzeczna. Nie chciałbym robić ci krzywdy.

Tizziano już mnie krzywdził, nie widział tego? Niszczył mi życie, chciał zniewolić, zmusić do czegoś, czego nie chciałam.

– Jestem żoną twojego brata! – wykrzyknęłam pełna desperacji. – Ric jest twoim donem i bratem!

Tizziano zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na mnie przez ramię.

– Mój brat... – sapnął ze słyszalnym w głosie sarkazmem. – Mój brat, don, doskonale wiedział, że cię chciałem, Vivienne. Wiedział, że ustalałem z Marco szczegóły naszego ślubu, a mimo to sprzątnął mi cię sprzed nosa, a twój ojciec chętnie się na to zgodził. Marco awansował, co nie? Lepiej mieć za zięcia samego dona, niż jego brata. – Rzucił mi ostatnie spojrzenie, a po kilku sekundach opuścił sypialnię. Rzuciłam się na łóżko i nie byłam w stanie powstrzymać już łez.

Sama nie wiedziałam, co było gorsze. To, że chciał zabić Rica, czy to, że chciał mnie mieć. Musiałam coś wymyślić. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby Tizziano wydał Rica przed *Famiglią*. Będą go torturować i zabiją jego oraz Roberta. Jakim cudem Tizziano się o tym

dowiedział? Musiał go śledzić dłuższy czas, nie
widziałam innego wytłumaczenia. Musiałam stąd uciec
i ostrzec Rica. Musiał ratować siebie i Roberta.

Wiktor

– Kto to zrobił? – Moja wściekłość sięgała zenitu. Od wczoraj nie mogłem namierzyć Vivienne. Ktoś uprowadził ją z ogrodu, w biały, kurwa, dzień. Wszyscy zawiedli, moi ludzie i ludzie Ricardo. Dziewczyna rozplynęła się w powietrzu.

– Borys zaangażował Huntera. – Aleksiej siedział naprzeciwko mnie i wystukiwał coś na komórce. – Wszyscy wrogowie Rica prześwietleni. I czysto.

– A Tizziano? – zapytałem szybko. – Sam pamiętasz, co było w klubie.

– Oprócz tego, że dotknął żony swojego brata, to jeszcze zdradził go, przekazując ci informacje o transportach, żebyś mógł je przejąć – oznajmił cicho Aleksiej i podrapał się po głowie. – Szantażowałeś go, to fakt, ale zdradził.

– Do tego zniknął na miesiąc i jestem więcej, niż pewny, że to on stoi za tym atakiem w porcie.

Poląła się krew. Zabito czterech moich ludzi, dziesięciu było rannych. Zatonął mój statek. Wszystkim dowodzili Włosi, chociaż zawarliśmy umowę. Cholera.

Byłem pewny, że to Ric skorzystał z okazji, żeby mnie osłabić, ale wyglądało na to, że stał za tym Tizziano, żeby spokojnie móc wziąć sobie żonę brata. Skurwiel wszystko to zaplanował. Zacierałem ręce, że gotów był wychuć własnego brata i całą włoską *Famiglie*, a wyglądało na to, że wystawił nas oboje.

– Niech Stefan szuka Tizziano – skwitowałem po chwili. – Podejrzewam, że Vivienne jest w jego rękach.

Jego ludzie ją śledzili. Ta akcja w klubie... Ona była celem, Aleksiej. Otworzyli ogień, ale nie strzelali w jej stronę, chcieli ją żywą.

Skoro zdradził brata, napastował jego żonę, mógł się posunąć do porwania. Nie byłem blisko Vivienne od jakiegoś czasu. Od pamiętnej strzelaniny pod klubem. Wtedy ostatni raz trzymałem ją w ramionach. Ric był sam w Las Vegas. Później wybuchło to zamieszanie, zatonął mój statek, a ja kazałem podpalić ich kasyno. Byłem w Nowym Jorku, widziałem ją po tym wszystkim, ale nie mogłem podejść. Gdyby nie ta wojna, moi ludzie mogliby zostać w Nowym Jorku i zapobiec jej porwaniu.

Tydzień temu przeczytałem oświadczenie Ricardo. Vivienne poroniła. Była z nim w ciąży. Byłem, kurwa, ostatnim skurwielem, ale poczułem ulgę. Nie mogłem znieść myśli, że da dziecko Ricardo, że to jeszcze bardziej ją do niego przywiąże. A teraz, tydzień po poronieniu, była w rękach tego psychola, któremu nie wiadomo co, przyjdzie do głowy. Szlag.

– Wydaje mi się, że to tak jakby nie twoja sprawa – odezwał się nagle mój brat i odłożył telefon, patrząc mi uważnie w oczy. – Ona ma męża. Należy do włoskiej *Famiglii*. Nic was nie łączy i jeszcze miesiąc temu można byłoby tłumaczyć twoje zaangażowanie chęcią pomocy współnikowi, ale teraz? Jesteście jebanymi wrogami.

Poczułem narastającą wściekłość. Chciałem ją odnaleźć, upewnić się, że jest cała. Szukając jej, były większe szanse, niż gdyby Ricardo miał robić to w pojedynkę.

– Moja motywacja nie powinna cię obchodzić, do chuja – warknąłem. – Macie jej szukać. Tak jak wspomniałeś, jesteście wrogami, a skoro zniknęła już z oczu mężowi, równie dobrze może wpaść w moje ręce i się przydać. I to jest oficjalna wersja.

Aleksiej wstał i skłonił mi się nisko. Idiota.

– Jak rozkażesz, mój panie. Przekażę ludziom twoje rozkazy.

To powinno uciąć wszelkie dyskusje, jeśli moi ludzie zaczną zadawać pytania. Przejęcie żony wroga mogło być uważane za zemstę za zatonięcie mojego statku z towarem. Ja straciłem miliony, on starci żonę. Nikogo nie będzie to dziwić, przecież każdy wiedział do czego zdolna była *Bratva*.

Powinienem olać sprawę, ale nie potrafiłem tego zrobić. Vivienne miała męża i była kompletnie poza moim zasięgiem. Nie byliśmy też już sprzymierzeńcami, chociaż podejrzewałem, że także za tym stał Tizziano. Cholera, po prostu nie mogłbym spać spokojnie, nie wiedząc gdzie ona jest. Równie dobrze mogła być w rękach Meksykanów, co było chyba najgorszą opcją. Wolałem już jednak Tizziano, chociaż jeśli to on, nie zostawię na jego ciele ani jednego czystego miejsca.

Zaplanował atak w porcie po to, by zerwać nasz sojusz. Dwa razy dostał lanie za to, że tknął Vivienne i miał na pewno świadomość, że pod klubem to ja i Aleksiej udaremniliśmy jej porwanie. Tizziano dobrze sobie to wykombinował. Zaatakował moje statki, mając nadzieję, że zniszczę Rica, że nie będę już ingerował w jego podchody do Vivienne. Skurwiel myślał, że będzie miał wolną drogę. Nic bardziej mylnego.

Aleksiej wyszedł z gabinetu, a ja nalałem sobie szklankę wódki i wypilem ją duszkiem. Tizziano zapłacił mi za to. Byłem niemal pewny, że to on ją porwał. Miałem tylko nadzieję, że nie robi jej krzywdy.

Vivienne

Ucieczka z tego miejsca nie mogła być łatwa, ale nie niemożliwa. Tizziano nie wypuszczał mnie z sypialni nawet na chwilę. Osobiście przynosił mi posiłki. Bałam się go, ale strach o życie Ricardo był silniejszy. Własny

brat chciał zdradzić tajemnicę, którą mój mąż skrywał od lat i która mogła go zniszczyć. Nas wszystkich.

Tak naprawdę nie mogłam wiele zrobić. Byłam zamkniętym w pokoju więźniem, który mógł liczyć tylko na swój własny spryt i dobry plan.

– Porozmawiaj z Ricardo – powiedziałam, kiedy Tizziano przyniósł mi kolację. – Jestem pewna, że odda ci władzę. Nie musisz od razu go zdradzać.

Musiałam spróbować wszystkiego, żeby odwieść go od tego pomysłu.

– Kto ci powiedział, *carino*, że to chodzi o władzę? – zapytał Tizziano, śmiejąc się cicho, a ten śmiech spowodował gęsią skórę na całym moim ciele. – Bossem może zostać twój ojciec, albo Oskar. Aż tak bardzo mi na tym nie zależy.

– Jesteś stuknięty – prychnęłam z pogardą.

– Uważaj na słowa, skarbie – przerwał mi ostro. – W dużej mierze ode mnie zależy w jaki sposób umrze Ric. Chyba nie chcesz, żeby się męczył, co?

– To twój brat! – krzyknęłam sfrustrowana.

I mimo, że przypominałam mu o tym na każdym kroku, on zdawał się tego nie pamiętać.

– Brat, który zawsze miał wszystko! – ryknął, trzaskając pięścią w stół, aż podskoczyły wszystkie talerze i ja także. – Był pupilkiem ojca, tym lepszym dzieckiem. Odpowiedzialny, jebany ideał. Dostał władzę, posiadłość, kluby i dostał też, kurwa, ciebie, chociaż wiedział, że za tobą szalałem! Rozmawiałem już z Marco o naszym ślubie. Twój ojciec zrobił mnie w chuja! Jak tylko Ric powiedział mu, że chce ciebie za żonę, olał mnie!

Przymknęłam oczy w rozpacz. Tizziano nienawidził Rica i nie odpuści mu, byłam tego pewna. Ten konflikt

był owocem lat nieporozumień, wzajemnych uraz, których chyba nie dało się już naprawić.

– Tizziano, ja cię nie kocham, nie chcę cię i bez względu na to, co zrobisz, nie będę z tobą – szepnęłam łamiącym się głosem, mając nadzieję, że chociaż to pomoże, że zmieni jego postępowanie.

– *Amore...* – zaczął, śmiejąc się cicho. – Zostaniesz wdową, a mój głos będzie decydujący w wyborze nowego dona. Jak myślisz, co powie twój ojciec, jeśli poinformuję go, że będzie miał moje poparcie tylko wtedy, jeśli odda mi cię za żonę? Po śmierci Rica wrócisz pod opiekę ojca.

Nie mogłam powstrzymać łez. Tizziano miał zaplanowany każdy szczegół i był zdeterminowany, aby osiągnąć cel. Widziałam jego zaciętą twarz i wiedziałam już, że nic nie zmieni jego planów. Nic, ani nikt. Jeśli wcieli swoje groźby w czyn, będzie mi obojętne w czyje ręce trafię. Być może szatan się zmieni, ale piekło pozostanie te same.

– Odliczam dni – zagadnął po chwili cicho. – Natychmiast zrobię ci dziecko, Vivienne. Twój ojciec z radością pozwoli mi cię wziąć.

– Nigdy dobrowolnie ci się nie oddam – poinformowałam, patrząc mu hardo w oczy.

Byłam zdesperowana i przerażona i kompletnie nie liczyłam się ze swoimi słowami, bo właśnie zyskałam pewność, że tego człowieka już nic nie powstrzyma.

– Nie będę cię prosił o zgodę, Vivianne. Im dłużej się będziesz opierać, tym gorzej dla ciebie.

– Kiedy... kiedy chcesz wydać Ricardo *Famiglii*?

– Czekam na odpowiedni moment, a kiedy ten nadejdzie... Poczekasz tu grzecznie, aż po ciebie wrócę. Na razie chcę rozkoszować się cierpieniem mojego brata. Nie ma pojęcia w czyich rękach jesteś i czy jeszcze żyjesz. Miota się jak lew w klatce. Na tę chwilę

podejrzewa tego Ruska i Meksykanów. Szuka cię z godną podziwu wytrwałością.

I mogłam się założyć, że modlił się, żeby to Wiktor mnie porwał w obliczu tego, co mogli zrobić ze mną Meksykanie. Wiktor w porównaniu do nich był lepszą opcją.

Tizziano podszedł do mnie, chwycił za ramiona i postawił przed sobą. Wziął między palce mój podbródek i próbował mnie pocałować. Wykręcałam całe ciało, żeby być jak najdalej od niego, ale on mi na to nie pozwolił. Brzydziłam się go, dotyk jego palców na mojej skórze budził wstręt. Zostałam postawiona pod ścianą, nie obronię się przed nim, nie miałam dokąd uciec.

– Jeśli mnie ugryziesz – mruknął w moje usta – nie będę czekał tych kilku tygodni, Vivienne, wezmę cię natychmiast.

Czułam jego dłoń na swoim karku, kiedy przyciągnął mnie bliżej siebie. Zamknęłam oczy nie mogąc znieść tej bliskości. Zaciskałam mocno powieki, starając się powstrzymać łzy i w myślach wyrzucałam sobie głupotę. Nie zaufałam Ricowi na tyle, żeby powierzyć mu życie moich przyjaciół, nie wierzyłam, że ich ochroni i teraz płaciłam za to najwyższą cenę.

Tizziano składał lekkie pocałunki na moich wargach, następnie wdarł się językiem do środka. Próbowałam go powstrzymać, ale nie byłam w stanie. Nie miałam zamiaru nic robić. Jego groźba sprawiła, że nie ruszyłam się nawet o milimetr.

– Grzeczna dziewczynka – oświadczył, odrywając się ode mnie. Z całych sił starałam się, żeby nie wytrzeć ust wierzchem dłoni. Nienawidziłam tego potwora.

Coś we mnie pękło. Byłam bezbronna, tak jak kiedyś, skazana na jego łaskę. Nie mogłam go drażnić i dopuścić do tego, żeby posunął się jeszcze dalej.

Kiedy w końcu zostałam sama, opadłam na fotel i ukryłam twarz w dłoniach. Musiałam chociaż spróbować wydostać się z tego miejsca. Chciałam spróbować ratować Ricardo.

Podeszłam do okna i oceniłam odległość do ziemi. Otworzyłam je, a ciepły podmuch wiatru wpadł do sypialni. Jeśli skoczę, wisząc i trzymając się parapetu, nie powinno mi się nic stać. Czekałam, aż trochę się ściemni i weszłam na parapet. W myślach modliłam się, aby nie poślizgnąć się i nie skreślić kostki, kiedy będę skakać. Powoli opuściłam się i spojrzałam niepewnie w dół. Raz, dwa, trzy i puściłam parapet. Upadek był dość nieprzyjemny, ale wylądowałam na trawie w jednym kawałku.

Czołgałam się za żywopłotem przez chwilę, po czym stanęłam na nogi i puściłam się biegiem w lewą stronę. Jeśli był tam mur, miałam zamiar go przeskoczyć. Byłam w stanie pokonać nawet drut kolczasty. To był jedyny ratunek dla Ricardo, Roberta i dla mnie także. Musiałam działać, nie mogłam czekać z założonymi rękami na pomoc, nawet jeśli paraliżował mnie strach.

Ogród był ogromny, a ja powoli traciłam siły. Leki, które zaserwowali mi ludzie Tizziano bardzo mnie osłabiły. Kręciło mi się w głowie, nie biegłam już tak szybko, ale determinacja mnie nie opuszczała. W końcu, w oddali zobaczyłam wysoki, ceglany mur.

To było niczym butelka wody na pustyni, niczym ląd, po długich miesiącach spędzonych na morzu. Czułam już ekscytację i radość na myśl, że mi się udało. Ale nic bardziej mylnego.

Kiedy wreszcie dopadłam celu, czyjeś silne ręce oderwały mnie od muru, a ja krzyknęłam zaskoczona.

– Nieładnie, Vivienne. – Usłyszałam głos Tizziano, który w tym samym momencie odwrócił mnie do siebie. Był tak wściekły, że bałam się tego, co może mi zrobić. Postawił mnie na ziemi i uderzył na odlew w twarz.

Padłam na trawę trzymając się za bolący policzek. – Tym razem ci wybaczę, ale nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę.

Szarpnął mną i poderwał z trawnika. Nie wydostanę się stąd. Nigdy się stąd nie wydostanę. Nie pokrzyżuję jego planów.

Tizziano trzęsąc się ze złości, ciągnął mnie w stronę domu. Wcześniej nie zwróciłam na posiadłość uwagi, ale było to piękne miejsce. Dom nie był duży, ale zadbane i uroczy.

Niestety, to niczego nie zmieniało. Nadal byłam więźniem, życie mojego męża było zagrożone, a ja byłam zbyt słaba i bezużyteczna, żeby coś z tym zrobić. W dodatku będę musiała zmierzyć się z wściekłością Tizziano, który na pewno nie podaruje mi próby ucieczki. Ale niczego nie żałowałam, musiałam spróbować, bo stawka była zbyt wysoka, żeby tak po prostu odpuścić i płakać do poduszki.

– Widzę, że czujesz się świetnie, kochanie – wymamrotał, gdy wciągnął mnie do sypialni, którą wcześniej zajmowałam. – Szybko biegasz. Może nie będę czekał pieprzonych tygodni, zanim cię wezmę.

Zamarłam na te słowa, a kiedy rzucił mną na łóżko, postanawiam walczyć. Zniosłam już tak wiele ze strony ojca, że kolejne pobicie nie robi na mnie wrażenia. Szarpałam się i walczyłam z całych sił. Tizziano usiadł na moich udach i zablokował mi ręce nad głową. Staralam się go zepchnąć, ale był zbyt ciężki. Jedną ręką trzymał moje nadgarstki, a drugą sięgnął za siebie i po chwili zauważyłam w jego dłoniach kajdanki.

– To powstrzyma cię na jakiś czas przed chęcią zwiedzania domu – poinformował, a następnie przypiął moją dłoń do metalowego zagłówka. – Jeśli będziesz niegrzeczna unieruchomię także drugą, Vivienne – ostrzegł mnie, wstając. Stał obok łóżka i patrzył na mnie wzrokiem, od którego przeszły mnie ciarki. –

Pogódź się z losem, skarbie. To przyniesie ci więcej dobrego, niż ten głupi opór.

– Chcesz zabić mego męża! – krzyknęłam, próbując wyszarpać dłoń, mając nadzieję, że łóżko nie było wytrzymałe.

– Przestań się stawiać – skwitował ostro. – Pogódź się z losem, Vivienne, a wtedy będziesz mogła korzystać z życia. Pozwolę ci na to wszystko, co miałaś z Ricardo. Będziesz pracować, będę dbać o ciebie. Żadnych wypadów do klubu z koleżankami, ale, do cholery, dam ci co tylko będziesz chciała. Na razie jednak nie jestem w stanie wypuścić cię nawet z tego pokoju, przez wszystkie te głupstwa, które robisz. Przemyśl, co będzie dla ciebie lepsze. – Tizziano zostawił mnie z tymi słowami i wyszedł z pokoju.

– Co mam robić, mamo? Jak mam się stąd wydostać? – zapytałam, patrząc w przestrzeń.

Odpowiedziała mi tylko cisza. Musiałam zmienić taktykę. Skoro moja próba ucieczki nie przyniosła skutku, musiałam uśpić czujność Tizziano. Jeśli przez jakiś czas będę grzeczna, nie będę próbowała uciekać, może mi zaufa. Jeśli pokażę mu, że pogodziłam się z losem, będę miała większą szansę na wykorzystanie okazji, która wydarzy się prędzej czy później.

Noc i kolejny dzień spędziłam przykuta do łóżka, przerażona, czując złość i nienawiść do człowieka, który trzymał mnie tu siłą.

Na czas posiłków i wizyt w toalecie Tizziano uwalniał moje dłonie i mogłam wstać. W takiej sytuacji nie miałam jakichkolwiek szans, żeby ponownie spróbować ucieczki. Strach opanował cały mój umysł, ale mimo wszystko postanowiłam próbować. Od tego zależało zbyt wiele, nie mogłam się poddać. Zresztą, byłam gotowa zaryzykować bardzo wiele, żeby wydostać się z łap

Tizziano. Tylko ja wiedziałam, jakie ten psychopata ma zamiary i co zamierza zrobić i tylko ja mogłam powiadomić o tym Ricardo.

Kiedy wieczorem przyszedł do mojego pokoju, postanowiłam spróbować z nim porozmawiać, przekonać go, że pogodziłam się z losem. To była jedyna szansa na to, żeby przestał przykuwać mnie do łóżka. Mimo szalejącej we mnie rozpacz, próbowałam się opanować i zachować spokój. Byłam w końcu żoną Ricardo Terro, a teraz przyszedł czas na to, żeby udowodnić, że byłam coś warta.

– Nie będę uciekać – zapewniłam Tizziano przy kolacji.

Postawił tace na stole i przyglądał mi się najwyraźniej zainteresowany moimi słowami. Nikogo do mnie nie wpuszczał, za każdym razem przychodził osobiście do mojej sypialni, która okazała się pięknym więzieniem.

– Nie? – zapytał z sarkazmem. – Skąd ta nagła zmiana frontu?

Westchnęłam, starając się, aby mój głos nie drżał i był w miarę opanowany.

– Nic nie ugram – oznajmiłam, wzruszając ramionami.
– Nie przekonam cię, żebyś mnie wypuścił, ani darował życie Ricowi.

– Zgadza się – potwierdził wyraźnie zadowolony Tizziano.

– Więc chyba nie ma sensu robić z siebie męczennicy – dodałam, patrząc mu w oczy. – Dwa dni leżę przykuta kajdankami do łóżka, nie opuszczam tego pokoju. Mam tego dość Tizziano, poddaję się.

– Tak szybko? – zapytał zdumiony.

– Znasz mnie na tyle, żeby wiedzieć, że potrafię się dostosować do każdej sytuacji. Dzięki temu jeszcze żyję – odpowiedziałam, nie spuszczaając z niego spojrzenia.

Nie miałam zamiaru uciekać wzrokiem, moje słowa i czyny musiały być jak najbardziej autentyczne.

Tizziano przyglądał mi się uważnie, jakby myślał intensywnie nad tym, co powiedziałam. Wydawało mi się, że Tizziano polował właśnie na Roberta, żeby zdobyć dowody, które postawią Rica pod ścianą i tylko dlatego jeszcze byliśmy w tym domu. Byłam pewna, że gdyby Tizziano dopadł Roberta w swoje łapy, już dawno byłibyśmy w drodze do Nowego Jorku.

Musiałam temu zapobiec. Ric i Robert wystarczająco już przeszli. Od lat byli rozdzieleni, ukrywali się, dodatkowo kilka lat temu Robert przechodził chorobę nowotworową. Jego życie było zagrożone, a Ricardo bardzo mocno to przeżył. Starłam się być dla niego wsparciem, tym bardziej, że nie mógł być cały czas przy Robertcie. Teraz Tizziano miał zamiar to wszystko zniszczyć, a ja nie miałam zamiaru na to pozwolić, choćbym miała przypłacić to życiem.

– Jutro kończy się twoja kara za ucieczkę, Vivienne, i jutro zabieram cię do lekarza – oznajmił po chwili. – Powinnaś mieć kontrolę, ponadto chcę się upewnić, czy muszę czekać tyle czasu, żeby móc wsadzić w ciebie fiuta. Jeśli będziesz grzeczna... Cóż, pozwolę ci opuszczać sypialnię.

Starłam się nie drżeć na myśl o tym, że ten drań będzie próbował mnie zgwałcić i zrobi to, jeśli lekarz powie mu, że nie było żadnego poronienia. Tak naprawdę, tylko ta wymyślona na potrzeby sytuacji historia, jeszcze mnie ratowała.

– Nie potrzebuję lekarza – stwierdziłam tylko.

– O tym ja będę decydował – uciął.

Jedyną moją szansą na ucieczkę, będzie ten wyjazd do ginekologa. Innej okazji może nie być. Wyjście z tego domu było moim jedynym ratunkiem. Analizowałam szybko wszystkie rozwiązania, od wyskoczenia

z pędzącego samochodu, po opuszczenie gabinetu lekarskiego przez okno. Musiało być jakieś wyjście, jakiegokolwiek, a ja miałam zamiar z niego skorzystać.

Musiałam dobrze przemyśleć, co miałam zamiar zrobić. Póki co zgrywałam potulną i zagubioną panienkę. Posłusznie położyłam się do łóżka i pozwoliłam, aby Tizziano przypiął moją dłoń do wezgłowia. Dopiero, kiedy wyszedł, odczułam ulgę.

Moje życie nigdy nie było łatwe, to jedna wielka niewiadoma. Miałam jednak nadzieję, że mimo wszystko zdołamy z Ricardo prowadzić w miarę normalną i spokojną egzystencję.

Tymczasem oboje wpadliśmy w pułapkę osoby, której mój mąż ufał. Był przecież jego bratem. Postanowiłam się nie poddawać. Jutro przecież Tizziano zabierze mnie do lekarza. Będę musiała wykorzystać każdą szansę, jaka mi się przytrafi.

Wiktor

Miałem wrażenie, że minęły miesiące, odkąd zaczęliśmy jej szukać. Do szalu doprowadzała mnie ta niepewność i brak jakichkolwiek wiadomości. Ricardo także nic nie wiedział, moi ludzie obserwowali go nieustannie. Cała *Famiglia* została postawiona na nogi, przetrzepywali każdy fragment miasta, nawet mój klub.

Vivienne zniknęła z ogrodu domu swojego męża, w biały dzień, nikt nic nie widział. O dziwo nikt nie zginął, nikt nie ucierpiał podczas tego porwania, a przecież rezydencja Terro była dobrze chroniona. To jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że za tym wszystkim musiał stać Tizziano. Doskonale wiedział, jak działał system alarmowy w domu jego brata i kiedy zmieniała się ochrona. W tej chwili był dla mnie jedynym podejrzanym, zwłaszcza po tym, co niejednokrotnie widziałem na własne oczy. Powinienem był go zabić już dawno temu, ale nie zrobiłem tego, bo

Tizziano nadal mógł być mi potrzebny. Tymczasem ten skurwiel zniknął, a wszelki ślad po nim zaginął.

Byłem w Vegas gotowy na jakikolwiek sygnał moich ludzi. Miałem w swojej ekipie kilku naprawdę uzdolnionych hakerów, którzy w ciągu kilku minut potrafili włamać się do bazy danych NASA czy Pentagonu, to nie był dla nich żaden problem. Sowiec wynagradzałem ludzi, którzy mieli takie zdolności. Głupotą by było wypuszczenie ich z rąk.

Stałem przy wielkim oknie w gabinecie w domu w Vegas, a niepokój coraz mocniej zaciskał się na moim gardle. Minęło już tak wiele dni, miliony pieprzonych minut bez pewności, czy Vivienne jest cała, czy nie ucierpiała. Miałem bolesną świadomość tego, że ten drań jej pożałował i bez wątpienia mógłby ją zgwałcić.

Aleksiej dosłownie przed chwilą wrócił z kasyna, gdzie dostał od moich ludzi kolejną listę długów do ściągnięcia. Większość gości płaciła od razu, ale zdarzały się też przypadki, gdzie ktoś miał opory w oddaniu przegranych pieniędzy i wtedy do akcji wkraczał Aleksiej. Mój kuzyn, Wasili, w Moskwie zajmował się podobnymi rzeczami i tak właśnie poznał swoją żonę, Olenę.

– Wiesz coś? – zapytał mój brat, kiedy tylko przekroczył próg gabinetu.

Pokręciłem głową. Aleksiej, który był wiecznie rozbawiony i uśmiechnięty, przez ostatnie dni kompletnie stracił swoje poczucie humoru. Nie wiedziałem, czy przeżywał jej zniknięcie ze względu na mnie, czy dlatego, że naprawdę polubił tę drobną blondynkę, na której punkcie kompletnie mi odbiło.

– Isaac włamał się na jego pocztę, do kamer w apartamencie na Manhattanie, sprawdził konto w banku, ale od kilku tygodni ten drań z niczego nie korzystał – poinformowałem go, po raz kolejny

wyciągając telefon z kieszeni i sprawdzając, czy nie mam tam żadnych nowych informacji. Niestety.

– Przepadł jak kamień w wodę – stwierdził Aleksiej, siadając na wielkim krześle przy moim biurku. – Dobrze się przygotował.

– Nie ma jej w Nowym Jorku – oznajmiłem po chwili, a Aleksiej skinął głową, zgadzając się z moim stwierdzeniem.

– Musi istnieć jakiś sposób – warknął mój brat. – Ludzie tak po prostu nie znikają, do cholery.

Nie, nie znikali, ale byłem pewny, że Tizziano szykował się do tego od miesiący i bardzo dobrze się przygotował.

– Isaac pracuje teraz nad GPS-em – poinformowałem brata. – Sprawdza każdy sygnał, który pojawia się w pobliżu rezydencji Ricardo. To niestety trwa.

A im więcej czasu upłynęło, tym mniejsza była szansa na to, że Vivienne wyjdzie z tego bez szwanku. Niestety, takie były fakty i chociaż gotowało się we mnie, jedyne o czym teraz myślałem, to żeby po prostu żyła.

– Samochodów w pobliżu mogło być mnóstwo – stwierdził ponuro Aleksiej.

Tak, zdawałem sobie z tego sprawę. Jednak to była jedyna szansa na jakikolwiek trop. Auto, do którego ją wsadzili, musiało mieć tylko GPS-a, wtedy Isaac się po prostu do niego włamie i będziemy wiedzieli, dokąd ją zabrali. Jeśli na lotnisko, Isaac w bardzo podobny sposób namierzy wszystkie prywatne samoloty, które startowały z lotniska w Nowym Jorku, będzie znał trasę ich lotu i miejsca lądowania.

Kiedy telefon w mojej kieszeni zawibrował, natychmiast go wyciągnąłem. Wiadomość od Isaaca z mapą. Kiedy powiększyłem obrazek, zobaczyłem Trenton. Co do cholery?

W tej samej chwili zadzwonił Isaac.

– Jestem niemalże pewny, że dziewczyna jest jakieś piętnaście mil na zachód od Trenton – rzucił, zanim zdążyłem się odezwać. – Ten samochód stał pod rezydencją Terro jakieś sześć godzin, a później ruszył dokładnie do tego miejsca. Sprawdziłem, kto jest właścicielem domu i okazało się, że Tizziano kupił go jakieś dwa miesiące temu.

– Przyślij mi dziesięciu ludzi – poinformowałem Isaaca. – I każ przygotować samolot na już.

– Jasne – rzucił. – Coś jeszcze?

– Mają być uzbrojeni i czekać na mnie na lotnisku za godzinę. W Nowym Jorku na lotnisku mają czekać samochody. Załatw to.

– Robi się!

– Spróbuj ustalić, czy w tym domu jest alarm, albo cokolwiek, co może nas zaskoczyć – dodałem jeszcze, a następnie zakończyłem połączenie i spojrzałem na Aleksieja, który stał już przy drzwiach. Nie miałem wątpliwości, że poleci razem ze mną.

W pośpiechu ruszyliśmy do piwnicy, która mieściła się na tyłach domu. Miałem tam cały arsenał broni i ciuchy odpowiednie na takie wyjazdy.

W milczeniu, ja i Aleksiej pozbyliśmy się swoich koszul i eleganckich spodni, na rzecz wojskowych buciorów i spodni, do których można było wsadzić lub przypiąć broń.

Miałem tylko nadzieję, że to nie był fałszywy alarm, że ona naprawdę tam była. Za cztery godziny powinniśmy być w Nowym Jorku, stamtąd do Trenton była godzina drogi. Wpadniemy tam w nocy, idealna pora na odwiedzin.

Droga na lotnisko minęła nam w pełnym skupienia milczeniu. Moi ludzie już czekali na nas w samolocie.

Kiedy tylko ten wystartował i osiągnął bezpieczny pułap, wezwałem ich wszystkich do siebie.

– Isaac poinformował was, jaki jest cel naszej podróży? – zapytałem, na co wszyscy potwierdzili skinieniem głowy. – Chcę dostać w swoje ręce żonę Ricardo Terro – oznajmiłem nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Całą i zdrową – dodałem nieco ostrzej. – Włos ma jej nie spaść z głowy, jasne?

– Jasne – odpowiedział Igor za wszystkich.

Patrzyłem uważnie po ich twarzach, aby doskonale zrozumieli mój przekaz i powagę sytuacji, jednocześnie zamydlając im oczy, że chodziło tylko i wyłącznie o to, że chciałem przechwycić ją dla zemsty.

– Isaac próbuje załatwić plany domu, alarm, cokolwiek, ale mamy mało czasu, nie wiemy czy to się uda i prawdopodobnie będziemy musieli iść na żywioł – kontynuowałem. – Tizziano Terro ma zostać przy życiu. Będzie mi potrzebny. Wchodzimy na posesję i pozbywamy się ochrony, jeśli takowa jest. Ich nie oszczędzacie, nie zależy mi na tym. Aleksiej idzie po dziewczynę, wy pozbywacie się zagrożenia i osłanianie jego plecy, jasne? Używacie tłumików, nie chcę zbyt wcześnie zaalarmować Tizziano o naszym przybyciu.

Musiała tam być, do cholery, przecież dom należał do tego skurwiela, a GPS pokazywał, że dokładnie w tamto miejsce ruszyło auto spod domu Ricardo.

Chciałem Tizziano żywego, bo mógł mi się jeszcze przydać, a poza tym, jeśli coś jej zrobił, jeśli zrobił jej to, o co go podejrzewałem, będę torturował go tygodniami, zanim pozwolę mu umrzeć.

Moi ludzie pozajmowali swoje miejsca, a reszta lotu minęła w ciszy i skupieniu. Nawet Aleksiej był poważny, zamyślony, jakby obawiał się widoku, jaki możemy tam zastać.

Musiałem pozbyć się emocji, musiałem myśleć o tej akcji jako o kolejnym zadaniu do wykonania, nie chciałem myśleć o Vivienne. Byłem zmuszony wziąć to wszystko na chłodno, w przeciwnym razie wpieprzę siebie i swoich ludzi na minę, podejmując mało racjonalne decyzje.

Miałem cel, zadanie i na tym musiałem się skupić. Nie mogłem myśleć o jej niebieskich oczach, jasnych włosach i gładkiej skórze. Nie mogłem myśleć o krzywdzie, jaka być może ją tam spotkała, bo to sprawiało, że gotowałem się od środka.

Godziny spędzone w samolocie, były najdłuższymi w moim życiu. Pod osłoną nocy wsiadaliśmy do wielkich SUV-ów, w milczeniu i pełnym skupieniu.

Z wyłączeniem emocji szło mi całkiem nieźle, przynajmniej do czasu, kiedy nie zobaczyłem murów domu, który stał na odludziu. Wiedziałem, że ona tam była, być może skrzywdzona, pobita albo nawet martwa.

Przeskakiwaliśmy przez ogrodzenie w różnych miejscach, zachowując się tak cicho, jak tylko pozwalały na to warunki i broń rozmieszczona dosłownie na każdym centymetrze mojego ciała.

Parłem do przodu, a kiedy zobaczyłem pierwszego ochroniarza, zaszedłem go od tyłu i jednym mocnym ruchem skręciłem mu kark. Byłem niczym postać w jakiejś grze, która eliminowała kolejno napotkane osoby. Zaślepiła mnie furia, do tego stopnia, że gdyby nie Aleksiej, dostałbym kulę prosto w głowę. Straciłem kontrolę, atakując ochroniarza i nie zwracając uwagi na otoczenie.

– Odbiło ci? – warknął do mnie brat, chwytając mnie za ramię. – Opanuj się, kurwa, inaczej zginiemy.

Kilka razy mocno wciągnąłem i wypuściłem powietrze, żeby się opanować. Pragnąłem krwi, chciałem śmierci

ich wszystkich, każdego, który przyczynił się do tego, że Vivienne się tu znalazła.

– Znajdź ją – syknąłem cicho. – Ja skupię się na Tizziano.

Miałem taki zamiar od początku. Wiedziałem, że lepiej będzie, jeśli to Tizziano będzie moim celem. Najlepiej będzie jeśli skupię swoje myśli tylko na nim.

Po kilku minutach otoczyliśmy dom, zostawiając na trawie pięciu martwych strażników. Byłem pewny swoich ludzi, toteż wiedziałem, że ekipa, która przeskoczyła mur z drugiej strony, także nie zostawiła nikogo przy życiu. To było zbyt niebezpieczne.

Czekałem na jasny sygnał od brata, który w dłoniach trzymał telefon, że alarm został wyłączony. Isaac zajmował się tym z Las Vegas, kiedy tylko dostał sygnał od Aleksieja.

Wszyscy, którzy otoczyli dom, czekali na znak do akcji. Mieliśmy wejść razem, aby nie dać strażnikom czasu na jakąkolwiek reakcję. Brzęk tłuczonego szkła rozniósł się w ciszy, sprawiając, że adrenalina podskoczyła mi do maksymalnego poziomu. W domu było tylko dwóch ochroniarzy, ale żaden z nich nie zdążył zareagować. Zanim wyciągnęli broń, leżeli już martwi. Aleksiej użył pistoletu z tłumikiem, ja własnych rąk. Używanie broni nie wchodziło teraz w grę, musiałem się wyżyć, słyszeć trzask łamanych kości, potrzebowałem tego jak powietrza.

Aleksiej wskazał mi głową na schody i ruszył w tamtą stronę. Postanowiłem przeszukać dół. Minąłem się z Igorem, który poszedł w drugą stronę domu.

Tizziano znalazłem w gabinecie, śpiącego na sofie. Obok stała do połowy wypita butelka whisky. Nie zareagował nawet wtedy, kiedy podchodziłem do kanapy.

W chwili, kiedy złapałem go za kołnierz koszuli i zrzuciłem na ziemię, wiedziałem, że nie dotrzymam swojego postanowienia, że go, kurwa, zabiję gołymi rękami.

Obudził się, kiedy jego cielsko zderzyło się z drewnianą podłogą.

– Wiktor? – sapnął zaskoczony, a w jego oczach zobaczyłem przerażenie.

– We własnej osobie, skurwielu – warknąłem, a następnie jednym szybkim ruchem podniosłem go z podłogi. – Jeśli jej coś zrobiłeś, będziesz modlił się o śmierć, bo tylko ona cię ode mnie uwolni.

W uderzenie włożyłem całą swoją siłę, a kiedy Tizziano znów padł na ziemię, rzuciłem się na niego i okładałem bez pamięci, patrząc na to, jak jego twarz zmienia się w krwawą miazgę.

– Nic... jej nie... zrobiłem – charczał, próbując się osłaniać, ale bez skutku.

Widok krwi podziałął na mnie jak płachta na byka, pragnąłem więcej i nie chciałem rozwiązać tej sytuacji za pomocą jednego strzału, musiałem się tym napawać, karmić się jego bólem i przerażeniem.

– Szefie! – Za plecami usłyszałem krzyk Daniło, jednego z moich ludzi. – On miał być żywy, a w ten sposób raczej nie będzie.

Zatrzymałem się z pięścią uniesioną do góry. Kurwa, straciłem resztki opanowania, kiedy go zobaczyłem.

– Zwiąż go – rzuciłem do Daniło, a następnie wyprostowałem się. – Zwiąż go, zabierz do salonu i pilnuj.

– Aleksiej znalazł dziewczynę – poinformował mnie, kiedy go mijałem.

Zatrzymałem się w półkroku.

– Jest cała?

Bałem się usłyszeć odpowiedzi.

– Wygląda na to, że tak.

Wyszedłem z gabinetu i ruszyłem prosto na schody. W domu panował półmrok, nikt z naszych nie zapalał światła, przynajmniej na razie.

Wziąłem kilka uspokajających wdechów. Zachowywałem się jak furia, co mogło jedynie skomplikować wiele spraw. Moi ludzie i tak już zapewne dostrzegli fakt, że nie reagowałem tak, jak na poprzednich misjach, że mój zdrowy rozsądek i opanowanie gdzieś się ulotniły. Musiałem wziąć się w garść. Ona tu była, cała i zdrowa.

Szedłem ciemnym korytarzem, szukając Aleksieja i Vivienne. Gdy tylko zauważyłem, jak mój brat wyprowadzał kobietę z sypialni, natychmiast zastygłem. W mroku dostrzegałem tylko jej sylwetkę. Czekałem w bezruchu, kiedy do mnie podejda, a gdy w końcu tak się stało, chwyciłem dziewczynę za rękę. Nie widziałem dokładnie jej twarzy, słyszałem jedynie przyspieszony oddech. W chwili, kiedy jej mała dłoń znalazła się w mojej ogromnej, poczułem spokój. Teraz mogłem być opanowany.

Vivienne

– Vivienne? – Natarczywy głos budził mnie ze snu. Ktoś szarpał moje ramię. – Obudź się.

Słyszałam trzask pękającej ramy łóżka i natychmiast się obudziłam przerażona faktem, że Tizziano nie miał zamiaru czekać, wtargnął do sypialni i będzie próbował mnie zgwałcić.

Szarpałam się, krzyczałam, choć podświadomie wiedziałam, że nikt mi nie pomoże.

– Uspokój się! – Silne ręce chwyciły mnie za ramiona i potrząsnęły lekko.

Przestałam krzyczeć, ale nie przestawałam walczyć. Będę się broniła do ostatniej kropli krwi. Po chwili poczułam, że miałam wolne ręce. Zamachnęłam się i uderzyłam tego drania. Syknęłam cicho, bo trafiłam na ścianę mięśni, a ból rozszedł się od nadgarstka, aż po łokieć.

– Vivienne, to ja, do cholery! Przestań mnie bić!

Zamarłam, rozpoznając ten głos. Po chwili mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności i rozpoznałam osobę, która nade mną stała.

Po chwili jakiś człowiek pojawił się w sypialni, w półmroku dostrzegłam jego sylwetkę. Rozmawiał chwilę po rosyjsku z Aleksiejem, po czym zniknął.

– Aleksiej? – zapytałam zaskoczona. – Co tu robisz?

– Przyszliśmy po ciebie – odpowiedział, a po chwili pomógł mi wstać. Przez chwilę mierzył wzrokiem moją pizamę. – Nie ma czasu na przebieranki. Musimy spadać.

– Wyciągnął coś z kieszeni i po chwili w mojej dłoni wylądował pistolet. – Trzymaj i użyj w razie konieczności. Dom jest obstawiony i zdaje się, że Wiktor skreślił już większość karków ochrony Tizziano, ale nie możemy mieć pewności. Potrafisz się tym posłużyć?

Skinęłam szybko głową. Ric udzielił mi kilku lekcji, tak w razie czego, chociaż nie miałam dostępu do broni.

– Świetnie – odpowiedział, ciągnąc mnie w kierunku drzwi. – Spadamy stąd.

Pośpiesznie zerwałam się z łóżka. Wiktor tu był. Znaleźli mnie. Słyszałam strzały i dźwięk tłuczonego szkła. Aleksiej chwycił mnie za rękę i wyprowadził z sypialni. W drugiej dłoni trzymałam naładowany pistolet.

Przeszło mi przez myśl, że ten ratunek był całkiem nieoczekiwany i kompletnie się tego nie spodziewałam. Wiktor przerażał mnie w całkiem inny sposób niż Tizziano. Miałam pewność, że ten olbrzymi Rosjanin nie przywiąże mnie do łóżka, żeby siłą wymóc na mnie swoją wolę, ale był równie niebezpieczny i stanowił dla mnie zagrożenie, choćby z tego względu, że napięcie i chemia między nami były niemal namacalne, a kiedy bańka ochronna, którą się otoczyłam, pęknie, zgubie siebie, Rica i Roberta.

Aleksiej prowadził mnie ciemnym korytarzem. W oddali słyszałam krzyki, strzały i ogólne zamieszanie, jednak nie czułam strachu, a jedynie pewność, że lada chwila wydostanę się z tego domu, z tego miejsca i w końcu będę bezpieczna.

Po chwili Aleksiej puścił moją dłoń, by chwycił ją ktoś inny. Zadrżałam, bo w ciemnym korytarzu nie widziałam nikogo innego. Moja dłoń zniknęła w o wiele większej, niż ta Aleksieja. W ciemności zauważyłam potężną sylwetkę i poczułam znajomy zapach. Wiktor.

– Nic ci nie jest? – zapytał cicho, stojąc przede mną. Zadarłam głowę do góry, by móc spojrzeć mu w oczy, ale było zbyt ciemno, bym mogła zobaczyć wyraz jego twarzy.

Byłam w stanie pokręcić tylko głową. Wzruszenie złapało mnie za gardło i nie chciało puścić. Jego potężne ciało dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

– Czysto. Możemy iść na dół – rzucił Aleksiej, a Wiktor pociągnął mnie w kierunku schodów.

W miarę jak się do nich zbliżaliśmy, stawało się coraz jaśniej, aż wreszcie mogłam dobrze zobaczyć Wiktora ubranego w wojskowe spodnie i koszulkę. Na pasku jego spodni zobaczyłam kilka sztuk broni, w tym nóż.

Kiedy stanęłam na szczycie schodów, dostrzegłam leżące ciała w całym salonie. Wszędzie była krew. Pełno krwi.

Przełknęłam głośno ślinę i patrzyłam pod nogi, kiedy schodziliśmy na dół. Wiktor nie puścił mnie ani na moment, jego ciepła dłoń dawała mi siłę.

– Nie patrz na to – odezwał się nagle Wiktor, a ja uniosłam głowę. Tak dawno go nie widziałam. Włosy miał nieco dłuższe, a zawsze perfekcyjnie ogolona twarz była lekko zarośnięta. Miał sińce pod oczami. Wydawało mi się też, że stracił trochę na wadze, mimo to nadal był potężny.

– Zostaw ją, kurwa, Smirnow! – Do moich uszu dotarł głos Tizziano i spojrzałam w tamtym kierunku.

Tizziano leżał na dywanie, związany i obezwładniony, a nad nim stał człowiek Wiktora.

Poczułam niewyobrażalną ulgę, bo właśnie tak ten drań powinien skończyć.

– Módl się lepiej, żeby ona potwierdziła twoje słowa, Terro – warknął Wiktor. – Jeśli jej coś zrobiłeś...

– Nic jej, kurwa, nie zrobiłem! – wrzeszczał. – Ona jest moja, do chuja!

W jednej chwili coś do mnie dotarło. Tajemnica Rica może za chwilę zostać ujawniona. *Bratva* może się zaraz dowiedzieć, że mój mąż, boss włoskiej *Famiglii*, był gejem.

Tizziano miał nóż na gardle, nie miał nic do stracenia. Lada chwila Ricardo dowie się, kto stał za porwaniem, a Tizziano wyśpiewa wszystko, żeby tylko ratować swój tyłek. To Ric będzie w niebezpieczeństwie, nie on. On zostanie uwolniony, chyba, że Wiktor miał zamiar się go pozbyć. Ale jeśli chciałby go zabić, czy nie zrobiłby tego od razu? Po co go związał?

Patrzyłam na poobijaną gębę Tizziano. Jego twarz przypominała krwawą miazgę. Wszędzie była zaschnięta krew.

– Nie zabiję cię tylko dlatego, że ona jest cała – odezwał się po chwili Wiktor. – Wrobiłeś nas, sukinsynu. Upozorowałeś ten napad w porcie, wjechałeś na minę własnego brata.

Jeśli Wiktor miał zamiar darować mu życie, Ricardo nie będzie bezpieczny. Jeśli nawet Wiktor go uwięzi, Tizziano wyśpiewa mu wszystko. Jeśli go uwolni, ten wyda wyrok śmierci na własnego brata. Nie mogłam na to pozwolić. Nie mogłam pozwolić, żeby Tizziano zdradził tajemnicę mojego męża. Nikt się nie mógł o tym dowiedzieć, zwłaszcza Wiktor. Rosjanie i Włosi byli w konflikcie i mogłam być pewna, że Wiktor wykorzysta te informacje.

Kiedy tylko zeszliśmy na dół, Wiktor schował mnie za swoje ogromne plecy. Miałam kilka sekund na wykonanie swojego planu. Miałam wybór. Śmierć Tizziano albo Rica. Nie zastanawiałam się długo. Właściwie wcale się nie zastanawiałam. Musiałam zrobić to, co było konieczne. I to natychmiast, zanim Tizziano ponownie otworzy usta.

Odepchnęłam dłoń Wiktora i wyskoczyłam zza jego pleców. Wycelowałam bronią, którą dał mi Aleksiej i strzeliłam. Strzelałam bez opamiętania, bez namysłu. Widziałam zaskoczoną minę Tizziano chwilę przed jego śmiercią. Trafiam w klatkę piersiową, brzuch, kolano i głowę. Strzelałabym tak, aż wyczerpałabym cały magazynek, ale Wiktor jednym ruchem podbił moją dłoń do góry i odebrał mi pistolet.

– Kurwa. – Usłyszałam głos Aleksieja.

Huczało mi w głowie, moje serce dudniło tak mocno, że obawiałam się, że zaraz wyskoczy z klatki piersiowej. Zrobiłam to, zabiłam człowieka. Byłam morderczynią, nieważne jakimi pobudkami się kierowałam. Oprócz ogarniającej mnie paniki, czułam ogromny spokój i ulgę.

Tizziano leżał związany na dywanie w kałuży krwi. Oczy miał szeroko otwarte. Nie żył, a Ric był bezpieczny. Wiktor przyciągnął mnie do siebie szybko, a ja wpadłam na jego klatkę piersiową. Wdychałam jego zapach, starając się opanować emocje. Nie cierpiałam przemocy, nie akceptowałam jej. Najmniejsza nawet bójka wywoływała we mnie panikę.

Pierwszy raz pozbawiłam kogoś życia i byłam pewna, że ten czyn odbije się na mojej psychice i pozostawi nieodwracalne ślady. Mimo to byłam w stanie zrobić wszystko, żeby ocalić Rica.

– Coś ty zrobiła, Vivi? – zapytał cicho Wiktor.

Trzymałam się kurczowo jego koszulki, żeby utrzymać się w pionie.

– Musiałam to zrobić – szepnęłam.

Zabiłam człowieka. Pierwszy raz w życiu kogoś zabiłam i chciałam tego, do diabła. To było jedyne wyjście. Opuściłam głowę, a z moich oczu poleciały łzy. Wiktor potrząsnął mną lekko i uniósł moją twarz ku górze.

– On cię skrzywdził? – zapytał cicho, a ja zaprzeczyłam ruchem głowy. – Więc dlaczego wjechałaś w niego cały magazynek? Ric powinien się nim zająć.

Nie mogłam na to pozwolić. On by go wydał, skazał na śmierć. Rica, Roberta i mnie, chociaż ja byłam tu najmniej ważna. Mogłam udawać, że nie wiedziałam. Wstrząśnięta swoim pierwszym zabójstwem, pełna ulgi, że Wiktor mnie odnalazł i jestem bezpieczna, poprosiłam go cicho o to, aby zabrał mnie do domu.

– Jeśli *Famiglia* dowie się, że zabiłaś Tizziano, będziesz miała kłopoty – stwierdził po chwili.

– Ric to załatwi – oznajmiłam z całą pewnością. Bez względu na powód nie miałam prawa zabijać członka *Famiglii* i brata mojego męża. Jedynym, kto mógł to zrobić, był don. Ricardo. W tej chwili nie obchodziły mnie konsekwencje mojego czynu. Kryzys został zażegnany, a ja mogłam być spokojna. Tizziano już nigdy nikomu nie powie ani słowa.

Do moich nozdrzy dotarł cierpki zapach krwi. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Oparłam ją na klatce piersiowej Wiktora, a on zacieśnił chwyt, przytulając mnie jeszcze bardziej. Gdyby nie to, na pewno upadłabym na zakrwawioną podłogę. Miałam dosyć krwi, szeroko otwarte oczy Tizziano pojawiły się w mojej głowie i nie chciały zniknąć.

– Dziękuję – szepnęłam niezdecydowana, czy mam wymiotować, czy stracić przytomność. Los wziął decyzję w swoje ręce, bo ostatnie, co usłyszałam to „Posprzątajcie to” i odpłynęłam w niebyt.

Wiktor

Patrzyłem na jej pogrążoną we śnie twarz, od kiedy tylko weszliśmy na pokład samolotu i położyłem ją na łóżku. Była cholernie blada i wręcz wychudzona. Ubrana w zwykłą bawełnianą piżamę z długimi rękawami i długie spodnie, lecz dla mnie wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

Zobaczenie jej po takim czasie wywarło na mnie ogromne wrażenie. Gdy dotarło do mnie, że jest cała i zdrowa, z mojego serca spadł ogromny ciężar.

– Niech Grigori tu przyjdzie – powiedziałem do Aleksieja, który właśnie wszedł na pokład mojego prywatnego odrzutowca. – Niech jej coś poda.

Nie chciałem, by obudziła się w samolocie. To mogłoby popsuć moje plany i skompilować wiele spraw. Zresztą po tym, co się stało, najlepiej będzie jeśli dostanie leki i prześpi w spokoju kilka godzin.

Po chwili w sypialni na tyłach samolotu pojawił się Grigori z małą walizką.

Brałem go na wszystkie akcje, bo był jednym z moich zaufanych ludzi, a do tego medykiem, który często tamował krwotoki, wyciągał kule i zajmował się rannymi.

– Co ma być szefie? – zapytał, patrząc na śpiącą Vivienne.

– Podaj jej coś na uspokojenie – rozkazałem ściszym głosem. – Chcę, żeby spała podczas lotu.

Dobrze było mieć w swoich szeregach ratownika medycznego. Nigdy nie było wiadomo, kiedy się przyda. Dzisiaj tylko dwóch moich ludzi zostało lekko draśniętych, więc Grigori nie miał dużo roboty.

Mężczyzna naszykował strzykawkę i po chwili wbił igłę w żyłę w zgięciu łokcia. Vivienne nawet nie drgnęła. Kiedy skończył i wyszedł, pojawił się Aleksiej.

– Wyłumaczysz mi dlaczego lecimy samolotem, choć dostarczenie jej Ricowi zajmie góra trzy godziny? – zapytał, zerkając to na mnie, to na dziewczynę.

Była blada, wyglądała naprawdę słabo. Obejrzałem jej drobne ciało, ale nie zauważyłem na nim śladów przemocy.

Cholera, nigdy bym nie przypuszczał, że Vivienne wyskoczy zza moich pleców i wpakuje w Tizziano niemal cały magazynek.

Wstałem z fotela, okryłem ją kocem i wyszliśmy z sypialni. Natychmiast podszedłem do barku i nalałem sobie wódki. Wypiłem ją jednym łykiem. Czułem jednocześnie ulgę i niepokój, bo nie miałem pewności, czy ten drań jej nie zgwałcił. A tego dowiem się najpewniej dopiero, kiedy Vivienne wstanie. Nie do końca wierzyłem jej zapewnieniom. Była w szoku, przerażona, mogła nie zrozumieć pytania.

– Nie lecimy do Nowego Jorku – oznajmiłem, odstawiając pustą szklankę na blat.

Aleksiej spojrzał na mnie zaskoczony.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że...

– Chcę – zareagowałem ostro. – Lecimy do Las Vegas. Do domu.

– Oszalałeś Wiktor? – zapytał cicho mój brat, a po kilku sekundach usiadł w fotelu naprzeciwko mnie. – Co masz zamiar zrobić?

– Jeszcze nie wiem – przyznałem zgodnie z prawdą. – Ale Vivienne zostanie ze mną. Przynajmniej na razie.

– Kurwa, Wiktor to pojebane...

– Może – zareagowałem po chwili. – Ale sojusz został zerwany, Ric jest moim wrogiem, a ja mam jego żonę.

Fakt, uratowałem ją, ale nie miałem zamiaru oddawać. Nie musiałem tego robić, byliśmy w stanie wojny i moi ludzie na pewno nie będą protestować. Z jednej strony to, co zrobił Tizziano w porcie działało na moją korzyść. Jeśli panowałby pokój między nami, nie mógłbym ot tak sobie jej zatrzymać.

– Dobrze wiesz, że to вина Tizziano, to on najpierw zdradził i ci donosił, a później wsadził nas wszystkich na minę, zapewne, żeby skupić naszą uwagę na czym innym. Przede wszystkim uwagę Rica – odezwał się Aleksiej surowym tonem.

– Może wiem, może nie wiem, Aleksiej. Fakty są takie, że trwa wojna, a ja straciłem statek – stwierdziłem tylko.

– A oni kasyno – dodał pośpiesznie mój brat i wyciągnął przed siebie nogi. – Będziesz chciał okupu?

Okupu? Miałem gdzieś pieniądze Ricardo. Własnych miałem wystarczająco dużo.

Musiałem jednak dowiedzieć się, dlaczego Tizziano porwał Vivienne, dlaczego zaplanował atak na moje statki, wrabiając tym samym swoją rodzinę. Po zniknięciu żony, Ricardo pierwsze swoje podejrzenia skierował na mnie. Jego ludzie byli w Vegas, śledzili mnie, szukali jej lub jakiegokolwiek wskazówki. Ric groził mi, straszył, ale powiedziałem zgodnie z prawdą, że nie mam jego żony. Nie wiedziałem, czy mi uwierzył.

– Na razie chcę wiedzieć, z jakiego powodu Vivienne bez zastanowienia wpakowała w niego cały magazynek – odpowiedziałem cicho. To było doprawdy intrygujące. Chciałem zostawić tego śmiecia przy życiu, ale ta mała zabiła go, zanim zdążyłem cokolwiek zrobić. Pomysł,

żeby dać jej broń był mój. Na wszelki wypadek. Nie do końca zdążyłem rozgryźć plan budynku i ochronę Tizziano. Nie miałem na to czasu, chciałem jak najszybciej ją odbić. Gdyby nas coś zaskoczyło, chciałem, żeby się obroniła. Obroniła, a nie strzelała jak szalona do związanego i bezbronniego Tizziano. Był mi potrzebny, chciałem dowiedzieć się od niego kilku rzeczy, uzyskać wyjaśnienia, a następnie zabić. Niestety nie zdążyłem.

– Mam wrażenie, że to jej pierwszy trup. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos mojego brata. – I mam wrażenie, że musiał jej zrobić coś cholernie złego.

Oprócz niewielkiego zasinienia na policzku, nie widziałem innych obrażeń. Jak tylko weszliśmy na pokład samolotu, zaglądałem pod tą cholernie prostą piżamę. Gdyby ją zgwałcił, miałyby jakieś ślady, siniaki, otarcia, na brzuchu, rękach, gdziekolwiek. Jednak jej skóra była nadal nieskazitelna. Widziałem już ofiary gwałtów, a Vivienne nie zachowywała się tak jak one.

– Szantażował ją czymś – stwierdziłem po chwili z pełnym przekonaniem.

– Czym?

– Tego jeszcze nie wiem – odpowiedziałem i spojrzałem przez okno samolotu. Lecieliśmy nad jakimś większym miastem. – Ale było to coś, o czym reszta świata miała się nie dowiedzieć. Jestem tego pewny.

Co innego mogłoby tłumaczyć jej zachowanie? Mała Vivienne desperacko pragnęła pozbyć się swojego szwagra. I udało jej się.

– Mieli romans? – zapytał cicho Aleksiej.

Brałem to pod uwagę, jednak widząc jej reakcję wtedy w klubie... Być może przespala się z nim, później żałowała, a on nie chciał odpuścić. Widziałem, że bał się Rica. Każdy się go bał, był w końcu głową *Famiglii* i mógł zniszczyć albo pozbawić życia każdego.

Tizzino uczepił się Vivienne i chociaż kazałem mu się trzymać od niej z daleka, nie odpuścił. Wiedział, że mogłem go zniszczyć, ujawnić prawdę o jego zdradach, a mimo to wyciągnął po nią łapy. Mieliśmy wojnę, nie zależało mi już na utrzymywaniu poprawnych stosunków. Być może Tizziano miał coś na Ricardo. Musiał coś na niego mieć, skoro wziął sobie jego żonę, nie bacząc na konsekwencje. A może był po prostu zdesperowany.

Nie sądziłem, że chciał jej użyć przeciwko bratu, widziałem jak na nią patrzył. Byłem pewny, że chciał ją mieć dla siebie.

W tej sprawie było zbyt wiele niewiadomych, żebym mógł wyciągnąć daleko idące wnioski. Osoba, która mogła rzucić światło na sprawę, spała na tyłach samolotu. Mogłem po prostu poczekać, aż odzyska przytomność, zanim podałem jej leki, ale to mogło zająć czas. Kiedy ją tylko zobaczyłem, wyglądała, jakby nie spała od wielu dni.

– Romans to za dużo powiedziane, być może jeden szybki numer pod wpływem emocji. Ta kobieta to wulkan, a obawiam się, że Ric nie dawał jej wiele więcej niż kilka buziaków przed i po – oznajmiłem spokojnie.

Coś jednak łączyło Tizziano i Vivienne i miałem zamiar dowiedzieć się, co to było. Nie miałem pojęcia, co będzie dalej, jednak zatrzymam ją przy sobie na jakiś czas. Potrzebowałem tego. Pragnąłem jej.

Vivienne

Cichy szum, po chwili obezwładniająca cisza. Uniosłam się, ktoś trzymał mocno moje bezwładne ciało. Oślepiający blask raził mnie w oczy. Mocno zacisnęłam powieki i wtuliłam twarz w szorstki biały materiał. Mój nos dotykał miękkiej i cieplej skóry. Czułam ten zapach. Wiktor.

– Nie kręć się maleńka. – Jego ciepły oddech owiał mój policzek. Spełniam polecenie, a może prośbę? Schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi, ponieważ potwornie raziło mnie światło.

– Wiktor – szepnęłam, bo ogarnęło mnie dziwne uczucie. Coś pomiędzy przerażeniem i niepewnością. Nadzieją i rezygnacją.

– Jesteś bezpieczna, Vivi – mruknął, a mnie to wystarczyło.

Słyszałam głos Aleksieja i jakieś rozmowy. Wiktor wydawał rozkazy tym swoim autorytatywnym tonem. Słuchałam jego głosu, chociaż nie mogłam zrozumieć, co mówił. Kręciło mi się w głowie, a moje ciało było jak z ołowiu.

Wierzyłam mu. Przysięgam, że nie miałam żadnych wątpliwości. Nie walczyłam już ze światłem ani dziwnym uczuciem, które chwytało mnie mocno za gardło, nie pozwalając przełknąć śliny. Zasnęłam.

Kiedy obudziłam się kolejny raz, leżałam w wielkim łóżku w ogromnej sypialni. Powoli usiadłam, rozglądając się dookoła. Mój wzrok przykuła powiewająca lekko

firana i ogromne tarasowe okno. Nie czułam się dobrze, ale mogłam wstać, co uczyniłam niemal natychmiast.

Powoli podeszłam do okna. Wiktor mnie uratował, ale to nie był mój dom, to nie była moja sypialnia. Widok za oknem coś mi jednak przypominał. Ogród Wiktora. Byłam w Las Vegas. Dlaczego nie w Nowym Jorku?

– Obudziłaś się, skarbie. – Obróciłam się nagle, słysząc za plecami obcy damski głos. Do sypialni weszła siwa starsza kobieta. Tatiana, gosposia Wiktora. Miała przy sobie naręcze ciuchów i buty. Położyła na łóżku krótkie jeansowe szorty i T-shirt, szczotkę do włosów i inne przybory oraz tenisówki. – Szef uznał, że w tym ci będzie wygodniej. Weź kąpiel i zejdź na dół.

– Dziękuję – powiedziałam cicho i odnalazłam wśród rzeczy także bieliznę. Wszystko było doskonałej jakości.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytała kobieta, lustrując mnie uważnym spojrzeniem.

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie – zapewniłam ją szybko.

Tatiana skinęła lekko głową, a następnie opuściła sypialnię, zamykając za sobą cicho drzwi. Nie słyszałam żadnego odgłosu, który mógłby świadczyć o tym, że zamknęła je na klucz. Dla pewności jeszcze to sprawdziłam. Odetchnęłam z ulgą, kiedy okazało się, że drzwi były otwarte.

Czułam się, jakbym nie brała kąpeli od wieków. Porządnie szorowałam zęby i zanurzyłam się w ciepłej pianie. Kilka razy umyłam włosy, a później nacierałam się balsamem, który znalazłam w łazience pełnej damskich kosmetyków. Wszystkie były nowe. W czyjej sypialni spałam?

Wysuszyłam włosy i związałam je w wysoki kucyk. Pośpiesznie się ubrałam i zeszłam na dół. Doskonale znałam drogę. Na początku korytarza znajdowała się sypialnia, którą zajmowaliśmy kiedyś z Ricardo.

Śpieszyło mi się, żeby zobaczyć się z Wiktorem, podziękować i poprosić, żeby wsadził mnie w pierwszy samolot do Nowego Jorku.

Kręciło mi się w głowie. Nie wiedziałam, jak długo nie piłam, ani nie jadłam. Kiedy znalazłam się już w ogromnym holu, naprzeciwko mnie wyszedł Wiktor ubrany w granatowe spodnie i białą koszulę, której rękawy miał podwinięte do łokci.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, przyglądając mi się czujnie.

– Tak – potwierdziłam, czując, jak zaschło mi w ustach.

Nie czułam się dobrze, byłam osłabiona, do tego przerażona tym, co zrobiłam. I chociaż nie miałam wyjścia, czyn ten na długo pozostanie we mnie, nie dając mi spokoju.

– Musisz coś zjeść – oznajmił, prowadząc mnie do wielkiej jadalni. Wskazał mi miejsce przy stole, po czym usiadł obok.

– To kolacja? – zapytałam cicho.

– Śniadanie – wytłumaczył. – Długo spałaś.

Zabrałam się za jedzenie, dopiero teraz czując, jak wnętrzności wykręcają mi się z głodu. Od razu wypłam szklankę wody. Wiktor przyglądał mi się z kamiennym wyrazem twarzy.

– Czemu nie jesz? Okropnie się czuję, pochłaniając wszystko, kiedy tak na mnie patrzysz.

– Już jadłem, Vivienne. – Padła cicha odpowiedź. Wzruszyłam ramionami. Trudno. Nie będę się głodzić z jego powodu.

Już po wypiciu wody poczułam się znacznie lepiej, a jedzenie sprawiło, że stopniowo wracały do mnie siły. Czułam, że wszystko zaczynało się układać, Tizziano nie żył, a nasza tajemnica była bezpieczna.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy zaspokoiliam już pierwszy głód i teraz po prostu delektowałam się posiłkiem. – Jak mnie znalazłeś?

– To długa historia, Vivi.

– Opowiedz mi – poprosiłam cicho.

Chciałam wiedzieć, co działo się podczas mojej nieobecności i jak to się stało, że to Wiktor mnie znalazł, a nie Ricardo.

– Mam świetnych ludzi, skarbie – odpowiedział po chwili, jakby czytał mi w myślach. – Czy Tizziano cię zgwałcił?

Prawie zakrztusiłam się jedzeniem na to pytanie, które zadał z pozoru spokojnym tonem. Widziałam błysk w jego orzechowych oczach, który powiedział mi, jak ważna była dla niego odpowiedź.

– Nie – odpowiedziałam, patrząc mu w oczy.

– Tak przypuszczałem. Więc dlaczego wpakowałaś w niego cały magazynek?

Dlaczego? Było wiele powodów, o których nie chciałam i nie mogłam mówić.

– Chciał zabić Rica – oznajmiłam zgodnie z prawdą, wyjawiając mu tylko jej część.

– I chciał cię dla siebie? – Wzrok Wiktora sprawił, że przeszły mnie dreszcze.

Nie chciałam o tym mówić, przynajmniej jeszcze nie teraz. Samo wspomnienie tego, co przeszłam, sprawiło, że moje dłonie zaczęły drżeć. Przez kilka dni żyłam w strachu o siebie, Roberta i Ricardo, z wizją nieuchronnego gwałtu.

– Tak.

– To dziwne – odpowiedział cicho Wiktor. – Byłam obok ciebie, Tizziano był związany niczym gęś. Nie mógł ci już nic zrobić. Dlaczego go zastrzełaś?

Przełknęłam głośno ślinę. Wiktor był cholernie spostrzegawczy. Nie dał sobie wcisnąć kitu. Musiałam uważać przy nim na każde słowo, każdy gest.

– Chciał zabić mojego męża, a mnie... do cholery, musiałam to zrobić, nie rozumiesz?

Czułam, jak żółć podchodzi mi do gardła na wspomnienie zwłok Tizziano, a może zbyt łapczywie jadłam, nie wiem. Zerwałam się z miejsca i popędziłam do toalety na dole, ciesząc się, że już kiedyś tu byłam i wiedziałam gdzie się znajduje. Nie chciałam nabrudzić.

Gdy tylko dopadłam do toalety, natychmiast opróżniłam do niej całą zawartość żołądka. Wydarzenia ostatnich dni wycisnęły na mnie ogromne piętno, nie miałam pojęcia, kiedy dojdę do siebie, pogodzę się z tym, co zrobiłam.

Kiedy minęły ostatnie torsje, oparłam czoło o ramię, trzęsąc się jak osika. Po chwili Wiktor pojawił się obok i spuścił wodę w toalecie, po czym podał mi zmoczony ręcznik.

– Wyjdź stąd – jęknęłam cicho, bo jeszcze tego by brakowało, żeby widział mnie w takiej sytuacji. Jednak on bez słowa podał mi butelkę z wodą, którą wypłukałam usta.

Kiedy wstałam na drżących nogach, Wiktor wziął mnie na ręce.

– Postaw mnie – zaprotestowałam cicho.

– Powinnaś odpocząć – oznajmił, niosąc mnie do mojej sypialni. – Tatiana zaraz przyniesie ci zupe.

Nie chciałam, żeby mnie trzymał, żeby mnie dotykał. Byłam w rozsypce, złamana i pokonana, mimo odniesionego zwycięstwa. Cena, jaką płaciłam za bezpieczeństwo moje, Rica i Roberta, była ogromna.

– Odpoczywam od wczoraj – burknęłam pod nosem.

– Spałaś po lekach, to nie to samo.

– Po jakich lekach? – zapytałam zaskoczona, kiedy kładł mnie na łóżku.

– Byłaś niespokojna – wyjaśnił, ściągając mi buty. – Chciałbym, żeby zobaczył cię lekarz.

– Po co?

– Niedawno poroniłaś – powiedział, patrząc mi w oczy.

– Nie potrzebuję lekarza – zaprzeczyłam szybko – Kolejną wizytę mam za kilka tygodni i odbędę ją w Nowym Jorku. Kiedy Ric po mnie przyleci?

Wiktor wyprostował się, patrząc mi w oczy.

– On nie przyleci, Vivienne. Nie przepadamy za sobą, nie pamiętasz?

Cholera. Statek, kasyno. Wiktor jest naszym wrogiem! Usiadłam gwałtownie, kiedy to, co powiedział, dotarło do mnie z pełną mocą. Z jednej niewoli dostałam się w kolejną.

– Chcę do niego zadzwonić – sapnęłam zdenerwowana. – Chcę z nim porozmawiać. I odwieź mnie na lotnisko, Wiktor. Chcę wracać do domu.

– To niemożliwe.

Zerwałam się z łóżka i stanęłam przed nim. Wiktor nie był nim, nie był Tizziano. Mimo, że w tej chwili nasze rodziny za sobą nie przepadały, wierzyłam, że nie posunąby się do groźby gwałtu, czy przywiązania mnie do łóżka. Już stoczyłam jedną walkę i jeśli będzie trzeba, zrobię to kolejny raz. Stawka była zbyt wysoka.

– Po co mnie ratowałeś? Po cholere zadajesz sobie tyle trudu? Co masz zamiar ze mną zrobić? – krzyknęłam pełnym furii głosem.

– Zostaniesz tutaj, dopóki nie załatwię pewnej sprawy, Vivienne. Za niedługo wrócisz do męża cała i zdrowa.

Nie chciałam czekać, chciałam wracać do domu i upewnić się, że Tizziano nie dopadł Roberta, że obaj są cali i zdrowi.

– Chcę wrócić teraz! – krzyknęłam, tym razem o wiele głośniej.

– Odpoczywaj – powiedział tylko i opuścił moją sypialnię.

Co się działo? Co to wszystko ma znaczyć? Opadłam na łóżko. Powinnam wstać, szukać telefonu, próbować się wydostać, ale nie miałam sił. Co Wiktor planował? Dlaczego nie mógł wypuścić mnie teraz? W tym przypadku ucieczka już nie wydawała mi się planem idealnym. Na ten moment byłam bezpieczna, zawsze istniała możliwość, że wpadnę w gorsze bagno. Nie byłam byle kim, byłam żoną Ricardo Terro. Nie mogłam dać nikomu kolejnej możliwości, żeby się mną posłużyć. A jeśli właśnie Wiktor chciał to zrobić? Jeśli chciał mnie użyć, żeby zemścić się za zatopiony statek?

Zresztą, aby uciekać, musiałam nabrać sił. W tym stanie nie wiem, czy zdołałabym się doczołgać do bramy. Przede wszystkim musiałam zachować spokój i powstrzymać się od robienia czegoś pod wpływem impulsu. To nie przyniesie niczego dobrego.

Przyszło mi do głowy, że Amber zapewne szalała z niepokoju o mnie. Nie pojawiłam się w pracy, nie odbierałam telefonu.

Po bulionie, który przygotowała dla mnie Tatiana, zrobiło mi się o wiele lepiej. Na tyle, że nogi przestały mi drżeć, a mdłości minęły.

– Wyglądasz marnie moje dziecko – oznajmiła kobieta, zabierając pusty talerz. – Ale kilka dni pod moją opieką i wrócisz do siebie, nie martw się.

Nie chciałam jej opieki. Chciałam wracać do domu, do Rica. On pewnie zamartwiał się na śmierć. Nie mogłam zostać z Wiktorem. Bałam się, że pod wpływem emocji

zrobię coś, co zniszczy mnie i Rica. Nie mogłam na to pozwolić.

Wiktor

Coś nie pasowało mi w tej historii. Coś było cholernie nie tak, a Vivienne nie chciała mi powiedzieć co. Byłem pewny, że ta mała coś ukrywała.

– Tizziano chciał załatwić Ricardo – powiedziałem, patrząc na Aleksieja, który raczył się moją wódką. Siedzieliśmy w gabinecie i próbowaliśmy posklejać kawałki tej układanki. – Nie on pierwszy i nie ostatni, dlatego kompletnie nie wierzę w to, że z tego powodu podziurawiła go jak sito.

Ricardo nie od wczoraj miał wrogów i Vivienne musiała zdawać sobie z tego sprawę. Wiedziałem, jak podchodziła do przemocy, widziałem co się z nią działo, tam za kontenerem, kiedy nas zaatakowano. Nie wierzyłem, że strzelała do Tizziano tylko z takiego powodu. Ludzi, którzy chcieli śmierci Ricardo było wielu.

– Chyba, że uważa swojego męża za kompletną cipę, która sobie nie poradzi – prychnął Aleksiej.

– Nie, to nie to – powiedziałem po chwili. – On coś wiedział, Aleksiej. On wiedział o czymś, co mogło zniszczyć Ricardo. I o ile Ric byłby w stanie poradzić sobie z nim fizycznie, to nie byłby w stanie nic zrobić, gdyby Tizziano powiedział coś, co mogłoby go zniszczyć.

Byłem przekonany, że to był właściwy trop. Nie widziałem innego wytłumaczenia dla jej zachowania, które było do niej zupełnie niepodobne. Widziałem przecież, że wtedy w salonie była na skraju, patrzyła na mnie nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie do końca

wiedziała, co się właśnie stało. Vivienne nie była typem osoby, która zabijała, zwłaszcza w taki sposób.

– Coś w tym musi być – oznajmił Aleksiej i poprawił się w fotelu. Był moją cholerną prawą ręką i przyjacielem. Łączyła nas prawdziwa braterska więź. Nie trzymaliśmy się razem tylko dlatego, że byliśmy braćmi. Byliśmy nierozłączni, byliśmy przyjaciółmi i ufałem mu jak nikomu innemu.

– Sergiej i Juri – powiedziałem szybko. – Chcę wiedzieć, po co i gdzie Ricardo latał dwa razy w miesiącu w różne miejsca na świecie. Mają się tego dowiedzieć.

Śledziłem Rica już wystarczająco długo, żeby poznać jego małe sekrety. Podróżował w różne regiony świata, kilka razy w miesiącu, a żona nie zawsze mu towarzyszyła.

– Myślisz, że to to?

– Nie wiem, trzeba sprawdzić. – Nie mogłem znaleźć na Rica nic w Nowym Jorku, oprócz kilku dziwek, które robiły mu laskę, ale to raczej nie mogło sprowadzić na jego głowę kłopotów, wręcz przeciwnie. Don musiał mieć kochankę, a najlepiej ze trzy. O tym, że podróżował, wiedziałem. Od dłuższego czasu miałem go na oku. Czasami zabierał ze sobą Vivi, ale to była rzadkość.

Usłyszałem lekkie pukanie i po chwili do środka zajrzał Borys.

– Szeffie, ta mała próbuje opuścić budynek – powiedział, patrząc na mnie niepewnie.

Dostali rozkaz, żeby jej pilnować i nie dotykać. Mieli ją powstrzymać tylko w razie wyższej konieczności. Nie chciałem jej straszyć, nie po tym, co przeszła, ale nie miałem też zamiaru pozwolić jej uciec.

Wstałem pospiesznie z miejsca i wyszedłem z gabinetu. Moi ludzie nie mieli prawa jej tknąć. Wyraźnie zaznaczyłem, że nie mogą tego robić. Chyba, że w grę wchodziło jej życie. Tylko wtedy.

Musiałem sam interweniować. W jej stanie, nie chciałem, by straszył ją któryś z moich ludzi. Niedawno straciła dziecko, co z pewnością także odbijało się na stanie jej zdrowia.

Kiedy ruszyłem długim korytarzem w kierunku drzwi wyjściowych, zobaczyłem ją.

– Co robisz? – zapytałem, widząc, jak szarpała za klamkę.

– Wychodzę – odpowiedziała, rzucając mi twarde spojrzenie.

Niemal się uśmiechnąłem. Była zadziorna, a ja miałem zamiar usadzić ją na tyłku, ale nie w taki sposób, jak robił to Tizziano. Miałem inne metody.

– Jak widzisz drzwi są zamknięte – oznajmiłem spokojnie, chowając dłonie do kieszeni spodni. Oparłem się o ścianę i patrzyłem, jak Vivienne nadal walczyła z klamką.

– Wypuść mnie, do cholery! – krzyknęła, rzucając mi wściekłe spojrzenie.

– Nie mogę tego zrobić – oznajmiłem, a ona w tej samej chwili odwróciła się w moją stronę.

– Myślałam, że mnie ratujesz, ale ty jesteś taki sam jak on!

Powoli, bardzo powoli oderwałem się od ściany i podszedłem do niej. Uniosłem dłoń i chciałem dotknąć jej jedwabistego policzka, ale ona w tym samym momencie przycisnęła się plecami do drzwi, przymknęła oczy i... Kurwa, ona się kuliła ze strachu! Moja ręka w jednej chwili opadła wzdłuż ciała.

Gdzie ta dziewczyna miała oczy? Nie rozumiała tego, że nigdy nie podniósłbym na nią ręki? Nie w ten sposób.

– Vivi? – zagadnąłem, podchodząc do niej. – Spójrz na mnie, do diabła!

Zrobiła to. Powoli otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Jej wzrok mnie przerażał. Była wystraszona, a jej oddech przyśpieszony. Ja z kolei byłem wkurwiony. Od tygodni robiłem wszystko, żeby była bezpieczna, najlepsi moi ludzie pracowali dniami i nocami nad tym, żeby ją znaleźć, a ja pod osłoną nocy wdarłem się do twierdzy Tizziano, żeby ratować jej cholerny tyłek.

– Nigdy, kurwa, przenigdy nie podniosę na ciebie ręki, rozumiesz? – szepnąłem do niej, ledwo hamując wściekłość. Nie odpowiedziała, więc podszedłem jeszcze bliżej i złapałem ją za ramiona, potrząsając lekko. – Rozumiesz, co powiedziałem?

– Nie jestem głucha – odpowiedziała cicho drżącym głosem.

Widziałem wyraźnie, że moje zapewnienia niewiele dały. Cholera.

– Świetnie – odpowiedziałem i puściłem ją. Z kieszeni spodni wyciągnąłem klucz i otworzyłem drzwi. Kiedy tylko ją tu przywiozłem, kazałem je zamknąć, tak dla pewności. – Jeśli chciałaś się przespacerować, trzeba było powiedzieć.

Oboje wyszliśmy przed dom, a Vivienne spojrzała na mnie zaskoczona. Chciała uciec, wiedziałem o tym. Nie miałem jednak zamiaru dać jej na to szansy.

– Co robisz? – zapytała cicho.

– Idę z tobą.

Vivienne prychnęła cicho i ruszyła przed siebie. Szedłem kilka kroków za nią. Byłem potężnym mężczyzną i nic dziwnego, że się mnie bała. Zwłaszcza po tym, jak traktował ją ojciec. I jak Tizziano nabił jej sińca na policzku. Nie miałem zamiaru być wobec niej agresywny. Mógłbym ją zabić jednym ciosem. Była zbyt delikatna, zbyt krucha i prędkiej odciąłbym sobie rękę, niż ją uderzył. Zresztą, nie byłem typem, który siłą wymuszał posłuszeństwo, zwłaszcza na kobiecie. Walki

o terytorium, wojny z mężczyznami to była inna para kaloszy. Ale teraz przed sobą miałem drobną kobietę, która bała się własnego cienia, starając się jednocześnie być silną.

– Ric wie, gdzie jestem? – zapytała, nawet na mnie nie patrząc.

Ricardo nadal jej szukał. Opuścił sobie mój teren, bo chyba doszedł do wniosku, że u mnie nie znajdzie swojej żony.

– Nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Nie miałem zamiaru na razie informować go o tym, że miałem jego zgubę. Najpierw chciałem poczekać na wyniki śledztwa i czego się dowiem o tej parce. Vivienne była zbyt cenną zdobyczą, żebym teraz pozwolił jej odejść.

Vivienne stanęła w miejscu i odwróciła się do mnie. Patrzyła na mnie ze złością, a na jej twarzy widziałem troskę i smutek. Niestety, w tym momencie nie mogłem nic na to poradzić.

Jeśli miałbym być z nią szczery, byłaby jeszcze bardziej przerażona. Na tę chwilę grałem na czas, nie było żadnego istotnego powodu, żebym ją tutaj przetrzymywał. Nie mogłem jej jednak wypuścić, a przed swoimi ludźmi udawałem, że Vivienne może mieć istotne znaczenie w kontaktach z Włochami. A oni w to uwierzyli.

– Na pewno umiera ze strachu. Kiedy mnie porwano? Cztery dni temu?

– Więcej – odpowiedziałem bez zastanowienia.

– Chcę, żeby Ric wiedział, gdzie jestem. I że żyję.

Niestety, nie mogłem spełnić jej prośby. Niepewność Rica była mi potrzebna. Moi ludzie go śledzili, a w tym stanie, w którym się znajdował, łatwo było popełnić błąd, na który zresztą liczyłem.

Chciałem coś na niego znaleźć, cokolwiek. Nie miałem zamiaru wchodzić już w układy z Włochami, bo to zupełnie wykluczało zdobycie Vivienne. A taki miałem właśnie zamiar.

– To niemożliwe, Vivienne – odezwałem się po chwili.
– Miejsce twojego pobytu pozostanie w tajemnicy. Jeśli Ric dowie się gdzie jesteś, będzie próbował cię odzyskać.

– Czego chcesz, Wiktor, co? – warknęła, a następnie podeszła do mnie kilka kroków. – Jaki masz cel?

Teraz nie dostrzegałem w niej już nawet cienia strachu. Stała przede mną dumna, odważna, wyglądająca jak królowa pieprzonych Włochów. Bo nią właśnie była. I jeśli naprawdę chciałem ją zatrzymać, musiałem coś z tym zrobić. Śmierć Ricardo była tu najlepszym rozwiązaniem.

– Dobrze wiesz, że chcę ciebie, Vivienne – odpowiedziałem po prostu.

Spojrzała na mnie lekko zaskoczona. Poważnie? Dziwiła się? Czy nie wystarczająco pokazałem jej, że mi zależy?

– To prawda co powiedziałeś? – zapytała po chwili. – Nigdy mnie nie uderzysz?

Niepewność w jej głosie prawie mnie złamała.

– Nie, skarbie – zapewniłem ją szybko.

Pożałowałem tego po chwili, bo zrobiła coś, co kompletnie mnie zaskoczyło.

– Świetnie – prychnęła niczym rozwścieczona kotka i rzuciła się na mnie.

W pierwszej chwili mój instynkt wziął górę i zablokowałem jej zadawane w furii ciosy. Po chwili zreflektowałem się i pozwoliłem się dwa razy trafić. Jeśli chciała w jakiś sposób rozładować stres i napięcie, służyłem pomocą. Zerknąłem jeszcze kątem oka, czy nikt

z moich ludzi nie przyglądał się tej scenie, ale w ogrodzie nie było nikogo.

Nie mogłem pozwolić, żeby ktoś przyglądał się, jak ta mała Włoszka okładała mnie pięściami. Nasz związek był kompletnie bez sensu i doskonale o tym wiedziałem. Ona była mężatką, w dodatku pochodzącą z wrogiej rodziny, ja kawalerem, w dodatku stojącym na szczycie rosyjskiej *Bartvy*. Moi ludzie z pewnością nie będą patrzeć na to przychylnym okiem, a Wasili, który rządził w Moskwie też zapewne będzie próbował odwieść mnie od tego pomysłu. Byłem jednak w takim stanie, że pokonam każdą przeszkodę.

– Zrobisz sobie krzywdę – zacząłem, blokując jej nadgarstki w mocnym chwycie. – Uspokój się, Vivi.

Na próżno moje gadanie. Jej kolano wystrzeliło do góry i tylko mój refleks sprawił, że okręciłem się w ostatniej chwili, czym wyhamowałem impet uderzenia, ale i tak cholernie zabolalo. Jęknąłem cicho, a po kilku sekundach osunąłem się na trawę, nie wypuszczając jej z objęć. Jeśli myślała, że pozwolę jej uciec, była w grubym błędzie. Musiałem jednak docenić jej cios, którym chciała zaatakować mój słaby punkt. Zresztą sam widziałem, że właśnie w taki sposób w klubie powaliła Tizziano na kolana.

Trzymałem ją mocno, pilnując, żeby to ona upadła na mnie, a nie odwrotnie.

– Puszczaj! – krzyknęła, wierzgając i próbując się uwolnić.

Pozwoliłem jej się wyprostować, a pech chciał, że usiadła na moich udach i skakała jak szalona po moim fiucie. Kiedy to poczuła, zamarła, patrząc mi z przestrawieniem w oczy.

Uśmiechnąłem się, jedną ręką chwyciłem jej nadgarstki, a drugą wplotłem w jej włosy.

– Nie ma się czego bać, skarbie – zapewniłem ją szybko, a następnie przyciągnąłem jej twarz do siebie.

Kiedy rozchyliła lekko usta bez zastanowienia uniosłem lekko głowę, przyciągając ją jeszcze bliżej, by ją pocałować. Nie miałem tego w planach, przysięgam, to wyszło samo, zupełnie poza moją kontrolą.

Czułem, jak Vivienne cała zesztyniała, ale nie próbowała się uwolnić. Kiedy wsunąłem język do jej ust, zrobiła to samo ze swoim z taką szybkością, że zabrakło mi tchu. Nasze języki zaczęły wirować we wspólnym tańcu i sam nie miałem pojęcia, kiedy puściłem jej nadgarstki.

Jedną dłoń przeniosłem na jej kark, a drugą wsadziłem pod bluzkę. Jęknęła, kiedy zacisnąłem ją na jej pełnej piersi, nie przestając toczyć boju z jej ciętym języczkiem. Przenosiłem dłoń z jednej piersi na drugą, czując przez stanik, jak twardnieją jej sutki. Leżeliśmy na trawie w środku ogrodu i sam nie wiedziałem, kiedy zdzieralem z niej bluzkę, żeby mieć lepszy widok, żeby lepiej ją poczuć. Kiedy ta tylko opadła na trawę, wróciłem do jej ust, palcami jednej dłoni rozpinając stanik. Po chwili przekręciłem nas tak, że to ja leżałem między jej udami i jak oszalały ssalem i podgryzałem jej sutki szarpiąc jednocześnie za guzik spodenek, a ona w tym czasie przez spodnie głaskała mój potężny wzwód. To było niczym szaleństwo, a ten pożar, który wywołała we mnie jej mała rączka, mogłem ugasić tylko w jeden sposób. Nie miałem już kontroli nad tym, co się między nami działo, a każdy jej oddany pocałunek i jej ręka przesuwająca się po moim okrytym jeszcze przez spodnie kutasie, sprawiały, że wariowałem. W tej chwili byłem gotowy ponieść wszelkie konsekwencje, nie bacząc na nic.

– Kurwa, co tu się dzieje? – głos Aleksieja wyrwał mnie z transu, w który wpadłem chwilę temu.

Dopiero teraz przez mój zamglony umysł, zaczęły docierać fakty.

– Mielście tylko wyjść na spacer – kontynuował niczym niezrażony Aleksiej.

Poderwałem głowę, jednocześnie próbując zasłonić prawie nagie ciało Vivi i wyzywając się w myślach od idiotów. Jak mogłem do tego dopuścić na środku trawnika?

Aleksiej stał oparty o drzewo i przyglądał nam się z zainteresowaniem, zupełnie nieskrępowany sytuacją.

– Wynoś się stąd! – Ryknąłem na niego, jednocześnie wdzięczny za to, że nam przeszkodził, bo jeszcze chwila, a wziąłbym Vivienne tutaj, na trawie.

Kiedy na nią spojrzałem, zauważyłem, że dłońmi zakryła twarz i nie próbowała mnie zepchnąć z siebie, wiedząc, że moje ciało osłaniało jej nagie piersi.

– Dobra, nie denerwuj się tak. Chciałem pomóc. Wszystko było widać na kamerze. Pomyślałem, że przerwę wam to małe spotkanie, zanim chłopcy zobaczą, jak pieprzycie się na środku trawnika – powiedział znudzonym głosem Aleksiej i pogwizdując cicho, odszedł w stronę domu.

Oparłem czoło o czoło Vivienne, oddychając ciężko. Odsunąłem jej ręce od twarzy, patrzeliśmy sobie przez chwilę w oczy, a nasze ciężkie oddechy mieszały się ze sobą. Nie wstając z niej, sięgnąłem po koszulkę i pośpiesznie ją jej założyłem, tak aby swoim ciałem zasłaniać cały widok. Nie spojrzała na mnie, pośpiesznie się ubierając.

Pomogłem jej wstać, a delikatny koronkowy staniczek włożyłem do kieszeni. Vivienne pośpiesznie poprawiała włosy, unikając mojego wzroku.

– Chcesz mi jeszcze powiedzieć, że między nami nic nie ma? – warknąłem do niej seksualnie sfrustrowany,

ciągnąc ją w stronę domu. To był, kurwa, najkrótszy spacer, jaki kiedykolwiek widział świat.

– Mam męża – powtórzyła po raz kolejny jak mantrę.

– Co nie przeszkadzało ci macać mojego kutasa i tarzać się ze mną po trawie – prychnąłem cicho.

Nie stawiała oporu, kiedy ciągnąłem ją w stronę domu, po prostu szła za mną. Cholera, tak niewiele brakowało. Przecież doskonale wiedziałem, że cały obiekt był monitorowany, a mimo wszystko zdarłem z niej koszulkę. Byłem gotowy się z nią tam pieprzyć. To doskonale pokazywało siłę moich uczuć. Nigdy wcześniej nie straciłem kontroli przy kobiecie. Nigdy. To, co działo się między nami, było tak silne, że żadne z nas nie mogło się powstrzymać. To tylko dobitnie świadczyło o tym, że ta kobieta mogła stać się moją zgubą i zapewne tak będzie, jeśli tylko na to pozwolę.

– Idź do siebie – poleciłem jej, gdy staliśmy przy schodach. Miałem zamiar w pierwszej kolejności zająć się moim futem, który boleśnie pulsował w spodniach i chciałem mieć pewność, że będzie siedziała w pokoju, nie sprawiając kłopotów. – Kolacja o dwudziestej.

Postawiła krok na schodach, ale po chwili odwróciła się do mnie i zapytała:

– Kiedy już mnie przelecisz, odeślesz mnie do domu?

Miałem ochotę nią potrząsnąć, zabrać ją do sypialni i dokończyć to, co zaczęliśmy w ogrodzie. Nie mogłem jej niczego obiecać, bo byłem pewny, że jeśli ją zerznę choć raz, nie będę już w stanie jej wypuścić.

– Idź na górę – odpowiedziałem takim głosem, że Vivienne natychmiast się odwróciła i wbiegła na schody. Byłem przekonany, że jeśli ją wezmę i jej posmakuję, nie będę w stanie już nigdy jej uwolnić.

Vivienne

Bałam się zejść na kolację, ale wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, Wiktor po mnie przyjdzie. Byłam tak cholernie głupia. Pozwoliłam mu na to wszystko, chciałam tego i kiedy Aleksiej nam przerwał, poczułam wściekłość. Jeśli dłużej tu zostanę, Wiktor odkryje moją tajemnicę. To było zbyt niebezpieczne.

O takim przyciąganiu czytałam jedynie w książkach i nie sądziłam, że poznam czym jest na własnej skórze. To przecież, do cholery, była tylko fikcja literacka, to nie zdarzało się w prawdziwym życiu. A jednak, mnie to spotkało i jak zdążyłam się przekonać, Wiktora także.

Kiedy mnie dotykał, kiedy ja go dotykałam, nie liczyło się nic więcej. Kompletnie wyleciały mi z głowy konsekwencje tego, co mogło się stać.

Postanowiłam zejść na dół, nie mogłam go unikać, zwłaszcza że przebywałam w jego domu i od niego zależało w tej chwili, co się ze mną stanie.

Usiadłam przy stole, gdzie czekał już Wiktor. Mierzył mnie spojrzeniem, oceniał moje ciało skryte pod letnią niebieską sukienką, którą przygotowała Tatiana. Przed kolacją przyniosła kilka pakunków z ciuchami i bielizną, które kazał dostarczyć Wiktor.

Zaczęliśmy jeść w milczeniu. Nie miałam odwagi, żeby spojrzeć mu w oczy. Wstydziłam się tego, co się stało i nie chciałam o tym rozmawiać, boleśnie zdając sobie sprawę z tego, że to, co było między nami, było niczym niszczycielskie tsunami i musiałam odejść spoza jego zasięgu. Lecz w tej chwili to było niemożliwe. Byłam

zdruzgotana i przerażona faktem, jak blisko katastrofy się znalazłam.

– Dziś wieczorem muszę pokazać się w kasynie. – Wiktor po chwili przerwał milczenie. – Zbyt długo mnie nie było, nie mogę wzbudzać podejrzeń.

– Boisz się, że jeśli znikniesz, Ric pomyśli, że to ty stoisz za moim porwaniem? – zapytałam, mając nadzieję, że dowiem się czegoś więcej na temat motywów Wiktora, bo przecież jakiś musiał mieć, trzymając mnie tutaj i doskonale wiedząc czyją byłam żoną.

– Ja niczego się nie boję, Vivi – zapewnił mnie, uśmiechając się lekko.

Tak myślałam. Samym spojrzeniem wbijał ludzi w ziemię. Gdy przykrył mnie swoim ciałem w ogrodzie... Był potężny. I niebezpieczny.

– Bądź grzeczna – odezwał się po chwili. – Juri będzie miał na ciebie oko. Nie mają prawa cię dotknąć, ani zrobić ci krzywdy. Chyba, że będziesz próbowała uciekać.

To było jawne ostrzeżenie. Jak miałam uciec z tej fortecy? Mogłam powtórzyć numer z oknem, ale skoro Wiktor wychodził, ochrona na pewno będzie podwojona. Jeśli spróbuję ucieczki, będąc nieprzygotowana, i mnie złapią, Rosjanin będzie mnie pilnować jeszcze bardziej, a wtedy, kiedy naprawdę nadarzy się okazja, będę bez szans.

Po kolacji wróciłam do pokoju i wzięłam kąpiel. Zanim zasnęłam, postanowiłam sobie, że przez tydzień będę grzeczna i ułożona. Pogodzona z losem. Jak tylko Wiktor w to uwierzy, wykorzystam okazję i zmyję się stąd.

Ric. Słyszę jego głos. Płacze, jestem tego pewna. Gdy wychodzę zza gęstej mgły, na polanie widzę pochylonego Rica. Robert leży martwy na ziemi. Ma

wielką dziurę po kuli na środku czoła. Ric odwraca się do mnie i patrzy oczami pełnymi bólu.

– To wszystko twoja wina. Zabiłaś mojego brata.

– Musiałam! On o wszystkim wiedział! Chciał cię wydać!

– Przez ciebie Robert zginął. Zabiłaś mojego brata!

Wszyscy znikają, a ja stoję oko w oko z martwym Tizziano. Idzie do mnie rozpinając spodnie. Nadal słyszę płacz Rica. Muszę uciekać. Tizziano mnie dopada. Zrywa ze mnie sukienkę.

– Nie! Błagam, nie rób tego! – krzyczę, próbując go powstrzymać.

– Vivi, jestem tu. – To Wiktor. Słyszałam go, ale nie widziałam. Tizziano nadal zdierał ze mnie ciuchy, a ja próbowałam się uwolnić. Kopałam i gryzłam. – Zrobisz sobie krzywdę maleńka, nie szarp się.

To mnie nie przekonało, nadal widziałam Tizziano, on nadal mnie dotykał, trzymał mnie.

– Puść, nie rób mi krzywdy! Wiktor, gdzie jesteś?! – krzyczałam, bo słyszałam Wiktora, ale nie pojawił się, żeby mi pomóc. Dlaczego on mi nie pomaga? Przecież zawsze to robił. Walczyłam z całych sił, czując, jak złapał mi nadgarstki, żeby je zablokować. Jeśli mnie unieruchomi, będę skończona, będzie po mnie, po nas.

Kiedy uścisk wzmocnił się jeszcze bardziej, a ja poczułam ból, zaczęło docierać do mnie coś jeszcze. Najpierw był to zapach Wiktora, a później ciche tykanie zegara i szeleszczenie pościeli. Obraz Tizziano gdzieś się rozmył, pozostawiając przed moimi oczami jedynie białą plamę.

– Obudź się, Vivi, No już. – Usłyszałam nagłący głos Wiktora. – Obudź się, skarbie, to tylko zły sen. Jestem tu, słyszysz?

To nie Tizziano mnie trzymał, to Wiktor! Potrząsał mną lekko, a resztki snu odeszły w zapomnienie. Czułam, że policzki mam mokre od łez. Na stoliku nocnym paliła się lampka. Leżałam przyciśnięta do torsu Wiktora i zauważyłam zadrapanie na jego policzku.

– Ja ci to zrobiłam? – zapytałam cicho, dotykając szramy.

– To nieistotne.

Próbowałam się uwolnić z jego ramion, ale mi nie pozwolił. Opuściłam wzrok i zobaczyłam, że Wiktor leżał ze mną i miał na sobie tylko bokserki. Przycisnęłam się do jego potężnego ciała i niech Bóg mi wybaczy, ale jeśli on natychmiast nie odejdzie, to ja...

– Proszę, puść mnie – poprosiłam, próbując go odepchnąć. Byłam zdesperowana i wystraszona tym, co wydarzyło się przed chwilą.

– Jesteś roztrzęsiona, Vivi – oznajmił cicho. – Krzyczałaś i płakałaś tak głośno, że cała ochrona została postawiona na nogi. Co ci się śniło?

– Ric. I Tizziano. – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Boisz się, że Ric nie wybaczy ci tego, że zabiłaś Tizziano? – zapytał cicho, układając sobie mnie w ramionach, mimo moich protestów, i delikatnie głaszcząc moje plecy. Rozpływam się i chowam twarz w zagłębieniu jego szyi. Czułam, jak jego ciało tężeje, ale nie odsunął się.

Kompletnie osłabłam, nie byłam w stanie się uwolnić, nie byłam w stanie bardziej naciskać, żeby mnie puścił. Nie miałam sił, przeszłość wróciła do mnie z siłą huraganu. Nawet jeśli zabiłam Tizziano, żeby chronić Rica, on może mi tego nie wybaczyć.

– Tak – przyznałam cicho, bo wiedziałam, że Ric kochał Tizziano. Opiekował się nim. Równie dobrze mógłby chcieć uciec na drugi koniec świata z Robertem

po informacjach, które ujawni Tizziano. Może wolał to niż śmierć brata.

W tamtej chwili dokonałam wyboru za nas wszystkich, bo wydawał mi się być jedynym słusznym wyborem. Ale czy miałam rację? Czy Ric wybrałby spokój za cenę życia własnego brata?

– Zrozumie – zapewnił mnie Wiktor.

Dopiero teraz doszło do mnie, że cienka koszulka na ramiączkach przekręciła się w taki sposób, że miałam na wierzchu lewą pierś, która przyciskała się do nagiego torsu Wiktora. Próbowałam ją poprawić, wciskając dłoń między nas, choć jego ramiona tak mocno mnie oplatały. Kiedy przez przypadek dotknęłam jego twardego penisa, usłyszałam, jak cicho syknął. Sunęłam dłonią do góry i kiedy wreszcie dotarłam do koszulki, usta Wiktora opadły na moje. Działo się dokładnie to samo, co wtedy na trawie. Nasze języki wirowały ze sobą, wielka dłoń Wiktora wylądowała na moim pośladku, przyciskając mnie mocno do siebie. Czułam na brzuchu jego sterczącą męskość. Roztrzęsiona przez koszmar, spragniona bliskości po ostatnich wydarzeniach, oplotałam jego szyję ramionami i oddawałam każdy pocałunek. To było jak huragan, jak ogromna fala, przed którą nie miałam szans się obronić. Wiedziałam, że tak będzie, wiedziałam, że nie będę w stanie się zatrzymać, jak poczuje na sobie jego dotyk i gorące usta. Jak przez mgłę docierały do mnie jego ciche jęki, westchnienia, jakby sam został wchłonięty przez potężną siłę, przed którą nie miał szans się obronić.

Zdecydowanym ruchem zsunęłam z jego bioder bokserki i złapałam w rękę fiuta. Był ogromny, jak jego właściciel. Wiktor wciągnął powietrze z głośnym świstem, ale nie przerwał pocałunku. Zerwał ze mnie koszulkę, nie próbując jej nawet ściągać. Po chwili jego ręka znalazła się w moich majtkach. Każdy jego ruch był gwałtowny, jakby nie potrafił nad sobą zapanować, ale mój strach gdzieś się ulotnił, podobnie jak wszystkie

obawy o to, co będzie jutro. Mogłam udawać brak bólu, przysięgam, że nawet się nie skrzywię, gdy we mnie wejdzie.

Desperacja była w każdym moim ruchu, w każdym geście, w każdym pocałunku, który mu oddawałam.

– Vi, nie wiem, czy możesz... – jęknął mi cicho w usta i zapewne miał na myśli poronienie, którego tak naprawdę nie było.

– Mogę – zapewniłam, bardziej dysząc niż mówiąc, nabijając się bardziej na penetrujące mnie palce. – Nic mi nie jest.

Na całe szczęście Wiktor nie przerywał. Rozsmarowywał moją wilgoć i jednym ruchem zerwał ze mnie majteczki. Leżeliśmy na boku twarzami do siebie, jego penis wciskał się między moje nogi. Czułam jego czubek przy wejściu. I chciałam tego, jak niczego innego. W tej chwili nic nie mogłoby mnie powstrzymać.

– Jesteś tak cholernie gotowa – powiedział, poruszając członkiem w górę i w dół po mojej lechtaczce. Miał rację. Byłam gotowa od miesiący, byłam gotowa od chwili, kiedy pierwszy raz położył dłoń na moim biodrze podczas tańca, nie widział tego? Każdy kolejny dzień był grą wstępną, każdy kolejny tydzień przypominał mi o tym, że chciałam być kobietą, poczuć jak to jest, dać się ponieść.

Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, Wiktor przewrócił mnie na plecy i mościł się między moimi nogami. Chciałam go prosić, żeby zgasił lampkę, bo cholernie się wstydziłam, ale bolesne pulsowanie w dole brzucha nie pozwalało mi wykrztusić ani słowa. Wyczerpana pragnieniem przyciągnęłam go do siebie, a on nie czekał dłużej, tylko wbił się we mnie jednym ruchem. Ból mnie zaskoczył, ale zniknął tak szybko jak się pojawił. Zaciśnęłam mocno zęby, nie chcąc, by się domyślił, żeby cokolwiek ze mnie wyczytał. Zaryzykowałam zbyt wiele, pozwalając mu się do siebie zbliżyć.

– Spójrz na mnie, Vivienne. – Usłyszałam jego rozkazujący ton. Patrzył mi prosto w oczy. Na jego skroni widziałam kropelkę potu. – Patrz mi w oczy.

Wykonałam polecenie, a on zaczął się poruszać. Bardzo delikatnie, każdy jego ruch był powolny, ale precyzyjny zarazem. Potężne przedramiona ułożył tuż obok mojej głowy, a jego mięśnie napinały się przy każdym ruchu. To był przepiękny widok, który na zawsze już pozostanie w mojej pamięci. Odkąd go tylko poznałam, chciałam się dowiedzieć, jak to będzie, chciałam wiedzieć, jak to jest, gdy mężczyzna pragnie kobiety tak mocno. I przekonałam się o tym.

– Wszystko w porządku? – zapytał ciężko dysząc, a ja byłam w stanie tylko lekko kiwnąć głową.

Oplotłam ramionami jego kark i przyciągnęłam go do siebie. Całowaliśmy się jak szaleni, co zupełnie nie pasowało do jego delikatnych ruchów. Zassałam jego wargę, czując, jak idealnie mnie wypełniał. Czułam także ból, ale nie miałam zamiaru czegokolwiek po sobie pokazać. I tak zniosłam to nadzwyczaj dobrze, a jego ruchy sprawiały mi ogromną przyjemność.

Wiktor przyśpieszył, patrząc mi w oczy. Kiedy odchyliłam głowę do tyłu, jego usta opadły na moją szyję. Kąsał mnie i na przemian całował delikatną skórę, mrucząc pod nosem rosyjskie słowa. Nie miałam pojęcia, co oznaczały. Głos miał schrypnięty, a słowa były urywane.

To, co robił było przyjemne, mimo lekkiego bólu. Każdy jego ruch prowadził mnie do momentu, którego jeszcze nie znałam i nie miałam pojęcia, czego oczekiwać. Jeśli w tej chwili Wiktor by się zatrzymał, byłam pewna, że doprowadziłby mnie do śmierci.

W momencie, kiedy przez moje ciało przetoczył się pierwszy w życiu orgazm, podkurczyłam palce nóg i jęknęłam głośno w jego usta, podczas gdy on nadal się poruszał.

Przyjemność była tak wszechogarniająca, że przestałam widzieć, jedynie czułam.

– Viv...

Gryzłam go w szyję, drapałam jego plecy. To, co się działo z moim ciałem to czyste szaleństwo. Cała byłam jednym wielkim pragnieniem i kiedy pierwszy orgazm minął, nadszedł następny. Wiktor jęknął cicho i po kilku sekundach zaczął wbijać się we mnie jeszcze głębiej. Podziwiałam jego mocną szyję i wielkie ramiona, kiedy odrzucił głowę do tyłu. W tym samym momencie z jego gardła wyrwał się potężny ryk i ostatnie, co poczułam, to jego potężne dreszcze, zanim opadł na mnie. Staralam się patrzeć na pełną ekstazy twarz Wiktora, ale nie byłam w stanie. Skupiona na własnych doznaniach odleciałam, czując obezwładniającą rozkosz każdą komórką swojego ciała. Wiktor zsunął się ze mnie i położył obok. Jeszcze na granicy snu poczułam, jak przyciągnął moje wyczerpane ciało do swojego, złapał palcami za moją brodę, zmuszając mnie do uniesienia głowy i popatrzenia mu w oczy. Pochłaniałam emocje kłębiące się w jego spojrzeniu, by po chwili zapaść w sen.

Vivienne

Obudziłam się rano cudownie obolała, ale także rozluźniona. Leżałam bez ruchu na wielkim materacu i patrzyłam w sufit.

Zrobiłam to. Przespałam się z Wiktorem. Wreszcie mogłam poczuć i zaznać tego wszystkiego, czego od lat sobie odmawiałam. Wiktor raczej się nie zorientował. Kiedy tylko wróciliśmy na ziemię, przyciągnął mnie do siebie i nakrył nas kołdrą. Natychmiast zasnęłam spokojna, że niczego się nie domyślił.

Zostałam wiarołomną żoną i zapewne będę musiała powiedzieć o wszystkim Ricardo. Kto jak kto, ale on powinien mnie zrozumieć. Sam wiele ryzykował, żeby być z kimś, kogo kochał. Kiedy już wrócę do Nowego Jorku, nigdy więcej nie zobaczę Wiktora, pozostaną tylko wspomnienia. Wiedziałam, że to nie miało przyszłości, nie miało żadnych szans na przetrwanie. Miałam zamiar stać u boku Rica, tak jak zawsze i wspierać go. Nie mogłam postąpić inaczej, mimo że moje serce buntowało się przeciwko tej decyzji.

Z zamyślenia wyrwało mnie ciche chrząknięcie. Obróciłam się w tamtym kierunku i zauważyłam, że Wiktor siedział w fotelu obok łóżka. Biodra miał przepasane białym puszystym ręcznikiem, włosy jeszcze wilgotne po kąpieli. W dłoni trzymał szklaneczkę z jasnym płynem i przyglądał mi się dziwnym wzrokiem. Usiadłam na łóżku nie mogąc uwierzyć, że nie miał na tyle taktu, żeby po wspólnej nocy nie patrzeć na mnie z wściekłością.

– Masz mi coś do powiedzenia? – zapytał cicho, obracając szklaneczkę w dłoni. Pośpiesznie okryłam nagie piersi kołdrą.

Jego ton nie napawał optymizmem, podobnie jak wściekłość bijąca z jego twarzy. Poczułam nagły niepokój. Domyślił się?

– Nie wiem, co się mówi w takich chwilach. Czy „byłeś cudowny” wystarczy? – odpowiedziałam sarkastycznie na jego pytanie.

Miałam zamiar grać. Bez względu na to, za co mierzył mnie teraz wściekłym spojrzeniem, nie miałam zamiaru do niczego się przyznawać. Być może się domyślał, być może coś poczuł, ale już moja w tym głowa, żeby wyprowadzić go z błędu.

– Nie pogrywaj ze mną – warknął ostro. – Nie w takim momencie, Vivienne. – Miałam kłopoty. Wiktor nigdy nie zwracał się do mnie w taki sposób. W jego ustach moje imię brzmiało teraz dziwnie i obco.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Próbowałam udawać zaskoczoną jego atakiem, ale doskonale wiedziałam, o co musiało mu chodzić. Wyczuł. Wiedział, że był moim pierwszym.

Poczułam strach i wyrzuty sumienia, że naraziłam nas wszystkich jedną chwilą słabości. Byłam pewna, że nie zauważy, przecież nie dałam tego po sobie poznać, trzymając się dzielnie.

– Nie wiesz? Jak, do chuja, wytłumaczysz mi fakt, że będąc pięć lat po ślubie jeszcze do wczoraj byłaś dziewczicą? – ryknął tak głośno, że podskoczyłam. Musieli go słyszeć na dole. Świetnie.

A jednak. Mogłam się tego spodziewać. Wiktor nie był głupi, ale mogłam sprawić, że zacznie się wahać, mieć wątpliwości. Jego teoria opierała się jedynie na podejrzeniach, które musiałam rozwiązać za wszelką cenę.

– Coś ci się przywidziało. – Nadal szłam w zaparte. – Jesteś nienormalny. Tak jak już zauważyłeś, jestem pięć lat po ślubie. Chyba za dużo alkoholu, nie uważasz? – Drwiłam z niego.

Wiktor wstał, ale ja się nie skuliłam, jak miałam to w zwyczaju. Wierzyłam, że nigdy nie podniesie na mnie ręki. Musiałam wyglądać na pewną siebie, pewną swoich racji, żeby go przekonać.

Wiktor podszedł do łóżka i jednym ruchem odrzucił kołdrę. Moim oczom ukazała się niewielka plama krwi.

Zbladłam w tym samym momencie, patrząc na białe prześcieradło. Boże, jaka byłam głupia!

– Krew była też na moim fiucie, Vivienne – warknął. – I doskonale czułem, że wchodzę na niezbadane dotąd tereny, wiesz dlaczego? Bo, kurwa, czułem jak mój fiut przebija twoją błonę dziewiczą.

Spuściłam oczy na swoje dłonie i nie powiedziałam ani słowa. Po raz kolejny zawiodłam Rica. Zdradziłam go, oddając się temu Rosjaninowi. Nie to jednak było najgorsze. Najgorsze było to, że musiałam się teraz wytłumaczyć ze swojego dziewictwa.

– Zastanów się, co masz mi do powiedzenia i lepiej, żeby to była prawda – powiedział, patrząc na mnie wściekle i wyszedł z sypialni, trzaskając drzwiami.

Opadłam na łóżko, dusząc w sobie szloch. Co ja najlepszego zrobiłam?

Wiktor

Roztrzaskałem szklanę z wódką o ścianę w moim gabinecie. Jakim, kurwa, cudem? Jakim cudem mając tyle lat i będąc mężatką od pięciu, ona nadal była dziewicą? To jebane poronienie, to pierdolenie o staraniach się o dziecko było tylko grą. Martwiłem się

o nią, kiedy straciła ciążę. Bałem się, że będą komplikacje, że ucierpi, a tymczasem ta mała żmija żyła sobie nietknięta. Nie spałem nocami myśląc o tym, jak Ricardo Terro ją rżnie, jak wciska się między jej uda, jak całuje jej cycki, tymczasem zapewne on nawet nigdy nie wsadził w nią palca. Byłem wściekły, a jednocześnie zachwycony, że byłem jej pierwszym, że nikt nie dotarł tam, gdzie byłem ja. Nawet jej mąż. I jeśli wcześniej miałem zamiar zwrócić ją mężowi, to teraz nie wchodziło to w grę.

Wróciłem z kasyna późno w nocy i kiedy wyszedłem spod prysznica usłyszałem jej płacz i krzyki. Wciągnąłem na tyłek tylko bokserki. I wszystko potoczyło się lawinowo.

A teraz myślałem o tym, jak to się, do cholery, stało, że Ricardo nie wziął jej do łóżka. Vivienne była piękna i każdy zdrowy facet nie mógł przejść obok niej obojętnie, więc albo Ricardo Terro był jebanym impotentem, albo...

Ta druga ewentualność też wchodziła w grę, chociaż była cholernie nieprawdopodobna.

Zanim zszedłem do gabinetu, wziąłem prysznic i ubrałem się w swojej sypialni. Miałem zamiar wrócić do tej rozmowy, ale w innym czasie. Teraz musiałem opanować wściekłość, że mnie okłamywała i próbowała zrobić ze mnie idiotę.

Aleksiej miał coś dla mnie i miał przyjechać lada chwila. Nie chciał mówić przez telefon o tym, co wygrzebali nasi ludzie. Miałem już pewne podejrzenia, ale musiałem mieć pewność. Aleksiej wszedł do gabinetu bez pukania i rzucił na biurko kopertę.

– Zdaje się, że coś mamy.

Zdjęcia. Osiem zdjęć i na każdym Ric. Narty w Alpach, rajska plaża, gorąca Hiszpania, nawet Rosja, Kanada, Meksyk. Na każdym Ric. Z tym samym mężczyzną. Niby

nic takiego, stoją od siebie w pewnej odległości, ale za każdym razem, kiedy wyjeżdżał, był z tym facetem.

– Pedał jak nic – parsknął Aleksiej.

Nie miałem już co do tego wątpliwości, nie po tym, co przeżyłem w nocy. Najlepszy seks w moim życiu. Do tego z dziewczyną.

– A ty, bracie, chyba miałeś stosunkowo udaną noc – stwierdził Aleksiej, śmiejąc się cicho i wskazując na moją szyję. Miałem zadrapania na plecach i widoczne ugryzienia na szyi. Moja warga była opuchnięta, a fiut nadal boleśnie sterczał. Nie miałem dość.

Aleksiej lustrował uważnie moją szyję i linię szczęki. Tak, Vivienne pozostawiła tam swoje ślady.

Rzuciłem kopertę oraz zdjęcia na biurko i spojrzałem bratu w oczy. Wszystkie elementy tej układanki złożyły się w jedną całość.

– Tizziano wiedział – oznajmiłem cicho, po chwili patrząc Aleksiejowi w oczy. – Zabiła go, bo wiedział.

Byłem już pewny, że Tizziano odkrył tajemnicę swojego brata i chciał wykorzystać tę wiedzę. Obaj z Aleksiejem wiedzieliśmy, jakby się to skończyło, gdyby włoska *Famiglia* dowiedziała się, że ich boss jest gejem, że oszukiwał wszystkich przez tyle lat. Ric umarłby w męczarniach, podobnie jak jego kochanek i to bezzwłocznie. *Famiglia* nie mogła sobie pozwolić na to, żeby taka informacja ujrzała światło dzienne. Dla bezpieczeństwa uśmierciliby także Vivienne, więc miała o co walczyć i miała dobry powód, żeby uciszyć Tizziano raz na zawsze.

– O tym samym pomyślałem. Przecież związany nie stanowił dla niej zagrożenia, ale jak tylko zaczął mówić...

– Ilu naszych ludzi o tym wie? – zapytałem Aleksieja, wskazując głową na zdjęcia.

– Trzech – odpowiedział.

Nikt nie mógł się o tym dowiedzieć, przynajmniej nie teraz. To nie było bezpieczne dla Vivienne.

– Porozmawiaj z nimi – odezwałem się po chwili. – Nie mogą puścić pary z ust, inaczej ich zabiję.

– Już im to powiedziałem – Aleksiej uśmiechnął się szeroko. – Jak tylko zobaczyłem, o co chodzi, kazałem im trzymać gęby na kłódkę. Wszyscy przeżyliśmy spory szok.

Ja też byłem zaskoczony, zwłaszcza, że przez tyle lat nie dotarły do mnie żadne informacje. Ric świetnie się kamuflował, a Vivienne mu w tym pomagała. Cała ta akcja z ciężką miała odsunąć od dona jakiegokolwiek podejrzenia.

Złożyłem zdjęcia, a następnie włożyłem je do koperty. Schowałem je głęboko w szufladzie biurka.

– Znajdźcie tego faceta. Natychmiast macie go szukać – zawyrokowałem, uśmiechając się lekko. – Chcę mieć tu jego i Ricardo. Jak najszybciej.

Przez tę sytuację mogłem bez rozlewu krwi osiągnąć swoje cele. Vivienne była przywiązana do Ricardo, być może nawet go kochała, więc nie mogłem go tak po prostu zabić. Ale zawsze mogliśmy się dogadać.

– Jasne. – Aleksiej kiwnął głową i wyszedł z gabinetu.

Odkryłem tajemnicę Riccardo Terro. Dzięki niej Vivienne będzie moja. Teraz wszystko się zmieniło. Wszystko.

Wiktor

Przez pierwsze dwa dni jej unikałem. Przychodziło mi z trudem patrzeć z okna gabinetu, jak spacerowała po ogrodzie z Jurim, ale musiałem się uspokoić, wyciszyć. Byłem jebanym głupcem. Tak długo pragnąłem Vivienne w swoim życiu, a teraz unikałem jej jak ognia.

Miałem jednak swoje powody. Musiałem się wyciszyć i zastanowić, jak przygotować ją do tego, co nieuchronnie się zbliżało. Chciałem też ukarać ją swoim milczeniem za to, że mnie okłamywała, że jeszcze po wspólnie spędzonej nocy wmawiała mi nieprawdę.

Chciałem też, żeby miała czas na refleksję. Doskonale wiedziałem, że z każdą godziną, kiedy nie wiedziała, co miałem zamiar zrobić, rósł jej strach i niepewność. I może to było okrutne, ale chciałem ją zmusić w ten sposób do współpracy.

– Jeśli ją przeleciałeś, a teraz jej unikasz, to popełniasz kurewski błąd. – Obróciłem się i w drzwiach ujrzałem uśmiechniętego Aleksieja.

– Znawca kobiet się odezwał – burknąłem, a następnie wróciłem spojrzeniem do Vivienne.

Z okien gabinetu miałem doskonały widok na ogród i zamiast skupić się na pracy, obserwowałem ją niczym szczeniak, który bał się podejść.

– Znam się trochę na kobietach. Żadna nie przyjmie dobrze tego, że najpierw ją pieprzysz, a później nie chcesz oglądać – oznajmił Aleksiej, stając obok mnie przy wielkim oknie.

– To nie tak... – próbowałem się tłumaczyć, ale brat szybko mi przerwał.

– Ja to wiem i ty to wiesz, ale ona nie.

Aleksiej miał rację. Dopiero teraz do mnie dotarło, jak to musiało w jej oczach wyglądać. Jakbym jej nie chciał, jakbym nią gardził i nasycił już swój apetyt. Wściekłem się na jej kłamstwa, jednocześnie czując chorą satysfakcję, że byłem jej pierwszym kochankiem. Chciałem jej dać czas na przemyślenia i miałem nadzieję, że zdecyduje się wyznać prawdę, ale najwidoczniej się myliłem. W jej oczach to nagłe porzucenie musiało wyglądać nieciekawie, a ja nie chciałem zmarnować tego, co już osiągnąłem.

Klnąc na czym świat stoi, minąłem Aleksieja i poszedłem do ogrodu. Vivienne była zaskoczona moim widokiem, ale milczała. Siedziała na drewnianej ławce, a w jej oczach widziałem błysk bólu i niepewności. Nie dość, że ją wystraszyłem, to jeszcze porzuciłem, jak niechcianą rzecz. W ten sposób niczego nie osiągnę. Aleksiej miał rację. Byłem idiotą.

– Możesz odejść – zwróciłem się do Juriego, a następnie usiadłem na ławce obok niej.

– Czego chcesz? – zapytała chłodnym, wyniosłym tonem.

– Chciałem cię zobaczyć – wyznałem zgodnie z prawdą.

Vivienne skrzywiła się lekko, a następnie utkwiała wzrok w krzewie rosnącym nieopodal.

– Zobaczyłeś, a teraz się wynoś – powiedziała zimnym i obojętnym głosem.

Zjechałem. Zjechałem wrzeszcząc na nią po wspólnie spędzonej cudownej nocy i zjechałem jeszcze bardziej, kiedy ją zostawiłem. To był jej cholerny pierwszy raz i potrzebowała po wszystkim czułości, nie samotności. W dodatku teraz bała się o to, co mogłem zrobić z tą

wiedzą, w której posiadanie wszedłem zupełnie przypadkiem.

– Vivi, zrozum, byłem wściekły. – Próbowałem się tłumaczyć. – Chciałem dać sobie i tobie czas.

Taka była prawda. Chciałem dać jej czas, żeby zrozumiała, że kłamstwa nic nie dadzą, że powinna być ze mną szczerą.

– Daj mi go więc. Odeślij mnie do domu – prychnęła, nawet na mnie nie patrząc.

– Nie, skarbie, tego nie mogę zrobić – oznajmiłem natychmiast.

– Nie? A jakie masz zamiary, do cholery? Będziesz mnie tu trzymał do śmierci?

Miałem już plan, ale do jego zrealizowania potrzebny mi był Ric. I ten facet. Będziemy, kurwa, razem, choćbym miał stanąć na głowie. Nie wypuszczę jej już nigdy z rąk.

– Powiedz mi maleńka, byłaś szczęśliwa w małżeństwie bez seksu i uczuć? I nie oszukuj mnie, nie jestem głupcem, a każde kolejne kłamstwo, które wypłynie z twoich ust, będzie działało na twoją niekorzyść.

Widziałem, jak się spięła, jak w jednej sekundzie zrobiła się czujna.

– Kocham Rica – odpowiedziała natychmiast, drżącym głosem.

– Platonicznie – prychnąłem. – On też cię kocha, ale nie przeszkadza mu to rżnąć jakiegoś faceta w różnych częściach świata.

Vivienne poderwała głowę do góry. W jej oczach widziałem łzy. Zbladła, a jej dolna warga zaczęła drżeć. Była przerażona, a z jej twarzy biło poczucie winy. Była boleśnie świadoma tego, że to przez jej chwile słabości dowiedziałem się prawdy.

– Masz zamiar użyć tej informacji przeciwko nam? – zapytała drżącym głosem.

Ból w jej oczach sprawił, że poczułem dyskomfort. Cholera. Wysłałem najlepszych ludzi, żeby śledzili Rica, zanim jeszcze znalazłem się z nią w łóżku. Dowiedziałbym się prawdy prędzej czy później.

– Nie, Vivienne – zapewniłem ją po chwili. – Mam zamiar zrobić coś innego, ale nie zaszkodzę Ricowi. Mogłabyś mnie za to znienawidzić, a tego nie chcę.

Na początku chciałem go zabić, żeby uwolnić ją od męża, ale wiedziałem, że to nie wchodziło w grę. Miałem świadomość, że jeśli zabiję Ricardo, zdobywanie jej zajmie mi cholernie długie miesiące, o ile nie lata, a to wszystko będzie naznaczone krwią jej męża.

– Jesteś pewny, że to już się nie stało, Wiktor? – zapytała cicho, nie spuszczając pełnego bólu spojrzenia z mojej twarzy.

Dotknąłem wierzchem dłoni jej policzka, a drugą złapałem jej biodro i przyciągnąłem do siebie. Musiała wiedzieć, że nie odpuszczę bez względu na to, jak bardzo będzie mnie odpychać. Ale Vivienne nie protestowała, co cholernie mnie ucieszyło. To na razie musiało mi wystarczyć.

– Pragniesz mnie, Vivi – zauważyłem, spoglądając w jej piękne niebieskie oczy.

– Moje ciało może cię pragnie, ale rozum mówi, żebyś wziął tyłek z tej ławki i poszedł do diabła.

Zaśmiałem się cicho, bo zawsze wiedziałem, że ta dziewczyna ma pazur. Przytuliłem ją mocno do siebie zadowolony z obrotu sytuacji. Jeszcze niedawno mogłem liczyć tylko na romans. O ile to by się udało. Ewentualnie mogłem ją porwać, ale to rozwiązanie na dłuższą metę by się nie sprawdziło. Musiałbym ją ukrywać. Teraz miałem plan i zrobię wszystko, żeby Vivienne była ze mną w legalny sposób. Próbowала się wyrwać z mojego

uścisku, ale nie pozwoliłem jej na to. Dystans nie był tym, czego potrzebowała.

– Zdajesz sobie sprawę, że nikt oprócz Aleksieja nie miałby odwagi, odezwać się do mnie w taki sposób? – zapytałem cicho, wplatając palce w jej długie włosy, chcąc poczuć ich aksamitną miękkość.

– Pewnie dlatego jesteś zarozumiałym dupkiem – sapnęła, próbując ugryźć mnie w nadgarstek, ale nie pozwoliłem jej na to.

Być może walka o nią będzie długa i ciężka, być może będzie mnie drapała i gryzła, ale finał tej historii był tylko jeden i ona musiała w końcu to zrozumieć.

– Kurwa, Vivi, żałuję, że wtedy rano nie przytuliłem cię, tylko się darłem, ale byłem zaskoczony, a po naszym seksie zbyt zmęczony, żeby zacząć tą rozmowę – powiedziałem zgodnie z prawdą.

– Cholernie żałuję, że zrobiłam to z tobą – warknęła, odpychając się ode mnie, ale chwyciłem jej nadgarstki w jedną dłoń, a drugą chwyciłem ją za biodro i wciągnąłem na swoje kolana.

– Nie myślisz tak – szepnąłem, obejmując ją ramionami, tym samym blokując jej dłonie.

– Myślę – zapewniła mnie, unosząc dumnie podbródek, a ja wybuchnąłem śmiechem.

Kłamczucha. Jej ciało powiedziało mi lepiej, jakie uczucia żywiła względem mojej osoby. Już od samego początku ciągnęło nas do siebie, widziałem przecież reakcje jej ciała, przyśpieszony oddech i spojrzenia. Nie mogła mnie oszukać.

– To nie ma znaczenia, małeńka. Zrobiłaś to i gwarantuję ci, że będę jedyną osobą w twoim życiu, z którą pójdziesz do łóżka – zapewniłem ją, wciskając twarz w zagłębienie jej szyi. Od razu wyczułem przyśpieszony puls, zaczęła ciężko oddychać.

– Po moim trupie – wykrztusiła.

– Na to, do cholery, nie pozwolę, Vivienne.

Mogłem się do wieczora tak mocować z nią na tej ławce, byleby tylko zrozumiała wreszcie, że z tej drogi nie było odwrotu, że jej walka z góry skazana była na porażkę. Wiedziałem doskonale, czego oboje potrzebowaliśmy i miałem zamiar nam to dać.

Naszą przyjemną pogawędkę przerwał dźwięk mojego telefonu. Odebrałem natychmiast, widząc, że to Aleksiej. Przecież, do diabła, był w moim gabinecie.

– Mamy ich – oznajmił natychmiast, gdy tylko odebrałem połączenie.

Vivienne skorzystała z okazji, że ją puściłem i zająłem się telefonem. Zeskoczyła z moich kolan i stanęła w bezpiecznej odległości.

– Weź papiery z szuflady – poinstruowałem go, wstając szybko. – Spotkamy się przy aucie.

Vivienne patrzyła na mnie niepewnie. Podszedłem do niej i pogłaskałem jej policzek. Jej zmartwienia niedługo się skończą, tak jak moja udręka.

– Bądź grzeczna, skarbie. Niedługo wracam.

Mruknęła coś w odpowiedzi, ale ja już biegłem na podjazd, w międzyczasie kazałem Juriemu do niej wracać. Odebrałem papiery od Aleksieja i wsiedliśmy do auta. Droga do kasyna dłużyła mi się niemiłosiernie. W ciągu dwóch dni moi ludzie dostarczyli mi to, czego potrzebowałem. Miałem zamiar odpowiednio ich za to nagrodzić.

Nadchodziła moja chwila prawdy. Gdy auto się zatrzymało od razu ruszyłem do podziemi kasyna. Miejsca, w którym torturowałem i przetrzymywałem ludzi. Zabijałem. Jednak miałem nadzieje, że nie tym razem. Miałem nadzieje, że usłyszę to, co chciałem usłyszeć.

Kiedy wszedłem do piwnicy, Ric zerwał się z miejsca, ale mój ochroniarz natychmiast popchnął go na krzesło. Obok niego siedział Robert Johansson. Jego wieloletni kochanek. Nie byli związani, obaj siedzieli za stołem. Miałem zamiar postawić na kulturalną rozmowę, przedstawić im wszystkie za i przeciw licząc na to, że Ric podejmie słuszną decyzję i obejdzie się bez rozlewu krwi.

Obaj byli lekko poobijani, rozczochrani i wyglądali tak, jakby nie spali od wielu dni. Urowadzenie Roberta musiało być pestką, ale byłem pewny, że z Ricardo trochę się namęczyli.

– Wszyscy, wyjść – rzuciłem do swoich ludzi.

Ricardo patrzył na mnie z napięciem w oczach, czekając na to, kiedy będzie mógł się odezwać. Nie chciałem żadnych świadków naszej rozmowy, sam Aleksiej wystarczył.

– Masz Vivienne? – zapytał Ricardo, kiedy zostaliśmy w czwórkę.

Widziałem wyraźnie, jaki był spięty. I zmęczony. W końcu szukał swojej żony od wielu dni. Niestety, ja znalazłem ją pierwszy i dzięki Bogu, bo cholera wie, co zrobiłby jej Tizziano.

– Odbiłem ją z rąk Tizziano – wyjaśniłem spokojnie, siadając naprzeciwko nich.

– Wiedziałem! – wykrzyknął, przecierając twarz dłońmi. – Nic jej nie jest?

– Nie.

Ric jakoś się trzymał, ale jego dupa była cholernie wystraszona. Robert patrzył zszokowany po twarzach wszystkich zebranych. Aleksiej patrzył na nich z obrzydzeniem. Nie od dzisiaj wiedziałem, że nie cierpiał gejów.

– Wiesz o wszystkim – stwierdził Ric w napięciu.

– Wiem. Kazałem cię śledzić – potwierdziłem. Nie chciałem, żeby Ric posądził Vivienne o zdradę tajemnicy. Przecież z jej ust nigdy nie usłyszałem, że jej mąż jest gejem. – Teraz dochodzę do wniosku, że Tizziano też musiał wiedzieć. Dlatego Vivienne go zabiła.

– Tizziano nie żyje? – zapytał zaskoczony, a ja kiwnąłem tylko głową.

– Kiedy wtargnąłem do jego rezydencji, zabiłem kilku jego ludzi, a jego związałem – wyjaśniłem, patrząc mu prosto w oczy. – Miałem zamiar zapytać go o kilka rzeczy, a następnie wysłać do ciebie albo, nie wiem, być może zabić, ale nie zdążyłem zrobić nic z tych rzeczy, bo twoja żona wjechała w niego niemal cały magazynek. Tizziano wiedział o tym, że masz kochankę, a Vivienne bała się, że cię wyda. Tak przynajmniej mi się wydaje, nie widzę innego powodu, dla którego by to zrobiła.

– Tizziano coś jej zrobił? – zapytał Ric, a w jego spojrzeniu zauważyłem strach.

– Oprócz kilku sińców, nic jej się nie stało – zapewniłem.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniem. Robert rozglądał się z przestachem po całej piwnicy, natomiast Ric wydawał się pogodzony z losem. Wiedział, jakie były scenariusze, wiedział, że bez względu na to, co dalej się stanie, czekała go śmierć. Nawet nie liczył na to, że go wypuszczę, a jeśli trafi w ręce swojej *Famiglii*, ta natychmiast go unicestwi.

– Wydasz mnie? – zapytał po chwili, rzucając swojemu partnerowi pokrzepiające spojrzenie.

Nie obchodziło mnie to, że głowa włoskiej *Famiglii* kochała faceta. Obchodziło mnie jedynie to, jaką Ric podejmie decyzję.

– To zależy od ciebie, Ric – odpowiedziałem spokojnie. – Mamy trzy wyjścia z tej sytuacji, każde

z nich kończy się moim ślubem z Vivienne, twoją wolnością lub twoją śmiercią. I śmiercią Roberta. Sam wybierzesz wariant, który najbardziej ci odpowiada.

Miałem nadzieję, że wybierze ten właściwy, bez rozlewu krwi.

– Wiedziałem – burknął, patrząc na mnie z wściekłością. – Wiedziałem, że chcesz Vivienne.

Ricardo zaciskał pięści, starając się pohamować gniew. Atakowanie mnie w sytuacji, kiedy był na moim terenie i w mojej piwnicy, nie było właściwe.

– I będę ją miał, Ric – zapewniłem go. – Całe lata pozwoliłeś jej żyć w małżeństwie bez miłości, mając kochanka.

– Kocham ją, do diabła! – protestuje szybko. – Kocham ją, być może nie tak, jak na to zasługuje, ale kocham ją i dbałem o nią.

Wierzyłem mu. Być może kochał ją na swój sposób, ale faktycznie, wyciągnął ją z piekła i sprawił, że miała spokojne i szczęśliwe życie. Ricardo postawił mi poprzeczkę wysoko, dając jej swobodę i wolność.

– To, że chroniłeś ją przed Marco, sprawia, że jeszcze w ogóle żyjesz, Terro – skwitowałem, patrząc mu w oczy. – A teraz słuchaj uważnie, bo nie będę się powtarzał. Pierwsza wersja jest taka, że zabieram was do Nowego Jorku i wydaję wasz sekret mafii. Wiadomo, oboje giniecie z rąk Włochów, a Vivienne zostaje wdową, którą poślubię za zgodą Marco lub bez, to jest bez znaczenia. Jednak wydaje mi się, że pozwolą na ten ślub, chcąc ratować interes, który spartolił Tizziano, zdradzając najpierw ciebie, a później atakując mój statek i winę zwalając na ciebie.

– Tizziano... – wykrztusił Ric, schrypniętym z emocji głosem.

– Tak, twój brat donosił mi o twoich transportach, porwał twoją żonę, chciał cię zabić, by zająć twoje

miejsce, ale nie w *Famiglii*. Przy twojej żonie – wyjaśniłem, widząc coraz większy szok malujący się na jego twarzy.

– To niemożliwe – powiedział, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Spojrzałem na Aleksieja. Był w gotowości, trzymając broń. Znałem Ricardo na tyle, żeby wiedzieć, że nie bał się walki, a podstawiony pod ścianą, mógł być nieobliczalny. Nie chciałem go zabijać, licząc na jego rozsądek.

– Twierdzisz, że kłamię? – zapytałem ostro. – Wyciągnąłem ją z jego domu, była zamknięta w pokoju. On łąził za nią od dłuższego czasu, kilka razy interweniowałem, kazałem jej pilnować. Ten atak pod klubem, to też nie był przypadek. Nikt nie strzelał w jej stronę, nie widziałeś tego? Przyszli po nią, do cholery, a ty wtedy próbowałeś obracać jakąś dziwkę, choć teraz już wiem, że to była przykrywka.

Ric przymknął oczy. Widziałem, że kompletnie się tego nie spodziewał. Ale tak właśnie bywało w życiu, zdrada często przychodziła od osoby, po której byśmy się tego kompletnie nie spodziewali.

– Jakie są twoje kolejne propozycje? – zapytał po chwili.

Widziałem determinację malującą się na jego twarzy, ale widziałem też, że miał zamiar wybrać najlepszą opcję, walczyć.

– Kolejna opcja jest taka, że zabijam jego i ciebie, tutaj na miejscu. Vivienne jest moja. To tyle.

– Rozumiem, że przy każdej z opcji moja żona będzie bezpieczna, tak?

– Tak – potwierdziłem, mając ochotę rozwalić mu łeb, za to, że mógł nazywać Vivienne żoną.

– Jaka jest trzecia opcja? – zapytał po chwili.

Trzecią, najlepszą dla niego i Roberta zostawiłem na sam koniec. Miałem nadzieję, że to właśnie ją wybierze.

Położyłem na stole papiery i podsunąłem mu je razem z długopisem. Miałem nadzieję, że wybierze mądrze.

– Tu. – Wskazałem mu teczkę. – Mam nowe dokumenty dla was razem z kontem w banku, na którym jest dwadzieścia baniek. Lecicie do Australii. Niedaleko Sydney macie dom. Znikacie oboje. Oficjalnie napadli na ciebie Meksykanie, kiedy szukałeś żony.

– Więc po co dajesz mi dokumenty rozwodowe, Wiktor? – zapytał Ric, wskazując na dokumenty z datą sprzed dwóch miesięcy. Ta data dla pewności, żeby nikt nie mógł jej podważyć.

– Bo jeśli pewnego dnia się rozmyślisz i wrócisz, albo ktoś cię znajdzie, mój ślub z Vivienne będzie nie ważny, a tego za cholerę nie chcę – wytłumaczyłem spokojnie. – Więc bezpieczniejszą opcją będzie rozwód. Wybieraj Ricardo.

W piwnicy zapadła niezręczna cisza. Widziałem żyłą pulsującą na jego skroni. Kiedy spojrzałem na Roberta, ten z trudem łapał oddech. Bał się, że Ricardo nie wybierze najprostszej drogi, że nie będzie chciał uciekać. Ja jednak miałem nadzieję, że Ricardo wybierze mądrze.

– Kochasz ją? – zapytał po chwili cicho.

Widziałem na jego twarzy ogromne napięcie, jakby tylko moje zapewnienie pomogłoby mu w podjęciu decyzji. Wcale się nie dziwiłem, miał przecież odejść, zostawiając ją w moich rękach.

– Tylko dlatego, że ją kocham, pozwalam ci odejść – wyznałem zgodnie z prawdą.

Najchętniej bym go zabił, ale na przeszkodzie stała mi Vivienne. Pozwolę mu odejść tylko ze względu na nią.

– Zanim... Wiktor, chcę ją zobaczyć po raz ostatni. Oboje wiemy, że już nigdy nie będę mógł z nią

porozmawiać. To zbyt niebezpieczne. Pozwól mi się z nią pożegnać.

Powoli skinąłem głową. Tyle mogłem dla niego zrobić. Zresztą lepiej będzie, jeśli Vivienne na własne oczy przekona się, że pozwalam mu odejść razem z Robertem. Robiłem to dla niej.

– Podpisz – wskazałem na dokumenty.

Patrzyłem, jak bierze długopis i składa na papierze zamaszty podpis z determinacją godną podziwu. Dokładnie sprawdziłem, czy podpis zgadza się z innymi jego podpisami. Później nie będę miał szansy, aby to wszystko wyprostować. Miałem zamiar zatrzeć po nim wszelkie ślady.

Zebrałem papiery, a następnie wstałem od stołu.

– Niedługo się spotkamy – powiedziałem, patrząc Ricowi prosto w oczy. – Jeśli spróbujesz jakichkolwiek sztuczek z Vivienne, nasza umowa będzie nieaktualna.

Ric skinął głową, a ja rzucając mu ostatnie spojrzenie, wyszedłem z piwnicy.

Kiedy razem z Aleksiejem wsiedliśmy do auta, jeszcze raz dokładnie przejrzałem papiery. W tej sytuacji nie mogłem sobie pozwolić na jakąkolwiek pomyłkę.

Telefon Aleksieja zabrzączał, a po chwili brat zwrócił się do mnie.

– Marco jakimś cudem dowiedział się o Ricardo – wyjaśnił szybko, zerkając to na mnie, to na telefon. – Tizziano chyba zostawił jakiś list, który przekazali mu jego ludzie.

Mogłem się tego spodziewać, cholera. Miałem wtyczkę we włoskiej *Famiglii* od kiedy wszedłem w układ z Tizziano. Musiałem mieć pewność, że mnie także nie będzie chciał wyrolować, jednak i tak mu się to udało. Przez kutasa straciłem statek.

– To mało istotne – stwierdziłem po chwili. – Marco dowie się lada chwila, że jego zięć zginął w zamachu.

Ric zniknie, a Vivienne będzie bezpieczna jako moja żona. Macki *Famiglia* nie sięgały do Vegas. Nawet jeśli ojciec Vivienne poznał prawdę, było za późno, żeby mógł cokolwiek zrobić. Samolot już czekał na prywatnym lotnisku, a Marco nie pokrzyżuje moich planów.

Vivienne

Przez dwa dni szalałam z niepokoju, bojąc się tego, co mógł zrobić Wiktor. Wiedział o wszystkim, a ja nie miałam pojęcia, co będzie dalej. Jego zapewnienia o tym, że nie wykorzysta tej informacji przeciwko nam, bardzo mnie uspokoiły. Wierzyłam mu, mocno wierzyłam w to, że nie złamie danego słowa. Tylko co będzie dalej? Miałam przeczucie, że Wiktor nie pozwoli mi odejść, a Ricardo nie odpuści, nie pozwoli mu odebrać sobie żony po pierwsze dlatego, że obiecał mi ochronę i szacunek, a po drugie, bo dbał o swoją reputację. Jakby wyglądał w oczach swoich ludzi, jeśli zezwoliłby na to, żeby *Bratva* odebrała mu żonę? Z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia, każdy wybór wiązał się z konsekwencjami. Nie byłam tylko pewna, czy jestem na nie gotowa.

W tej chwili najważniejsze było dla mnie bezpieczeństwo Ricka i Roberta. Tak naprawdę to oni byli w niebezpieczeństwie, nie ja, ukryta w rezydencji Smirnowa w Vegas. Byłam bardziej, niż pewna, że Wiktor nie pozwoliłby mnie skrzywdzić, nie oddałby w ręce mojej rodziny, żebym zapłaciła za wszystkie kłamstwa i ukrywanie homoseksualizmu mojego męża.

Dla *Famiglii* to była zbrodnia, dyshonor, potwarz, którą dusili w zarodku.

Poranne spotkanie z Wiktorem w ogrodzie trochę mnie uspokoiło. Musiałam uwierzyć w to, co powiedział, że nie wyjawি naszej tajemnicy. Nie miał też zamiaru mnie uwolnić, a ja musiałam wracać do Nowego Jorku. Musiałam powiedzieć o wszystkim Ricardo, by obmyślić

plan. Musi na jakiś czas przestać widywać się z Robertem, a ja powinnam zająć się ciążą. Moglibyśmy dać przyłapać się w jakiejś kompromitującej sytuacji. Jeśli nawet Wiktor będzie próbował wyjawiać naszą tajemnicę, będziemy się z tego śmiali, pokazując mój ciążowy brzuszek i tłumacząc, że *Bratva* nie znalazła innego sposobu, żeby skompromitować Ricardo, więc mają się różnych metod.

Spacerowałam już trochę po ogrodzie, wiedziałam w których miejscach ochrona przechodziła najczęściej. Juri, który mnie pilnował, często odchodził na bok, aby odebrać telefon. Nie spodziewał się, że mogłabym trzasnąć go w głowę, aby pozbawić przytomności. To był dobry plan, najlepszy jaki miałam. Musiałam wracać do domu, bo mimo że Tizziano nie żył, mógł zdradzić naszą tajemnicę komuś jeszcze.

Oglądałam właśnie telewizję, planując sobie to wszystko, gdy do domu wrócił Wiktor.

– Podpisz to – powiedział, rzucając mi jakieś papiery na kolana.

Na twarzy miał wymalowaną determinację i wbijał we mnie nieznoszące sprzeciwu spojrzenie.

Wzięłam dokumenty do rąk, a zanim jeszcze dobrze zaczęłam czytać, wiedziałam już, co to jest. Nagłówek tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że to, co kazał mi podpisać, było dokumentami rozwodowymi z datą sprzed kilku tygodni. I widniał na nich podpis mojego męża.

– Zapomnij – prychnęłam.

Nie miałam zamiaru tego podpisywać, prędzej mnie piekło pochłonie. Fakt, zgrzeszyłam, zdradziłam swojego męża, ale nie miałam zamiaru posyłać go do piachu, miałam go zamiar ratować, a jeśli to podpiszę, wszystko pójdzie na nic.

– Twoja odpowiedź będzie taka sama, jeśli powiem, że od tego zależy życie twojego męża? – warknął cicho. – Jeśli tego nie podpiszesz...

– To co? – zapytałam, dumnie unosząc podbródek. – Zabijesz nas?

Wiktor usiadł obok mnie na kanapie, następnie wyłączył telewizor. Juri, który przez cały dzień kręcił się obok mnie, gdzieś zniknął. Zostaliśmy całkiem sami.

– Podpisz to – zażądał ponownie. – Podpisz to, a uratuję tyłek twojego męża. To jest mój warunek.

Mój mózg pracował na pełnych obrotach. Jeśli jeden podpis mógł uratować życie Ricardo, byłam gotowa to zrobić.

– Jeśli to podpiszę, Ric i Robert będą bezpieczni? – zapytałam po chwili drżącym głosem.

Wiktor się niecierpliwił, a czas nie grał na moją korzyść. Byłam w pułapce, z której nie istniała żadna możliwość ucieczki, nie miałam czasu na zastanowienie, a nie wiedziałam, czy mogę mu zaufać.

– Twój ojciec wie o wszystkim – Wiktor rzucił tą informacją jak bombą, a ja poczułam, jak robi mi się słabo. – Na lotnisku czeka na Ricardo i Roberta samolot, żeby zabrać ich w bezpieczne miejsce. Nie mamy zbyt wiele czasu, Marco jest żądny krwi, ty zniknęłaś, Tizziano nie żyje, a jeśli pozbędzie się Ricardo, przejmie po nim schedę. Podejmuj decyzję, Vivienne, moja propozycja ma termin ważności. Dobrze wiesz, że tylko ja mogę wam pomóc.

Jeśli *Famiglia* już o tym wiedziała, nasze godziny były policzone.

– Nie okłamujesz mnie? – zapytałam cicho.

To mogła być gra, dobrze zaplanowana, żeby wymusić na mnie odpowiednie reakcje. Wystarczająco już w życiu widziałam, żeby nabrać podejrzeń.

– Czy kiedykolwiek cię okłamałem, Vivienne? – zapytał cicho, patrząc mi w oczy.

Nie, nie okłamywał mnie. Uratował mnie i to nie raz. Nie miałam innego wyjścia, więc

wzięłam od niego długopis i natychmiast złożyłam podpis obok podpisu Rica.

Wiktor odebrał z moich rąk dokumenty, a następnie schował je do teczki.

– Teraz zbieraj się, Vivienne, mamy mało czasu – powiedział, wstając.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytałam cicho, podnosząc się z kanapy.

– Do twojego byłego męża. Chciał cię zobaczyć.

Jednym podpisem złożyłam los nas wszystkich w ręce tego mężczyzny. Miałam tylko nadzieję, że dokonałam słusznego wyboru.

– Ric wie o wszystkim? Wie o Tizziano i że jestem tutaj?

Wiktor skinął głową, a następnie poprowadził mnie do drzwi. W milczeniu pokonaliśmy drogę do auta.

– Zaraz się z nim zobaczysz – odpowiedział, otwierając mi drzwi do samochodu.

Czekałam na taką okazję, ale teraz ani myślałam o ucieczce. Miałam zobaczyć się z Ricardo. W tej chwili najbardziej zależało mi na tym, aby wiedział, że nic mi nie jest, że jestem bezpieczna. Musiałam z nim porozmawiać, zobaczyć go.

– Nie wrócę z nim do domu, prawda? – zagadnęłam po chwili, bo to, co robił Wiktor, przeczyło słowom, które wypowiedział rano.

– Nie, skarbie. Twój dom jest tutaj. Wszędzie tam, gdzie ja.

Zamarłam na te słowa. Być może specjalnie mnie nastraszył, żebym podpisała dokumenty i wcale nie miał zamiaru pomagać Ricardo ani Robertowi. Zostałam uwikłana w sytuację, z której nie było dobrego wyjścia, a ja nigdy nie podejmowałam decyzji, które mogłyby uratować, albo przekreślić ludzkie życie.

Kiedy jechaliśmy przez obrzeża Las Vegas, myślałam już tylko o Ricu. Jeśli mnie znienawidzi, obwini za to wszystko, będzie miał rację. To przez moją słabość i brak lojalności Wiktor dowiedział się o naszym sekrecie. Wciąż miałam nadzieję, że to wszystko da się jakoś wyprostować.

Auto zatrzymało się przed jakimś starym magazynem i zanim wysiadłam, dłoń Wiktora zatrzymała mnie w miejscu. Patrzył na mnie uważnie, z ostrzeżeniem w oczach.

– Piętnaście minut. Tylko tyle mogę ci dać. Samolot na nich czeka.

Kiedy weszliśmy do magazynu, Ric stał obok jakiegoś starego auta, a obok Rica dostrzegłam Roberta. Obaj byli wyraźnie zmęczeni i poobijani, ale cali i żywi. I to było w tej chwili dla mnie najważniejsze.

Nie wiele myśląc rzuciłam się Ricowi w ramiona, a on przytulił mnie mocno.

– Tak cholernie się o ciebie martwiłem – szepnął, całując mnie w skroń.

Znów byłam w bezpiecznych ramionach, znów poczułam jego ciepłe ciało, a on głaskał mnie po plecach. Był moim przyjacielem, wybawcą, człowiekiem, za którego oddałabym życie.

– Jestem cała – zapewniłam go, uśmiechając się przez łzy.

Spojrzałam w jego przystojną twarz, na której dostrzegłam lekki zarost. Ric wyglądał jakby nie spał od tygodni i to ja byłam powodem jego bezsenności.

– Wiem, wszystko Vivienne. Miałaś rację, że zabiłaś tego drania. Jestem z ciebie dumny. Wiem, że sobie poradzisz.

– Tak mi przykro – wyznałam drżącym głosem. – Ale musiałam to zrobić, on miał zamiar cię zabić, zniszczyć.

Robert przyglądał nam się wzruszony. Widziałam miłość w jego oczach i wiedziałam, że mój Ric będzie wreszcie szczęśliwy. Wreszcie odnajdzie spokój. Zasługiwał na to, jak nikt inny, po latach życia w samotności, wykonując mechanicznie swoje obowiązki, poświęcając swoje szczęście dla dobra *Famiglii*, która koniec końców gotowa była go zabić za to, że kochał kogoś, kogo nie powinien.

– Wiem, skarbie, o wszystkim wiem – szepnęła, przyciskając mnie do siebie mocniej i opierając podbródek na mojej głowie.

– Co się dzieje? – zapytałam cicho. – Co teraz będzie?

– Wiktor... po prostu wyjeżdżamy, Vivienne – odpowiedział po chwili. – Mamy nową tożsamość, dwadzieścia baniek na koncie i dom w... Nie mogę ci powiedzieć, kochanie. To zbyt niebezpieczne. Nigdy więcej się nie zobaczymy. Podpisałem papiery dla pewności.

Spojrzałam w odległy kąt magazynu, gdzie stał Wiktor i Aleksiej. Obaj nie spuszczali z nas oczu. Wiktorowi najwyraźniej nie podobał się fakt, że Ric mnie dotykał. Widziałam, jak w pewnym momencie Aleksiej chwycił go za ramię i powstrzymał przed tym, żeby do nas nie podejść.

– Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy, Ric – szepnęłam, ocierając łzy wierzchem dłoni. – Zasługujesz na to, jak nikt inny.

Nie chciałam się z nim rozstawać, chciałam, żeby pozostał obecny w moim życiu, ale wiedziałam, że to było już niemożliwe. Zbyt wiele osób poznało naszą tajemnicę.

– Ty też bądź szczęśliwa, Viv. Widziałem, jak Wiktor na ciebie patrzy. Zajmie się tobą. Nigdy bym się nie zgodził na tę maskaradę, gdybyś miała tu zostać sama. Bezbronna. Kocham cię, Vivienne, do końca życia będę cię kochał.

Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło.

– Ja też cię kocham, Ric. Dzięki tobie... Boże, po prostu bądź szczęśliwy. Zasługujesz na to.

Ric ujął mój podbródek i zmusił, żebym spojrzała mu w oczy. W jego także lśniły łzy.

– Zostaniesz z Wiktorem – powiedział cicho. – Nie wrócisz pod opiekę ojca, nigdy więcej. Godzę się na to, uciekam z Robertem tylko dlatego, że wiem, że Wiktor się tobą zaopiekuje, da ci to, czego ja nigdy ci dać nie mogłem, skarbie.

A więc mój los został przesądzony i miałam wrażenie, że stało się to jeszcze zanim podpisałam papiery rozwodowe. Wiedziałam, że to było dla nas wszystkich najlepsze wyjście, jedyne, które gwarantowało, że Ric ujdzie z życiem. Nie chciałam i nie mogłam się z nim kłócić, ani walczyć. Chciałam, żeby wyjechał, ratował swoje życie i był szczęśliwy.

– Uważaj na siebie, mój kochany – szepnęłam. – Mam nadzieję, że być może kiedyś jeszcze cię zobaczę. Dziękuję ci za wszystko. Tak bardzo ci dziękuję, że mogłam zostać twoją żoną.

Łzy zalewały mi oczy, ale dokładnie słyszałam, kiedy drzwi magazynu otworzyły się z hukiem. Wszyscy to usłyszeliśmy.

Ric drgnął, wypuszczając mnie z objęć, a ja spojrzałam zaskoczona w stronę drzwi.

– Nigdy, kurwa, nie pozwolę na to, żebyś opuścił *Famiglie*, żeby pieprzyć się z facetem, słyszysz? Nie teraz, kiedy znaczę coś w mafii, bo moja córka jest żoną dona! – Krzyk mojego ojca rozniósł się echem po wielkim magazynie.

Marco miał w dłoni broń. To były ułamki sekund, a ja wiedziałam już, kto był jego celem.

Ojciec mierzył z broni do Roberta. Chciał go zabić, aby Ric nadal stał na szczycie *Famiglii*. Nie mógł pozwolić na to, żeby stracić tak wpływowego zięcia.

Miałam ułamki sekund na podjęcie decyzji. Obrazy przelatywały przed moimi oczami klatka po klatce. Wiktor sięgał już po broń, ale wiedziałam, że nie zdąży. Wszyscy to wiedzieliśmy.

W jednej chwili rzuciłam się na Roberta, aby zasłonić go własnym ciałem. Byłam to winna Ricowi. Uratuję jego miłość, bo kiedyś to on uratował mnie. Wyciągnął mnie z piekła i uczynił z mojego życia niebo. Byłam mu to winna. Nie mogłam pozwolić na to, żeby w chwili, kiedy był już prawie wolny, ktoś zniszczył jego marzenia, odbierając mu miłość jego życia. Wystarczająco oboje już wycierpieli, a ja byłam gotowa ponieść tę cenę, wiedząc, że zanim Marco wymierzy do Rica, Wiktor zdąży już wyciągnąć broń.

Rozległ się strzał w momencie, kiedy rzuciłam się na Roberta. Poczułam szarpnięcie, a następnie dotkliwy ból. Słyszałam krzyk Wiktora i kolejne strzały, ale żadne z nich już mnie nie dosięgnęły. Poczułam na sobie kolejne dłonie, tym razem Rica. Obaj byli cali i zdrowi, a moje plany przyniosły efekty, tak jak przypuszczałam.

Gdy moja głowa opadła do tyłu, zobaczyłam mojego ojca leżącego martwego na ziemi, a z pistoletu Wiktora leciał dym. Zabił tego potwora. Jak w zwolnionym tempie widziałam, jak Wiktor biegł w moją stronę, a po chwili odebrał mnie z rąk Roberta i Ricardo.

– Coś ty, kurwa, najlepszego zrobiła, Vivi? – krzyknął, kładąc mnie na ziemi.

– Skarbie... – Widziałam nad sobą białą jak kreda twarz Rica.

Poczułam ogromny ból, bo Wiktor zdarł z siebie koszulę, a następnie zaczął uciskać moją ranę.

– Bądź szczęśliwy – szepnęłam, patrząc Ricowi prosto w oczy. – Dziękuję... Za wszystko.

– Nie waż się zasypiać, do chuja! – wrzeszczał Wiktor, ale kompletnie mnie to nie obchodziło. Poczułam błogość i spokój, którego brakowało mi od kilku tygodni.

Odpłynęłam, słysząc jeszcze głośne przekleństwa Wiktora. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale kompletnie nic mnie nie bolało.

Vivienne

Biegłam, co sił w nogach ciemnym korytarzem, tylko po to, żeby na końcu zobaczyć dwa leżące ciała w błocie. Ric i Robert. Było mi duszno, żar buchał z betonowej posadzki, sprawiając, że nie mogłam złapać tchu.

– Obudź się, kochanie. – Z oddali docierał do mnie głos, ale ja nadal byłam w tym korytarzu. Patrzyłam na zwłoki Rica. – To tylko sen, maleńka, no już, obudź się.

Wiktor. Nie widziałam go, tylko słyszałam ten spokojny głos, który był coraz bardziej wyraźny.

– Jesteś bezpieczna, słyszysz mnie, Vivi? Nic ci nie grozi.

Teraz usłyszałam wyraźniej. Gorąco gdzieś zniknęło, zniknął też ciemny korytarz z ciałami.

Po chwili byłam w stanie otworzyć oczy. Wiktor siedział na łóżku obok mnie i przyglądał mi się zaniepokojony. Na stoliku nocnym paliła się lampka. Byłam w sypialni. Wszystko mnie potwornie bolało.

– Nie ruszaj się – upominał mnie, kiedy próbowałam się podnieść. – Nie wolno ci wstawać.

Dostrzegłam przy mojej ręce kroplówkę.

– Nie jesteś w szpitalu, Vivi, bo szpital mam na dole. Byłaś tu operowana. Mam najlepszy sprzęt i najlepszych lekarzy. Tak było bezpieczniej – wyjaśnił, przytrzymując lekko moje ramiona, aby uniemożliwić mi zmianę pozycji.

– Muszę się napić – powiedziałam schrypniętym głosem.

Czułam potworne pragnienie i nie wiedziałam jeszcze, czy ono jest gorsze, czy ból, który czułam w całym ciele.

Wiktor wstał i odszedł w głąb pokoju. Miał na sobie tylko bokserki. Podziwiałam jego umięśnione plecy i szerokie bary. Kiedy wrócił, podłożył dłoń pod moje plecy i lekko uniósł. Głowa kiwała mi się na wszystkie strony, więc Wiktor wsadził pod nią swoje ramię, stabilizując moją pozycję. Kiedy skończyłam pić, delikatnie położył mnie na poduszki i tym razem położył się obok mnie.

– Musiałem cię trzymać – wyjaśnił po chwili. – Szarpałaś się, bałam się, że pozrywasz szwy. Co ci się śniło?

Koszmary. Śniło mi się, że nie byłam w stanie nic zrobić, że straciłam Rica i Roberta.

– Robert i Ric – odpowiedziałam cicho. – Nie żyli. Czy oni...

Bałam się usłyszeć odpowiedź. Bałam się usłyszeć, że moje poświęcenie na nic się zdało.

– Ja zabiłem twojego ojca, a Aleksiej dwóch ludzi, którzy przylecieli razem z nim. Ric i Robert są bezpieczni – poinformował mnie, zerkając na kroplówkę.

Wiktor leżał na boku, twarz miał zwróconą w moją stronę, głowę podpierał na ramieniu i patrzył na mnie tak intensywnym wzrokiem, że nie byłam pewna, czy wytrzymam siłę tego spojrzenia.

– Gdzie oni są? – zapytałam po chwili.

– Ten drań, twój były mąż nie chciał słyszeć o wyjeździe, dopóki nie upewni się, że przeżyjesz. – powiedział Wiktor, krzywiąc się lekko. – Chciał poczekać, aż odzyskasz przytomność, ale kategorycznie zabronił. To było zbyt niebezpieczne.

Odetchnęłam z ulgą. To było najważniejsze.

– Rozumiem.

– Kula ominęła tylko o cal twoją nerkę – ciągnął, ostrym niczym brzytwa głosem. – Powinienem cię sprać, za to, że rzuciłaś się na obcego faceta i przyjęłaś jego kulkę.

Musiałam to zrobić, było to jedyne wyjście. Ric był zagrożony, musiał uciekać. Nie mogłam pozwolić, żeby cały jego świat legł w gruzach.

– Obiecałeś, że mnie nie uderzysz – przypomniałam mu, starając się powstrzymać ziewanie, ale nic z tego nie wyszło.

Poczułam się senna i spokojna. Ric i Robert byli daleko stąd, bezpieczni, a mój ojciec nie żył.

– Gdybyś nie przeżyła, zabiłbym tego... Roberta – oznajmił, unosząc się na łokciu i spoglądając mi w oczy.

– Nie zrobiłbyś tego – sapnęłam.

– Zrobiłbym – westchnął, okrywając mnie szczelniej kołdrą. – Zabiłem Marco – powiedział po chwili, uważnie przyglądając się mojej twarzy. – Niestety, zbyt późno. Nikt z nas się tego nie spodziewał.

Pamiętałam, że na podjęcie decyzji miałam ułamki sekund. Nikt nie był gotowy na ten atak.

– Ric i Rober są bezpieczni. To najważniejsze.

– Oficjalnie twój mąż i ojciec zginęli w wybuchu – oznajmił po chwili. – Wiadomo, jak to po wybuchu, szczątki są nie do ogarnięcia. Zostali pochowani w pustych trumnach. Czysto teoretycznie.

– Był już pogrzeb? – zapytałam cicho. – Przecież powinnam tam być...

Powinnam tam być i stwarzać pozory, chociaż najchętniej zatańczyłabym nad grobem tego starego drania za to, co robił przez całe życie i za to, co chciał zrobić Ricowi przez swoje chore aspiracje.

– Pogrzeb odbył się dzisiaj, Vivi – powiedział spokojnie. – Spałaś dwa dni. Oficjalnie zostałam ranna w wybuchu. Nikogo nie dziwiła twoja nieobecność.

– W jakim wybuchu? – dopytywałam w dalszym ciągu, walcząc z ogarniającą mnie sennością.

– Oficjalna wersja jest taka, że trafiłaś w ręce Meksykanów – poinformował mnie, dotykając mojej dłoni. – Marco i Ric próbowali cię ratować, a ja im pomagałam. Puściłam w świat informację, że Tizziano zdradził nas oboje, atakując mój statek, żeby nas skłócić i w ten sposób wywołać wojnę, w której następnie zająłby miejsce swojego brata. Ja i Ric doszliśmy do porozumienia, odbijając cię razem z rąk Meksykanów. Niestety, w wyniku wybuchu Marco i Ric zginęli, a ty zostałam ranna.

To była całkiem wiarygodna historia i miałam nadzieję, że wszyscy w nią uwierzą.

– Co będzie dalej? – dopytywałam, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej, zanim znowu zasnę.

– Nowym donem zostanie prawdopodobnie Oscar. Ponieważ podpisałaś papiery rozwodowe jakiś czas temu, nie dziedziczysz po Ricardo niczego.

Nie zależało mi na pieniądzach. Ric dał mi coś o wiele cenniejszego niż one.

– Ric ma kuzyna. Będzie jedynym spadkobiercą. – przypomniałam sobie po chwili. – Ale co z Oliwią? Jest w ciąży i została wdową.

– Ma opiekę Oskara. Przynajmniej do czasu, aż nie urodzi i nie znajdą jej kolejnego męża.

To wszystko było takie proste w ustach Wiktora. Ric był szczęśliwy z Robertem gdzieś daleko, po piętnastu latach kłamstw i ukrywania się. Ojciec dostał to, na co zasłużył, a co ze mną? Co teraz będzie? Bezwiednie wypowiedziałam to pytanie na głos. Wiktor uśmiechnął się lekko i odgarnął kosmyk moich włosów za ucho.

– Wydobrzejesz, weźmiemy ślub – odpowiedział, wzruszając ramionami.

– Nie wyjdę za ciebie – wymamrotałam, przymykając oczy.

– To się jeszcze okaże, Vivi – stwierdził, jednocześnie głaskając moje nagie ramię.

– Nadal jestem mężatką – przypomniałam mu szybko.

To, że miał podpisane papiery, jeszcze niczego nie zmieniało. Potrzebne były formalności, których zapewne nie załatwi zbyt szybko.

– Już nie. Pieniądze i władza działają cuda, skarbie. Jesteś rozwódką, a według kościoła wdową. Gdyby Ric jakimś cudem wrócił, ślub kościelny będzie nie ważny, ale ten państwowy, ten najważniejszy, zostanie w mocy.

– Mam dość ślubów na całe życie. Kolejny raz nikt mnie nie zmusi, Wiktor. Ojciec nie żyje. Jestem wolna.

Jego twarz wykrzywiła się w dziwnym grymasie, ale Wiktor milczał. Przypatrywał się uważnie mojej twarzy, a ja dopiero teraz dostrzegłam, jak bardzo był wymęczony. Musiał tu ze mną siedzieć cały czas.

– Do wszystkich trudnych tematów wrócimy, kiedy dojdiesz do siebie – stwierdził, a następnie wstał z łóżka. Podeszedł do mojej kroplówki i odłączył ją. Majstrował coś przy moim wenflonie, a po chwili wrócił do łóżka. – Teraz powinno mniej boleć. Czujesz ulgę?

– Niewielką – przyznałam po namyśle. – Ale jest lepiej.

– Zaraz przestanie boleć i zaśniesz – zapewnił mnie. – Zaraz zaczniesz działać. Odpręż się, nie spinaj mięśni.

– Dziękuję za to wszystko, co zrobiłeś dla Rica – szepnęłam, sennym głosem. Byłam już na granicy i lada chwila odpłynę.

- Nie zrobiłem tego dla niego. Zrobiłem to dla ciebie.
- Padła cicha odpowiedź. – Śpij już, Vivienne.

Nie musiał powtarzać tego dwa razy. Po chwili zasnęłam otumaniona lekami i tymi wszystkimi informacjami.

Wiktor

Od rana przeglądałem dokumenty z kasyna odprężony i spokojny. Pierwszy raz od trzech dni. Wprawdzie zaraz po operacji doktorek zapewniał mnie, że Vivienne z tego wyjdzie, ale ja uspokoiłem się dopiero tej nocy, kiedy odzyskała przytomność.

Mała idiotka. Innych słów nie potrafiłem znaleźć. Dużo nie brakowało, a pozabijałbym ich wszystkich. Bez większego kłopotu nowy don włoskiej *Famiglii* Oskar, zgodził się na mój ślub z Vivienne. Za wszelką cenę chciał utrzymać poprawne stosunki z Rosjanami i być może czerpać z tego jeszcze profity. Oskar oddał mi Vivienne w zamian za możliwość powrotu do Vegas i obietnicę, że jego towar będzie mógł bezpiecznie przejeżdżać przez mój teren. Ja zaś znów mogłem korzystać z portów.

Cena była niewielka za możliwość zatrzymania Vivienne, choć i tak bym to zrobił. Wolałem jednak ze względu na nią, unikać tych wszystkich dramatów. Potrzebowała spokoju i zamierzałem jej go dać, oczywiście zaraz po tym, jak zostanie Panią Smirnow. Zależało mi na pokojowym rozwiązaniu tej sytuacji, na zgodzie Oskara, chociaż gdybym jej nie miał, to i tak nie wiele by to zmieniło. Chciałem jednak przekonać moich ludzi, że istniał istotny powód, dla którego zatrzymałem wdowę po Ricardo. I Włosi także musieli w to uwierzyć, a sojusz miało przypieczętować nasze małżeństwo.

Rozmyślania przerywało mi pukanie do drzwi. Kiedy do środka weszła Tatiana, jej mina mówiła sama za

siebie. Vivienne znowu sprawiała kłopoty. Nie pierwszy raz zresztą.

Kiedy poczuła się lepiej i przestała przesypiać większość czasu, próbowała szarżować.

– Co tym razem? – zapytałem, przecierając dłonią twarz.

Vivienne była trudnym pacjentem, co potwierdziła Tatiana, a także lekarz. Ja także podpisywałem się pod tym obiema rękami. Spędziłem z nią trochę czasu, wiedziałem do czego była zdolna. Miewała koszmary, a kiedy się budziła, prowadziła ze mną dyskusje. Atakowała mnie, groziła i straszyla. Próbowała łapać mnie za słówka, złapać mnie na kłamstwie albo wymóc obietnice, których nie byłbym w stanie spełnić. Chciała, żebym ją wypuścił i myślała, że wzbudzi we mnie litość fakt, że była w takim stanie. Nic bardziej mylnego. Nie było we mnie ani krzty litości, jedynie przekonanie, że ją zatrzymam.

– Och, Vivienne chce wstawać z łóżka – odpowiedziała Tatiana, załamując ręce. – Przeszliśmy się po pokoju, ale to za mało. Jest jeszcze za wcześnie, do tego chce kąpieli!

Czyli dokładnie to samo, co wczoraj. Jeśli myślała, że takie zachowanie mnie zniechęci, to była w grubym błędzie.

Wstałem z fotela i ruszyłem do drzwi. Jeśli chciała kąpieli, będzie ją miała.

– Zajmę się tym – zapewniłem Tatianę, a następnie udałem się na górę.

Musiałem trochę odciążyć tą kobietę, inaczej gotowa była spakować swoje rzeczy i poszukać roboty gdzie indziej. Znalezienie kogoś na jej miejsce, byłoby nie lada wyzwaniem. Tatiana pracowała dla mnie od lat, była godna zaufania i przede wszystkim doskonale wiedziała,

dla kogo pracuje. Nie mogłem pozwolić na to, aby Vivienne ją wykończyła.

Kiedy wszedłem do sypialni, moja przyszła żona siedziała na brzegu łóżka i widziałem, że próbowała sama wstać.

– Co ty wyprawiasz, Vivienne? – odezwałem się już od progu. – Lekarz zabronił ci się forsować.

Spojrzała na mnie ze złością. Wyglądała mizernie i blado, ale błysk w jej oczach wcale nie osłabł. Gromiła mnie spojrzeniem.

– Jestem brudna, do cholery! – warknęła wyraźnie wściekła. – Wiesz, ile czasu się nie kąpałam?

Westchnąłem ciężko, ściągnąłem marynarkę i rzuciłem ją na fotel. Podwinąłem rękawy koszuli i poszedłem do łazienki.

– Co robisz? – krzyknęła za mną.

– Wykąpie cię, Vivienne – odpowiedziałem przez ramię, napełniając wielką wannę ciepłą wodą. Szum zagłuszał jej odpowiedź. Kiedy wanna była pełna, wróciłem po nią i wziąłem ją na ręce.

– Co robisz? – zawołała, próbując mnie odepchnąć. – Puść!

Zaśmiałem się cicho.

– Widziałem cię nago – oznajmiłem, ściągając jej koszulę nocną przez głowę. – Chciałaś kąpieli, więc będziesz ją miała.

Chciała walczyć, ale kiedy jej opór nie przyniósł spodziewanych rezultatów, poddała się. To było mądre posunięcie, zwłaszcza, że krzywiła się przy każdym ruchu.

Starając się nie zwracać uwagi na jej piękne ciało, zanurzyłem ją w wannie. Podtrzymałem dół jej pleców w obawie, że osunie mi się pod wodę. Wziąłem myjkę

i zabrałem się do pracy. Starłem się skupić na mechanizmie wykonywanych czynności, starając się zapomnieć o jej ciele, które lada chwila będzie należało do mnie.

Vivienne przestała protestować, widocznie kąpiel rekompensowała jej te wszystkie niedogodności. Delikatnie myłem jej długie włosy, wdychając owocowy szampon. Chyba nieźle mi szło, bo słyszałem jej pomruki zadowolenia. Byłem mistrzem samokontroli, chociaż w pewnym momencie zamiast myjki, użyłem swoich rąk. Kiedy Vivienne łypnęła na mnie, naprawiłem ten błąd, żeby nie katować siebie i jej. Jeszcze jakiś czas będzie dochodziła do siebie, a napięcie seksualne między nami i tak było nie do zniesienia, nawet jeśli była w takim stanie, po postrzale, wymęczona i mizerna.

Kiedy skończyłem, delikatnie ją podniosłem i owinałem puszystym białym ręcznikiem. Zaniósłem ją na łóżko i podałem czystą koszulę nocną. Pomogłem jej ją założyć, po czym wyciągnąłem ze spodu ręcznik. Na samą myśl, że za jakiś czas wezmę ją do łóżka, dostawałem szału. Mógłbym pójść w ślady Aleksieja i rozładować to napięcie gdzieś na mieście, ale nie chciałem tego. Gdyby chodziło tylko o seks, Vivienne wcale nie byłaby mi potrzebna. Gdyby chodziło tylko o seks, mógłbym posłać ją do diabła już dawno temu, a nie ratować jej tyłek, oraz tyłek Ricardo i Roberta. Mógłbym stać z boku i patrzeć, jak wszyscy idą na samo dno. To, co przeżyłem, pozbawiając ją dziewictwa, sprawiło, że żadna inna mnie nie interesowała. Nie zadowolę się już substytutem, nie wtedy, kiedy doskonale wiedziałem, co czekało mnie z Vivienne.

– Czy teraz skoro jesteś już czysta i pachnąca przestanieś nękać Tatianę, a ja będę mógł w spokoju popracować? – zapytałem, siadając obok niej na łóżku. Vivienne zakopała się pod kołdrą wyraźnie zadowolona.

Kąpiel widocznie poprawiła jej nastrój. Miałem nadzieję, że tak zostanie na dłużej.

– Teraz skoro jestem już czysta i pachnąca, możecie wszyscy iść do diabła, panie Smirnow – wymruczała, przytulając policzek do poduszki i w tej samej chwili zasnęła.

Co za cholerna mała... Patrzyłem na nią przez chwilę. Wciąż była cholernie słaba. Była ciężko ranna, więc nie mogłem się temu dziwić. Rana, mimo wszystko, była poważna. Cieszyłem się, że podane leki uśmierzają jej ból i może spokojnie wracać do zdrowia.

Rzuciłem jej ostatnie spojrzenie, a po chwili wróciłem do gabinetu. Im szybciej się uwinę, tym lepiej. Będę mógł z nią zjeść obiad i spędzić resztę popołudnia. Jak na razie to Aleksiej ogarniał kasyna i wszystkie inne sprawy. Miał już w końcu swoje lata, a ja niedługo będę miał żonę. Czas podzielić obowiązki, a Aleksiej będzie musiał dorosnąć.

Rozsiadłem się wygodnie w fotelu i wróciłem do dokumentów. Pracowałem spokojnie przez kilka godzin. Już dawno nie byłem tak skupiony i cholernie spokojny. Nad moją głową nie ciążyło już widmo tego, że pragnąłem jedynej kobiety, której mieć nie mogłem. Tygodniami próbowałem sam siebie przekonać, że Vivienne musiała pozostać w sferze moich fantazji, że to nie miało szans na szczęśliwy koniec, chyba że posunąlbym się do ostateczności. I prawdę mówiąc, z każdym dniem byłem bliski podjęcia takich decyzji. Koniec końców nie musiałem tego robić, wszystko rozwiązało się z moją drobną pomocą.

Kończyłem już papiery, kiedy rozległo się donośne pukanie. Aleksiej. Tylko on ośmielał się tak walić do drzwi.

– Pukałem dla pewności – rzekł, widząc mnie siedzącego za biurkiem. – Przyjechałem po papiery, bo byłem przekonany, że nie opuścisz boku swojej pani. Jak ona?

– Już lepiej – poinformowałem go. – Lada chwila przyjedzie lekarz.

– Mówiłeś jej? – zapytał zaniepokojony.

– Nie wiem, ile z tej rozmowy do niej doszło. Poczekam, aż poczuje się lepiej, bo na tę chwilę nie dochodzi do niej fakt, że jak tylko stanie na nogi zostanie moją żoną.

Aleksiej zaśmiał się cicho i opadł na fotel naprzeciwko mnie.

Miałem wrażenie, że przy podpisywaniu papierów rozwodowych Vivienne nie rozumiała, jakie to będzie miało dla niej konsekwencje. Podobnie jak wtedy, kiedy przebudziła się w nocy. Musiałem wyłożyć jej to wszystko raz jeszcze w taki sposób, żeby zrozumiała powagę sytuacji. Nie byłem święty i jeśli będzie trzeba, byłem gotów zmusić ją do podpisu na akcie małżeństwa. Tylko wtedy będę miał pewność, że będzie naprawdę moja.

– To się doczekaliśmy. Wiktor Smirnow siedzi na tyłku w domu pilnując swojej rannej kobiety. Wszystkie panie będą niepokojone – skwitował z szerokim uśmiechem.

Miałem w dupie wszystkie inne, zwłaszcza teraz, kiedy ona tu była.

– Jestem przekonany, że zajmiesz się nimi wszystkimi – stwierdziłem, szczerząc się do niego.

– Oczywiście, bracie! Nie zawiodę cię! To wszystko jest tak niesamowite, że aż nierealne. Na początku... Wiktor to, że ty i ona... to było niemożliwe!

Owszem, było. Chciałem jej, ale byłem świadomy, że nasza sytuacja nie ma dobrego rozwiązania. Miała męża. Gdyby to był ktokolwiek inny, ale Vivienne była żoną dona. Nie mogłbym jej całe życie ukrywać, ale kiedy tamtej nocy wylądowaliśmy w łóżku... Wtedy zyskałem pewność, że nigdy jej nie wypuszczę. Byłem gotów walczyć w pojedynkę z całą *Famiglią*.

– Pojawił się pewien mały problem – kontynuował Aleksiej. – Oskar chce, żeby twoja dama wróciła do domu, kiedy tylko wydobrzeje.

– Po co? – zapytałem ostro.

– No cóż, wiesz, że Włosi to katolicy – wyjaśnił Aleksiej, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – To nie wypada, aby kobieta mieszkała ze swoim przyszłym mężem pod jednym dachem. Ale nie martw się. Oskar trochę ustąpił. Po ośmiu miesiącach żałoby, będziesz mógł wziąć z nią ślub.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Wprawdzie nie rozmawiałem o takich szczegółach z Oskarem, bo nie było na to czasu, ale nie myślałem, że ten idiota postawi takie warunki. Nie poinformowałem go o tym, że nie będę czekał ze ślubem, że weźmiemy go, jak tylko Vivienne stanie na nogi.

– Pierdolony idiota – prychnąłem. – Niech zapomni, że Vivienne tam wróci.

– Tak też mu powiedziałem – obwieścił Aleksiej, uśmiechając się szeroko.

– Jak tylko stanie na nogi, ubierze suknie matki i pojedziemy do kaplicy. Nie będę czekał ani chwili dłużej – poinformowałem Aleksieja, a on nie był tym wcale zdziwiony.

Nie miałem zamiaru wtajemniczać Oskara w fakt, że Vivienne nie była wdową, ale rozwódką. To musiało zostać tajemnicą. Ubezpieczałem się na wypadek, gdyby kiedyś, jakimś cudem, Ric pojawił się w naszym życiu ponownie.

– Dlatego Tatiana kazała Juriemu odwieźć suknię do czyszczenia. Wie kobieta, co się szykuje.

Pukanie przerywało nam rozmowę. Gdy w drzwiach zobaczyłem Tatianę, natychmiast wstałem.

Poważnie? Znowu? Nie byłem cierpliwym człowiekiem, a ta mała testowała mnie, jak nikt inny. Tatiana zaś nie była osobą skłoną do przesady. Najwidoczniej Vivienne znów się uaktywniła i miała zamiar napsuć mi trochę krwi.

– Nie mam już sił – mamrotała, kiedy minąłem ją w drzwiach. – Jeśli nie dostanę jakiejś megapremii...

– Dostaniesz – zapewniłem ją i skierowałem się na górę. W tym miesiącu Tatiana dostanie sto procent premii, bo doświadczyłem już namiastki tego, co potrafiła ta ranna mała żoła.

Kiedy wszedłem do sypialni, Vivienne siedziała na brzegu materaca. Trzymała się za zraniony bok. To mi wystarczyło, żeby wiedzieć, że próbowała szarżować.

– Zaraz będzie tu lekarz, więc dobrze ci radzę, żebyś wpakowała swój tyłek prosto do łóżka – ogłosiłem, bez zbędnych wstępów.

Lada chwila po prostu ją do niego przywiążę, bez żadnych skrupułów czy wyrzutów sumienia.

– Wreszcie się pojawiłeś – sapnęła, a w jej oczach zobaczyłem błysk wściekłości.

– Jeśli chciałaś, żebym przyszedł, trzeba było powiedzieć o tym Tatianie. Tak byłoby o wiele prościej, niż doprowadzanie jej do rozpaczy. – Podszedłem do niej i zagarnąłem ją do łóżka. – Potrzebujesz czegoś?

Ku mojej uldze nie stawiała się, tylko grzecznie położyła.

– Tak. Biletu do Nowego Jorku. Chcę wracać do domu.

Liczyłem się z tym, że może być ciężko. Brałem to pod uwagę, ale logika kobiet była dla mnie, kurwa, czarną magią. Oczywiście, nic z tego, co powiedziałem jej wcześniej, nie dotarło do jej upartej główki. I jak ona chciała, do diabła, w takim stanie lecieć samolotem?

– Skarbie, ty nie masz domu – oznajmiłem zgodnie z prawdą, siadając na łóżku obok niej. Ból w jej oczach doprowadzał mnie do szału, ale nie miałem wyjścia. Musiałem sprowadzić ją na ziemię. Im szybciej, tym lepiej dla niej. – Nie należy ci się nic po Ricardo. W domu twojego ojca rządzi teraz Oliwia i jest bardzo zadowolona z tego faktu. Nawet jeśli się stąd wydostaniesz, co jest niemożliwe, trafisz pod opiekę Oscara. Chcesz tego?

Jej oczy powiedziały mi wszystko. Widziałem w nich desperację, zagubienie i rozpacz.

– Nie jestem marionetką, Wiktor – zauważyła, patrząc mi w oczy. Jej twarz wyrażała zacięcie i determinację. – Od dziecka mężczyźni twojego pokroju mówili mi, co mam robić. Ric i ojciec nie żyją, ale ciotka Cecylia mi pomoże. Być może nie będę mogła do końca robić tego, co będę chciała, ale będę samodzielna i nigdy więcej nie wyjdę za mąż. Nikt nie będzie mnie używał jako pionka w swojej grze.

Najpierw drobne argumenty, potem ciężkie działa. Trzymając się tej dewizy, wypowiedziałem kolejne zdanie.

– Wychowałaś się w tym świecie, Vivienne, i powinnaś wiedzieć, że nie będziesz wolna. Nigdy. Córkę są po to, by wydać je za mąż. Dobrze wydać. Sądzisz, że wuj pozwoli ci na samodzielność, kiedy twój ślub może przynieść rodzinie korzyści?

– Nie obchodzi mnie to – odezwała się, butnie zadzierając podbródek. – Już wystarczająco dużo wycierpiałam.

– Może powinno – wycodziłem ostro. Mimo wszystko zaczyna mi się podobać to, że się stawiała. Miała do tego prawo i chciałem tego. Nie pragnąłem bezwolnej marionetki jako żony. – Kojarzysz może Thomasa Lincolna? – Widziałem, że była zaskoczona. Kiwnęła

głową. Świetnie. – Powiem wprost, Vivienne, jeśli nie ja, to on. Oskar ma już co do ciebie duże plany.

Widziałem, jakie wrażenie zrobiła na niej ta informacja. Thomas dobiegał siedemdziesiątki. Był obleśnym staruchem, który nie stronił od przemocy. Uwielbiał zadawać ból. Był okrutny i właśnie z tego okrucieństwa słynął we włoskiej *Famiglii*. Nie byłem w stanie nawet zliczyć, ile ten staruch miał żon. Miał wnuki, które były w wieku Vivienne.

– Ucieknę.

Co za cholerna mała idiotka. Poluźniłem krawat, przysięgam, że zaraz jej coś zrobię.

Słyszałem pukanie do drzwi. Po chwili do środka wszedł lekarz.

– Wyjdź – warknąłem, a następnie wróciłem wzrokiem do Vivienne. Nie skończyłem jeszcze tej rozmowy. – Poczekaj za drzwiami.

Vivienne siedziała oparta o zagłówek łóżka. W dłoniach ścisnęła kołdrę. Widziałem wyraźnie, że była zdenerwowana. Jeśli ucieknie, jeśli Oskar ją dorwie, a stanie się to prędzej, czy później, ta idiotka zginie. Zginie, kurwa, jeśli nie z jego ręki, to z mojej, bo ja nie odpuszczę. Nie po tym wszystkim. Nie po tych nieprzespanych nocach, kiedy myślałem, że jest jedyną rzeczą na tym świecie, której mieć nie mogę.

– Postawię sprawę jasno, Vivienne – zwróciłem się do niej, a następnie wstałem z łóżka. Górowałem nad nią, widziałem strach w jej oczach. Powinna się bać. Byłem gotów na wszystko. – Ric żyje tylko dlatego, że mu na to pozwoliłem. Zrobiłem to dla ciebie. Urabiałem sobie ręce po łokcie, żeby utrzymać go przy życiu. Jego i jego kochanka. I ciebie. Jeśli zrobisz coś, co mi się nie spodoba, wyjawię włoskiej *Famiglii* prawdę. Podam dokładny adres, gdzie przebywa Ricardo i Robert. Wiesz,

jak to się skończy. Chcesz tego, Vivienne? – zapytałem ostro.

Odpowiedziało mi głucho milczenie. Widziałem łzy w jej oczach. Byłem ostatnim draniem, ale ona była idiotką, która myślała, że uwolni się od tego wszystkiego i będzie mieszkać w małym domku na obrzeżach miasta. To, z jakiej rodziny pochodziła, uwarunkowało jej istnienie. Ona nigdy nie miała wyboru, nikt z nas go nie miał, nawet ja. Jeśli stawiałbym opór, mój ojciec zabiłby mnie, zanim zdążyłbym mrugnąć. Nie mogliśmy uniknąć swojego losu, ani ona, ani ja. Miała szczęście, że trafiła na Ricardo, większość kobiet żyła zupełnie inaczej. Ale Oskar nigdy nie pozwoli jej odejść, prędzej ją zabije.

Rzuciłem jej pełne złości spojrzenie, a następnie wyszedłem z sypialni, trzaskając drzwiami.

– Idź do niej – rzuciłem przez ramię do lekarza, który stał przy ścianie.

Miałem nadzieję, że moje słowa wywrą na niej odpowiednie wrażenie i Vivienne porzuci wreszcie swój głupi upór i zacznie myśleć. Musiała zrozumieć, że śmierć ojca i męża niewiele zmieniała w jej sytuacji. W jej żyłach nadal płynęła włoska krew.

Wiktor

Jeśli myślała, że zostawię ją w spokoju, była w grubym błędzie. Mimo jej nastawienia chciałem, żeby to małżeństwo było udane, musiała wykazać tylko odrobinę dobrej woli. Kiedyś miałbym w dupie jej nastawienie. Była moja i musiała się z tym pogodzić, ale skoro już ją miałem, chciałem jej dotykać, rozmawiać z nią. Chciałem mieć ją całą.

Lekarz powiedział, że rana goi się dobrze, że wszystko jest w porządku. Musiała wstawać i powoli wracać do poprzedniej aktywności. Z naciskiem na powoli. Minęło kilka dni, podczas których moja przyszła żona siedziała na tyłku, przestając sprawiać problemy.

Wojna na linii Tatiana – Vivienne odeszła w niepamięć. Kobiety dogadywały się dobrze, nawet Tatiana mimochodem rzuciła coś o rezygnacji z premii. Nie byłem kutasem, pierwsze trzy dni z Vivienne były piekłem i miałem jej zamiar to wynagrodzić.

Codziennie spędzałem czas z moją małą złośnicą. Widziałem, że nie było jej to na rękę. Uparcie milczała, nie podejmowała dyskusji. W milczeniu znosiła moją pomoc, kiedy brałem ją pod rękę i prowadziłem po domu.

– Chcę iść na spacer – powiedziała przy obiedzie.

Lekarz nadal kazał utrzymywać dla niej dietę i wkurwiało mnie to, bo dziewczyna marniała w oczach. Jednak nie dyskutowałem, doktor wiedział, co było dla niej lepsze.

– Nie zgadzam się na spacer, Vivi – oznajmiłem, patrząc jej w oczy. – Ale taras to kompromis, który powinien przypaść ci do gustu.

Widziałem po jej minie, że tak było. Zostawiłem ją na tarasie na kilka chwil, musiałem zadzwonić do Aleksieja. Ten sukinkot przepadł jak kamień w wodę dwa dni temu. Nie to, że się martwiłem, ale wolałem się upewnić. Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałem, mówił mi, że będzie musiał lecieć do Nowego Jorku.

Niestety, jego telefon był poza zasięgiem. Miałem zamiar poczekać do wieczora, może zabawiał się gdzieś z dziewczynami. Ostatnie dni były naprawdę ciężkie, może musiał odreagować.

Kiedy wróciłem na taras, gdzie Vivienne leżała pod wielkim baldachimem na wiklinowym łożu, natychmiast położyłem się obok niej. Tatiana posłała mi porozumiewawcze spojrzenie i odeszła.

– Nadal cię boli? – zapytałem z troską, bo często widziałem, jak krzywiła się przy gwałtowniejszym ruchu.

– Jest lepiej – odpowiedziała cicho.

– Pytałem, czy cię boli.

– Czasami.

Cóż, to była najdłuższa nasza wymiana zdań, od pamiętnej rozmowy w sypialni. Szło mi coraz lepiej. Zazwyczaj milczeliśmy oboje. Rzucałem zdawkowe pytania o samopoczucie, ale ona odpowiadała tylko skinieniem głowy lub wcale.

Zdecydowałem się na milowy krok w naszej relacji i wyciągnąłem po nią rękę. Nie opierała się kiedy przycisnąłem ją do swojego boku i ułożyłem jej głowę na swoim ramieniu. Objąłem ją ramieniem i przymknąłem oczy, bo tego właśnie było mi trzeba.

– Będzie ci ze mną dobrze – zapewniłem cicho. – Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Jej ciało spięło się lekko, ale nie przesunąłem się nawet o milimetr. Jeśli miał to być pokaz dominacji, to niech tak będzie. Ta dziewczyna musiała w końcu zmańdrzeć. Nie pochodziła ze zwykłej rodziny, zanim jeszcze się urodziła było wiadomo, że będzie musiała odegrać swoją rolę.

– Widać. – Prychnęła cicho. – Naprawdę będę szczęśliwa zamknięta tu na cztery spusty.

Westchnąłem ciężko. Pocieszający był fakt, że zaczęła ze mną rozmawiać.

– Nie jesteś zamknięta – zaprzeczyłem natychmiast. – Vivi, jesteś ranna. Jak tylko dojdiesz do siebie poukładamy to wszystko.

– Jak? – zapytała cicho zrezygnowanym głosem. Mimo wszystko cieszyłem się, bo o coś pytała, nie była tak całkowicie wycofana.

– Normalnie. Potrzebuję prawnika w moich kasynach. Ludzie stale posądzają nas o oszustwa albo sami oszukują. Mój prawnik to idiota, potrzebuję kogoś zaufanego. Jeśli nie będziesz chciała się tym zająć albo będziesz wolała prawo karne, znam kilka kancelarii, które przyjmą cię z otwartymi ramionami. Poznasz mojego kuzyna i jego żonę. Wydaje mi się, że się polubicie. Będziemy chodzić na przyjęcia i myślę, że w pracy też poznasz nowych ludzi.

– Pozwolisz mi pracować? – zapytała, lekko unosząc głowę.

Czy pozwolę? Nie byłem zachwycony, ale musiałem to zaakceptować. Vivienne nie była typową ozdobą wielkiego mężczyzny. Miała swoje plany i ambicje. Nie mogłem jej tego zabrać.

Gdyby Ricardo zachowywał się normalnie, teraz nie miałbym takiego problemu. Vivienne wiedziałaby, gdzie jest jej miejsce i jakie ma obowiązki. Niestety, mleko się rozlało.

– Chyba nie po to uczyłaś się tyle lat, żeby teraz siedzieć w domu i dręczyć mnie z nudów – stwierdziłem tylko.

Prędzej czy później Vivienne musiała pogodzić się z sytuacją, a ja wolałem, żeby to stało się jednak wcześniej. Byłem w stanie przystać na wiele rzeczy, oczywiście w granicach rozsądku.

– Nie – przyznała cicho.

– Będzie ochrona i to wszystko, co było, maleńka. I seks. Cholernie dużo seksu. Przy następnej wizycie lekarz pomoże dobrać ci odpowiednią metodę antykoncepcyjną, chyba, że od razu chcesz mieć dzieci.

– A ty chcesz? – Serce mocniej mi zabiło na to pytanie. Rozmawialiśmy o naszym życiu, a ona... cholera, brała udział w tej rozmowie. Nie ciskała się, nie protestowała.

Czułem, że właśnie trwały negocjacje, że Vivienne badała teren, sprawdzała mnie.

– Najpierw chciałbym stworzyć z tobą stabilny związek, Vivienne. Chciałbym, żebyśmy na razie byli tylko we dwoje. Ale jeśli tobie zależy na dziecku, myślę że byłbym w stanie się dopasować – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Czas na dziecko nie był właściwy. Niestety, minie jeszcze sporo czasu, zanim dziewczyna przywyknie do zmian, jakie zaszły w jej życiu. Dodatkowa odpowiedzialność nie była nam teraz potrzebna, a nieprzespane noce i noworodek przy boku nie sprzyjały zacieśnianiu więzów. Jednak byłbym w stanie ruszyć z robotą nawet teraz, jeśli by chciała.

Chciałem przekonać ją do siebie, żeby nasze relacje wskoczyły na właściwe tory.

– Chyba lepiej będzie poczekać, aż wszystko się ułoży.

Mądra dziewczynka. Byłem tego samego zdania.

– Jeśli coś cię gryzie, jeśli masz jakieś wątpliwości, chcę żebyś mi o nich powiedziała, Vivienne – odezwałem się po chwili, zachęcając ją do wyrażenia własnego zdania.

To mogło być dla mnie pomocne. Nie byłem typem faceta, który potrafił się domyślać. Lubiałem jasny przekaz, proste informacje. Nigdy wcześniej nie musiałem chodzić na palcach wokół jakiegokolwiek kobiety. Nie musiałem się domyślać, bo po prostu miałem to gdzieś. Tymczasem Vivienne miała zostać moją żoną. Im wcześniej dojdziemy do porozumienia, tym lepiej dla nas.

– Znałam Rica, wiedziałam na czym stoję – odezwała się po chwili. – Z tobą kompletnie nie wiem, czego mam się spodziewać.

Byłem zazdrosny o tego palanta, mimo że nigdy jej nie miał. Nasza relacja była jednak zupełnie inna. Vivienne trafiła z rąk jednego mężczyzny w łapy kolejnego, i mimo że to było wpisane w jej los, rozumiałem ją. Spędziła z Ricardo kilka lat. Wiedziała, czego mogła od niego oczekiwać, czego od niej wymagał. Teraz oboje weszliśmy na nowe, niezbadane tereny.

– Więc ci powiem – odezwałem się – Spodziewaj się dużo seksu, Vivienne. Sama przyznasz, że było niesamowicie.

– Było – przyznała, co bardzo mnie ucieszyło. – Ale seks to nie wszystko, Wiktor.

Nie wszystko, ale był jednym z ważniejszych aspektów wspólnego życia.

– Będę dbał o ciebie, Vivienne, i chyba co do tego nie musisz mieć wątpliwości – zapewniłem ją, czując, jak porusza się niespokojnie. – Sprawę bicia też mamy już omówioną. Jeśli chodzi o łożenie po klubach w skórzanych portkach i z dekoltem do pępka, to możesz zapomnieć. Kluby tylko ze mną. Reszta... cóż, moją pracę

już znasz i powinnaś przywyknąć do stylu życia. Prowadziłaś podobny.

Bycie pierwszą damą *Bratvy* zbyt nie różniło się od bycia żoną głowy włoskiej *Famiglii*. Te same zakazy, te same nakazy, szacunek, lojalność i tym podobne. Vivienne nie była nowicjuską.

– Co z dziwkami? – zapytała, na co o mało nie zakrztusiłem się śliną.

– A co ma być? – odpowiedziałem pytaniem, zupełnie zaskoczony faktem, że poruszy taki temat.

– Jeśli myślisz, że będę spokojnie patrzeć, jak mnie zdradzasz, to jesteś w błędzie, Wiktor.

Więc o to chodziło. Nie pieprzyłem się z nikim od dawna, a właściwie od kiedy pierwszy raz z nią tańczyłem. Inne kobiety przestały mi się podobać, myślałem tylko o niej.

Mówiłem, że między nami nie chodziło tylko o seks. Gdyby było inaczej, znalazłbym zastępstwo w ciągu pięciu minut. Ale nie chciałem. Potrzebowałem zupełnie czegoś innego. W chwili, kiedy jej dotknąłem, wiedziałem, że sam seks już nigdy nie będzie dla mnie wystarczający.

– Nie będę cię zdradzał, Vivienne – zapewniłem ją, mając nadzieję, że mi uwierzy. – Nie jestem tego typu człowiekiem. Chłopców też nie lubię.

– Mógłbyś sobie darować – fuknęła niczym rozwścieczona kotka.

Nie mogłem się powstrzymać, żeby jej nie przypomnieć o tym, co musiała znosić przez lata.

Już miałem coś powiedzieć, kiedy zadzwonił mój telefon. Nieznany mi numer, ale mimo wszystko odebrałem.

– Smirnow – rzuciłem do słuchawki.

– Wiem, idioto, do kogo dzwonię. – Usłyszałem sarkastyczny głos mojego brata.

– Aleksiej? Gdzie ty się podziewasz? – zawołałem, odsuwając się od Vivienne.

Zaczynałem się poważnie martwić o tego kutasa, a on dzwoni do mnie, jak gdyby nigdy nic i jeszcze żarty sobie stroił.

– Zostałem porwany – odpowiedział dziwnie zadowolonym tonem.

Został porwany i dzwonił do mnie? W dodatku informując mnie o tym takim tonem, jakby właśnie znalazł się na rajskiej wyspie i podziwiał widoki?

– Ty popieprzony sukinsynu. Martwiłem się o ciebie. Nie rób sobie jaj tylko... – wykrzyknąłem do słuchawki, zirytowany jego dziecinnym zachowaniem. Czy ten idiota kiedyś się zmieni?

– Nie mam dużo czasu, więc zamknij się i słuchaj. Zostałem porwany przez Amber, to najlepsza przyjaciółka twojej przyszłej żony. – Zaśmiał się cicho Aleksiej. – Właśnie poszła pod prysznic, więc postanowiłem skorzystać z chwili nieuwagi i poinformować cię o tym fakcie.

Zdębiałem. Nie słyszałem niczego tak idiotycznego już od dawna.

– Porwała cię kobieta? – zapytałem zaskoczony. – Gdzie jesteś? Jadę po ciebie!

– Nie! – Przerwał mi nagle. – Przez jakiś czas zostanę tutaj i będę grał rolę zakładnika. Ta mała odurzyła mnie jakimś gównem, tak się na nią napaliłem, że wypilem wszystko, co mi dała.

– Jesteś nienormalny – parsknąłem do słuchawki. – Może wyjaśnisz mi, jaki był jej motyw? Bo po tym, jak olała cię w klubie, nie sędzę, że seksualny.

– Amber wini cię za zniknięcie Vivienne, zupełnie słusznie, ale ponieważ nie mogła cię namierzyć, to ja wpadłem prosto w jej śliczne rączki, kiedy przyleciałem do Nowego Jorku. Pozwólmy jej trochę pobawić się w bohaterkę, przynajmniej do dnia ślubu.

– Chcesz z nią zostać, ty chory sukinsynu! – stwierdziłem, a po chwili zobaczyłem, że Vivienne podparła się na łokciu i patrzyła na mnie z zainteresowaniem pomieszanym z niepokojem.

– Kiedy ślub? – zapytał, jak gdyby nigdy nic.

– Sobota, siedemnasta. Little Chapel – wyjaśniłem, nie mogąc ukryć zaskoczenia.

– Będę na pewno, bracie. Role troszkę się odwrócą i pojawię się z Amber. Nie szukaj świadków.

W to nie wątpiłem. Aleksiej być może był wyluzowany i beztroski, ale kiedy trzeba było, zmieniał się w bezwzględного skurwiela. Jeśli teraz dobrze się bawił, nie miałem zamiaru mu przeszkadzać.

– Gdybyś miał problemy...

– Nie będę miał – zapewnił mnie szybko. – Woda przestała lecieć, muszę kończyć, stary. Muszę jeszcze odłożyć telefon i przykuć się z powrotem do łóżka.

Połączenie zostało przerwane, a ja włożyłem telefon do kieszeni spodni.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona Vivienne i usiadła na łóżku. Również się wyprostowałem i spojrzałem jej w oczy.

– Twoja przyjaciółka Amber porwała Aleksieja. Trzyma go przywiązanego do łóżka – wyrzuciłem z siebie, chcąc zobaczyć jej reakcję.

Twarz Vivienne wyrażała kompletny szok, a po chwili wybuchnęła śmiechem. Był to tak piękny odgłos, że przez chwilę patrzyłem na nią zafascynowany i sam zacząłem się śmiać.

– Myśli, że mam coś wspólnego z twoim zniknięciem i chciała dopaść mnie, ale odkąd zostałam ranna nie opuszczam rezydencji.

– Więc dopadła jego – stwierdziła Vivienne, ocierając oczy wierzchem dłoni.

Popłakała się i wcale się nie dziwiłem. To musiał być naprawdę komiczny widok. Zastępca szefa rosyjskiej *Bratvy* wprowadzony przez drobną szatynkę. Moi ludzie będą się pokładać ze śmiechu, kiedy im o tym opowiem.

– Nie musisz się o nią bać – zapewniłem szybko, chociaż po reakcji Vivienne wiedziałem już, że ta sytuacja bardziej ją rozbawiła, niż zmartwiła.

– Wiem – westchnęła. – Aleksiej nie robi jej nic złego.

Tymczasem przyciągnąłem do siebie drobne ciało Vivienne i na powrót położyłem się na wielkim wiklinowym łóżku. Głaskałem ją po karku, szyi i za uchem. Nie protestowała. Przyjmowała mój dotyk ze spokojem, poddając się moim dłoniom.

W tym właśnie momencie zyskałem pewność, że wszystko się ułoży. Musi.

Vivienne

Wizja poślubienia Thomasa Lincolna podziałała na mnie jak kubeł zimnej wody. Ten chory zwyrodnialec był starszy od mojego ojca. Już ten fakt był skłonny mnie przekonać, ale groźba Wiktorii sprawiła, że nie miałam już wyjścia. Nie po to tyle poświęciliśmy oboje z Ricardo, żeby miało to iść na marne. Zresztą, w tej chwili nie wyobrażałam sobie nikogo innego jako mojego męża, niż Wiktor. Ale nie mogłam paść od razu w jego ramiona. Niech nie myśli, że jestem łatwą zdobyczą. Dochodziłam do siebie naprawdę szybko. W międzyczasie Wiktor przysłał do mnie panią ginekolog. Pomogła mi w wyborze metody antykoncepcyjnej. Zastrzyk był najlepszą opcją, przynajmniej do takiego wniosku doszłam.

Wiktor spędzał ze mną sporo czasu. Kochałam Ricardo, nawet bardzo, ale to było zupełnie inne uczucie. Był dla mnie niczym troskliwy brat, Wiktor zaś często mnie całował, ale nie posunął się o krok dalej, zapewne przez moją ranę. Z jednej strony bywały dni, kiedy chciałam go posłać do diabła, za to, że postawił mnie pod ścianą i nie dał wyboru, a z drugiej... Z drugiej miałam szansę na normalne małżeństwo z seksem, emocjami i dziećmi, a Wiktor przecież nie był mi obojętny i to już od dawna. Mogłam się wściekać, mogłam się stawiać, ale czy finalnie to coś zmieni? Nic, taka była prawda.

Wiedziałam doskonale, że wuj nie pozwoli mi żyć tak, jak bym tego chciała, że wyda mnie za mąż ponownie po okresie żałoby, a jeśli ucieknę, to znajdzie mnie i zabije, bo tak właśnie karano zdrajców.

Kiedy lekarz przyszedł na kolejną kontrolę, byłam już pełna sił. Po ranie została tylko brzydka blizna. Po wyjściu doktora od razu pojawił się Wiktor.

– Nie ciesz się tak – rzucił od razu, wchodząc do mojej sypialni. – Nadal musisz uważać.

– Och, przestań – wymamrotałam, krzywiąc się lekko.
– Szwów nie ma, nic mnie nie boli.

To najwyraźniej go nie przekonało.

– Żadnych ćwiczeń fizycznych ani dźwigania – uprzedził, uważnie lustrując mnie wzrokiem.

– Nie ćwiczę ani nie dźwigam, Wiktor – przypomniałam mu uprzejmie.

– Możemy się kochać, Vivi – oznajmił radośnie.

Wyglądał dokładnie tak, jakby w tym roku gwiazdka przyszła o wiele wcześniej. Nie potrafił ukryć swojej ekscytacji, co było cholernie dziwne, jak na pozycję, którą sprawował.

– Pytałeś o to? – Czułam, jak na moje policzki wypływa rumieniec.

– Oczywiście. Jutro nasz ślub.

Spojrzałam na niego zaskoczona, chociaż spodziewałam się tego, że nie będzie chciał czekać długo. Jednak mógłby mnie uprzedzić o tym fakcie trochę wcześniej.

– Chodź ze mną – powiedział, podając mi dłoń.

Podalam mu swoją, ciekawa dokąd mnie prowadził. Gdy weszliśmy do pokoju obok, wywnioskowałam, że znaleźliśmy się w sypialni pana domu. Ciemne drewno dominowało wszędzie. I czarna pościel świadczyła także o tym, że to jego królestwo. Męskie i pełne drapieżnego piękna. Zupełnie jak właściciel.

– Czy ty...

– Uspokój się – odpowiedział, śmiejąc się cicho, odczytując moje myśli. – Wytrzymałem tyle, wytrzymam jeszcze trochę. Chciałem ci coś pokazać.

Wiktor puścił moją dłoń i wszedł do garderoby. Po chwili wrócił, trzymając w rękach wieszak z piękną białą suknią. Podeszłam bliżej i dotknęłam delikatnej koronki. Suknia miała długi tren i drobne kryształki, które mieniły się na wszystkie kolory.

– Ta suknia należała do mojej matki – wyjaśnił cicho, patrząc mi w oczy. – Była niezwykłą kobietą. Zawsze patrzyła na dobro innych. Była mądra, dobra i niezwykle piękna. Zupełnie jak ty, Vivienne, i byłoby mi ogromnie miło, gdybyś zechciała założyć jej suknię. Jeśli nie chcesz, zaraz zjawi się tu jakaś kobieta z salonu. Kazałem przygotować sześć sukien twojego rozmiaru, na pewno coś wybierzesz.

Dotknęłam delikatny i piękny materiał, zachwycona niezwykłym blaskiem sukni.

– Założę tę. – Zdecydowałam natychmiast, a Wiktor uśmiechnął się do mnie. – Jest piękna.

– Za chwilę przyjadą panie, które dzisiaj się tobą zajmą i pomogą zrelaksować. Ja muszę pokazać się w kasynie. Odpocznij, zobaczymy się jutro.

Poczułam ukłucie żalu, ale nie protestowałam. Miałam masaże, maseczki, manicure i inne zabiegi pielęgnacyjne. Poczułam się, jakby wstąpiło we mnie nowe życie, zasnęłam od razu, kiedy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

Znów miałam koszmary. Nie pamiętałam, co mi się śniło, ale kiedy poczułam na sobie dłonie Wiktora i usłyszałam uspokajające słowa, ocknęłam się.

Spał ze mną do rana, trzymając mnie w ramionach.

Kolejnego dnia czułam niepokój i podekscytowanie. Z Wiktozem miałam zobaczyć się dopiero po południu. Zrobiono mi makijaż, chociaż mogłam pomalować się

sama, włosy upięto mi w luźny kok na karku. Kolejne życzenie Wiktora. Suknia jego matki pasowała na mnie idealnie. Stałam przy oknie, kiedy przyszedł po mnie mój przyszły mąż. W ręku trzymał bukiet pięknych kwiatów, stokrotek. Był gładko ogolony, włosy miał krótsze niż wczoraj. Ubrany w czarny smoking wyglądał elegancko i seksownie. Był oszałamiającym mężczyzną. Podał mi ramię, a ja bez słowa chwyciłam go i zesliśmy na dół. Czułam, że w tym małżeństwie odnajdę wszystko to, czego mi brakowało przy Ricardo. Wiktor patrzył na mnie w taki sposób, że miękły mi kolana. Ric nigdy tak na mnie nie patrzył, ale czy mogłam porównywać tych dwóch mężczyzn? Ric mnie kochał i nie miałam co do tego wątpliwości, ale to było całkiem inne uczucie. Kochał mnie jak przyjaciółkę, jak siostrę, a między nami nigdy nie było żadnego napięcia seksualnego. Z Wiktorem było zupełnie inaczej. Miałam wrażenie, że pochłaniał mnie każdym spojrzeniem, każdym dotykiem. Od początku naszej znajomości bardzo mocno na siebie reagowaliśmy. Tak mocno, że zupełnie straciłam rozum i zaryzykowałam wszystkim, idąc z nim do łóżka.

– Amber będzie druhną – poinformował Wiktor, kiedy siedzieliśmy już w aucie.

– Ale jak? – zapytałam zaskoczona.

– Role się odwróciły, Vivi. – Zaśmiał się cicho Wiktor.
– Aleksiej wy dostał się ze szponów tej kobiety i teraz to ona jest przywiązana do jego łóżka.

Spojrzałam na Wiktora przerażona. Amber być może była twardzielką, ale Aleksiej nie był pluszowym misiem, a moja przyjaciółka nie miała nic wspólnego z naszym światem.

– Aleksiej zwariował? Niech ją wypuści, Wiktor! Ona nie należy do naszego świata – odezwałam się przestraszona, mając nadzieję, że Wiktor coś z tym zrobi.

– Nie? – zapytał, udając zdziwienie. – Zrobiła zamach na jednego z groźniejszych gangsterów w tej części Stanów i nie liczyła się z konsekwencjami?

– Wiktor, błagam... – Wiedziałam, że Aleksiej nie zrobi jej krzywdy, ale nie chciałam, żeby ją wystraszył.

– Uspokój się, małeńka, Aleksiej nic jej nie robi. Wypuści ją za dzień lub dwa.

– Jakim cudem ona będzie moją druhną? Przecież rozniesie tę kaplicę w drobny mak.

– Aleksiej powiedział, że jeden jej fałszywy ruch, a ty będziesz trupem. – Zaśmiał się cicho mój przyszły mąż.

– Spokojnie, skarbie, znam swojego brata, nic jej nie grozi. Chyba, że będzie sama chciała.

– Amber brzydzi się tym wszystkim, mafią, traktowaniem kobiet jak...

– Amber nie wie wszystkiego, Vivienne. Nie każdy traktuje źle kobiety.

Kiedy auto zatrzymało się pod kaplicą, zauważyłam moją przyjaciółkę w uścisku Aleksieja. Rozmawiali o czymś, Amber próbowała się wyrwać. Kiedy tylko Wiktor pomógł mi wysiąść, Aleksiej chwycił Amber za ramię i podeszli do nas. Dziewczyna była wściekła, ale Aleksiej wyglądał, jakby doskonale się bawił.

– Mój Boże, Vivienne, tak się o ciebie bałam! – krzyknęła Amber i przytuliła mnie mocno. Widziałam, że ochrona Wiktora chciała zareagować, ale ten ich powstrzymał i Amber mogła do mnie podejść. – Co się z tobą działo? Kolejny mafijny ślub? Jak możesz to sobie robić? – wykrzyknęła niemal załamana. – Zaczniemy wrzeszczeć i spadajmy stąd.

– Uprzedzałem cię – warknął niezadowolony Aleksiej i oderwał Amber ode mnie.

– Stój! – Powstrzymałam go, widząc, jak próbował zaciągnąć do auta moją przyjaciółkę. – Zostaw ją proszę,

Aleksiej. Wejdźmy do kaplicy, Amber proszę.

– Macie pięć minut – oznajmił Wiktor i zostaliśmy same w przedsionku.

Odetchnęłam, czując ulgę, że mogłyśmy zostać same. Miałam zamiar jej wszystko wytłumaczyć.

– Zgadzasz się na to? Odpowiedz mi, Vivienne! – syknęła mi prosto w twarz.

Tak wścieklej nie widziałam jej już od dawna.

– Amber, ja... – Westchnęłam ciężko. – Tak, zgadzam się i chcę tego – powiedziałam pewnym siebie głosem.

– Vivienne, przemyśl to, zawsze jest jakieś wyjście. Rozumiem, że rozpaczasz po śmierci Rica, ale otrząśnij się.

Amber nie знаła prawdy i nie miałam zamiaru jej wtajemniczać. To było zbyt niebezpieczne. Wiedziała, z jakiej rodziny pochodzę i jakie mam obowiązki, ale o Ricu nigdy jej nie powiem.

– Posłuchaj, kochałam Rica, sama wiesz, ile dla mnie zrobił, ale ta miłość... kochałam go jak siostra brata, jak przyjaciela. Chcę wyjść za Wiktora – poinformowałam mocnym pewnym siebie głosem.

I niestety, nie kłamałam. Mogłabym oszukiwać siebie, Amber i każdego innego, ale chciałam tego ślubu, ta myśl nie wzbudzała we mnie niechęci. I tylko dlatego jeszcze nie uciekłam.

– Mam nadzieję, że wiesz co robisz – westchnęła, kręcąc powoli głową.

– Wiem – zapewniłam ją. – A teraz powiedz mi, czy Aleksiej nic ci nie zrobił.

Amber prychnęła głośno.

– To idiota. Bezmózgi mięśniak. Co mógłby mi zrobić?

– Wiktor obiecał, że za kilka dni cię wypuści. Przykro mi, że chciałaś mnie ratować i tak wyszło.

– Och, daj spokój, Viv, nie jest źle. – Amber uśmiechnęła się lekko i mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

– Nie mogę uwierzyć, że porwałaś Aleksieja. – Zaśmiałam się cicho.

– To nie było jakieś... skomplikowane. – Amber wzruszyła ramionami, a następnie obejrzała się za siebie. Poszłam w jej ślady i w otwartych drzwiach kaplicy zauważyłam Wiktora i Aleksieja. Obaj się nam przypatrywali. – To napalony kretyn i bez problemu wpadł w moją pułapkę. Niestety, później – westchnęła ciężko – role się odwróciły, ale spokojnie, facet nie jest groźny.

Gdyby tylko Amber wiedziała, jak się myliła. Nikt z mojego świata nie był „niegroźny”.

Wejście Aleksieja do kaplicy powiedziało mi, że to koniec naszej rozmowy. Za Aleksiejem pojawił się Wiktor. Patrzył na mnie uważnie, jakby myślał, że ta rozmowa zmieni bieg wydarzeń, po czym podał mi swoje ramię. Przyjęłam je bez wahania, ku jego wyraźnej uldze, a następnie ruszyliśmy czerwonym dywanem w głąb kaplicy. Nie czułam już tego uczucia beznadziei, które ogarnęło mnie, gdy dowiedziałam się, że muszę wyjść za mąż. Czułam ekscytację i coś jeszcze, zniecierpliwienie? Ostatni tydzień, który spędziłam z Wiktorem powiedział mi, że to małżeństwo może być czymś dobrym dla mnie, dla nas. Obiecał mi wiele rzeczy i wiedziałam, że dotrzyma słowa. Pragnęłam go i nie miałam zamiaru zaprzeczać, a czy go kochałam? Nie, raczej nie. To, co czułam, tak cholernie różniło się od tego, co czułam do Ricardo.

Nie było sensu porównywać tych dwóch mężczyzn, bo z każdym z nich łączyło mnie coś innego. Moje małżeństwo nigdy nie było prawdziwe, a ja pogodziłam

się z tym już dawno temu. Akceptowałam mój los, ciesząc się z wolności, którą dał mi Ricardo. Teraz wszystko miało wyglądać inaczej, teraz miałam żyć tak naprawdę. Miałam być żoną, prawdziwą żoną. Kiedy wypowiedzieliśmy słowa przysięgi, a Wiktor wsunął mi obrączkę na palec, spojrzałam w jego oczy. Widziałam w nich obietnicę. I czułość. Postanowiłam mu zaufać, nie dlatego, że nie miałam wyjścia, ale dlatego, że chciałam.

Vivienne

Prosto z kaplicy pojechaliśmy na lotnisko. Wiktor był tajemniczy, a ja zaczynałam panikować. Nie lubiłam niespodzianek. Byłam ubrana w suknię ślubną i nie miałam przy sobie kompletnie nic. Poza tym lubiłam wiedzieć, co się wokół mnie dzieje, bo mogłam się na to przygotować. Ric nie robił mi niespodzianek, bo wiedział, że za nimi nie przepadałam.

– Wszystko jest przygotowane, Vivi – uspokajał mnie Wiktor i prowadził na pokład prywatnego odrzutowca. – Dziś wieczorem przylecą z Nowego Jorku twoje rzeczy, tymczasem musisz zadowolić się tym, co dla ciebie wybrałem. Wszystko jest w walizce. Siadaj proszę, zaraz będziemy startować.

– Dokąd lecimy? – zapytałam, siadając w fotelu.

Wiktor ściągnął smoking i usiadł naprzeciwko mnie. Na jego palcu błyszczała obrączka ślubna i musiałam przyznać, że bardzo mu pasowała. Silna męska dłoń ozdobiona kawałkiem złota dodawała mu uroku.

– Mam dom w Kanadzie. Czasami, kiedy brakuje mi zimy w Las Vegas, lecę tam. Spodoba ci się – wyjaśnił, uśmiechając się lekko. – To tylko kilka dni, bo na tę chwilę nie mogę pozwolić sobie na dłuższą nieobecność. Kiedy tylko wrócimy, przedstawię cię moim ludziom, mój kuzyn przyleci z Rosji ze swoją żoną.

Skinęłam lekko głową, chociaż nie byłam tym zachwycona. Wiedziałam jednak, że prędzej czy później będę musiała stanąć oko w oko z *Bratvą* i liczyć na to, że

moje pochodzenie nie będzie stanowiło dla mnie zagrożenia.

– Boisz się? – zapytał mój mąż przyglądając mi się uważnie.

– Denerwuję się – przyznałam po chwili.

Nie chciałam go okłamywać, to nie był dobry pomysł, zwłaszcza, że właśnie zaczęliśmy wspólne życie.

– Jesteś moją żoną – powiedział z mocą. – Nikt nie spojrzy na ciebie, jeśli na to nie pozwolę, rozumiesz?

Rozumiałam doskonale, że jako jego żona byłam nietykalna, ale wiedziałam też, że nie powstrzyma to złośliwych komentarzy czy niechęci do mojej osoby.

Kiedy byłam żoną Rica nie miałam takiego problemu. To nie było mieszane małżeństwo, oboje pochodziliśmy z włoskich rodzin.

Kiedy samolot był już wysoko w powietrzu, Wiktor podszedł do mnie, odpiął mi pas, chwycił mnie za rękę, a następnie postawił przed sobą. Jego wzrok dosłownie parzył moje ciało.

– Mała, ja... – szepnął, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Cholera, chciałem spędzić z tobą noc poślubną w wyjątkowym miejscu. Czeka nas jednak jebane pięć godzin lotu, nie dam rady, Vivi.

Wiktor poprowadził mnie do kolejnego pomieszczenia w samolocie i zamknął za nami drzwi. Znaleźliśmy się w niewielkiej sypialni, z podwójnym łóżkiem.

Jego oczy błyszczały, kiedy podszedł do mnie, odwrócił do siebie tyłem i zaczął rozpinać guziki sukni na moich plecach.

Wiktor powoli zsunął suknię z moich ramion, a każdy odkryty kawałek mojej skóry całował delikatnie, wyznaczając mokry ślad na moich plecach. Drżałam, czując jego usta na swoich plecach, a dłonie na biodrach.

– Jesteś moja, Vivi. – Wiktor wyprostował się i objął mnie od tyłu ramionami. Dłonie położył na moich nagich już piersiach. – Jesteś tak cholernie piękna. Tak długo na to czekałem.

Oderwał się ode mnie i zsunął suknie, całując mój krzyż, pośladki, uda i łydki. To działało na mnie jak nic innego, drżałam, mimo że Wiktor tak naprawdę jeszcze dobrze nie zaczął. Dotykał i głaskał tylko moje plecy i tylną część ud, a ja już płonęłam.

– Tak cholernie cię kocham, maleńka – szepnął, unosząc mnie lekko, wyswobadzając mnie z sukni.

Jego słowa... Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo Wiktor mierzył mnie spragnionym wzrokiem. Stałam przed nim w samej koronkowej bieliźnie i pończochach. Podobnie jak wtedy w ogrodzie, szybkim ruchem odpiął zapięcie mojego biustonosza, który powoli ściągnął i rzucił na ziemię. Jego silne dłonie objęły mnie w pasie, Wiktor pochylił się i całował moją skórę za uchem. Zaplotłam mu ramiona na karku, nie miałam pojęcia co zrobić z dłońmi. Drżałam na całym ciele, kiedy jego usta składały pocałunki na mojej szyi. To wszystko działo się zdecydowanie za wolno. Zdjęłam ramiona z potężnego karku i rozpięłam koszulę Wiktora. Kiedy położyłam dłonie na jego gorącej klatce piersiowej, usłyszałam jak głośno wciąga powietrze.

– Nie wiem, czy dotykanie mnie w tej chwili, to dobry pomysł, kotku – mruknął mi cicho do ucha, po czym uniósł mnie, by po sekundzie ruszyć ze mną w stronę łóżka. – Tak cholernie chcę cię smakować, Vivienne. Chciałbym poświęcić godziny na smakowanie twojego ciała, ale to się nie uda. Nie teraz.

Nie obchodziło mnie to. Wiktor położył się na mnie, a ja walczyłam, aby rozpiąć pasek jego spodni. Delikatnie odepchnął moje dłonie i przysiadł na łóżku wspierając ciężar na kolanach. Ściągnął moje koronkowe białe figi. Nie czułam wstydu, nie czułam nic oprócz gorącego

pragnienia, które zalewało moje żyły. Wiktor przeniósł ciężar ciała i po chwili jego głowa znalazła się między moimi udami. Dłońmi szerzej rozchylił moje nogi i ułożył się między nimi. Delikatnie całował mój brzuch i wnętrze ud. Musiał widzieć, jak cholernie mocno to na mnie działało. Kiedy liznął mnie dwa razy tam, gdzie potrzebowałam go najbardziej, z mojego gardła wydarł się cichy jęk. Ruchy jego języka były precyzyjne i powolne. Byłam pewna, że tylko szybsze tempo, takie jak wtedy w ogrodzie, albo podczas mojego pierwszego razu, było mnie w stanie tak nakręcić, ale nic bardziej mylnego. Płonęłam. Byłam tak blisko orgazmu, ale nie doszło do niego, bo Wiktor uniósł się, jednym ruchem ściągnął spodnie i opadł między moje uda. Czułam przy wejściu jego potężny sprzęt, który trącał moje spragnione płatki. Wiktor obsypywał pocałunkami moje ramiona, szyję i kiedy jego usta znalazły się na moich, wszedł we mnie jednym delikatnym pchnięciem.

– Patrz na mnie, żono – zażądał schrypniętym cichym głosem, a ja spojrzałam wprost w jego roziskrzone orzechowe oczy. – Ostatnim razem... Boże, Vivienne.

Wiktor przyśpieszył, ale to nie było jeszcze to. To do niczego nie prowadziło, tylko wzbudzało we mnie jeszcze większe szaleństwo. Jego pchnięcia były głębokie, ale delikatne i zbyt powolne. Widziałam, jak przymknął oczy i odrzucił do tyłu głowę, by po chwili zwolnić i znów spojrzeć na moją twarz. Miałam na sobie pończochy, a Wiktor nie zdjął koszuli. Rozpięta do połowy opinała jego potężne ciało.

Uniósł moją nogę i założył ją sobie na ramię. Jego pchnięcia były teraz głębsze, ale nadal nie przyspieszał, choć widziałam, jak przygryzał wargę, a po jego skroni stoczyła się kropelka potu. Widziałam, że się hamował, ale kiedy zmienił kąt uderzenia, mimo wolnych ruchów poczułam niezdolnie napięcie i wiedziałam, że zaraz osiągnę to, czego odmawiał mi swoimi powolnymi ruchami. Wbiął się we mnie głęboko raz, drugi, a ja

w końcu dostałam to, czego chciałam. Siła orgazmu była potężna, przez chwilę wcale nie rejestrowałam, co się ze mną działo. Ostatnie fale przelały się przez moje ciało, kiedy Wiktor, nie wychodząc ze mnie, przetoczył się na plecy. Jego penis nadal był głęboko we mnie, oparłam się dłońmi o jego klatkę piersiową i patrzyłam na niego zaskoczona.

– Użyj mnie, Vivi – szepnął, ugniatając moje piersi.

Zaczęłam się poruszać powoli i niepewnie, ale po chwili moje ciało samo wiedziało już, do czego dążyć i jak to uzyskać. Wiktor złapał mnie za biodra i pomagał mi, kierując moimi ruchami. Odrzuciłam głowę do tyłu i jęknęłam cicho z przyjemności. To było niesamowite. Wydawało mi się, że jeszcze kilka chwil, a osiągnę ponownie ten błogi stan, jeszcze tylko kilka chwil. Wiktor jednak mocniej ścisnął moje biodra, a swoje uniósł nadziewając na swojego sztywnego kutasa. W tej samej chwili orgazm uderzył we mnie z ogromną siłą, zaskakując mnie. Słyszałam jeszcze ochrypły jęk mojego męża, po czym poczułam, jak zaczął pulsować w moim środku, zalewając mnie nasieniem. Opadłam na niego zdyszana i wyczerpana, a on objął mnie ramionami. Cudowny początek mojego nowego życia. Zaczęliśmy w chmurach i mam nadzieję, że nigdy nie zejdziemy na ziemię.

Vivienne

Dom Wiktora w Kanadzie nie był tak wielki i okazały jak w Las Vegas, ale był równie piękny. Już z oddali widziałam przeszklenia na całej długości ściany. Dom usytuowany był u podnóża gór i robił ogromne wrażenie. Wszędzie las i pełno śniegu. W promieniu wielu kilometrów nie było innych zabudowań. Kiedy wysiedliśmy z auta, Wiktor wziął mnie na ręce.

– Co robisz? – pisałam zaskoczona. Nie miałam na sobie już sukni ślubnej, tylko ciepłą puchową kurtkę i trapery.

– Tradycja – oznajmił z uśmiechem i wszedł po kamiennych stopniach otwierając nogą drzwi.

– Tradycja mówi, że powinieneś postawić mnie za progiem – powiedziałam, udając oburzenie.

– Ale postawię cię w sypialni – zdecydował, idąc po drewnianych schodach. Rozglądałam się z zaciekawioną, patrząc na piękny przeszkłony salon i otwartą kuchnię. Kiedy weszliśmy do sypialni, zamarłam. Była piękna!

Wiktor położył mnie na łóżku, a ja próbowałam wstać, bo dostrzegłam ogromne okno z widokiem na góry.

– Daj mi się rozejrzeć!

– Rozejrzysz się później – wymamrotał schrypniętym głosem i ściągnął ze mnie kurtkę, buty i spodnie. Próbowałam uciec, bo, do cholery, cztery godziny temu bzykaliśmy się dwa razy w samolocie, ale Wiktor przyszpilił mnie swoim ciałem do materaca. Ściągnął mi bluzkę przez głowę, sam zostając w szarym kaszmirowym swetrze. Kiedy wsunął we mnie palec

i zobaczył jak bardzo byłam gotowa, wziął mnie na ręce i podszedł do okna. Czułam na plecach zimne szkło. Bojąc się, że mnie wypuści, mocniej zacisnęłam nogi na jego biodrach. Nie potrzebował zachęty. Wbił się we mnie jednym ruchem. Kiedy jęknęłam, uniósł swoje roziskrzone spojrzenie na moje oczy.

– Sprawilem ci ból? – zapytał, schrypniętym z emocji głosem.

– Nie, Wiktor. Nie przestawaj.

Schował twarz w zagłębienie mojej szyi i wykonywał szybkie pchnięcia. Zimna szyba chłodziła moje rozpalone ciało. Wiedziałam i czułam, że to nie będzie czuły i długi seks. Ruchy Wiktora były szybkie i mocne. Orgazm osiągnęliśmy w tej samej chwili.

– Teraz możesz się rozejrzeć – zdecydował Wiktor, a następnie postawił mnie na ziemi.

Parsknęłam śmiechem i udałam się pod prysznic. Widziałam, że patrzył na moje nogi, a mnie zalała fala wstydu. Dowód jego spełnienia spływał po wewnętrznej stronie moich ud. Dopiero po prysznicu, kiedy wyszłam opatulona białym szlafrokiem, zaczęłam uważnie rozglądać się po sypialni. Na środku stało ogromne łóżko. Na podłodze z ciemnego drewna leżał biały puszysty dywan. Łóżko skierowane było prosto na ogromną ścianę ze szkła, przez którą widziałam zaśnieżony las i góry.

– Tu jest przepięknie – oznajmiłam, podchodząc do okna. Promienie słońca prześwitywały przez chmury.

– Chodź na dół, mała, zrobimy śniadanie. Wydaje mi się, że kilka godzin snu dobrze nam zrobi.

Tak, nie spaliśmy dzisiejszej nocy. Ślub, podróż, dojazd do jego zimowej rezydencji. Poczułam zmęczenie.

Kiedy zeszliśmy do kuchni, rozglądałam się po jej wnętrzu. Tutaj też widoki były nieziemskie.

– Jesteśmy tu sami – wyjaśnił Wiktor, podchodząc do lodówki. – Ochrona zajmuje domek dla gości.

– Zdajesz sobie sprawę, że przypalam nawet wodę na herbatę? – zapytałam, siadając na krześle przy wielkiej wyspie. – Nie będę ci gotować.

Wiktor parsknął śmiechem i wyciągnął z lodówki jajka.

– Coś tam potrafię, mała, nie umrzesz z głodu. Na śniadanie będzie omlet, moi ludzie zapełnili lodówkę. Mamy też trochę gotowych dań.

– Często tu przyjeżdżasz? – zapytałam zaciekawiona.

– Jak tylko mam czas – westchnął. – A ponieważ przez ostatnie tygodnie nie miałem go zbyt wiele, głównie przez ciebie, dom stał pusty.

– Przeze mnie? – Zaśmiałam się cicho.

– A przez kogo? – odpowiedział, zerkając na mnie z uśmiechem. – Masz tendencję do wpadania w kłopoty, moja droga.

Westchnęłam. Byłam spokojna, wyważona, rozsądna. Wszystko, co mnie spotkało, było skutkiem tego, w jakiej rodzinie się urodziłam.

Myślami wróciłam do Ricardo. Miałam nadzieję, że w końcu był szczęśliwy, że oboje będziemy szczęśliwi. Wiedziałam, że nie miałam prawa pytać o to, gdzie był. To było zbyt niebezpieczne.

Po śniadaniu wróciliśmy do sypialni. Słońce było już wysoko, w pokoju było bardzo jasno. Wiktor pilotem zasunął rolety, a następnie wziął prysznic. Zanim wrócił, ja zasnęłam wyczerpana.

Obudził mnie dotyk jego dłoni. Od razu wiedziałam, że to on, nie czułam strachu. Podświadomie wiedziałam, że to mój mąż, a ja ponownie wyszłam za mąż, jednak mimo wszystko, musiałam przywyknąć do dotyku Wiktora. Owszem, spałam wcześniej w jednym łóżku z Ricardo, ale on przecież mnie nie dotykał, nie przytulał

do siebie w nocy i nie całował w inne miejsca, niż czoło czy policzek.

W pokoju było jasno. Kochaliśmy się powoli, niespiesznie patrząc sobie w oczy. Ten mężczyzna kompletnie rozbrajał mój system obronny. Czułam się tak, jak jeszcze nigdy. Czułam się kochana i bezpieczna. Przede wszystkim czułam, że byłam tylko ja. Dla niego istniałam tylko ja. Byłam najważniejsza. Nie było nikogo innego.

Wiktor nie musiał mnie zapewniać ciągle o swoich uczuciach. Nie musiałam słyszeć słów, żeby wiedzieć, że byłam dla niego ważna. Od początku czułam to wzajemne przyciąganie, chemię, która nie pozwalała mi o nim zapomnieć.

– Jesteś cudowna – szepnął, kiedy opadł na mnie bez sił.

Nasze ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, a Wiktor kęsał lekko moją szyję.

– Ty też jesteś niczego sobie. – Zaśmiałam się cicho.

Odkąd pogodziłam się z sytuacją i ją zaakceptowałam, śmiałam się o wiele częściej, byłam wyluzowana i spokojna.

Po szybkim prysznicu, który wzięliśmy razem, Wiktor rzucił mi strój kąpielowy oraz szlafrok i kazał się w to ubrać, co uczyniłam niemal natychmiast.

– Masz tu basen? – zapytałam zaskoczona.

– Sama się przekonaj – złapał mnie za rękę i poprowadził na dół.

Basen to było mało powiedziane. Przy wyjściu z tarasu na świeżym powietrzu w ziemi dostrzegam parującą taflę wody.

– Jest gorąca – wyjaśnił Wiktor, ściągając mój szlafrok. – Ciepłe źródła, wskakuj, mała. Relaks dobrze ci robi.

Byłam zaskoczona i jednocześnie zachwycona. W środku zimy miałam szansę wykąpać się w basenie z widokiem na góry.

Woda okazała się cudowna. Różnica temperatur między wodą, a powietrzem była ogromna, lecz mimo to czułam się wspaniale. Rozkoszowałam się pięknymi widokami. Wiktor przez chwilę pływał, a później dołączył do mnie. Siedziałam w płytszej części basenu i patrzyłam na góry.

– Podoba ci się? – zapytał, zajmując miejsce obok mnie.

– Tu jest nieziemsko. Ile tu zostaniemy? – zagadnęłam, chcąc wiedzieć jak długo będę się mogła cieszyć tymi widokami. Widokami, mężem i beztroskim czasem.

Przez tyle lat małżeństwa z Ricardo, nigdy nie wyjechaliśmy razem na wakacje. Owszem, niemal wszyscy wiedzieli, że wyjeżdżamy razem, ale koniec końców Ric leciał do Roberta, a ja spędzałam wakacje sama. Ciężko było jednak cieszyć się widokami w pojedynkę, nie mając się do kogo odezwać. Musiałam jednak to zaakceptować, szanowałam uczucia Rica. Ja miałam go na co dzień, z Robertem nie mógł widywać się tak często, jakby chciał.

– Tylko cztery dni, Vivi. Tylko tyle jestem w stanie ci dać.

Nie marudziłam, dobre i tyle. Ludzie tacy jak Wiktor nie mogli sobie pozwolić na dłuższe urlopy, byłam tego świadoma.

– Jeśli chcesz, będziemy tu przyjeżdżać w wolnych chwilach – powiedział po chwili, a ja przytaknęłam. – Zapewne nie tak często, jak oboje byśmy chcieli, ale zawsze to coś.

Wiktor objął mnie ramieniem i oboje patrzyliśmy w tą samą stronę, na ośnieżone szczyty gór.

– O czym myślisz? – zagadnął po dłuższej chwili.

– Właściwie to o wszystkim. O życiu. –
odpowiedziałam po chwili.

Porównywałam często moje poprzednie życie do tego, które teraz było moim udziałem.

– A dokładniej? – dopytywał.

– Jak to będzie po powrocie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Wiktor głaskał moje ramię, bawiąc się ramiączkiem biustonosza. Nadal byłam w szoku, jak zwykły dotyk, muśnięcie jego palców, mogło wzbudzić we mnie takie reakcje.

Nie byłam przyzwyczajona do takiego napięcia seksualnego, jakie między nami panowało.

– Będiesz dla mnie pracować? – zapytał cicho.

– Wolałabym nie – wyjaśniłam zgodnie z prawdą, bo jednak preferowałam prawo karne. Kiepsko widziałam się w roli ścigania dłużników.

I nie chciałam pracować dla *Bratvy*.

– Więc musisz napisać CV. Złożysz je w kilku kancelariach. Czeka nas kilka ważnych przyjęć w najbliższym czasie. *Bratva* musi cię poznać.

Byłam na to przygotowana, wiedziałam jakie czekały mnie obowiązki. Pod tym jednym względem nic się w moim życiu nie zmieni. Wiedziałam czyją żoną zostałam i co się z tym wiązało.

– Chcę spotkać się z Amber – oznajmiłam, licząc na to, że Wiktor nie będzie robił trudności i okaże się, chociaż w połowie, tak wyrozumiały jak Ric.

– Oczywiście, Vivienne, nie widzę problemu. Nie jesteś niewolnicą, jesteś moją żoną. Wiadomo, ochrona i te sprawy, ale nadal możesz robić wszystko, co sprawia ci przyjemność. Oprócz latania po klubach i pubach.

Ric mi na to pozwalał. Mogłam uczestniczyć w imprezach firmowych, służbowych kolacjach i wychodzić z Amber na miasto. Czułam jednak, że Wiktor miał jakieś swoje granice i w nich na pewno nie mieściło się to, że mogłabym pojechać do Amber na kilka dni.

– Z tobą mogę? – zapytałam zaczepnie.

– Ze mną możesz wszystko, mała – odpowiedział, puszczając mi oczko.

– Powiedz mi, Wiktor – zaczęłam cicho. – Dlaczego... dlaczego ja?

– Nie wiem, do diabła – wymamrotał, patrząc mi w oczy. – Możesz pytać, ale nie mam pojęcia, Vivienne. Kiedy cię zobaczyłem i kiedy zaczęliśmy rozmawiać... Nigdy czegoś takiego nie czułem. Musiałem cię mieć, nie mogłem odpuścić i teraz kiedy tu jesteś, ze mną, mam poczucie, że w końcu wszystkie elementy układanki są na swoim miejscu. Że moje życie jest kompletne. Kocham cię, ale nie pytaj, dlaczego i po co. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

– Ufam ci – oznajmiłam po chwili. – I wiem, że jesteś człowiekiem honoru. Czuję też, że będę z tobą szczęśliwa.

Chciałam, żeby to wiedział. Chciałam pokazać mu, że mimo wszystko będę się w stanie przystosować. Mogłabym się wściekać, że zostałam postawiona pod ścianą, potraktowana jak rzecz, ale pogodziłam się z losem i to nie ze strachu, ale dlatego, że byłam dorosłą kobietą, która wiedziała, że nie ma innego wyjścia. W takim świecie się urodziłam, w takim świecie dorastałam. I chciałam spróbować żyć normalnie z mężczyzną, który nie był mi obojętny.

– To na razie wystarczy, Vivi. Kiedyś usłyszę od ciebie słowa, na które tak cholernie czekam. Zrobię wszystko, żebyś to poczuła.

– Wydałbyś Rica, gdybym nie zgodziła się na ten ślub?
– zapytałam cicho, a dłoń na moim ramieniu zatrzymała się w bezruchu.

Nadal patrzyłam na góry, nie musiałam widzieć jego twarzy, żeby wiedzieć, że mnie nie okłamie.

– Byłem zdolny do wszystkiego, żeby cię zatrzymać, Vivienne – zaczął spokojnie. – Ale akurat tego jednego bym nie zrobił.

– A co byś zrobił? – zapytałam spokojnie, czując ulgę, że to wszystko było już za mną.

– Pozwoliłbym im odejść, a ciebie trzymałbym w domu tak długo, aż zaakceptowałabyś sytuację – odrzekł po chwili. – Wiedziałem, że posuwając się do ostateczności, po prostu cię stracę, bo nigdy mi tego nie wybacysz.

– To prawda – przyznałam po chwili.

Nie mogłabym żyć, mając świadomość tego, że mam na rękach krew Ricardo i Roberta. Wiktor właśnie ich życiem mnie szantażował, a ja koniec końców wiedziałam, że zgodzę się na wszystko, żeby zapewnić im bezpieczeństwo.

– Wolałem jednak... – Wiktor westchnął. – Musiałem przyspieszyć twoją decyzję, Vivienne. Oskar chciał, żebyś wracała do Nowego Jorku. Owszem, zgodził się na ślub, ale po okresie żałoby.

Drgnęłam zaskoczona. Myślałam, że decyzja o szybkim ślubie była pomysłem ich obojga.

W chwili, kiedy wróciłabym do domu, nie miałabym nic. W domu ojca rządziła Oliwia, a ja miałabym zostać pod opieką *Famiglii*, dla której, w chwili śmierci męża, byłam nikim. Nie byłoby nikogo, kto walczyłby o moje interesy. Zostałabym mięsem armatnim, rzuconym mężczyznom, którzy od dawna mieli na mnie chrapkę.

Kiedy spojrzałam na Wiktora, zobaczyłam, że oparł się o brzeg basenu i przyglądał mi się z nieodgadnionym

wyrazem twarzy.

– Wiedziałeś, że ci mnie oddadzą? – szepnęłam tylko, a on bardzo powoli skinął głową.

– Byłem dogadany z Oskarem, taki był plan, ale nie mogłem mieć pewności, czy zwrócą mi cię, kiedy minie żałoba. Relacje między nami nadal są bardzo napięte, tym bardziej, że spaliliśmy ich kasyno – wyjaśnił, znowu głaskając moje ramię. – Wysoce prawdopodobne było to, że wybierze zemstę, zamiast porozumienia. Wiedział, że mi na tobie zależy, bardziej niż powinno.

Przełknęłam głośno ślinę, czując wyrzuty sumienia. Żeby zrobić Wiktorowi na złość, wuj mógłby dokonać dosłownie wszystkiego, tym bardziej że nie było nikogo, kto mógłby mnie obronić.

– Dlaczego nie przedstawiłeś mi takich argumentów?
– zapytałam po chwili.

– Bo sporo przeszłaś, a ja nie chciałem ci uświadamiać, że wracając do *Famiglii*, nie koniecznie będziesz bezpieczna.

Łagodnie powiedziane. Włoska *Famiglia* niby miała zasady, ale jeśli poczuliby krew, słabość, bez skrupułów by to wykorzystali, nie bacząc na nic.

Ten potężny Rosjanin, który był teraz moim mężem, wymyślił plan, który miał na celu mnie ochronić. Wcześniej moim jedynym celem było zapewnienie Ricardo bezpieczeństwa. Wiktor zdjął ten ciężar z moich barków. Nie zdradził nas, mimo, że należeliśmy do wrogich obozów. Po kimś pokroju Wiktora należało się spodziewać krwi, przemocy i zagrożenia, jednak ja widziałam to zupełnie inaczej. Widziałam w nim jedynie mężczyznę, który wziął mnie pod swoje skrzydła, dając miłość, opiekę i bezpieczeństwo. Było tylko kwestią czasu, kiedy zakocham się we własnym mężu. O ile już nie byłam zakochana.

Vivienne

Tak jak obiecał Wiktor, gdy tylko wróciliśmy z Kanady, moje rzeczy czekały już na mnie w ogromnej garderobie, w sypialni Wiktora. Nie miałam pojęcia, jak to załatwił, ale moje ubrania wisiały ułożone kolorystycznie na długim wieszaku, a buty stały na podświetlonym regale. W szufladzie ze szkła znalazłam swoją biżuterię i zegarki. Były też torebki, mój komputer oraz wszystkie dokumenty.

Stałam na środku garderoby wpatrzona w swoje rzeczy, mając déjà vu. Wiktor stał za mną, czekając na jakąkolwiek reakcję z mojej strony.

– Brakuje tylko mojego telefonu – rzuciłam, podchodząc do jednej z półek, na której dostrzegłam swoje stare, ale i nowe torebki.

– Telefonu nie udało mi się odzyskać – oznajmił Wiktor. – Kupiłem ci nowy.

Mój telefon został w naszym domu, nie miałam go przy sobie, kiedy porwał mnie Tizziano i zastanawiałam się, co mogło się z nim stać. Kiedy Wiktor wręczył mi nowy aparat, natychmiast zapisałam w urządzeniu numer do Amber, który doskonale pamiętałam. Miałam zamiar do niej zadzwonić, jak tylko zostanę sama.

– Zapisz też mój – polecił Wiktor, mrugając do mnie.
– Może ci się przydać.

– Lepiej nie. – Zaśmiałam się cicho.

Wzruszył ramionami, a następnie wyciągnął z kieszeni spodni swój telefon i zerkając na mnie z półuśmiechem,

klikał coś szybko. Po chwili ekran mojego telefonu rozbliysnął, a na wyświetlaczu pojawił się numer.

– Zapisuj – polecił, wskazując na mój telefon.

Patrzyłam na niego, czekając na to, co zrobi, jeśli nie wykonam jego polecenia. Kiedy telefon zgasł, Wiktor westchnął i wyciągnął mi go z dłoni.

– Co robisz? – zapytałam, podchodząc bliżej.

Nie odpowiedział, tylko zapisał swój numer pod nazwą „Ukochany mąż”. Oddał mi telefon z szerokim uśmiechem, dumny z siebie.

– Masz tam też numer do Juriego, Aleksieja i Tatiany – poinformował mnie, ruszając w stronę drzwi. – Wychodzę, bo wiem, że aż świerzbią cię palce, żeby zadzwonić do przyjaciółki.

Patrzyłam na jego potężne plecy, kiedy opuszczał garderobę. Usiadłam na wielkiej pufie pośrodku pomieszczenia, czekając aż usłyszę dźwięk zamykanych drzwi w sypialni i dopiero wtedy wybrałam numer do Amber.

Nie odbierała przez dłuższą chwilę, a kiedy już to zrobiła, usłyszałam tylko wypowiedziane oschle „słucham”.

– Cześć – rzuciłam po prostu.

– Vivienne?! – wykrzyknęła do słuchawki. – To naprawdę ty? Nic ci nie jest?

– To ja – potwierdziłam. – A co niby miałoby mi być? – zapytałam, śmiejąc się cicho.

Amber naprawdę myślała, że coś mi groziło. W sumie jej się nie dziwiłam, nasz świat znała tylko z gazet, a o *Bratvie* można było przeczytać same złe rzeczy: egzekucje, stręczycielstwo, porwania, morderstwa. Owszem tak było, ale ja byłam bezpieczna i dotarło to do mnie dopiero w Kanadzie.

– Martwiłam się o ciebie – syknęła do telefonu. – Od ślubu nie dałaś znaku życia.

– Wszystko u mnie dobrze, Amber – zapewniłam ją szybko. – Lepiej mi powiedz, co u ciebie. Czy Aleksiej wreszcie dał ci spokój i co to, do cholery, był za pomysł z porywaniem go!

Usłyszałam trzaskanie drzwiami, a następnie szybkie kroki mojej przyjaciółki. Spojrzałam na zegarek, zapewne była w pracy.

– Chciałam cię ratować! – warknęła po chwili. – Myślałam, że ten Rusek... zresztą, nieważne. Ten skurwiel, Aleksiej jakoś się uwolnił i rolę się odwróciły. Po waszym ślubie odstawił mnie do Nowego Jorku i zniknął mi z oczu, także nie musisz się martwić, nie jestem już w jego łapach.

– Wiktor zapewnił mnie, że Aleksiej nic ci nie zrobi.

– I nie zrobił – Amber prychnęła. – Tylko by spróbował. A teraz powiedz mi, jak to się stało, że wydajesz się tak cholernie spokojna, skoro nie dalej jak w zeszłym miesiącu twój mąż zginął w zamachu, w którym podobno ty także zostałaś ranna.

Znów musiałam ją okłamać. To bolało, ale nie miałam innego wyjścia.

– Tęsknie za nim – szepnęłam zgodnie z prawdą. – Każdego dnia myślę o nim, ale to nic nie zmieni.

– Wyleciałaś z pracy – wyrzuciła z siebie. – Twój mąż zginął, a ty zaraz wzięłaś kolejny ślub. Coś mi tu cholernie śmierdzi, Vivienne. Wydawało mi się, że kochałaś Rica.

Westchnęłam. Gdyby faktycznie Ric zginął, pogrzezałabym się w czarnej rozpacz. Mając pewność, że Ric żyje i układa sobie szczęśliwie życie, byłam spokojna, chociaż miałam bolesną świadomość tego, że nigdy go już nie zobaczę.

– Kochałam go, nadal go kocham – szepnęłam. – I nic nigdy tego nie zmieni. Nawet śmierć. Ric na zawsze pozostanie w moim sercu, jednak ja muszę żyć dalej i mieć nadzieję, że połączy mnie kiedyś to samo z Wiktorem.

– Kochasz go? – zapytała Amber cicho, wyraźnie spuszczaając z tonu.

Istniała taka możliwość, ale na razie nie chciałam o niej myśleć. To powinno przyjść z czasem, a ja powinnam patrzeć na to mniej emocjonalnie. Nie mogłam jednak powiedzieć jej prawdy, nie kiedy nie tak dawno temu odbył się pogrzeb Ricardo.

– Nie kocham Wiktora, ale jest dla mnie odpowiednim mężem – wyznałam po chwili.

Zobaczyłam ruch w drzwiach od garderoby i uniosłam głowę. Wiktor. Stał oparty o futrynę i patrzył na mnie z kamiennym wyrazem twarzy. Widziałam, jak bardzo był spięty.

– Muszę kończyć – rzuciłam szybko do Amber. – Odezwę się.

Odłożyłam telefon na puf i powoli wstałam. Poczucie zdrady malowało się na twarzy Wiktora, a ja musiałam mu to wszystko wytłumaczyć. Nie chciałam, by pomyślał, że potraktowałam go jak koło ratunkowe.

– Podśłuchiwałeś – zaczęłam spokojnie.

– Nie – wycedził. – Jeśli miałbym jakikolwiek wybór, nigdy nie chciałbym tego usłyszeć.

Poczułam się, jakbym dostała w twarz.

– Posłuchaj... – zaczęłam ostrożnie, ale Wiktor natychmiast mi przerwał.

Oderwał się od futryny i stanął prosto, gotowy do ataku. Przeraziłam się, ale nie miałam zamiaru uciekać.

– To ty posłuchaj – warknął. – Biorąc cię za żonę, spodziewałem się tego, że nie rzucisz się na mnie z radością i będziesz wyznawać mi miłość. Wiedziałem, że będę musiał na to poczekać. Ale miałem nadzieję, że będziesz na tyle rozsądna, żeby nie żyć mrzonkami.

– To nie tak – próbowałam mu przerwać, ale uciszył mnie ruchem dłoni.

– A jak? – ryknął, tracąc cierpliwość. – Wchodzę tu i słyszę, że tęsknisz za nim i że zawsze będziesz go kochać. Jeśli ktoś inny by to usłyszał... zresztą nieważne.

– Wiktor...

– Milcz, do diabła – rzucił przez ramię, wychodząc z garderoby. – Milcz, Vivienne, inaczej nie ręczę za siebie.

Nie próbowałam go zatrzymać, pozwoliłam mu odejść. Po chwili usłyszałam mocne trzaśnięcie drzwiami.

Musiałam uszanować to, że nie chciał rozmawiać. Musiałam to zrozumieć. Jeszcze przedwczoraj w Kanadzie wyznawał mi miłość, podczas gdy dzisiaj usłyszał, że ja nie odwzajemnię tego uczucia. Usłyszał to przez przypadek i tylko dlatego, że chciałam zamydlić Amber oczy. Bo chciałam się wybielić. Nie chciałam, żeby Amber pomyślała, że ledwo pochowałam jednego męża, a kochałam już następnego. A on to wszystko usłyszał.

Gdybym tylko mogła powiedzieć przyjaciółce, jak bardzo różniły się moje uczucia, natychmiast bym to zrobiła. To, co czułam do Wiktora, było zupełnie inne, niż uczucia, które żywiłam do Ricardo. Tego nawet nie dało się porównać, ocenić w tych samych kategoriach. Nie było szans, żebym mogła wytłumaczyć to Amber, ale Wiktorowi mogłam to powiedzieć, a on musiał to zrozumieć. Ric już zawsze będzie miał szczególne miejsce w moim sercu, ale ja nie kochałam go jak mężczyzny, tylko jak przyjaciela. Musiałam tylko

poczekać, aż mój mąż trochę się uspokoi i będzie gotowy na poważną rozmowę.

Wiktor

Walczyć o uczucia kobiety to było jedno, ale walczyć o nią z widmem faceta, który grzał tyłek tysiące kilometrów stąd, to zupełnie co innego. Nieodwzajemniona miłość Vivienne była poważną przeszkodą na drodze do naszego szczęścia, bo ja nie potrafiłem, kurwa, zaakceptować faktu, że byłem tym drugim, a ona nigdy nie przestanie kochać tego pierwszego. Cholera.

– Może wystarczy? – zapytał uprzejmym głosem Aleksiej.

Siedzieliśmy w kasynie, w osobnym pokoju, który służył do przyjmowania specjalnych gości. Na rurze, która mieściła się w rogu pomieszczenia tańczyły dwie laski. To był całkiem przyjemny widok, zwłaszcza, że obie patrzyły na mnie jak na ósmy cud świata. Zupełnie inaczej, niż moja zakochana w byłym mężu żona.

Aleksiej chciał odebrać mi szklanę, która była wypełniona wódką, ale nie pozwoliłem mu na to. Patrzyłem na tyłek rudej laski i na jej ogromne cycki.

– Zostaw – warknąłem do niego.

– Chyba powinieneś wracać do domu – powiedział Aleksiej, siadając na swoim miejscu.

Jego zachowanie ostatnimi czasy mocno odbiegało od normy, od jego normy. Znając go, już dawno jedna z dziewczyn powinna siedzieć na jego kolanach albo klęczeć między jego nogami, ale mój brat nie był zainteresowany, co było do niego zupełnie niepodobne.

Miałem wrażenie, że winna jest temu przyjaciółka mojej, zakochanej w byłym mężu, żony!

– Ty za to powinienesz lecieć do Nowego Jorku – parsknąłem, wznosząc toast szklanką wódki.

Panienki tańczące na rurze, tylko czekały na mój znak, a ja nie byłem pewny, jak zakończy się ten wieczór. Moja żona mnie zdradzała, pielęgnując pamięć o Ricardo, zdradzała mnie, kurwa, mając w głowie tego skurwiela przez cały czas. Tak, to była zdrada chyba boleśniesz od tej fizycznej. A ja nic nie mogłem na to poradzić.

– Polecę – zapewnił mnie Aleksiej, uśmiechając się szeroko. – Natomiast ty powinienesz wracać do domu.

Miałem wracać i słuchać o nieodwzajemnionej miłości mojej żony? Jedynej kobiety, dla której byłem w stanie robić w konia swoich ludzi i wmawiać im sojusze, żeby tylko ją zdobyć?

Byłem przekonany, że bliskość fizyczna, jaka nas połączyła wszystko zmieni. Myślałem, że byłem w stanie wyrzucić z jej głowy Ricardo, bo przecież to nas połączyło coś prawdziwego, cielesnego i tak silnego, że oboje straciliśmy nad sobą panowanie.

– Nie mam do czego wracać – burknąłem, patrząc jak ruda coraz śmieiej poczyną sobie na metalowym drążku.

Mój fiut drgnął w spodniach, a ja uśmiechnąłem się lekko. Była szansa na to, że zakończę ten wieczór w satysfakcjonujący sposób. Nic się nie zmieniło, nadal nie miałem specjalnej ochoty na inne kobiety. Nadal twarz mojej żony stała mi przed oczami, słyszałem jej jęki i ciche westchnienia, ale nie miałem zamiaru pozwolić na to, żeby to mnie ograniczało.

Do szalu doprowadzała mnie myśl, że być może Vivienne myśli o Ricardo, kiedy ją pieprzę.

– Wiedziałeś, na co się piszesz – odezwał się po chwili Aleksiej. – Wiedziałeś, że miała męża, że go kochała,

nawet jeśli nie byli razem w łóżku. Czego się spodziewałeś?

Parsknąłem śmiechem, mimo tego, że do śmiechu było mi daleko.

– Że się z tym pogodzi, przecież, do cholery, od zawsze była na drugim miejscu. Ja postawiłem ją na pierwszym! On jej nawet nie dotknął. Co z tymi babami jest, kurwa, nie tak?

Aleksiej pokręcił powoli głową.

– Myślę, że powinienes jej wysłuchać, kiedy chciała ci coś powiedzieć – stwierdził po chwili.

– Już dość usłyszałem – burknąłem pod nosem, kiwając palcem na rudą panienkę, która uśmiechnęła się do mnie szeroko.

Jak miałem pogodzić się z faktem, że byłem tym drugim? Stałem na szczycie rosyjskiej *Bratvy*, byłem najlepszą wersją siebie, byłem najlepszym dowódcą swoich ludzi, najlepszym, kurwa, bratem i wyglądało na to, że nie będę najlepszym mężem, bo moja żona kocha innego. I zawsze będzie go kochała.

Patrzyłem, jak dziewczyna podchodzi do mnie, kołysząc lekko biodrami. To nie było to, czego chciałem, ale będę musiał się tym zadowolić. Nie dotknę już Vivienne, nie po tym co usłyszałem, chociaż nasz seks był najlepszy w moim życiu, pełen pasji i wydawało mi się, że także uczuć. I to mnie zmyliło, dało nadzieję na to, że wszystko się jakoś ułoży.

– Bierzysz tą drugą? – zapytałem brata, ale ten tylko pokręcił powoli głową, patrząc na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

Świętoszek się znalazł, ale jeśli nie chciał, nie miałem zamiaru go zmuszać. Jeśli ta mała Amber będzie miała go w dupie, może wtedy zrozumie w jakim byłem stanie.

Kiedy dziewczyna opadła na moje kolana, położyłem dłoń na jej udzie. Nie było tak delikatne i jedwabiste jak to mojej żony, ale powinno się nadać. Wolałem seks bez emocji, niż pieprzenie kobiety, która kochała innego, chociaż tak naprawdę nie miałem pewności czy dziwka, która siedziała na moich kolanach, też kogoś nie kochała. Ale to było nie istotne, nie obchodziło mnie to, bo po pierwsze, ona nie była moją żoną, a po drugie ja jej nie kochałem. Była tylko ciałem, którym miałem zamiar się posłużyć dla rozładowania napięcia.

Tak przynajmniej myślałem, ale mój fiut nie był zainteresowany tą wizją. Nigdy nie byłem uczuciowym facetem, potrafiłem oddzielić sferę emocjonalną od tej cielesnej, ale w chwili, kiedy Vivienne pojawiła się w moim życiu, wszystko się zmieniło.

Kiedy dziewczyna położyła dłoń na mojej klatce piersiowej, pomyślałem, że będę musiał się zmusić, żeby doprowadzić tę sprawę do końca, bo mimo początkowego zapału, nie interesowała mnie żadna cipka, z wyjątkiem tej mojej żony. Cholera.

Gwałtowne pukanie do drzwi sprawiło, że razem z Aleksiejem, odwróciliśmy się w tamtym kierunku. Zanim jednak zdążyłem cokolwiek zrobić, drzwi otworzyły się z hukiem, a ja sięgnąłem po broń, którą miałem za paskiem spodni.

Moja ręka zamarła w połowie drogi, bo w drzwiach pojawiła się moja żona, a za nią stał Juri blady ze strachu. Co ona, do diabła, tu robiła?

– Chciała tu przyjechać, ale kazałem jej czekać w gabinecie – mówił szybko Juri, bojąc się mojej reakcji.

Musiał wiedzieć, że skoro byłem w tym pokoju, z założenia nie byłem sam. Dziewczyna na moich kolanach nawet nie drgnęła. Poczułem ciężar swojej decyzji w chwili, kiedy spojrzałem Vivienne w oczy.

Dostrzegłem w nich ból, a także niedowierzanie. Stała w drzwiach w zwykłych jeansach i białej podkoszulce, a włosy miała upięte na czubku głowy. Wyglądała na bezbronną w tym pomieszczeniu i wyraźnie kontrastowała na tle dziewczyny, siedzącej na moich kolanach, którą ledwo okrywało skąpe bikini.

– Chcesz rozmawiać przy wszystkich? – zapytała, dumnie unosząc podbródek, wpatrując się w moją twarz i zupełnie ignorując dziewczynę siedzącą na moich kolanach.

– A kto powiedział, że mam zamiar z tobą rozmawiać?
– zadrwiłem z niej, mimo wyrzutów sumienia, że zobaczyła mnie w takiej sytuacji.

Wyszedłem z domu kilka godzin temu, nie mogła mieć pewności, że nie zdążyłem jej zdradzić.

– Mniejsza o to – lekceważąco machnęła ręką. – Cóż, przysięgałeś mi, że nigdy mnie nie zdradzisz, że nie będziesz się zabawiał z dziwkami. Widać, ile warte są twoje słowa.

Zacisnąłem mocno zęby, a Juri poruszył się niespokojnie za jej plecami.

– Szeffie...

Wiedziałem, że prosił mnie o zgodę na to, żeby ją stąd zabrać przy użyciu siły. Moi ludzie wiedzieli, że mieli zakaz zbliżania się do niej bez wyraźnej konieczności.

Aleksiej stał jak skamieniały obok fotela, na którym przed chwilą siedział.

– Wszyscy wynocha – warknąłem, spychając dziewczynę z kolan.

Vivienne weszła do środka, nawet nie spoglądając na półnagie kobiety, jakby to wcale jej nie interesowało. Patrzyła mi przez cały czas w oczy, a ja utrzymywałem to spojrzenie. Ja, w przeciwieństwie do niej, jeszcze nic nie zrobiłem.

Kiedy zostaliśmy sami, a drzwi zamknęły się cicho, Vivienne stanęła nade mną, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakbym był winny całego zła tego świata. O nie, nie wpędzi mnie w poczucie winy. To ja będę musiał żyć ze świadomością, że moja żona była zakochana, ale nie we mnie.

– Jechałam tu w jednym celu – oznajmiła po chwili, a jej głos drżał lekko. – Z tym, że nie wiem, czy to miało jakiś sens.

– Niepotrzebnie się fatygowałaś – stwierdziłem, wzruszając lekko ramionami.

Jeśli zabolą ją moje słowa, nie dała tego po sobie poznać.

– Potrzebnie – zaprzeczyła, poprawiając kosmyk włosów. – Przynajmniej przekonałam się, ile warte są twoje przysięgi.

Nie miałem zamiaru wyprowadzać jej z błędu, chciałem, żeby cierpiała, tak jak ja cierpiałem.

– Czego chcesz? – warknąłem, wściekły, że w jej oczach byłem teraz nic niewartym dupkiem, który łamał dane jej słowo.

– Czekałam, aż się uspokoisz i będziesz chciał mnie wysłuchać – wzruszyła ramionami, jakby to właśnie przestało ją obchodzić.

– Mów co masz do powiedzenia – syknąłem. – Jestem zajęty.

Vivienne uśmiechnęła się z pogardą, która wycelowana była w moją stronę. Miałem wrażenie, że cokolwiek by teraz się nie stało, ona nigdy mi tego nie wybaczy. Nie wiedziała, że nie tknąłem tej dziwki i nawet nie miałem zamiaru tego robić, mimo początkowej chęci by zmyć z siebie jej dotyk, za pomocą innych rąk.

– Słyszałeś moją rozmowę z Amber – stwierdziła, patrząc na mnie z góry. Z premedytacją nie zaproponowałem jej, by usiadła. Chciałem, żeby jak najszybciej zniknęła mi z oczu. – Amber jest moją przyjaciółką od wielu lat, ale nie do końca rozumiem nasz świat, nasze życie. Nie mogłam jej powiedzieć o Ricku i nie chciałam by pomyślała, że nagle przestałam go kochać, że nic dla mnie nie znaczył, a jednocześnie nie mogłam jej powiedzieć prawdy.

– Fascynujące – prychnąłem złośliwie, ale moja żona nie przejęła się tym specjalnie.

Spojrzała na mnie pełnym dezaprobaty wzrokiem i kontynuowała.

– Niemniej jednak nie skłamałam – wyrzuciła z siebie, pozbawiając mnie złudzeń, że przyszła tu powiedzieć, że się pomyliła, że zrozumiała, albo, że to ja źle rozumiałem.

– Po co tu przyjechałaś? – wycodziłem.

– Sama nie wiem – znowu wzruszyła ramionami, jakby ją to kompletnie nie obchodziło. Jakbym ja jej nie obchodził. – Ale skoro już tu jestem, to coś ci powiem.

– Słucham – wybełkotałem, udając zniecierpliwienie.

Chciałem jej pokazać, jak mało mnie obchodzi, chociaż w rzeczywistości było zupełnie inaczej.

– Szkoda, że nie byłeś tak chętny, żeby mnie wysłuchać wcześniej – odezwała się, patrząc na mnie z pogardą w oczach. – Zamiast tego przyjechałeś tutaj, żeby przelecieć inną kobietę. Doprawdy to fascynujący początek naszego małżeństwa. Masz zamiar zawsze tak robić, kiedy tylko się pokłócimy? Tylko tę przysięgę złamiesz, czy masz jeszcze coś w zanadrzu?

Wytrzeźwiałem w chwili, kiedy tylko się tu pojawiła i chociaż poczułem przerażenie na myśl, że widziała tę kobietę na moich kolanach, że wyciągnie za daleko idące

wnioski, to chciałem, żeby cierpiała, tak jak ja cierpiałem.

– Wyjdź – warknąłem.

Od zawsze byłem czuły na punkcie swojego honoru, a ona z pogardą rzucała mi w twarz to, że go nie miałem, chociaż prawda była zupełnie inna.

– Wyjdę. – Zaśmiała się cicho, ale w tym śmiechu nie było cienia wesołości. – Wyjdę, ale coś ci powiem. Kocham Rica i zawsze będę go kochała. Nic tego nie zmieni.

– Zamknij się! – ryknąłem, tracąc cierpliwość.

Jeśli wcześniej mnie zraniła, to teraz wyrwała mi serce, rzuciła na ziemię i radośnie po nim skakała.

Zaciskałem dłonie w pięści, starając się uspokoić. Nigdy bym jej nie uderzył, ale, do cholery, miałem swoje granice!

– Tylko, że ta miłość... – Vivienne kontynuowała, zupełnie niezrażona moim morderczym wyrazem twarzy. – Ta miłość jest zupełnie inna niż ta, którą kobieta darzy mężczyznę. Ric zawsze będzie miał miejsce w moim sercu, tak jak Amber i tak jak moja mama. Kocham go jak brata, jak przyjaciela, nie jak mężczyznę. Gdyby było inaczej, nigdy nie zgodziłabym się na ten układ, nie pozwoliłabym sobie łamać serca, patrząc, jak Ric w każdej wolnej chwili latał do Roberta.

– Vivienne – powiedziałem, a następnie próbowałem wstać, ale ona popchnęła mnie na wielki fotel, na którym siedziałem.

Chciałem usłyszeć więcej, chciałem więcej jej zapewnień, ale poddałem się, widząc łzy w jej oczach.

– Czułam, że to co jest między mną a tobą, to coś wyjątkowego – kontynuowała drżącym głosem. – Ufałam ci. Wierzyłam, że dotrzymasz złożonych obietnic, a przede wszystkim ufałam, że będziesz ze mną

rozmawiał, wysłuchasz mnie, podczas gdy ty uciekłeś z podkulonym ogonem, pokazując tym samym, ile dla ciebie znaczę. Pierwszy raz połączyło mnie coś takiego z innym mężczyzną. Byłam przerażona zdradzając Rica, a jednocześnie to było silniejsze ode mnie. Byłam przerażona, bo poznałam coś, co do tej pory było mi kompletnie obce.

– Powiedziałaś... – zacząłem, ale Vivienne przerwała mi gwałtownie.

– Powiedziałam prawdę! – krzyknęła. – Z tym, że nie mogłam wyjaśnić Amber jakiego rodzaju są to uczucia. Kocham Rica, tak jak ty kochasz Aleksieja i swoich kuzynów.

W tej samej chwili moja żona wyrwała mi szklanę z wódką, którą trzymała w dłoni i chlusnęła mi nią w twarz.

– Zniszczyłeś wszystko – szepnęła drżącym głosem. – Nigdy ci tego nie wybaczę.

Otarłem twarz wierzchem dłoni, wódka boleśnie piekła mnie w oczy. Zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, drzwi trzasnęły, a Vivienne opuściła pomieszczenie.

Cholera. To wszystko przybrało całkowicie nieoczekiwany obrót.

Siedziałem w fotelu jak skamieniały, pierwszy raz w życiu mierząc się ze skutkami złych decyzji, które miały katastrofalne skutki. Owszem, w życiu pomyliłem się już kilka razy, ale nic, absolutnie nic nie miało dla mnie aż takich konsekwencji.

Uwierzyłem jej. Patrząc w jej oczy, wiedziałem, że każde wypowiedziane słowo było prawdą.

Vivienne przysła tutaj, żeby mi wszystko wytłumaczyć, tymczasem zastała mnie z dziwką na kolanach, a ja przysięgałem jej, że nie dotknę innej kobiety. Kurwa.

Wyprostowanie tego zajmie mi długie tygodnie, choć tak naprawdę w ogóle nie wiadomo, czy uwierzy mi w to, że nie tknąłem tej dziwki. Być może początkowo miałem taki zamiar i być może nawet bym to zrobił z zazdrości i chorej zemsty. Vivienne miała rację, byłem dorosłym mężczyzną, a zachowałem się jak dzieciak.

Nie byłbym pierwszym ani ostatnim facetem w naszych kręgach, który zdradzał swoją żonę. To jednak nic nie zmieniało, nie tłumaczyło mnie, bo nasze małżeństwo zostało zawarte na trochę innych zasadach. Nie było to małżeństwo z rozsądku, a ja naprawdę kochałem Vivienne.

Jutro mieliśmy pokazać się na oficjalnym przyjęciu w kasynie, gdzie moi ludzie mieli oficjalnie poznać moją żonę. Musiałem z nią porozmawiać o tym, co się wydarzyło, ale nie teraz, kiedy zionęło ode mnie alkoholem na kilometr.

Wyszedłem z pokoju i udałem się do gabinetu, który mieścił się na tyłach kasyna. Musiałem wziąć prysznic, przebrać się i wrócić do domu. Nie miałem zamiaru kłaść się w naszej sypialni, chciałem jednak, żeby Vivienne wiedziała, że wróciłem na noc. Nie potrzebowałem jeszcze bardziej zwiększać jej podejrzeń i tak ciężko mi się będzie wytłumaczyć z tego, co zrobiłem.

Kiedy otworzyłem drzwi do gabinetu, w środku dostrzegłem Aleksieja z Jurim. Mój brat uśmiechał się szeroko, a ja poczułem niepokój, nie widząc z nimi Vivienne.

– Zgoda? – zapytał mój brat.

– Gdzie jest Vivienne? – warknąłem tylko.

Obaj spojrzeli po sobie, a po chwili utkwili wzrok we mnie. Wiedziałem już, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

– Myśleliśmy, że jest z tobą – odpowiedział Aleksiej, poważniejąc w jednej chwili.

– Kurwa – warknąłem, ruszając do drzwi.

W trójkę w pośpiechu przeczesywaliśmy całe kasyno. Miałem nadzieję, że Vivienne nie wyszła na zewnątrz. Po kilku minutach włączyłem w poszukiwania swoich ludzi, jednocześnie kilkoro z nich wysłałem na ulicę, aby się rozejrzeli. Noc w Vegas nie była bezpieczną porą na przechadzki, zwłaszcza dla młodej kobiety. W telefonie próbowałem namierzyć jej lokalizację. Zamontowałem w jej aparacie specjalny program, ale wyglądało na to, że zostawiła go w domu.

Nigdy nie podejrzewałbym jej o to, że opuści kasyno bez ochrony. Wiedziała, że to było niebezpieczne.

Nie miałem już złudzeń, mojej żony nie było w środku. Po takich poszukiwaniach już dawno powinniśmy ją znaleźć. Pośpiesznie zwołałem ludzi, zastanawiając się jak wytłumaczyć im fakt, że Vivienne uciekła. Byłem wściekły na nią i na siebie, a jednocześnie wiedziałem, że jakoś będę musiał uciszyć plotki. Nie chciałem by mówiono, że żona uciekła ode mnie kilka dni po ślubie, okazując mi kompletny brak szacunku.

Siedząc w jednym z aut, które wyjechały w miasto, zastanawiałem się, czy kiedy ją znajdę, będę chciał zlać jej tyłek, czy może piekielnie mocno przytulić.

Vivienne

Ric nigdy mnie tak nie zranił, nigdy nie doprowadził mnie do płaczu, podczas gdy mój nowy mąż zrobił to w niecały tydzień po ślubie. Raczej nie byłam kobietą skłoną do płaczu, wszystkie łzy jakie wylałam w życiu, były winą mojego ojca. Później się uodporniłam, a jeszcze później pojawił się Ric.

Ricardo nie mógł mnie tak zranić, jak zrobił to Wiktor z prostej przyczyny. Ric nie był dla mnie jak mąż, prędzej jak brat albo przyjaciel, tak więc widok jego z kobietami nie był dla mnie niczym, co wzbudziłoby we mnie jakiekolwiek emocje. Przecież zdawałam sobie sprawę, że Ric dla pokazu spotykał się z dziwkami, uprawiał seks oralny. Wiedziałam przecież, że latał do Roberta, że to on, nie ja, był miłością jego życia.

Jednak to, co zobaczyłam w pokoju w kasynie wstrząsnęło mną do głębi. Poczułam, jakby cały świat zawalił mi się na głowę. Czułam się zdradzona, upokorzona i miałam ogromny żal do siebie, że postanowiłam się zaangażować w ten związek.

Pojechałam do Wiktora, bo ten nie wracał do domu, a ja nie chciałam czekać Bóg wie ile, żeby z nim porozmawiać. Tymczasem mój mąż znalazł sobie zajęcie i nie miał zamiaru wracać do domu.

Kiedy wyszłam z tego pokoju, gdzie znajdowała się ta cholerna rura, ruszyłam prosto do wyjścia. Nikt mnie nie zatrzymał, nikt nie reagował. Nie miałam zamiaru uciekać, po prostu myślałam, że Juri będzie siedział w aucie. Nie było go tam jednak, a ja podjęłam natychmiastową decyzję, że do domu wrócę piechotą.

Nie chciałam wracać do środka, żeby szukać swojego ochroniarza. Obawiałam się, że wpadnę na Wiktora, a jego nie chciałam już widzieć. Niech wraca sobie do swoich dziwek, a ode mnie trzyma łapska z daleka.

Mniej więcej pamiętałam drogę, ale idąc pieszo, trasa wydawała się o wiele dłuższa i mniej znajoma. Potrzebowałam jednak ruchu i świeżego powietrza, żeby zebrać myśli. Jedno było pewne, nigdy nie wybaczę Wiktorowi, tego co zrobił. Kobieta siedząca na jego kolanach tylko udowodniła mi, że mój mąż nie był i nigdy nie będzie wierny, mimo jego zapewnień i kłamstw, którymi karmił mnie, odkąd uwolnił mnie z rąk Tizziano.

Z Ricardo nie miałam takich problemów, bo nie traktowałam go w ten sposób. Nigdy nie zastanawiałam się, co mogła czuć moja ciotka, czy Oliwia, bo przecież zarówno mój wuj, jak i ojciec, oprócz żon mieli kochanki. Wiedziałam już, że to było coś nie do zaakceptowania, zwłaszcza, jeśli darzyło się uczuciem własnego męża. Kłębiło się we mnie mnóstwo emocji, których nie potrafiłam jeszcze nazwać.

Niestety, rodzące się powoli uczucie i zaufanie zabiła niewierność mojego męża. Byłam pewna, że będę z Wiktorem prowadziła inne życie, niż to, które było udziałem kobiet w *Famiglii*. Niestety, myliłam się. A jeśli zacznę się stawiać, moja wolność zostanie poważnie ograniczona i byłam tego więcej, niż pewna. Byłam głupia, o wiele głupsza, niż myślałam, bo sama na to pozwoliłam, brałam w tym czynny udział, a lada chwila zostanę inkubatorem dla dziedziców *Bratvy*. Będę marionetką, jak dziesiątki innych kobiet w mafii. Skoro Wiktor ukarał mnie zdradą za nieopatrznie zrozumiane słowa, jak ukarze mnie, kiedy nie pozwolę mu się do siebie zbliżyć? Już raz złamał dane mi słowo i robi to po raz kolejny.

Rosjanie byli zupełnie inni, niż Włosi. Włosi ukrywali swoją podłość pod płaszczykiem kurtuazji, pokazując

prawdziwą twarz jedynie w domach. Pili wino do kolacji, podczas gdy ruscy wypijali wódkę ze szklanek, nie potrafiąc pohamować swojego temperamentu.

Kiedy leżałam w łóżku, po postrzale, słyszałam jak z domku dla służby dobiegała głośnie muzyka, toasty i śpiewy. Wiktor wytłumaczył mi wtedy, że to wyjątkowa sytuacja, bo Aleksiej ma urodziny. U nas na urodzinach był tort, szampan i prezenty. Cholera.

Ulice Las Vegas były zatłoczone późnym wieczorem i czułam się bezpiecznie wiedząc, że w tłumie były mniejsze szanse na to, żeby ktoś mnie zauważył. Ale w miarę, jak zbliżałam się do dzielnicy, w której mieszkaliśmy, ludzi było coraz mniej, a chodnik prowadził obok niewielkiego parku.

Maszerowałam szybkim tempem dobrą godzinę, mając nadzieję, że przed powrotem do domu uspokoję się na tyle, żeby na chłodno ocenić tę sytuację. Mój mąż zapewne nawet się nie zorientuje, że mnie nie ma, był zajęty czymś, a raczej kimś, innym.

Planowałam na nim okrutną zemstę, złożoną z mojej obojętności i nienawiści, a za każdą rzecz, którą mi odbierze, będzie musiał słono zapłacić. Tak jak ja zapłaciłam dziś za nieopatrznie wypowiedziane słowa. Nie miałam zamiaru uciekać, nie mogłam tego zrobić, bo teraz oprócz włoskiej *Famiglii*, szukałaby mnie także *Bratva*. Zresztą, nie byłam typem człowieka, który uciekał. Od małego byłam przygotowywana do swojej roli, a ucieczka oznaczała zdradę, a co za tym szło, także śmierć.

– Dokąd się tak śpieszysz? – usłyszałam męski, schrypnięty głos, mając nadzieję, że to nie do mnie się zwracał.

Przyśpieszyłam kroku, mając nadzieję, że bez problemów dotrę do domu. Kiedy usłyszałam za sobą szybkie kroki, wiedziałam już, że to nie skończy się dobrze.

– Ej, mała!

To był jeden człowiek, słyszałam wyraźnie po odgłosie kroków. I skoro mnie gonił, nie miał dobrych zamiarów. Gołym okiem było widać, że nic przy sobie nie miałam.

– Odczep się – krzyknęłam. – Śpieszę się.

Usłyszałam ochrypy śmiech. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc, musiałam liczyć sama na siebie. Wątpiłam, czy ktoś jadący ulicą, dostrzeże to, co działo się na zaciemnionym chodniku, zwłaszcza, że docierały tu tylko nikłe światło latarni.

Byłam przygotowana na atak, mimo, że nie zwalniałam kroku. Kiedy poczułam dłoń na swoim ramieniu, obróciłam się szybko, ale napastnik zdążył mnie mocno szarpnąć. Poczułam ból, który zaczął promieniować aż do szyi. Z impetem uniosłam kolano i trafiłam dokładnie tam, gdzie chciałam. W jaja. Ric zawsze kazał mi celować właśnie tam.

Mężczyzna upadł na ziemię jęcząc cicho, a ja dopiero teraz przyjrzałam mu się uważnie. Na moje oko był w moim wieku, ale zniszczony i zaniedbany. Do tego nie pachniał najlepiej.

– Suka – warknął, a ja już miałam mu odpowiedzieć, kiedy stało się coś nieoczekiwanego.

Z piskiem opon na ulicy zatrzymały się cztery potężne samochody. To nie wróżyło niczego dobrego, zwłaszcza że tuż obok znajdował się Meksyk, z którym ani Włosi, ani Rosjanie nie byli w dobrych stosunkach. Cholera.

Już chciałam rzucić się do ucieczki, kiedy usłyszałam dobrze znany mi głos.

– Stój, do cholery!

Odwrociłam się w tamtą stronę, widząc, jak w moim kierunku biegł Wiktor, Aleksiej, Juri i jeszcze kilku innych ludzi. Stanęłam w bezruchu, czekając aż znajdą się obok mnie.

Skrzywiłam się, kiedy Wiktor złapał mnie za ramiona i potrząsnął mną lekko. Poczułam dominujący ból w ramieniu.

– Puść – sapnęłam, próbując się uwolnić.

– Bądź cicho – warknął Wiktor, rzucając mi pełne wściekłości spojrzenie. – Milcz, Vivienne inaczej marny twój los.

Uniosłam dumnie podbródek, patrząc mu w oczy. On miał mnie za idiotkę? Dobrze wiedziałam, że nie mogłam nawtykać mu na środku ulicy w obecności jego ludzi, dla jego dobra i także mojego.

– Znam swoje miejsce – oznajmiłam. – Wiem, jak mam się zachować. Nie szarp mną.

– Kto to jest? – zapytał mój mąż, wskazując na leżącego faceta, do którego dopadł już Aleksiej i kolaniem przydusił do ziemi.

– Nie wiem, zaatakował mnie, więc kopnęłam go w jaja.

Juri parsknął krótkim śmiechem.

– Zajmijcie się nim – rzucił mój mąż, a następnie pociągnął mnie w stronę auta.

Syknęłam z bólu po raz kolejny, a Wiktor zatrzymał się, patrząc na mnie uważnie.

Najwidoczniej przy tym szarpnięciu, ten bydlak uszkodził mi bark, który zaczął potwornie boleć.

– Nic ci nie jest? – zapytał Wiktor, lustrując mnie uważnym spojrzeniem.

– Jest – bąknęłam cicho, tak aby nikt nas nie słyszał. – Ale to nie twoja sprawa.

Znów spojrzał na mnie z wściekłością, a następnie objął ramieniem i poprowadził mnie do samochodu, w którym siedziało dwoje jego ludzi.

– Nie miałam pojęcia, że w Las Vegas jest tak niebezpiecznie – rzuciłam mimochodem. – I nie powiedziałeś mi, że nie mogę spacerować – dodałam z pretensją w głosie.

Najmniejszy nawet przejaw nieposłuszeństwa ze strony ludzi Wiktora, a zwłaszcza kobiety i żony, mógł sprawić, że plotki by się rozniosły, a w świat poszłaby informacja, że żona szefa próbowała uciec. To nie posłużyłoby interesom Wiktora, ani moim. Zaczęto by mnie traktować jak inną, Włoszkę, która próbowała uciec. Wystarczyło mi już, że mąż mnie zdradzał.

– Nie zabroniłem ci spacerów – odpowiedział spokojnie Wiktor. – Z tym, że nie myślałem, że będę ci musiał mówić, że możesz to robić jedynie w obecności ochrony.

Wiktor podjął moją grę, patrząc na mnie z ciepłym błyskiem w orzechowych oczach. Ja spojrzałam na niego, mówiąc mu wzrokiem, że to była tylko gra na potrzeby jego ludzi i żeby się pieprzył.

Nie miałam pojęcia, czy zrozumiał, ale resztę drogi przebyliśmy w milczeniu. Kiedy tylko weszliśmy do domu, Wiktor kazał mi iść na górę. Dom pogrążony był w ciszy, a Tatiana zapewne już spała.

Nie oglądając się za siebie, ruszyłam na górę, do naszej sypialni, mając w myślach plan, jak pozbyć się z niej Wiktora. Nie chciałam go widzieć, a zwłaszcza teraz. Kiedy usiadłam na wielkim łóżku, pozwoliłam sobie na kilka łez z bólu i bezsilności oraz obawą przed przyszłością. Nawet nie drgnęłam, kiedy drzwi sypialni się otworzyły i usłyszałam ciężkie kroki. Kiedy Wiktor usiadł obok mnie, poczułam woń alkoholu i tanich damskich perfum. Skrzywiłam się, a następnie odsunęłam od niego.

Wiktor wierzchem dłoni starł łzę z mojego policzka, a następnie wstał i kucnął naprzeciwko mnie. W dłoniach trzymał apteczkę.

– Idź sobie – wymamrotałam. – Cuchniesz wódką i perfumami tej dziwki.

Mój mąż skrzywił się lekko, a następnie odłożył apteczkę obok mnie.

– Ściągnij bluzkę – zażądał nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Nie – zaprzeczyłam ostro.

Westchnął.

– Chcę zobaczyć twoje ramię – odezwał się cicho. – I pójdę sobie, obiecuję.

Prychnęłam.

– Wiem już, ile są warte twoje obietnice – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

Wiktor najwyraźniej stracił cierpliwość. Skamieniałam, kiedy złapał za brzeg mojej koszulki i ściągnął ją ze mnie, mimo moich protestów.

Po chwili znów usiadł obok, a następnie zaczął badać mój bark. Krzywiłam się mimo tego, że nie chciałam mu tego pokazać, nie chciałam okazać słabości. Wiktor bez słowa posmarował bolące miejsce maścią, która natychmiast przyniosła ukojenie.

– Połóż się. Dobranoc – powiedział tylko, a następnie opuścił sypialnię.

Nie wiedziałam czego się spodziewać, ale nie myślałam, że Wiktor po prostu wyjdzie i zostawi mnie samą. Zrobił tak zapewne dlatego, że czuł się winny. Był pozbawionym honoru łajdakiem i nie obchodziło mnie, gdzie będzie spał.

Z trudem ściągnęłam z siebie dzinsy i zakopałam się w pościeli. Zasnęłam niemal natychmiast i choć przez chwilę mogłam zapomnieć o bólu, jaki sprawił mi mój własny mąż.

Vivienne

Podskakiwałam na każdy odgłos w korytarzu, na dźwięk kroków, czy głośniejszy odgłos z podwórka. Ostatnie wydarzenia pokazały mi, że niczego nie mogłam być pewna, a traumy z domu rodzinnego, wróciły do mnie z niespodziewaną siłą. Rica byłam pewna, latami przekonywał mnie do siebie, aż w końcu poczułam się bezpiecznie.

Wiktor był wybuchowy, nieobliczalny, a ja nie potrafiłam wyciszyć swoich instynktów.

Nie zeszłam na śniadanie, bo nie chciałam widzieć tego drania, ani z nim rozmawiać. Musiałam ochłonać, nabrać dystansu, chodź świadomość tego, co zrobił, sprawiała ogromny ból. Byłam wściekła na siebie, że mu zaufałam. Kiedy przyszła pora obiadu, do sypialni przyszła Tatiana z ogromną tacą. Przyniosła posiłek, ku mojej uldze, bo zaczęłam obawiać się, że mój mąż zażąda, abym zeszła na dół.

– Nie wiem, co się stało – zaczęła niepewnie kobieta, stawiając na stole ogromną tacę. – Ale nie poznaję Wiktora.

Nie mogłam powiedzieć tego samego o nim, bo okazało się, że ja wcale go nie znałam, ani trochę.

– Wyrosły mu rogi? – zadrwiłam, nie mogąc się powstrzymać.

Tatiana spojrzała na mnie zmartwiona. Nie chciałam zachowywać się w ten sposób, ale gdyby kobieta wiedziała, co ten drań zrobił, wcale by się o niego nie martwiła.

– Chodzi niczym burzowa chmura – wyjaśniła. – Rozstawia wszystkich po kątach.

Współczułam im, ale nie miałam zamiaru się podkładać. Jeśli Tatiana myślała, że pójde na dół, żeby złagodzić jego obyczaje, to była w błędzie.

– Przejdzie mu. – Machnęłam ręką, dając jej do zrozumienia, że średnio mnie obchodziły humorki jej pana.

Kobieta odpuściła, a ja mogłam w spokoju zjeść obiad. Doskonale pamiętałam, że dzisiaj miało się odbyć to przyjęcie, na którym miała poznać mnie reszta świata.

Wzięłam relaksującą i długą kąpiel, zamykając drzwi łazienki na zamek, żeby mieć pewność, że nawet jak Wiktor przyjdzie do sypialni, to w wannie będę miała święty spokój. I nie myliłam się, zamykając drzwi. Miałam już wychodzić z kąpieli, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Długo jeszcze? – zawołał mój mąż wyraźnie zniecierpliwiony.

– W tym domu jest wystarczająco dużo łazienek – odkrzyknęłam. – Idź poszukaj jakiejś i daj mi spokój!

– Musimy porozmawiać – załomotał w drzwi z ogromną siłą. – Nie możesz wiecznie się ukrywać, Vivienne.

Aż podskoczyłam, słysząc jego wściekły głos i dudnienie do drzwi.

– Nie dalej jak wczoraj to ja chciałam rozmawiać, ale niestety, nie wysłuchałeś mnie, tylko pobiegłeś do kasyna, żeby zabawiać się z dziewczynami – wrzasnęłam, czując wzbierające pod powiekami łzy. – Idź do diabła, Wiktor, chyba, że masz zamiar wywalić te drzwi i złamać kolejną obietnicę. Wcale mnie nie zdziwi, jeśli mnie uderzysz.

Za drzwiami zaległa cisza. Po chwili usłyszałam głośne trzaśnięcie. Odetchnęłam dopiero po chwili, nie słysząc żadnych dochodzących z sypialni dźwięków.

To bolało nawet bardziej niż wczoraj. Dzisiaj nie byłam pod wpływem emocji, uspokoiłam się, ale rana w sercu pozostała. Uwierzyłam mu w to wszystko, co mi obiecał i sama byłam sobie winna.

Kiedy wyszłam z łazienki, sypialnia była pusta. Na łóżku zobaczyłam wielkie pudło, z logiem najlepszego domu mody w Vegas. Nie miałam wątpliwości co do tego, że w środku była suknia. Na kartonie stały eleganckie sandały na cieniotkich paseczkach.

Martwiłam się najbardziej o to, jak poradzę sobie z włosami, mając do dyspozycji tylko jedną wolną rękę. Bark potwornie mnie bolał i nie zapowiadało się na to, że miało mi wkrótce przejść. Jednak po chwili w mojej sypialni pojawiła się młoda kobieta, która oznajmiła, że zajmie się moją fryzurą i makijażem. Pozwoliłam jej na to, siedząc wygodnie przy toalecie. Prowadziłyśmy miłą i niezobowiązującą rozmowę, ale mimo mojego przyjaznego zachowania, dziewczyna wydawała się spięta. Zapewne zdawała sobie sprawę w czyim domu była i dla kogo pracowała.

Chciałam mocniejszy makijaż oczu, ale dziewczyna przekonywała mnie, że nie będzie pasował do sukni, której przecież nie widziała, bo ta była w kartonie. Miałam wrażenie, że Wiktor maczał palce w moim makijażu. Tym razem jednak nie miałam zamiaru na to pozwolić.

– Chcę mocno podkreślić oczy – powiedziałam tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Do tego kreski.

Dziewczyna przygryzła wargę, ale zrobiła to, o co prosiłam. Włosy ułożyła mi w kok na karku, a po bokach twarzy wypuściła kosmyki. Wyglądałam perfekcyjnie, niemal majestatycznie.

Kiedy dziewczyna wyszła, otworzyłam karton, a moim oczom ukazała się oszałamiająco piękna suknia. Była długa do ziemi, w kolorze ciemnego granatu, a na prawej nodze miała rozcięcie do połowy uda. Dekolt w łódeczkę sprawiał, że moje piersi były uniesione, a nagie ramiona jeszcze bardziej wydłużały szyję. Naprawdę musiałam docenić gust mojego męża, oczywiście, o ile to on wybierał suknię. Założyłam na nogi sandaalki, które były dość wygodne, zważywszy na wysokość szpilki. Byłam już gotowa, kiedy do sypialni bez pukania wkroczył Wiktor odziany w czarny smoking. Prezentował się naprawdę dobrze. W dłoniach trzymał niewielkie czarne pudełeczko. Stanął przede mną, po czym polecił:

– Odwróć się.

Zrobiłam to, a po chwili na szyi poczułam zimny metal, a jego dłonie na moim karku sprawiły, że przeszły mnie dreszcze. W lusterku toaletki zobaczyłam piękny naszyjnik z białego złota z granatowymi szafirami, które idealnie pasowały do sukni.

– Kolczyki – powiedział, a następnie położył mi na dłoni dwa niewielkie kolczyki z szafirami, pasujące do naszyjnika.

Założyłam je, choć prawdę mówiąc miałam w planach wybrać coś, co już miałam, ale najwidoczniej mój mąż postarał się, aby osobiście ubrać mnie na dzisiejszy wieczór.

– Chodźmy – powiedział, wskazując mi drzwi. – Nie możemy się spóźnić.

Ruszyłam za nim do drzwi spokojnym krokiem. Za nic nie dam wyprowadzić się z równowagi. Odbębnię to przyjęcie, zrobię dokładnie to, co do mnie należy i wrócę do sypialni. Wiele bym dała, żeby cofnąć czas, żeby nie usłyszał tych słów, ale czy to cokolwiek by zmieniło? Przyszedłby inny kryzys, inna sytuacja, być może trochę później, a ja bardziej bym się zaangażowała. Chociaż nie wiedziałam, czy to było możliwe.

Szłam za nim, podziwiając jego potężne ramiona i musiałam przyznać, że tęskniłam za jego dotykiem, za jego gorącym spojrzeniem, za gardłowymi pomrukami, kiedy dochodził.

Skrzywiłam się, kiedy byliśmy przy schodach, a Wiktor złapał mnie za ramię.

– Nadal cię boli? – zapytał, kładąc swoją ogromną i ciepłą dłoń na mojej talii.

– Nie – skłamałam gładko. Puścił mnie dopiero wtedy, kiedy znaleźliśmy się przy aucie.

Wiktor otworzył przede mną drzwi, a ja dopiero wtedy spojrzałam w jego twarz. Wyglądał na zmęczonego. Usiadł obok mnie, a po chwili miejsce za kierownicą zajął Juri i auto ruszyło z podjazdu. Całą drogę do kasyna przebyliśmy w milczeniu. Nie patrzyłam nawet w jego stronę, to zbyt mocno bolało. Cały czas miałam przed oczami tę kobietę na jego kolanach, z którą Bóg wie, co wcześniej robił.

Pod kasynem Wiktor pomógł mi wysiąść z auta, pomagając poprawić mi suknie, a następnie, objął mnie w talii i poprowadził do budynku. Widziałam, że umyślnie przycisnął mnie do siebie moim zdrowym ramieniem, jakby nie chciał sprawiać mi bólu.

– Masz zamiar nie dotrzymać też reszty naszej umowy? – zapytałam, zanim weszliśmy do środka, upewniając się wcześniej, że Juri pozostał kawałek za nami. – Zamierzasz zabronić mi pracować i wychodzić?

Musiałam to wiedzieć. Tylko myśl o tym, że będę pracowała i żyła w miarę normalnie, utrzymywała mnie przy zdrowych zmysłach.

Wiktor ścisnął lekko moje biodro, jakby mnie ostrzegął przed dalszym zadawaniem pytań.

– Wracasz do pracy – burknął. – W tej kwestii nic się nie zmieniło, a o reszcie porozmawiamy później.

Przy drzwiach do kasyna stało dwóch goryli, więc nie było mowy o dalszej dyskusji. Juri podążał za nami, niczym cień. Drugim autem przyjechała reszta naszej obstawy. Kiedy Wiktor przycisnął mnie do swojego boku, wyczułam, że miał przy sobie broń.

W środku już było tłoczno, ludzie przechadzali się po ogromnej sali z kieliszkami w dłoniach, część z nich siedziała przy stołach do gry, a w tle leciała cicha muzyka.

Kasyno Wiktora było luksusowe, urządzone w kolorach złota i czerwieni. Nie było tu zwykłych krzeseł, tylko eleganckie fotele, dywany i bar rzeźbiony w drewnie. Nad naszymi głowami wisiały kryształowe żyrandole, a gdzieś tam dostrzegłam figury przedstawiające nagie kobiety.

Nasze przybycie wzbudziło spore zainteresowanie. Od kiedy tylko weszłam do kasyna, czułam na sobie spojrzenia tych ludzi.

Wiktor nie puścił mnie ani na chwilę, kiedy przedstawiał mnie kolejno swoim ludziom. Większość z nich kojarzyłam z gazet, tak jak tego potentata hotelarskiego, zaangażowanego w pomoc dzieciom w Afryce albo właściciela sieci stacji paliw.

Musiałam przyznać, że zachowanie Rosjan różniło się od tego, jak zachowywali się Włosi. Gdzieś tam po sali rozlegał się rubaszny śmiech, jeden z mężczyzn obłapiał jakąś kobietę, a kolejny trzymał inną na kolanach. Nie miałam pojęcia, co działo się na spotkaniach mężczyzn we włoskiej *Famiglii*, kiedy nie było kobiet, ale zawsze na wspólnych uroczystościach włoscy mężczyźni zachowywali się z klasą. I na przyjęciach, na których bywałam, nie było prostytutek. Włosi szanowali wartości rodzinne i nie sprowadzali swoich żon w miejsca, gdzie roiło się od dziwek. Nie były one zapraszane na przyjęcia, podczas gdy tutaj... Od razu widziałam, która z kobiet była żoną, a która

kochanką lub panią do towarzystwa. Elegancki ubiór wyraźnie kontrastował z krótkimi brokatowymi sukienkami dziewczyn, które były bardzo nachalne. Zauważyłam, że kobiety ubrane w długie wieczorowe suknie, stały tylko ze swoimi partnerami.

– Czy to jakaś niepisana zasada *Bratvy*? – mruknęłam, do mojego męża, kiedy zostaliśmy sami. – Żony zakładają długie suknie, żeby można je było odróżnić od dziwek?

Dłoń na moim biodrze zacisnęła się mocniej. Wiktor pociągnął mnie w stronę baru, gdzie kelnerzy podawali drinki.

– Żony ubierają się stosownie do swojej pozycji – burknął w odpowiedzi.

Minęliśmy stół, przy którym czterech mężczyzn piło wódkę ze szklanek i żaden z nich się nawet nie skrzywił. Koło nich kręciły się trzy kobiety w tak krótkich sukienkach, że kiedy jedna z nich się pochyliła, zobaczyłam jej pośladki.

Nie byłam przyzwyczajona do takiego typu imprez. Ric nigdy nie znieważyłby mnie w taki sposób, przyprowadzając w takie miejsce. Najwyraźniej tu panowały inne obyczaje, a ja musiałam się z tym pogodzić.

– Zaraz podejdzie do nas mój kuzyn – odezwał się Wiktor, podając mi kolorowego drinka. Sam wziął jedynie szklankę wody. – Właśnie wszedł do kasyna.

Ostrzegał mnie? Wzruszyłam jedynie ramionami i czekałam na ten moment. Po chwili obok nas pojawił się potężny mężczyzna, z uczepioną jego ramienia piękną blondynką, która, ku mojej uldze, także miała długą suknię. Byłam już pewna, że to był wymysł tych ruskich bandytów, żeby pijani Rosjanie nie pomylili się i pod wpływem alkoholu nie chcieli zbałamucić czyich żon.

Mężczyzna miał identyczne oczy jak Wiktor i był tylko trochę niższy od mojego męża. Na jego szyi dostrzegłam tatuaż, jakiś napis, który chował się za kołnierzykiem koszuli.

– Kochanie – zwrócił się do mnie Wiktor. – To mój kuzyn Wasili i jego żona Olena.

Przywitałam się grzecznie, pozwalając, żeby kuzyn Wiktora ujął moją dłoń i pocałował jej kostki. W tym samym czasie Wiktor nie bawił się w kurtuazję, przytulił Olenę, a ta zaczęła się głośno śmiać.

– Już rozumiem, o co to całe zamieszanie. – Kobieta mrugnęła do mnie rozbawiona. – Masz piękną żonę, Wiktor, gratulacje z okazji ślubu. Szkoda tylko, że aż tak się śpieszyłeś – westchnęła teatralnie. – Chcieliśmy być z wami w tym ważnym dniu.

– Było, minęło. – Machnął ręką Wasili, odrywając od Wiktora swoją żonę. – Gdzie Aleksiej? Po południu odbierał nas z lotniska.

– Pewnie zaraz się zjawi – odpowiedział Wiktor. – Chodźmy.

Ruszyliśmy w stronę potężnych drewnianych drzwi, zza których dobiegała głośna muzyka. W pewnej chwili drgnęłam zaskoczona, kiedy panowie puścili nas przodem, a Olena, jak gdyby nigdy nic, chwyciła mnie pod rękę.

– To nie są źli faceci – powiedziała cicho, tak aby słowa przeznaczone były jedynie dla moich uszu. – Fakt, są wybuchowi, porywczy, ale można się przyzwyczaić. U was wygląda to trochę inaczej, prawda?

– Trochę – przyznałam, wzruszając ramionami. – W każdym razie, na oficjalnych przyjęciach nie ma dziwek – dodałam, krzywiąc się lekko.

Olena zaśmiała się cicho.

– Zapewne są, tylko ubierają się jak damy – stwierdziła, wzruszając ramionami. – My jesteśmy tylko bardziej bezpośredni, nie próbujemy chować się za nienagannymi manierami. W każdym razie twoje obowiązki chyba niezbyt różnią się od tych, które miałaś.

– Nie – przyznałam po chwili.

Kobieta uśmiechała się lekko, była bardzo bezpośrednia. W naszych kręgach kobiety zachowywały się z większą dozą ostrożności. Były bardziej powściągliwe, natomiast Olena wydawała się po prostu rozluźniona i zadowolona.

– Jesteś w o wiele lepszej sytuacji, niż ja byłam – odezwała się po chwili, kiwając głową mężczyźnie, który nas mijał. – Kiedy zostałam żoną Wasila, nie miałam pojęcia, z czym to się wiąże i było mi ciężko.

– Nie pochodzisz z ich kręgów? – zapytałam wyraźnie zaintrygowana jej historią.

– Nie – podkreśliła, a następnie pociągnęła mnie w stronę stołu, gdzie stały przystawki. – To dziwna historia, ale dla nikogo nie jest ona tajemnicą. Mój ojciec prowadził w Moskwie niewielką restaurację. Żyliśmy wygodnie, na wszystko starczało, ale bez zbędnych przepychów – spojrzała znacząco na otoczenie i posągi, które zdobiły środek kasyna. – Ojciec chciał otworzyć drugą restaurację, ale zabrakło mu pieniędzy na jej wykończenie, a bank nie chciał udzielić mu kolejnego kredytu. Mój ojciec był na tyle nierozsądny, że pożyczył te pieniądze od nieodpowiednich ludzi, niestety, na wysoki procent. Liczył jednak na to, że jak tylko druga restauracja ruszy, wszystko spłaci. Niestety, w wyniku zwarcia instalacji, spłonęła jeszcze nie otwarta restauracja, a ojciec został z długami.

– To straszne – powiedziałam po chwili.

– Tak, wtedy wszystko się zmieniło. Pracowałam w szpitalu, robiłam staż, ale to i tak było za mało. –

Olena westchnęła ciężko. – Włamałam się więc do domu Wasila, żeby ukraść weksel, który podpisał mój ojciec.

– To było dość... ryzykowne – stwierdziłam po chwili.

– Było – przyznała Olena z szerokim uśmiechem. – Ale udało mi się. Niestety okazało się, że to nie wiele zmienia w przypadku Wasila. Nie wiedziałam jeszcze, w jakie gówno się wpakowaliśmy.

– I co było dalej? – dopytywałam zaciekawiona.

– Zaczęłam pracować dla *Bratvy* jako lekarz, żeby spłacić te cholerne długi i chociaż na początku nienawidziłam tego cholernego drania, to koniec końców wyszłam za niego za mąż. I teraz wyobraź sobie, jak poszło mi przystosowanie się do nowej sytuacji. Nie miałam pojęcia o niczym, nic nie wiedziałam, a bycie żoną takiego człowieka, zobowiązywało. Pierwszy rok był koszmar. Wyobraź sobie dziewczynę, która do tej pory szła, dokąd chciała, robiła to, co chciała, i przede wszystkim, mówiła to, co chciała i w jednej chwili... No cóż, sama wiesz jak jest.

Skinęłam głową, odwracając się w stronę Wiktora. Stał razem z Aleksiejem i Wasilem niby skupiał się na rozmowie, ale co chwila rzucał mi uważne spojrzenia, śledził każdy mój ruch.

– Wiem – przyznałam po chwili. – Siedzę w tym od dziecka.

Olena posłała mi olśniewający uśmiech. Wyglądała doprawdy przepięknie w długiej czerwonej sukni.

– Ja nie siedziałam. Ciężko było mi się z tym pogodzić. Do tego doszło ciągle zagrożenie, bo przecież człowiek taki, jak mój mąż, miał wrogów.

Ja od dziecka znałam swoje miejsce, znałam doskonale swoje obowiązki. Każdy akt nieposłuszeństwa kończył się tęgim laniem. Tylko dzięki Ricowi mogłam iść na studia, uczyć się dalej i pracować. Chociaż wiedziałam, że gdybyśmy mieli dziecko, musiałabym poświęcić się

rodzinie. Gdybym teraz została pozbawiona tego wszystkiego, do czego byłam przyzwyczajona, byłoby ciężko mi się z tym pogodzić, ale nawet nie mogłam sobie wyobrazić tego, co przeszła Olena, rzucona na głęboką wodę tych wszelkich nakazów i zakazów i życia na świeczniku. Mimo wszystko wydawała się pogodna i zadowolona ze swojego losu.

– Miałaś jakiś wybór? – zapytałam cicho.

– Tak, miałam wybór – odpowiedziała po chwili. – Mogłam odejść, ale nie zrobiłam tego.

– Żałujesz?

Olena spojrzała na swojego męża, który odwzajemnił to spojrzenie. W tej samej chwili dostałam już odpowiedź.

– Wolę jedno życie z nim, niż samotność przez wszystkie ery tego świata – szepnęła, lekko drżącym głosem. Wiedziałam, że to lekko zmodyfikowany Tolkien.

Życie z reguły stawiało nam przeróżne ograniczenia, kwestia była jedynie taka, czy będziemy potrafili z nimi żyć. Byłam w stanie znieść naprawdę wiele, ale nigdy nie będę w stanie zaakceptować Wiktora, co wieczór wracającego do domu i pachnącego perfumami innej kobiety. To było ponad moje siły. Oddałam mu wszystko, co miałam, złożyłam w jego ręce swoją przyszłość, a moje serce biło mocniej na jego widok i to nie dlatego, że był przystojny. Coś nas do siebie ciągnęło od samego początku, a siła tego przyciągania była tak ogromna, że żadne z nas nie potrafiło jej zatrzymać, przeciwstawić się jej.

Po chwili podeszli do nas mężczyźni. Zanim Wiktor zdążył mnie objąć, Aleksiej złapał mnie za rękę i oznajmił, że idziemy tańczyć. Na szczęście nie złapał mnie za drugą, która nadal bolała.

– Aleksiej – warknął ostrzegawczo mój mąż, ale mężczyzna nic sobie z tego nie robił i już po chwili znaleźliśmy się na parkiecie.

Na szczęście położył swoje dłonie na przyzwoitych partiach mojego ciała, uważając przy tym na mój bolący bark.

– Jak się bawisz? – zapytał mimochodem, prowadząc nas w powolnym tańcu.

– Dobrze – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Towarzystwo Oleny w jakimś stopniu sprawiło, że czułam się naprawdę dobrze.

– Świetnie – oparł, uśmiechając się lekko. – Więc przejdźmy do sedna. Nie tańczę, nienawidzę tego robić, ale to była jedyna okazja, żeby porozmawiać z tobą sam na sam.

– O czym chciałeś rozmawiać? – zapytałam, chociaż byłam niemal pewna, że Aleksiej będzie chciał poruszyć temat tego, co zobaczyłam wczoraj w kasynie. I nie myliłam się.

– Wiktor cię nie zdradził – poinformował, patrząc mi prosto w oczy. – I jestem więcej, niż pewny, że by tego nie zrobił.

– Skąd ta pewność? – zapytałam spokojnie.

– Znam go jak własną kieszeń – odpowiedział po chwili. – Znam go lepiej niż ktokolwiek inny. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale wiele ryzykował, chcąc się z tobą związać. Wasili nie był przychylny temu pomysłowi, a jego zdanie sporo znaczy w naszym świecie. Nie będę ci tego tłumaczył, nie mam wystarczająco dużo czasu. Wiktor już się szykuje do ataku.

Spojrzałam przez ramię Aleksieja i zobaczyłam mojego męża, który stał pod ścianą mierząc nas uważnym spojrzeniem. Obok tańczyła Olena z Wasilem.

– Po co mi to mówisz?

– Bo mam dość Wiktora – prychnął. – Przez waszą sytuację, nie można z nim wytrzymać. Oboje popełniliście błąd, Vivienne, ale chyba najwyższa pora, żeby pogadać i go naprawić. I proszę cię o to w imieniu swoim i naszych ludzi. Wszyscy mają dość jego zachowania, chociaż to dopiero kilka dni. A teraz coś ci pokażę.

Chciałam mu już powiedzieć, żeby zajął się swoimi sprawami, kiedy Aleksiej mocno przyciągnął mnie do siebie i położył dłoń tuż nad lewym pośladkiem. Z zaskoczenia całe powietrze uleciało mi z płuc, a w następnej chwili poczułam szarpnięcie.

– Spieprzaj – usłyszałam groźne warknięcie, a w następnej chwili znalazłam się w ramionach mojego męża.

– Spokojnie, stary, nie rób scen – odezwał się rozbawiony Aleksiej i ujął moją dłoń, żeby ją pocałować, ale zanim zbliżył swoje usta, Wiktor przyciągnął mnie do siebie.

– Przeginasz, Aleksiej – oznajmił Wiktor, kładąc dłoń na moim biodrze i przyciskając mnie do siebie mocniej, niemal nieprzyzwoicie.

– Będę się zbierał – oznajmił, spoglądając znacząco na nasze przyciśnięte do siebie ciała. – Bawicie się dobrze.

Wiktor zaczął spokojnie poruszać się w tańcu, a ja byłam boleśnie świadoma jego bliskości. Żar bijący z jego ciała sprawiał, że nie mogłam się skupić, nie mogłam myśleć.

W pewnej chwili mój mąż oparł brodę na czubku mojej głowy, sprawiając tym samym, że moja twarz znalazła się niebezpiecznie blisko jego szyi. W pewnym momencie musnęłam ją ustami, a on mruknął coś niezrozumiałe.

Ta burza między nami nie minie nigdy, bez względu na to, jak bardzo będziemy poróżnieni, nic nam tego nie

zabierze, a dowód tego poczułam na brzuchu, kiedy Wiktor przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Ten taniec robił się wręcz nieprzyzwoity.

– Nie zrobiłem tego – powiedział cicho głosem, który przeznaczony był jedynie dla moich uszu.

Jego bliskość uderzała mi do głowy, toteż nie od razu zorientowałam się, o czym mówił.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – ucięłam, nie chcąc poruszać tego tematu, w takim miejscu. To wywoływało we mnie zbyt wiele emocji.

– Nie zrobiłem tego – powtórzył, łapiąc mnie za kark i odchylając moją głowę do tyłu.

Miałam wrażenie, że próbował mnie przeprosić, ale niczego nie mogłam być pewna. Na jego twarzy malowała się determinacja.

To, co widziałam w ciemnym pokoju kasyna, mówiło samo za siebie. Półnaga kobieta siedziała na jego kolanach, a on trzymał dłoń na jej nagim udzie. Nie mogłam mieć pewności, co robił z nią wcześniej.

– To już nieistotne – wzruszyłam ramionami, odsuwając się od niego, na co skrzywił się lekko.

Zupełnie nie rozumiałam tego, jak mogłam nadal rozpaczliwie pragnąć jego ciała, po tym co zrobił. Nienawidziłam go i jednocześnie cieszyłam się, że mnie dotykał, że trzymał mnie w ramionach. Co, do cholery, było ze mną nie tak? Powinnam jak najszybciej się zdystansować, inaczej byłam skłonna wybaczyć mu tę zdradę i każdą następną, a to sprawiłoby, że stałabym się kobietą bez honoru. Nie miałam zamiaru pozwolić się tak traktować. Zrobię wszystko, czego będzie ode mnie oczekiwał mój mąż, ale tego jednego mu nie wybaczę i nie zaakceptuję.

– Chodź – powiedział, a następnie zeszliśmy z parkietu.

Szłam obok niego bez słowa sprzeciwu. Prowadził mnie dokładnie tym samym korytarzem, którym szłam wczoraj. Po chwili otworzył przede mną drzwi, a moim oczom ukazał się ogromny gabinet. Niedaleko okna stało potężne mahoniowe biurko z ogromnym fotelem, a na jednej ze ścian, stał potężny regał, z mnóstwem książek. Drzwi w środku zapewne prowadziły do łazienki, a z boku stała duża kanapa i dwa fotele, a pośrodku nich niewielki stolik. Dostrzegłam też barek z alkoholem.

– Po co tu przyszliśmy? – zapytałam, kiedy Wiktor zamknął za nami drzwi, opierając się o nie potężnymi plecami. Patrzył na mnie uważnie, jakby chciał przewidzieć, co zrobię.

Poluźnił kołnierzyk oraz rozpiął czarną muchę.

– Musimy porozmawiać – oświadczył takim tonem, jakby przemawiał do swoich ludzi, jakby chciał mnie przestraszyć i zmusić do tego, żebym go wysłuchała. Czy on naprawdę nie widział, że nie miałam innego wyjścia?

– Słucham – powiedziałam lekko drżącym głosem.

Dzieliła nas spora odległość, ale napięcie w pomieszczeniu było ogromne. Moje serce tłukło się w piersi i wiedziałam, że jeśli Wiktor do mnie podejdzie, dotknie mnie, rozpułnę się jak воск, pod wpływem gorąca. Musiałam trzymać się od niego z daleka, żeby zachować twarz. Nie mogłam tak po prostu iść z nim do łóżka, nie po tym co zrobił.

– Nie podchodź! – powiedziałam gwałtownie, kiedy zrobił krok w moją stronę.

Zatrzymał się, mimo wyraźnej chęci, żeby do mnie podejść. Kiedy spojrzałam na jego krocze, zauważyłam, że od naszego wspólnego tańca nic się nie zmieniło, nadal był podniecony.

– Nie spałem z tą kobietą – oznajmił po chwili. – I nie miałem zamiaru tego robić.

Prychnęłam cicho. Nie tak dawno Aleksiej mówił mi dokładnie to samo.

– Mówiłam ci, że to nieistotne – wzruszyłam ramionami. – Czy możemy już iść? Chciałam porozmawiać z Oleną.

Wiktor warknął coś pod nosem i ruszył w moją stronę. Cofałam się krok za krokiem wiedząc już, że nie powstrzymają go moje słowa. Uderzyłam plecami w chłodną ścianę, a Wiktor dopadł do mnie, kładąc swoje dłonie po obu stronach mojej głowy, robiąc dla mnie klatkę ze swoich potężnych ramion.

Spojrzałam mu w oczy, a wtedy Wiktor przyłożył czoło do mojego czoła, nie pozwalając mi na najmniejszy ruch.

– Nie zdradziłem cię – syknął mi prosto w twarz. – Nie rznąłem żadnej kobiety, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem, rozumiesz?

– Widziałam... – zaczęłam niepewnie, ale przerwałam, widząc wściekłość malującą się na jego twarzy.

– Nic nie widziałaś – warknął. – Oglądałem, jak tańczyły, a później ją zawołałem. Usiadła na moich kolanach i to tyle, bo zaraz miałem wracać do domu. Wcześniej piłem w barze w kasynie.

– Nie chciałeś mnie wysłuchać i...

– Wiem! – westchnął ciężko, zbliżając usta do moich ust. – Powinienem był ci pozwolić, żebyś mi wytłumaczyła. To zabolalo, dlatego zareagowałem tak, a nie inaczej i wylało się to całe gównno.

– Następnym razem, jak się coś stanie też pobiegiesz oglądać dziwki? – zapytałam zaczepnie.

Wiktor westchnął i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi, a następnie poczułam, jak przygryzł mi płatek ucha. Zadrżałam, kiedy położył dłoń na moim biodrze i ścisnął je lekko.

– Następnym razem cię zerżnę – wychrypiał do mojego ucha. – I to rozwiąże wszystkie nasze problemy.

– Przysięgnij – jęknęłam, kiedy Wiktor zassał skórę na mojej szyi.

– Przysięgam, że cię nie zdradziłem – szeptał gorączkowo, jednocześnie podciągając do góry moją sukienkę. – Przysięgam, że nigdy tego nie zrobię.

Próbował zebrać materiał mojej sukienki, jednocześnie całując mnie jak oszalały, jakby nie widział mnie od miesięcy, jakby chciał mnie zaraz pożreć. Jego dzikie pomruki sprawiły, że dobrałam się do guzików jego koszuli, ale udało mi się rozpiąć jedynie trzy, bo Wiktor wsadził dłoń między moje uda i jednym szarpnięciem pozbył się moich koronkowych fig. Kiedy jego palce znalazły się w moim wnętrzu, jęknęłam głośno i zaczęłam poruszać biodrami.

Jeśli myślałam wcześniej, że tak po prostu będę potrafiła wyrzucić go ze swojego życia i myśli, to byłam w grubym błędzie. To było niemożliwe.

Po chwili usłyszałam dźwięk rozsuwanego zamka błyskawicznego, a także sprzączkę paska, który Wiktor zaciekle szarpał.

W tej samej sekundzie Wiktor mnie uniósł, a ja owinęłam nogi wokół jego bioder. Moje plecy po raz kolejny uderzyły o ścianę, ale nie zwracałam już na to uwagi, czując go przy swoim wejściu. Usłyszałam trzask materiału, kiedy Wiktor zsunął sukienkę z moich ramion, aby uwolnić moje piersi. Dyszał ciężko, zgniatając moje usta w szaleńczym pocałunku i w tej samej chwili jego penis znalazł się głęboko we mnie. Wiktor jęknął głośno w moje usta, a ja złapałam go za włosy i mocniej przycisnęłam do siebie.

Nie był powolny ani delikatny. Jego ruchy świadczyły o wielkiej desperacji i chęci spełnienia. Trzymał mocno moje biodra, przyciskając mnie do ściany i wykonując

szybkie głębokie ruchy. Wiedziałam, że nie minie wiele czasu, zanim rozpadnę się w jego ramionach. Delikatny zarost drapał moją szyję, dekolt i piersi, zostawiając na nich ślady.

W pewnym momencie mój mąż wcisnął twarz w moją szyję i jeszcze bardziej przyśpieszył.

– Wiktor – jęknęłam, zbliżając się do punktu, z którego nie było już odwrotu.

Ten seks był dziki i pełen desperacji, ale także pełen uczuć. Dźwięki, które oboje wydawaliśmy, uderzenia o siebie naszych mokrych od potu ciał, niecierpliwe dłonie, sprawiały, że byłam jeszcze bardziej napalona.

Mój mąż szeptał mi do ucha rosyjskie słowa, których znaczenia kompletnie nie znałam. Jego głos był schrypnięty z emocji, urywany.

Krzyknęłam głośno, kiedy wstrząsnął mną orgazm, który pozbawił mnie tchu. Wiktor zamarł w bezruchu, przyciskając mnie mocniej do ściany, a po chwili poczułam, jak po jego ciele przeszedł potężny dreszcz. Wbił się we mnie po raz ostatni i zamarł, wtulając twarz w zagłębienie mojej szyi.

Nie miałam pojęcia, ile tak staliśmy, ale kiedy Wiktor spojrzał mi w oczy, zobaczyłam w nich ulgę i spełnienie.

– Nie byłem za ostry? – zapytał, patrząc na mnie niepewnie.

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Podobało mi się.

Po chwili mąż opuścił mnie na ziemię. Chciałam poprawić suknie, ale okazało się, że ta była rozerwana na plecach i zsunęła mi się na brzuch.

– Cholera – sapnęłam, patrząc na niego z wyrzutem, a Wiktor zaśmiał się cicho.

– I tak nie wracamy już na przyjęcie – wzruszył ramionami.

– Ale muszę stąd jakoś wyjść – wskazałam na swoje nagie piersi.

Wiktor ściągnął swoją marynarkę i założył ją na mnie. Wyglądałam śmiesznie, ale zakrywała mnie całą. Dostrzegłam, że dwa guziki koszuli Wiktora gdzieś zniknęły.

Słyszałam, jak dzwonił do Juriego, żeby ten podstawił auto pod tylne wyjście, a następnie złapał mnie za rękę i wyprowadził z gabinetu.

Po drodze Wiktor przycisnął mnie do ściany w ciemnym korytarzu i namiętnie pocałował, otwierając poły swojej marynarki i przyglądając się moim nagim piersiom.

– Wszystko musi się zmienić – powiedział, nachylając się i zasysając mój sutek. – Będziesz mi ufała.

– A ty będziesz ze mną rozmawiał – dodałam szybko.

– Będę – potwierdził, a po chwili znów okrył mnie swoją marynarką. – A teraz wychodzimy.

– Nie będą o nas pytać? – dopytywałam, kiedy trzymając go za rękę, szłam ciemnym korytarzem.

– Będą – potwierdził. – Ale mało mnie to obchodzi.

Juri starał się ukryć swoje zaskoczenie, kiedy zobaczył nas w takim stanie. Kiedy siedzieliśmy już w aucie, mój mąż wsadził dłoń przez rozcięcie na moim udzie i zaczął pieścić mnie między nogami. Zaciskałam zęby, zagryzałam wargę, a on z uśmiechem patrzył, jak walczyłam ze sobą, żeby nie wydać najmniejszego dźwięku.

Kiedy dojechaliśmy do domu, Wiktor niecierpliwił się, że zbyt wolno idę i porwał mnie na ręce, żeby pokonać schody w kilku szybkich susach. Trzymałam się go kurczowo, kiedy wchodził na górę w zastraszającym tempie. Po chwili wylądowałam w łóżku w naszej sypialni, a on niecierpliwymi dłońmi zrywał ze mnie

sukienkę. Wiedziałam, że zostaną z niej już tylko strzępy. Wiktor pozbył się tylko spodni, z których kieszeni wypadły moje rozerwane figi. Próbowałam zdjąć jego koszulę, kiedy rozchyłał mi nogi i układał się między nimi, ale zanim rozpięłam choć jeden z nich, był już głęboko we mnie.

– Vivi – jęknął, starając się utrzymać ciężar na swoich ramionach, które ułożył po obu bokach mojej głowy. – Miało być powoli, ale nie będzie. Przykro mi.

– Kłamca – sapnęłam, zaciskając dłonie na jego twardych pośladkach. – Wcale nie jest ci przykro.

Błysnął zębami w uśmiechu, obdarzając mnie spojrzeniem, od którego przeszły mnie ciarki. Patrzył na mnie oszalałym z pożądania wzrokiem, a następnie zaczął się poruszać.

Nie wiedziałam, czy byłam w stanie znieść jeszcze więcej, ale okazało się, że to był dopiero początek. Oboje zasnęliśmy dopiero nad ranem.

Vivienne

2 miesiące później

Juri czekał na mnie przed budynkiem, w którym mieściła się moja kancelaria. Został moim osobistym ochroniarzem. Dostałam pracę i byłam z siebie cholernie dumna, mimo że szef, pan White, dawał mi tylko jakieś gówniane sprawy: pobicia czy wymuszenia. Po miesiącu mojej pracy przyszedł jednak progres. Miałam zająć się sprawą gwałtu młodej studentki. Rozmawiałam już z nią. Nie mogłam się doczekać, kiedy opowiem o wszystkim Wiktorowi. Mój mąż mocno trzymał za mnie kciuki i miałam nadzieję, że mówił prawdę i nie maczał palców w tym, że dostałam tę posadę.

Kiedy tylko weszłam do domu, w holu pojawił się Wiktor.

– Co tam, skarbie? – zapytał od razu. – Wsadziłaś już dzisiaj kogoś za kraty?

– Ciebie zaraz wsadzę – odpowiedziałam i wspięłam się na palce, żeby pocałować go w policzek. W mgnieniu oka on jednak obrócił twarz, a nasze usta złączyły się w namiętnym pocałunku.

– Takie powitanie – mamrotał w moje usta. – Tylko takie powitanie, Vivi.

Wiktor prowadził mnie do jadalni, gdzie Tatiana podała już obiad.

– Mam tę sprawę, Wiktor – oznajmiłam, pękając z dumy. – White przydzielił mnie do gwałtu tej dziewczyny.

– Moja zdolna dziewczynka – powiedział Wiktor, uśmiechając się szeroko. – Poradzisz sobie? To trudne sprawy, wiesz, te emocje.

– Poradzę – zapewniałam go. – Jestem kobietą, będę ją reprezentować najlepiej, jak potrafię.

Byłam o tym przekonana. Tylko kobieta mogła zrozumieć dramat innej kobiety, a przede wszystkim w trakcie procesu trzeba było o tym rozmawiać, co dla ofiary z pewnością nie było łatwe. Lepiej było mówić o tym kobiecie, niż mężczyźnie, dlatego też zostałam wybrana jako jej pełnomocnik i oskarżyciel.

– Nie podoba mi się właśnie to, że jesteś tam jedyną kobietą. – Wiktor zmrużył oczy.

– Daj spokój, zazdrośniku. Twoja ochrona wiecznie depcze mi po piętach.

Tak faktycznie było. Wiktor dużą wagę przykładął do mojej ochrony. Chociaż pozwolił mi pracować, znosił to z trudem. Moja obstawa nie wchodziła do budynku, ale stała przed nim i czekała kiedy skończę pracę. Musiałam informować Juriego o każdym swoim kroku.

Jeśli miałam być szczerą, to była kolejna rzecz, która różniła oba moje małżeństwa. Ric nie był o mnie zazdrosny, z wiadomych względów. Nigdy nie zależało mu na mnie jak na kobiecie, jedynie jego reputacja mogłaby ucierpieć, dlatego czasami musiał zareagować. Nigdy natomiast nie urządzał mi scen zazdrości. Nie przeszkadzały mu spojrzenia, które rzucali mi inni mężczyźni, chyba, że ktoś posunął się dalej, tak jak Władimir wtedy w kasynie, kiedy to Ricardo rzucił się na niego z pięściami, a zrobił to tylko dlatego, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Wiktor natomiast zachowywał się zupełnie inaczej. Władimir już nie próbował traktować mnie w niestosowny sposób, nawet jeśli mojego męża nie było

w pobliżu. Mężczyzna nawet na mnie nie patrzył i byłam więcej niż pewna, że stał za tym mój mąż.

Amber mieszkała setki kilometrów od Vegas, toteż sprawę drinków po pracy miałyśmy z głowy, ale uczestniczyłam już w dwóch kolacjach służbowych, a podczas jednej z nich, towarzyszył mi Wiktor. Na drugą poszłam sama, jednak mój mąż nie był zadowolony z tego powodu, a kiedy wyszłam z restauracji, czekał już na mnie przy samochodzie. Z Ricardo nigdy nie miałam takich problemów.

Nikogo to nie dziwiło, zwłaszcza mojego szefa. Podejrzywałam, że obaj musieli się znać.

Oboje wiedzieliśmy o tym, ale żadne z nas głośno o tym nie mówiło, że mogłam złożyć CV tylko tam, gdzie Wiktor miał znajomości i tam gdzie sięgały jego macki. Przerobiliśmy też temat Rica i naszej miłości. Wiktor po tej rozmowie wyraźnie się uspokoił, choć nie podobało mu się moje przywiązanie do byłego męża. Zaakceptował to jednak i starał się zrozumieć tę wyjątkową więź, jaka łączyła mnie i Ricardo.

Dopiero teraz poczułam tak naprawdę, czym był związek dwojga ludzi i byłam zachwycona tym odkryciem. Nawet zaborczość Wiktora nie mogła tego zniszczyć. Tak naprawdę przez ostatnich pięć lat byłam sama. Pod czujną ochroną, ale jednak samotna. Byłam więc zachwycona każdym wściekłym spojrzeniem, które rzucał Wiktor, jeśli jakiś mężczyzna zawiesił na mnie oko dłużej, niż było to konieczne. Byłam zachwycona nocami pełnymi namiętności i uniesień i byłam zachwycona, kiedy Wiktor grzebał w mojej garderobie, segregując garsonki, których, za żadne skarby świata, nie pozwoli mi założyć do pracy, bo albo spódnica była zbyt krótka, albo zbyt seksowna, albo dekolt bluzki był za głęboki.

Koniec końców i tak ubierałam to, co chciałam, ale sam fakt, że był obecny w moim życiu na każdej płaszczyźnie, sprawiał mi radość.

Często zastanawiałam się, gdzie był Ric i Robert. Wiktor musiał to wiedzieć, przecież sam ich odesłał. Kiedy prosiłam go o jakąś informację, telefon, cokolwiek, on uparcie odmawiał tłumacząc się względami bezpieczeństwa. Pewnego wieczora wziął mnie na kolana i powiedział, że jest jeszcze za wcześnie i miną lata, zanim będę mogła porozmawiać z Ricardo. Im mniej osób wiedziało gdzie był, tym lepiej.

– Dzisiaj wrócę późno – poinformował mnie, kiedy skończyliśmy jeść. – Nie czekaj na mnie, żono.

– Interesy? – zapytałam, patrząc na niego uważnie.

– Władimir przyjechał. Mamy kilka spraw do omówienia.

– Amber dzwoniła. Mówiła, że będzie na przyjęciu w sobotę.

Wiktor zaśmiał się cicho. Oboje wiedzieliśmy, co się działo między jego bratem, a moją przyjaciółką. Amber planowała przylecieć do mnie na kilka dni i miałyśmy obchodzić jej urodziny w kasynie. Nie było wątpliwości, że pojawi się tam także brat Wiktora.

– Aleksiej lata za nią jak zakochany szczeniak – stwierdził mój mąż.

– Robisz dokładnie to samo – upomniałam go.

– Jesteś moją żoną, do diabła, Vivi – stwierdził lekko urażony.

– No właśnie. Za żonami się nie lata.

– Ja za swoją mogę, Vivienne. I nikogo to nie dziwi.

Nie, nikogo to nie dziwiło. Ochrona bała się mnie jak ognia. Bali się na mnie popatrzeć, o jakimkolwiek dotyku, nawet przypadkowym, nie było mowy. Kiedy jeden z młodszych członków *Bratvy* dotknął mojego ramienia, Wiktor rozkwasił mu nos.

Mój mąż żegnał mnie czule w sypialni jakąś godzinę, po czym wziął prysznic, ubrał się i wyszedł. Zabrałam się do pracy, bo i tak wiedziałam, że bez niego nie zasnę. Miesiąc po naszym ślubie też wyszedł i wrócił nocą. Miałam koszmary. Nie mogłam bez niego spać.

Ufałam mu, wiedziałam, że mnie nie zdradzi. Jak mogłam mu nie ufać, kiedy patrzył na mnie w taki sposób?

Nie było wcale późno, kiedy Wiktor wrócił. Dochodziła jedenasta. Słyszałam jego ciężkie kroki na schodach, wiedziałam, że to on. Wszedł, a raczej wpadł do sypialni. Drzwi otworzył z takim rozmachem, że walnęły z trzaskiem o ścianę. Podskoczyłam w fotelu, kiedy wszedł do środka. Pierwsze, co przyszło mi na myśl to to, że był wściekły. Staralam się opanować, bo przecież obiecał mi coś, a przez ostatnie dwa miesiące nie zrobił niczego, przeciwko mnie. Stare nawyki jednak wracały, mimo ogromnego zaufania, jakim go darzyłam.

Mój mąż najpierw podszedł do łóżka, a kiedy mnie tam nie znalazł, zwrócił się w stronę fotela. Dopiero teraz widziałam, że koszule miał rozpiętą pod szyją. Idąc do mnie, potknął się kilka razy. Był wstawiony i to porządnie.

– Żono? – zapytał, stając nade mną. – Czy ty, do jasnej cholery, się mnie boisz?

Chwiał się lekko na nogach, a głos miał schrypnięty.

– Nie – zaprzeczyłam szybko, bo mój strach odszedł w zapomnienie.

Wiktor zatoczył się po raz kolejny, kiedy próbował kucnąć przy moim fotelu, ale upadł na tyłek. Wybuchnęłam śmiechem.

– Te zasrane drzwi, cholera, klamka mi się wyślizgnęła i walnęło. Nie spałaś?

Tak, domyśliłam się tego. Było mi wstyd, że się wystraszyłam.

– Nie.

– Wróciłem wcześniej. – Czknął głośno. – Ostatnim razem nie mogłaś spać, miałaś koszmary.

Tak, i kiedy wrócił, ja siedziałam na łóżku i czekałam na niego, bojąc się zasnąć po raz kolejny. Nie miałam żadnych obaw, kiedy wychodził sam. To była jego praca, a ja darzyłam go pełnym zaufaniem.

– Dlatego wróciłeś? – zapytałam, wzruszona jego zachowaniem.

– Staralem się wypić ten litr wódki jak najszybciej, żono. – Jego pijane oczy patrzyły na mnie z czułością, a mnie zalała cała masa uczuć.

Wstałam z fotela i pomogłam podnieść się Wiktorowi. Doskonale wiedziałam, że jeśli się potknie, oboje upadniemy. Był zbyt wielki, żebym mogła go utrzymać.

– Skarbie – mruczał cicho i próbował się do mnie dobierać, kiedy ja usilnie starałam się dostarczyć go w jednym kawałku do łóżka.

– Połóż się, Wiktor.

– A zrobisz mi dobrze ustami? – Zatrzymał się nagle i wziął mnie w ramiona po czym ruszył w stronę łóżka. Krzyknęłam wystraszona, że lada chwila wylądujemy na dywanie. – Cicho, mała, nigdy nie wziąłbym cię na ręce w takim stanie, jeśli nie miałbym pewności, że cię nie wypuszczę. Nie ryzykowałbym.

– Na kilometr śmierdzi od ciebie wódką – powiedziałam z wyrzutem, kiedy położył mnie na łóżku i sam na nie opadł.

– Piłem, to śmierdzi, maleńka – stwierdził, śmiejąc się głośno.

Powoli wstałam, a następnie podeszłam do jego strony łóżka, żeby pomóc mu się rozebrać. Dość szybko poradziłam sobie z butami i skarpetami, zaś z niewielką pomocą Wiktora, pozbyliśmy się jego koszuli. Duży

problem pojawił się w przypadku spodni, bo ten wielkolud nie chciał unieść swojego tyłka.

– Chcesz mi się dobrać do rozporka, kiedy jestem nieprzytomny, Vivienne? – zapytał, próbując mnie pochwycić, ale nie pozwoliłam mu na to.

– Pijaku wstrętny – sapnęłam, odpinając mu pasek i ściągając spodnie. Cholera, nawet w takim stanie był w pełnej gotowości.

– Moja słodka, Vivienne, nie mogłem się na niczym skupić, wiedząc, że jesteś sama w domu, że nie będziesz mogła zasnąć.

Wzruszyły mnie jego słowa.

– Chodź, mała, będziemy się pieprzyć – mamrotał. – Chodź do mnie, skarbie. No chodź.

Położyłam się obok niego, bo widziałam, że jest na pół śpiący. Objął mnie mocno i wcisnął twarz w zagłębienie mojego ramienia.

– Tak cholernie cię kocham – mruczał. – Tak cholernie mocno.

Otarłam łzy wierzchem dłoni. Miał cholerną rację mówiąc mi wtedy w Kanadzie, że kiedyś poczuje to samo. Nie mogłam już tego kontrolować, ani próbować z tym walczyć. To uczucie było zupełnie inne i stokroć silniejsze od tego, co czułam do Rica. Ten potężny Rosjanin podjął walkę o moje serce i wygrał. Zdobył je podbojem. Słyszałam jego ciężki oddech i odwróciłam twarz nie mogąc znieść silnego odoru alkoholu. Jutro będzie cierpiał, ale bez obaw, zajmę się nim.

Wiktor

Głowa ciążyła mi niczym kamień, czułem puls w skroniach i dziwne łupanie. Otworzyłem butelkę wody, która jakimś cudem znalazła się na stoliku obok łóżka i wypilem od razu połowę zawartości. Czułem się koszmarnie.

Z łazienki dobiegał szum wody i ciche nucenie. Moja żona, moje, kurwa, wszystko. Pamiętałem co nieco z wczorajszej nocy. Pamiętałem, że Aleksiej pomógł mi się wymknąć z tego spotkania. Nie mogłem znieść myśli, że Vivienne będzie miała koszmary.

Moja bogini wychodzi właśnie z łazienki owinięta tylko w biały ręcznik. Podparłem głowę dłonią i patrzyłem na nią. Kiedy drzwi mocno uderzyły o ścianę, opadłem na poduszki i zakryłem ramieniem oczy.

– Kochanie, błagam, ciszej – szepnąłem, niemal błagalnie.

Nic to nie dało. Vivienne z głośnym hukiem zamknęła drzwi łazienki.

– Jak się czujesz, kochanie? – zapytała radosna niczym skowronek.

Kochanie? Spojrzałem na nią lekko zaskoczony. Trzaskała szufladami, przesuwiała krzesła i robiła taki hałas, że czułem, jakby cała armia skakała w środku mojej głowy.

– Vivi, boli mnie głowa.

– Nic dziwnego, ty głupi ośle, skoro wypileś litr tej waszej wódki – prychnęła.

Aleksiej wpadł na pomysł, że jeśli szybko się upiję, on wsadzi mnie do auta i wtedy Władimir nie będzie się ciskał. Tak też zrobiłem. Z powrotu do domu pamiętałem niewiele.

– Ośle? – zapytałem, starając się, aby mój głos zabrzmiał ostro.

Nie odpowiedziała, tylko nadal strzelała wieszakami w garderobie. Nie mogłem wstać, nie było mowy. Kiedy moja żona wyszła z garderoby, dosłownie wcisnęło mnie w materac. Miała na sobie koronkowe czerwone body i nic poza tym. Poranny wzwód dosłownie rozrywał mi bokserki. Jakby tego było mało, ta wiedźma włożyła szpilki, które niemiłosiernie stukały o podłogę. Jej długie jasne włosy spływały falami na plecy. Z tej odległości czułem jej obłądny zapach.

– Vivi – jęknąłem cicho, bo chciałem, by tu podeszła, usiadła na mnie i ujeżdżała w tym stroju do wieczora.

– Coś się stało, skarbie? – zapytała słodziutko. – Coś cię boli?

Jaja i głowa, ale ona nie musiała o tym wiedzieć. Widziałem wyraźnie, że drażniła się ze mną i za nic nie podejdzie do łóżka. Jeśli chciała zabawy będzie ją miała, ale musiałem jej, do cholery, dotknąć.

– Maleńka, proszę, podaj mi zmoczony ręcznik – odezwałem się głosem pełnym bólu. Na jej twarzy widziałem współczucie. Kiedy zniknęła w łazience, szybko zdjąłem bokserki i rzuciłem je pod łóżko. Nakryłem się kołdrą, żeby niczego nie podejrzewała i kiedy wróciła, leżałem spokojnie. Jeszcze chwila. Kiedy położyła mi kompres na czole, w jednej chwili zrzuciłem go i złapałem ją za dłoń. Pisnęła zszokowana, kiedy opadła na moją klatkę piersiową.

– Lubisz się drażnić, co? – zapytałem, kłusając jej szyję.

Fakt, nie dam rady się podnieść, bo przeszkadzały mi w tym zawroty głowy, ale były inne sposoby. Uniosłem ją i skopałem koldrę. Vivienne poczuła mojego fiuta na swoim tyłku, kiedy siedziała na mnie okrakiem.

– Udawałaś! – wrzasnęła oburzona.

– Tylko troszkę – oznajmiłem, odchylając delikatnie materiał w kroku. Była cholernie gotowa. Przymknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu, kiedy powoli w nią wchodziłem. – Ujeżdżaj mnie skarbie – wychrypiałem głosem pełnym emocji.

Posłusznie wykonała moje polecenie. Opuściłem ramiączka tego cholernego stroju, żeby podziwiać jej piękne pełne piersi, które podskakiwały przy każdym ruchu.

– Vivi, skarbie – Byłem tak cholernie blisko. Chwyciłem ją za biodra i wbijałem się w nią jak szalencie. Kiedy poczułem jej skurcze, nie czekam już na nic. Wybuchnąłem, czując, jak opadła na mnie, a jej nagie piersi dociskały się do mojego torsu.

To był najlepszy sposób na kaca, jaki ludzkość wymyśliła. Być może bolała mnie głowa, ale nagie ciało mojej żony było na to najlepszym lekarstwem, toteż zacząłem w pośpiechu wyswobadzać ją z koronkowej bielizny, którą założyła zapewne tylko po to, by mnie kusić, ale równie dobrze mogłaby wyjść z łazienki w moim podkoszulku, albo kompletnie nago, bez różnicy.

Od zawsze wiedziałem, że pewnego dnia będę musiał znaleźć sobie żonę, najlepiej kobietę, która pochodziła z naszych kręgów. Wiedziałem, że będę musiał o nią dbać, zrobić jej dzieciaka i pokazywać na salonach. Zwykły taktyczny ruch, który miał pokazać, że myślę przyszłościowo i jestem poważnym człowiekiem. Mimo pozycji, ciągle musiałem trzymać rękę na pulsie, udawać, że nadaję się do tej roli. Żona miała być jedynie taktycznym elementem całej tej układanki.

Odkąd jednak Vivienne wpadła w moje ręce, wiedziałem, że to nie wypali. Wiedziałem, że dla innych, patrzących z boku, będzie to małżeństwo z rozsądku, mające przynieść korzyści *Bratvie*, ale prawda była zupełnie inna.

Zyskałem coś więcej, o wiele więcej. Mogłem być skurwielem, mordercą, ale w domu byłem po prostu mężem, który oszalał na punkcie swojej żony.

Oskar na szczęście zaakceptował fakt, że wzięliśmy cichy ślub. Nie ufałem mu na tyle, żeby odesłać Vivienne do Nowego Jorku na kilka miesięcy, ale nasza współpraca układała się poprawnie. W przyszłym miesiącu Oskar z żoną mieli przylecieć do Vegas. Vivienne bardzo czekała na to, kiedy będzie mogła spotkać się ze swoją ciotką. Nie było potrzeby, żebym ja latał do Nowego Jorku, aby przypilnować portów, które na nowo udostępniła nam *Famiglia*, bo rękę na pulsie trzymał Aleksiej. Latał tam chętnie, bo mieszkała tam Amber, którą ten skurwiel niestrudzenie próbował zbałamucić.

– Chciałabym zjeść śniadanie – mruknęła niespodziewanie moja żona.

Ja z kolei miałem apetyt na coś innego.

– Po wspólnym prysznicu zejdziemy na śniadanie – zaproponowałem, mając nadzieję, że Vivienne pójdzie na ten mały kompromis.

Uniosła się lekko, spoglądając mi w oczy, przygryzając lekko dolną wargę, jakby się zastanawiała.

Uwielbiałem na nią patrzeć, zwłaszcza tuż po seksie. Była wtedy zarumieniona i rozluźniona, a jej wzrok był zamglony.

Była najsilniejszą kobietą, jaką znałem, najbardziej godną zaufania i najpiękniejszą. Cierniem w moim boku był nadal Ric, chociaż zrozumiałem, że to, co ich łączyło, opierało się zupełnie na czymś innym. Niemniej jednak ciężko znosiłem myśl, że nadal był w jej myślach, że go

kochała, chociaż w zupełnie inny sposób. Mi nadal tego nie powiedziała, chociaż czułem i widziałem, że nie byłem jej obojętny. Ale chciałem być jedynym facetem w jej życiu, jedynym, którego kochała w jakikolwiek sposób. I chociaż widziałem, że jej zależało, to bolał mnie fakt, że przyznawała się do miłości, jaką darzyła swojego byłego męża, podczas gdy ja nadal nie miałem pojęcia, co czuła do mnie moja własna żona.

Wiedziałem, że potrzeba jej czasu i byłem na tyle cierpliwy, żeby jej go dać. Nie miałem zamiaru na nią naciskać, już raz zachowałem się jak dupek, nie miałem zamiaru tego powtarzać.

Byłem zdesperowany, jak nigdy, czułem się zagrożony. I chociaż wiedziałem, że Vivienne pozostanie lojalna do końca życia, chciałem mieć pewność, że dla niej lojalność ta wynikała z miłości do mnie. Miałem nadzieję, że pewnego dnia to się stanie, a cały niepokój odejdzie w niepamięć.

Vivienne

Spojrzałam po raz kolejny na zegarek, zastanawiając się, czy dopisać coś jeszcze w akta kolejnej sprawy przed lunchem, czy zrobić to po powrocie.

Wiedziałam, że jak już zacznę rozwijać swoją myśl, mogę nie zdążyć, a nie chciałam się spóźnić, tym bardziej, że umówiłam się z Wiktorem. Często spotykaliśmy się w przerwie, którą miałam w pracy i odnosiłam wrażenie, że wynika to z tego, że Wiktor chciał mieć pewność, w którym towarzystwie jadłam lunch. Nie przeszkadzało mi to, uwielbiałam spędzać z nim czas. Kilka razy zamiast posiłku, wybraliśmy pokój w hotelu, przez co spóźniłam się piętnaście minut.

Zerknęłam na biurko mojej koleżanki, Whitney, która gasiła już swój komputer. Sytuacja w kancelarii, w której pracowałam obecnie, była bardzo podobna do tej w Nowym Jorku, ale Whitney była naprawdę w porządku, lubiliśmy się.

– Nie zbierasz się? – zapytała, wstając z wielkiego obrotowego fotela.

– Tak, właśnie miałam kończyć.

Prowadziłyśmy kilka wspólnych spraw i nawiązałyśmy nić porozumienia. Często wspólnie jadałyśmy lunch, oczywiście pod warunkiem, że mój mąż był wtedy zajęty.

Wiedziałam, że prędzej czy później nawiążą się między nami prywatne relacje, bo naprawdę świetnie się dogadywałyśmy. Pracowałyśmy wspólnie nad sprawą rozwodową pewnego biznesmena i chociaż obie wolałyśmy prawo karne, nasz szef, pan White,

stwierdził, że dobry adwokat powinien znać się na wszystkim i wcisnął nam ten rozwód.

Napisałam do Juriego SMS-a, z informacją, że zaraz będę na podziemnym parkingu. Najpierw ruszyłam do łazienki, gdzie poprawiłam makijaż i rozpięłam dwa górne guziki mojej białej koszuli. Uśmiechnęłam się sama do siebie na myśl, że Wiktor nie będzie zadowolony, ale ja bardzo, ale to bardzo lubiłam się z nim drażnić. Uwielbiałam jego reakcje, jego zazdrość, uwielbiałam wszystko w tym mężczyźnie, a zwłaszcza to, że patrzył na mnie tak, jak nikt nigdy nie patrzył. Potrzebowałam go, jego bliskości, jego niecierpliwych dłoni i gorących spojrzeń. Fakt, najwięcej czasu spędzaliśmy w łóżku, ale uwielbiałam też momenty, kiedy oglądaliśmy telewizję, sprzeczaliśmy się czy pływalismy w wielkim basenie. Uwielbiałam to prawdziwe życie, bez kłamstw, bez tajemnic. Nie byłam już sama, bo Wiktor dzielił ze mną niemal każdy aspekt życia, z wyjątkiem oczywiście interesów *Bratvy*. Wiedziałam tylko tyle, że mieli kasyna w Vegas, restauracje i kluby. I nie potrzebowałam wiedzieć niczego więcej.

Kiedy zjechałam windą na podziemny parking, auto z przyciemnianymi szybami już było przygotowane, a silnik odpalony. Pośpiesznie wsiadłam do środka i zaczęłam przetrząsać torebkę w nadziei, że szybko znajdę telefon. Kiedy tylko wysiadłam z windy, usłyszałam, że przyszło kilka wiadomości. Być może Amber pisała, jak bardzo wkurzał ją Aleksiej.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że ta dwójka miała się ku sobie, natomiast moja przyjaciółka, za nic w świecie, nie chciała się do tego przyznać.

– Wiktor już na mnie czeka? – zapytałam, niemal wsadzając głowę do skórzanej dużej torebki, aż wreszcie odnalazłam telefon.

Spojrzałam w stronę siedzenia kierowcy, zaskoczona, że Juri nie odpowiadał i drgnęłam zaskoczona, kiedy za kierownicą zobaczyłam Bena, najbardziej zaufanego człowieka Ricardo.

– Ben? – zawołałam zaskoczona. – Co ty tutaj robisz?

Poczułam ogromny niepokój na to niespodziewane spotkanie. Ben miał usta zaciśnięte w wąską linię i był zdenerwowany. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Musimy porozmawiać – oznajmił po chwili.

– Gdzie Juri? – zapytałam, mając złe przeczucia.

– W bagażniku – oznajmił, jak gdyby nigdy nic. – Żyje.

Zostałam uprowadzona z podziemnego parkingu biurowca, w którym pracowałam, a mój ochroniarz był w bagażniku, Bóg wie w jakim stanie.

– Czego chcesz? – zapytałam, jednocześnie odblokowując ekran telefonu, żeby napisać SMS-a do Wiktora o tym, co się stało, ale Ben pozbawił mnie złudzeń.

– Odłóż telefon – warknął. – I tak się z nim nie skontaktujesz. W kieszeni mam zagłuszacz sygnału.

Faktycznie. Kiedy spojrzałam na ekran smartfona, zobaczyłam, że nie mam zasięgu. Sfrustrowana i pełna obaw wrzuciłam telefon do torebki.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam po raz kolejny.

Gdyby miał pokojowe zamiary, zapewne umówiłby się na spotkanie w normalnych warunkach, a nie używałby podstępu. Coś było bardzo nie tak.

– Pieniądzy – oznajmił. – Za milczenie.

Byłam gotowa dać mu wszystko, czego zażąda, byleby tylko wypuścił mnie z tego samochodu. Jego twarz sprawiała wrażenie, jakby nie spał od tygodni. I widziałam desperację w jego oczach.

– Dam ci je, tylko mnie wypuść – powiedziałam spokojnie.

Ben zaśmiał się cicho.

– Ricardo obiecywał mi pieniądze, a później zginął – Ben wzruszył ramionami. – Osobiście zawiozę cię do banku.

Ric przeznaczał naprawdę ogromne sumy na wynagrodzenie dla Bena, który jako jedyny wiedział o tajemnicy Ricardo. Wychowywali się razem, mój mąż ufał mu jak nikomu innemu.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś? – zapytałam po chwili, patrząc na jego profil.

Ben parsknął cichym śmiechem.

– Nie zadzwoniłem, bo ten Rusek natychmiast by mnie zabił – parsknął cicho. – Nie wyjawilem tajemnicy Rica nikomu, bo nawet jeśli bym to zrobił, nic by to nie dało, prawda? Ricardo nie żyje, a ty jesteś teraz żoną tego Ruska i nawet jeśli Oskar podejrzewałby cię o to, że coś wiesz, jesteś nietykalna. A ja potrzebuję kasy, Vivienne.

– Dobrze – zgodziłam się szybko. – Dam ci te pieniądze.

– Mam twój stary telefon – poinformował mnie po chwili.

Nie poświęciłam wiele uwagi temu, że mój telefon zniknął z domu Ricarda. Byłam pewna, że nic ważnego tam nie było, ani ja, ani mój były mąż nie poruszaliśmy przez telefon jakiś ważnych tematów.

– Po co ci on? – zapytałam cicho, na co mężczyzna się roześmiał.

– Wziąłem go dla pewności, gdy zniknęłaś – wyjaśnił po chwili. – I znalazłem tam wiele ciekawych rzeczy.

– Jakich? – zapytałam zaskoczona.

Naprawdę bardzo się pilnowałam, nigdy o niczym ważnym nie rozmawiałam z Ricardo.

– W twoim telefonie zainstalowany był program śledzący, ale to nie Ric cię namierzał, ale Tizziano – wyjaśnił. – Do samego końca byłem pewny, że wrócisz do Nowego Jorku, jak tylko dojdiesz do siebie po tym wybuchu, chciałem mieć coś na ciebie, żeby mieć pewność, że nie zostanę bez pieniędzy. W telefonie znalazłem twoje zdjęcia z Madrytu, Toronto, Miami, z urlopów, na których teoretycznie byłaś z Ricardo, ale on w tym samym czasie był zupełnie gdzie indziej.

– Chciałeś to wykorzystać przeciwko mnie? – zapytałam, zaskoczona jego chytrym planem, który zapewne miał przygotowany już od jakiegoś czasu. To wszystko nie było dziełem przypadku, ale najważniejsze w tej chwili było to, że Ben nie miał pojęcia o tym, że Ric żył, a Wiktor dopilnował, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

– Chciałem mieć pewność, że nie zostanę bez pieniędzy – powtórzył. – Moja pozycja w Nowym Jorku jest niepewna. Z zaufanego człowieka głowy rodziny, zostałem nikim, bo Oskar ma już swoich ludzi. Chcę forsy, a następnie się stąd wynoszę. Jeśli nie będziesz próbowała żadnych numerów, wyjdiesz z tego cała i zdrowa.

– Ile pieniędzy chcesz? – zapytałam, przełykając głośno ślinę.

Miałam dostęp do funduszy Wiktora, zaraz po ślubie dostałam kartę. Nadal miałam też swoje konto, na którym była spora suma. Nie wiedziałam tylko, czy będę w stanie wybrać dzisiaj kwotę, jaką będzie chciał Ben.

– Cztery miliony – powiedział, na co niemal się zakrztusiłam. – W przeciwnym razie lecimy prosto do Nowego Jorku, gdzie poinformuje Oskara, że odkryłem twoją tajemnicę i to, że przez lata kryłaś Ricardo. – Ben spojrzał na mnie we wstecznym lusterku, a następnie

zaśmiał się cicho. – Nie wiem, czy ten Rusek zdołałby cię uchronić przed oskarżeniem o zdradę w chwili, kiedy byłabyś w Nowym Jorku.

Nie zdołałby, bo zdradziłam będąc jeszcze żoną dona, bezpośrednio podlegającą włoskiej *Famiglii*. Plan Bena był sprytny i wyglądało na to, że przygotowywał się do tego już od jakiegoś czasu.

– Jedź do banku – poinformowałam go pozbawionym emocji głosem.

Nie chciałam okazać swojego strachu, to jedyne co mi pozostało. Miałam nadzieję, że Juri był cały i zdrowy i został tylko ogłuszony.

Zerknęłam na klamkę od drzwi i w tej samej chwili podjęłam decyzję, że po prostu wyskoczę z pędzącego auta. Niestety, zamki w drzwiach były zablokowane.

– Jaką mam pewność, że weźmiesz te pieniądze i nigdy tu nie wrócisz? – zapytałam po chwili.

– Żadną – odpowiedział po prostu. – Ale musisz mi zaufać.

Ostatnie, o co bym się posadziła, to zaufanie temu człowiekowi. Bóg wie, co by zrobił, jeśli wiedziałby, że Ric i Rober żyją i mają się świetnie.

Podalam mu nazwę banku mając nadzieję, że będę miała szansę na ucieczkę. Jedyne o czym teraz myślałam, to jak powiadomić mojego męża, o tym, co się stało. Kiedy jednak Ben zatrzymał auto pod bankiem, pokazał mi broń.

– Jeden krzywy ruch i zacznę strzelać – poinformował, patrząc wprost w moje oczy. – Być może nie do ciebie, bo jesteś zbyt cenna, żeby cię tak po prostu zabić, ale nie mniej wątpliwości, że będę strzelał do innych ludzi, których będziesz później miała na sumieniu.

Skinęłam głową, przełykając głośno ślinę. Benowi zależało tylko na pieniądzach, więc dam mu je i niech

idzie do diabła. Z pewnością był nieobliczalny. Widziałam, jak drżały mu ręce, jak patrzył wokoło wzorkiem pełnym dziwnego szaleństwa.

Ben otworzył drzwi auta i pociągnął mnie za ramię, abym wysiadła. W dłoni trzymał wielką czarną torbę, do której zapewne wsadzi pieniądze. Posłusznie weszłam z nim do budynku, podchodząc do pierwszego wolnego stanowiska.

– Słucham? – zapytała młoda kobieta z przemiłym uśmiechem, kiedy tylko zajęliśmy miejsca.

– Chciałam wybrać pieniądze – powiedziałam pewnie.
– Cztery miliony.

Kobieta nadal się uśmiechając, poinformowała mnie, że nie wypłaci mi takiej kwoty, a jedyne co może dla mnie zrobić, to wypłacić mi czterysta tysięcy i zlecić przygotowanie pieniędzy na jutro.

Ben kopnął mnie pod stołem. To nie przejdzie. Nie uwolnię się od niego, jeśli on nie dostanie dzisiaj całej kwoty.

Z zaciętą miną i determinacją, podałam kobiecie swój dokument i oznajmiłam chłodno.

– Mój mąż nie będzie zadowolony.

Kobieta wzięła dokument i patrząc na mnie, zrozumiała wszystko. Jak każdy w Vegas, zapewne wiedziała, kim byłam i kim był Wiktor.

– Oczywiście – przytaknęła szybko. – Zaraz przygotuję dla pani gotówkę.

Zanim wstała, kilka razy kopnęłam ją z premedytacją w stopę. Spojrzała na mnie zaskoczona, a wtedy ja spuściłam wzrok.

– Wszystko w porządku? – zapytała, patrząc na mnie uważnie.

– Oczywiście – uśmiechnęłam się słabo, mając nadzieję, że dziewczyna była na tyle rozgarnięta, żeby zrozumieć, że moje kopniaki to nie był przypadek.

Wymyśliłam to na poczekaniu, mając nadzieję, że kobieta rozpozna te sygnały i że zastanowi ją, dlaczego chcę nagle wybrać taką ilość gotówki, bez wcześniejszego umawiania się, w dodatku w towarzystwie mężczyzny, który zachowywał się w nienaturalny sposób.

– Nie kombinuj – warknął cicho Ben. – Bo zabiję ją w pierwszej kolejności.

– Wypuścisz mnie zaraz po tym, jak dam ci te pieniądze? – zapytałam cicho.

– Nie – zaprzeczył ostro. – Wypuszczę cię po drodze na lotnisko, na kompletnym odludziu, zabiorę ci telefon. Bądź grzeczna, a nic ci się nie stanie, Vivienne.

Skinęłam głową, mając nadzieję, że mówił prawdę. Cztery miliony to była ogromna suma, ale byłam pewna, że Wiktor nie będzie miał do mnie pretensji, wiedząc, że nie mam wyjścia.

– Jeśli coś mi zrobisz – syknęłam. – Nie znajdziesz miejsca na ziemi, w którym będziesz mógł się schować przed moim mężem. On cię dopadnie i zabije, nie miej wątpliwości, Ben.

Wiedział o tym, tak jak każdy w tym kraju, ale z jego twarzy biła desperacja i wiedziałam, że nie miał nic do stracenia. Był na dnie po śmierci Rica, a z tego, co wiedziałam, miał też duże zobowiązania finansowe, nie miał nic do stracenia.

Po chwili kobieta, która nas obsługiwała, wróciła. Uśmiechała się do nas lekko, a ja straciłam wszelką nadzieję, że moje zachowanie zaalarmowało ją w jakiś sposób.

– Dyrektor banku zgodził się na wypłatę dużej sumy bez wcześniejszego poinformowania banku –

powiedziała. – Ponieważ wypłata takich kwot odbywa się w innym, prywatnym pomieszczeniu, wskażę państwu drogę.

Ben wstał z miejsca, a ja ruszyłam w ślad za nim. Kobieta poprowadziła nas do wielkich szklanych drzwi. Ben nie spuszczał ze mnie wzroku, szedł tuż przy mnie, patrząc niepewnie na mijane po drodze drzwi.

Kobieta zaprowadziła nas do pomieszczenia, w którym stał ogromny stół, a przy nim siedział tęgi, łysy mężczyzna. Widać było, że był zdenerwowany. Obok niego stały cztery kupki banknotów.

– Proszę usiąść – powiedział, wstając i wskazując nam miejsca przy stole. – Pierwsza partia gotówki jest już gotowa i zaraz ją policzymy. Na resztę trzeba będzie chwilkę poczekać, nasi pracownicy musieli udać się do sejfów.

Ben przyciągnął swoje krzesło tak blisko mojego, że nasze uda się stykały, jednocześnie siadając przodem do drzwi, przez które tu weszliśmy.

– Dziękuję – powiedziałam, przyglądając się jak kropelka potu ze skroni mężczyzny, potoczyła się po okrągłym policzku.

Zapadła niezręczna cisza, w której słychać było tykanie zegara. Kobieta podeszła do banknotów z maszynką do liczenia. Patrzyłam, jak wkładała kolejne kupki do liczarki, pokazując nam kwotę widniejącą na cyfrowym liczniku. Denerwowałam się coraz bardziej, bo lada chwila mieliśmy opuścić bank i ruszyć w drogę na lotnisko. Modliłam się gorąco, żeby ktokolwiek powstrzymał Bena, bo miałam niejasne przeczucie, że ten nie wypuści mnie tak szybko.

Wiktor

Po ciężkim poranku, mogłem wreszcie wziąć głęboki wdech. Kilkunastu meksykańców wtargnęło na nasz teren i próbowali sprzedawać swój towar. To było wręcz śmieszne, patrząc na odwagę, na jaką się porwali. Nie dość, że tu wjechali, to jeszcze sprzedawali swój syf na moich ulicach, pod moim, kurwa, okiem. Nie minęło zbyt wiele czasu, zanim wieści się rozeszły i dotarły prosto do mnie.

Prochami z reguły zajmował się Władimir, ale postanowiłem interweniować osobiście. Kiedy dotarłem do magazynu na obrzeżach Vegas, okazało się, że przysłano tu dzieciaki. Na pewną śmierć, bo przecież nie mogli uchować się żywi, dłużej niż kilka godzin.

Przesłuchiwałem ich osobiście, pytając, kto jeszcze z nimi był. Prochy mogły być tylko przystawką do tego, co chcieli zrobić. Mogło ich przyjechać tu więcej, a ich celem mogło stać się kasyno, albo moja żona.

Wysłałem swoich ludzi w teren, podwyższając poziom gotowości do dalszego działania. I nie myliłem się. W czasie, gdy ja zajmowałem się tymi niedorostkami, próbowano przechwycić mój towar na północ od Vegas. Dzięki szybkiej reakcji moich ludzi, udało się udaremnić ten atak. Musiałem się jednak zastanowić, co zrobić z tymi podrostkami, którzy doskonale wiedzieli, po co tu jadą, a jednak trzęśli gaciami, kiedy tylko się poruszyłem. Najmłodszy z nich miał jedenaście lat. Nawet ja nie byłem takim skurwielem, żeby wysłać dzieci na ulicę.

Koniec końców mocno ich nastraszyłem, a następnie kazałem chłopakom wyrzucić ich na granicy z Meksykiem. Coś we mnie mocno się sprzeciwiało, żebym ich zabił, choć gdyby byli dorośli, nie wahałbym się ani chwili i zrobiłbym to dla przykładu.

Kiedy sytuacja się uspokoiła, musiałem jechać do Vivienne. Umówiliśmy się na lunch i nie miałem

zamiaru się spóźnić. Staralem się chociaż raz w tygodniu zaplanować czas tak, aby móc zobaczyć ją w ciągu dnia.

Pozwoliłem jej na tę cholerną pracę, ale o wiele bardziej wolałbym, żeby czekała na mnie w domu. Niepokój poczułem, kiedy dojechałem w umówione miejsce i nie dostrzegłem nigdzie samochodu, którym miała przyjechać. Zajrzałem do restauracji, ale tam także jej nie było. Spojrzałem na zegarek widząc, że było pięć minut po czasie.

To nie chodziło o to, że miałem jakąś obsesję na punkcie spóźnienia, ale o to, że Vivienne nigdy się nie spóźniała, a jeśli coś jej wypadło, pisała lub dzwoniła.

Sięgnąłem po telefon, żeby sprawdzić jej lokalizację, ale czerwona kropka znajdowała się na biurówcu, w którym pracowała. To było niemożliwe. Nie mogła zostać w pracy, nie informując mnie o tym, to nie było w jej stylu. Poza tym, Juri także powiadamiał mnie o każdej zmianie planów. Coś tu było cholernie nie tak.

Mój telefon zaczął dzwonić. Dzwonili do mnie z cholernego banku! Odrzuciłem połączenie, bo w tej chwili miałem ważniejsze sprawy na głowie. Kiedy dzwoniłem do Vivienne, jej telefon był poza zasięgiem, podobnie jak telefon Juriego.

– Namierz auto – warknąłem do Iwana, który akurat dzisiaj towarzyszył mi w pracy i był moim kierowcą.

To nie tak, że lubiłem być wożony, ale robiłem to z konieczności. Podczas jazdy i stania w korkach załatwiałem interesy. To była konieczność, która zaoszczędzała mi masę czasu, którą mogłem poświęcić żonie.

Musiałem odebrać, bo telefon nie przestawał dzwonić, a ja musiałem zająć się pilniejszymi sprawami. Każdy, kto mnie znał, wiedział, żeby nie zawracać mi tyłka, kiedy odrzucałem połączenia.

– Halo – warknąłem do słuchawki.

– Z tej strony Sloan – powiedział szybko mężczyzna, którego doskonale znałem. Był dyrektorem banku, który obsługiwał moje kasyno. – Pańska żona jest u nas – wyrzucił z siebie jednym tchem. – Chciała wybrać cztery miliony dolarów, teraz w tej chwili.

– Żartujesz? – syknąłem.

Vivienne w banku? Na cholere były jej takie pieniądze?

– Nie – sapnął. – Jest z nią jakiś mężczyzna. Postanowiłem zadzwonić, bo wybieranie takiej gotówki to raczej niespotykane praktyki i chciałem wiedzieć, czy pan coś o tym wie. Do tego moja pracownica twierdziła, że pańska żona kopła ją pod stołem.

Vivienne z mężczyzną? W banku? Co się, do chuja, działo?

– Ona nadal tam jest? – zapytałem szybko.

Kiwnąłem głową na Iwana, który pobiegł za mną do auta.

– Tak – potwierdził. – Zaprosiliśmy pańską żonę z tym mężczyzną do osobnego pokoju i zaraz tu będą. Ochrona powiadomiła policję. Pracownica nas przekonała do tego kroku, twierdząc, że pańska żona nie zachowywała się naturalnie, do tego ta olbrzymia suma, którą chciała pobrać. Musimy mieć pewność.

– Żadnej, kurwa, policji! – ryknąłem, wskakując do auta.

– Obawiam się, że...

– Nie wypuszczaj ich – syknąłem. – Nie pozwól mojej żonie wyjść z tym facetem, do cholery!

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – powiedział szybko.

Rozłączyłem się, kazać Iwanowi przyśpieszyć. Po drodze dzwoniłem do Igora, żeby ten ściągnął pod bank

jak najwięcej ludzi. Nie miałem pewności, co się stało i w czyich rękach była Vivienne. Policji nie mogłem ufać, to byli idioci, którzy bez wątpienia wybiorą życie wielu osób, niż dobro jednostki, tym samym skazując moją żonę na śmierć.

Nie miałem wątpliwości co do tego, że ten ktoś, chciał pieniędzy i nie wypuści jej tak szybko.

– Przyśpiesz, człowieku! – syknąłem do Iwana.

– Robię, co mogę – sapnął i starając się ominąć korek, wjechał na chodnik.

Nie miałem pojęcia, co zastanę na miejscu, ale przysięgam, że zrobię wszystko, żeby moja żona wyszła z tego cała.

Vivienne

Niemal wszystkie pieniądze były już policzone, a ja straciłam wszelką nadzieję na to, że ktokolwiek się zorientował, że coś było nie tak. Widziałam, że pod bluzą Ben chował broń. Jej kształt wyraźnie rysował się pod ciemnym materiałem. Mężczyzna też co chwilę kładł na niej dłoń, jakby miał zamiar jej użyć.

Dyrektor banku siedział w swoim fotelu czerwony i wyraźnie zdenerwowany. Kobieta, która nas tu przyprowadziła, spokojnie liczyła pieniądze.

– Trzy i pół miliona – oznajmiła, odkładając kolejną kupkę na bok.

Poważnie zastanawiałam się nad tym, czy nie rzucić się na Bena. Niestety, szybko wybiłam sobie ten pomysł z głowy. Ben był uzbrojony, dyrektor banku zbyt otyły, żeby nam pomóc, a razem z tą kobietą miałyśmy niewielkie szanse.

W pewnej chwili usłyszałam zamieszanie na korytarzu, Ben drgnął niespokojnie na krześle. Miałam

nadzieję, że to była odsiecz, ale niczego nie mogłam być pewna.

Zanim jeszcze drzwi do pomieszczenia się otworzyły, Ben wyciągnął broń. Czekałam na to, co się stanie, nie mogąc opanować drżenia rąk.

Wszystko potoczyło się w zastraszającym tempie, bo kiedy w drzwiach dostrzegłam dwóch policjantów, Ben zaczął strzelać, trafiając jednego z nich w środek głowy, drugiego prosto w serce.

Kobieta licząca pieniądze, zaczęła krzyczeć, chowając się pod stołem, podobnie jak dyrektor banku.

Ja zaś siedziałam jak skamieniała, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

– Wstawaj – krzyknął do mnie Ben, rzucając mi czarną torbę. – I pakuj pieniądze, a wy – zwrócił się do kobiety i mężczyzny leżących na ziemi – Nie ruszać się!

Nogi miałam jak z waty, ale wykonałam polecenie. Pakowałam pieniądze, a Ben celował w moją głowę. Nie mogłam robić żadnych gwałtownych ruchów, nie chciałam, żeby strzelił. Był wyraźnie spanikowany i nie panował nad sobą.

– Szybciej, kurwa – wrzasnął, aż podskoczyłam.

W pewnej chwili stanął obok mnie i jedną ręką pakował pieniądze do czarnej torby, nie przestając celować w moją głowę.

– Nie ruszaj się, grubasie, bo będziesz następny – zagroził, uderzając kolbą pistoletu w stół.

Czułam, że zginę, wiedziałam to. Ben był w takim stanie, że zupełnie nie panował nad emocjami. Kiedy zapięłam już torbę, po brzegi wypchaną pieniędzmi, ten zarzucił ją sobie na ramię, a następnie przyciągnął mnie do siebie, oplatając moją szyję swoim ramieniem i robiąc sobie ze mnie żywą tarczę.

– Ruszaj – warknął.

Szłam przed nim, przerażona tym, co miało nadejść. Kiedy przechodziliśmy obok ciał policjantów, nie chciałam na to patrzeć. Krew szumiała mi w uszach, a serce tłukło się w piersi tak, że nie mogłam nabrać tchu.

Kiedy byliśmy w połowie korytarza, drzwi naprzeciwko nas się otworzyły, a w nich pojawił się Wiktor. Miał broń, ale zamarł widząc, że Ben trzymał mnie w ten sposób. W jednej chwili poczułam zimną lufę na swojej skroni. Mój mąż zatrzymał się w półkroku.

– Puść ją – wrzasnął Wiktor. – Puść ją, do cholery, a pozwolę ci wyjść.

– Zabije ją, jeśli podejdziesz – zagroził Ben.

Wiktor nie patrzył na mnie. Całą swoją uwagę skupiał na napastniku, natomiast ja gapiałam się na mojego męża, czując ulgę, że ostatnie, co zobaczę przed śmiercią, to jego twarz.

– Wiesz dobrze, że nie wyjdiesz stąd żywy, jeśli coś jej zrobisz – odezwał się Wiktor, a głos miał tak spokojny, że w jednej chwili ja także przestałam się bać. – Dogadajmy się. Puść, Vivienne, a pozwolę ci odejść.

Ben parsknął niekontrolowanym śmiechem.

– Nie rób ze mnie idioty – powiedział, przyciskając mocniej lufę do mojej skroni. – Obaj wiemy, że nie pozwolisz mi stąd wyjść.

– Pozwolę – zapewnił go Wiktor. – Sam się przekonaj.

Zaległa chwilowa cisza, po której miałam nadzieję, że Ben podejmie słuszną decyzję. Byłam odrętwiała ze strachu i tylko jakimś cudem zdołałam stać na własnych nogach.

– Rzuć broń – rozkazał Ben.

Wiktor bardzo powoli się pochylił, a ja już wiedziałam, że rozbroi się, by zrobić wszystko, czego chciał Ben.

– Nie! – krzyknęłam. – On cię zabije!

Wiktor mimo wszystko położył broń na ziemi, a następnie kopnął ją w naszą stronę. Kiedy na mnie spojrzał, aż wzdrygnęłam się pod wpływem tego, co zobaczyłam w jego oczach. Chęć mordy pomieszana ze strachem.

Kiedy Ben się zaśmiał, a jego dłoń drgnęła, wiedziałam już, co się za chwilę wydarzy. Miał zamiar zabić Wiktora, bo doskonale wiedział, że wydaje na siebie wyrok, zostawiając go przy życiu.

– Zginiesz – oznajmił spokojnie Ben.

Miałam ułamki sekund na podjęcie decyzji. Już raz zrobiłam coś podobnego, chcąc się odwzięczyć Ricardo. Jednak teraz mój czyn nie wiele wspólnego miał z wdzięcznością. Kochałam Wiktora i wiedziałam, że jeśli on zginie, ja umrę zaraz po nim z żalu i rozpacz. Nie byłam w stanie bez niego żyć. Nie byłam w stanie bez niego oddychać. Nie mogłam pozwolić, żeby dał się zabić z mojego powodu.

W jednej chwili mocno wypchnęłam do tyłu biodra, jednocześnie wyrzucając w górę rękę Bena, w której trzymał broń. Wszystko potoczyło się w zastraszającym tempie. Ben stracił równowagę i poleciał do tyłu, a ja upadłam na niego. Usłyszałam krzyk Wiktora, a raczej wrzask, który wydawał mi się być przeraźliwy w pustym i cichym korytarzu. Zaczęłam się szarpać z Benem, walczyłam zaciekle, aby przerwać ten koszmar. Po chwili padł strzał, a po nim kolejny. Zrobiło mi się białe przed oczami, a w ustach poczułam żółć. Wściekły ryk mojego męża dudnił mi w głowie, aż wreszcie po chwili zapadła upragniona cisza. I ciemność.

Pierwsze, co usłyszałam, to ciche tykanie zegara i przyciszone szepty. Po chwili dźwięk się wyostrzył na

tyle, że rozpoznałam męski głos mojego męża, ale mówił zbyt cicho, żebym mogła zrozumieć słowa.

Powoli otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą biały, wysoki sufit. Po chwili mój wzrok padł na wielkie okno, za którym zauważyłam potężne drzewo całe w zielonych liściach. Bez wątpienia nie znałam tego miejsca.

W jednej chwili przypomniały mi się ostatnie wydarzenia i usiadłam gwałtownie.

Wiktor stał przy ogromnym stole, a obok niego dostrzegłam Iwana. Obaj patrzyli na mnie w skupieniu, po chwili mój mąż skinął głową, a Iwan natychmiast opuścił pomieszczenie.

– Gdzie jesteście? – zapytałam cicho, nie poznając własnego głosu.

Był schrypnięty i bardzo słaby.

– Nadal w banku – odezwał się mój mąż.

Opuściłam głowę na dół, żeby sprawdzić, czy byłam cała, ale oprócz bólu głowy nic mi nie dolegało. Nie miałam jednak na sobie sukienki, którą założyłam rano. Ubrana byłam w ogromną granatową marynarkę, która, sądząc po zapachu, należała do mojego męża.

Wróciłam wzrokiem do Wiktora, mając nadzieję, że po tych strasznych wydarzeniach podejdzie do mnie i mnie przytuli, ale nic takiego się nie stało.

Był zły, widziałam to wyraźnie, bo nawet tego nie ukrywał. Był spięty, a jego oczy rzucały groźne błyski, w dodatku w moją stronę. On nie był zdenerwowany, on był wściekły!

Powoli opuściłam nogi na ziemię. Leżałam na czarnej skórzanej kanapie, byłam przykryta kocem, który zsunął się na ziemię, kiedy tylko wstałam.

– Nic ci nie jest? – zapytałam lustrując wzrokiem jego całą sylwetkę. Wyglądało na to, że był cały.

Wiktor parsknął, kręcąc powoli głową. Nie pamiętałam dokładnie, co się stało, ale skoro byliśmy tu oboje, oznaczało to, że Ben...

– Do reszty zdurniałaś, Vivienne? – wrzasnął, zaciskając dłonie w pięści. – Co ci, do cholery, przyszło do głowy?

Drgnęłam pod wpływem tego ataku, którego kompletnie się nie spodziewałam.

– Nie krzycz na mnie – szepnęłam, przygryzając dolną wargę i próbując opanować cisnące się do oczu łzy.

– Mogłaś zginąć! – kontynuował, ciskając we mnie piorunami. Mogłabym przysiąc, że w jego oczach zobaczyłam płomienie. – Ty mała, cholerna idiotko! Wiesz, jak się poczułem, kiedy ta pieprzona broń wystrzeliła? Wiesz, kurwa? Nie masz za grosz rozumu! Kiedy tam dobiegłem, wszędzie było pełno krwi, a ja bałem się, że... – W tej samej chwili głos mu się załamał, a Wiktor opuścił głowę, kręcąc nią lekko.

Kiedy znów na mnie spojrzał, był już bardziej opanowany, ale nadal spięty.

– Wiktor – zaczęłam, ale zatrzymałam się w pół słowa, widząc jego mroczne spojrzenie.

Najchętniej wzięłabym nogi za pas, ale nie mogłam uciekać. To, co było, nigdy więcej się nie powtórzy, a Wiktor by mnie nie uderzył. Byłam tego pewna.

– Jestem tak wściekły na ciebie, że najchętniej bym cię złapał i po prostu...

– Nie rozumiesz – przerwałam mu szybko. – Odłożyłeś broń, byliśmy sami, on do ciebie mierzył, a ja musiałam go powstrzymać.

Wiktor zaśmiał się cicho, ale ten śmiech wcale nie był wesoły, tylko przerażający, tak samo, jak wyraz jego twarzy.

– Masz dziwny zwyczaj podkładania się pod latające kulki z wdzięczności – warknął.

– Co powiedziałeś? – zapytałam, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam.

Wiktor parsknął cicho, a następnie pokręcił powoli głową.

– Z wdzięczności albo litości – wyjaśnił, krzywiąc się lekko.

Patrzył na mnie niemal z niesmakiem, a ja w jednej chwili straciłam resztki opanowania. Przez ostatnich kilka godzin drżałam ze strachu o swoje, a później jego życie, a on miał czelność mówić do mnie takie rzeczy!

Wstałam z kanapy, podchodząc do niego i zupełnie ignorując fakt, że gdzieś zniknęły moje szpilki, a następnie dźgnęłam go palcem w tors, dając upust swojej frustracji.

– Ty cholerny, nieczuły draniu! – wycedziłam, nie przestając dźgać go palcem w pierś. – Za nic nie jestem ci wdzięczna, słyszysz? Nie rzuciłam się na Bena dlatego, że chciałam patrzeć, jak odchodzisz w kierunku zachodzącego słońca zdrowy i szczęśliwy, jak Ric i Robert, ale zrobiłam to, ponieważ cię kocham! I w chwili kiedy Ben celował w twoją zakutą łepetynę, wiedziałam, że nie będę w stanie bez ciebie żyć!

Zakryłam twarz dłońmi, pierwszy raz od wielu lat szlochając jak dziecko. Cały stres, całe napięcie, które czułam, znalazło ujście, a ja nie potrafiłam tego powstrzymać.

– Vivienne – powiedział cicho, kładąc dłonie na moich ramionach, ale natychmiast je strąciłam, nie chcąc by mnie dotykał.

– Nie zbliżaj się – warknęłam, cofając się o krok. – Nie dotykaj mnie.

– Vivienne...

Wiktor odciągnął dłonie od mojej twarzy, która była już zalana łzami, ale nie potrafiłam tego powstrzymać.

– Wydzierasz się na mnie w takiej chwili, nie masz serca, do cholery? – wrzasnęłam, po raz kolejny dźgając go palcem w pierś.

– Uspokój się.

– Sam się uspokój! – krzyknęłam, patrząc mu prosto w oczy. – Ja jestem spokojna, nie widzisz tego?

– Ta dyskusja nie ma sensu – mruknął, a po chwili chwycił mnie, nie zważając na moje protesty i przycisnął do swojego potężnego ciała.

– Zostałam porwana, a ty jedyne co robisz, to się wydzierasz – wyrzucałam mu, próbując się uwolnić. – Grożono mi śmiercią, na moich oczach zginęło dwóch policjantów, nie wiem co z Jurim, a ty się na mnie wydzierasz.

– Juri ma potężnego guza na głowie i oprócz tego nic mu nie jest – wyjaśnił cicho mój mąż.

Odetchnęłam z ulgą na tę wiadomość.

– A Ben? – zapytałam po chwili.

– Nie żyje.

Niech Bóg mi wybaczy, ale odetchnęłam z ulgą. To, o czym wiedział, mogłoby nam przysporzyć wiele kłopotów.

Przestałam się wyrywać i stawiać opór, po prostu stałam w ramionach swojego męża i próbowałam odzyskać równowagę, przede wszystkim psychiczną. Gdyby Wiktor nie zatrzymał Bena, narażając własne życie, mogłabym być już daleko stąd, choć bardziej prawdopodobne było to, że leżałabym teraz gdzieś w rowie z przestrzeloną głową.

Stojąc tak, wtulona w Wiktora, wyrzucałam z siebie wydarzenia ostatnich godzin, opowiadałam o motywacji

Bena, o tym, że zabrał mój telefon i o tym, co chciał zrobić. Chciałam to z siebie wyrzucić, bo miałam nadzieję, że robi mi się lepiej, że wypowiedziane na głos słowa, przestaną być już straszne. Na początku myślałam, że Ben wypuściłby mnie zaraz po tym, jakby dostał pieniądze, jednak później zdałam sobie sprawę, że nie zrobiłby tego. Był zdesperowany i nieobliczalny.

– Broń wystrzeliła, a ty opadłaś bezwładnie na tego skurwiela – odezwał się po chwili mój mąż, głosem ochrypłym z emocji. – Już raz to przeżyłem i nie chcę nigdy więcej.

– Do trzech razy sztuka – zażartowałam, ale najwidoczniej ten żart nie rozśmieszył Wiktora, bo złapał mnie za ramiona i potrząsnął lekko.

– Nigdy więcej tego nie rób – warknął. – Słyszysz? Oderwałem go od ciebie, strzeliłem prosto w łeb. Byłaś cała zakrwawiona, do tego nieprzytomna.

– Jestem cała, nic mi nie jest – stwierdziłam.

Wiktor westchnął, a następnie znów przyciągnął mnie do swojego potężnego ciała.

– Jestem na ciebie tak cholernie wściekły – odezwał się po chwili. – Tak wściekły, że z trudem panuję nad sobą i tym, co mam ochotę ci zrobić, Vivienne.

– Czy możemy już jechać do domu? – zapytałam cicho, zupełnie nie przejmując się tym, co do mnie powiedział. – I ja też jestem na ciebie wściekła – poinformowałam go, zadzierając głowę do góry i patrząc mu w oczy.

Miałam na sobie jedynie jego marynarkę i nie czułam się komfortowo.

– Ty na mnie? – zadrwił, nie spuszczając ze mnie spojrzenia swoich orzechowych oczu. – Vivienne...

– Wyznałam ci miłość – syknęłam, mając już dość tego wszystkiego. – Otworzyłam się przed tobą pierwszy

raz w życiu, a ty zachowujesz się jak nieczuły idiota! Wiele przeszłam w ciągu ostatnich kilku godzin, a ty zamiast mnie przytulić, wydzierasz się na mnie!

– Vivienne, właśnie w tej chwili cię przytulałam – zauważył, a kąciki jego ust drgnęły lekko ku górze.

– Trzymasz mnie, nie przytulasz – poinformowałam go oziębło.

Wiktor westchnął i powoli pokręcił głową. Jego chwyt się rozluźnił, by po sekundzie ponownie mnie chwycić, tym razem za biodra i unieść. Objęłam go ramionami za szyję w zwyczajnym odruchu, a nogi oplotłam wokół jego bioder. Uśmiechnął się, chociaż widziałam, że jeszcze tak całkiem się nie uspokoił.

– Musieliście mnie zabić, żebyście wreszcie zrozumiała, co nas łączy? – zapytał cicho.

– Wiedziałam to już jakiś czas temu – prychnęłam, nie mogąc oderwać wzorku od jego ust.

– Więc dlaczego milczałaś?

Zauważyłam coś bardzo istotnego, co mogło mi się przydać w przyszłości. Jego złość znacznie słabła, kiedy zaczynałam mówić o uczuciach.

– Nie wiem – wzruszyłam ramionami. – Być może na to nie zasługiwałeś.

Pocałował mnie mocno i zachłannie, opuszczając powoli na ziemię, ale nadal mnie nie puszczał.

– A teraz? – dopytywał. – Teraz zasługuję?

Pokręciłam powoli głową.

– Teraz – podkreśliłam. – Tym bardziej na to nie zasługujesz.

Wiktor zaśmiał się cicho, a następnie pociągnął mnie za sobą.

Podniósł z ziemi koc, który zrzuciłam, wstając z kanapy, a następnie mnie nim owinął.

– Porozmawiamy o tym w domu – oznajmił, biorąc mnie na ręce. – Wynosimy się stąd. Iwan czeka na nas na parkingu na tyłach banku, wszędzie jest pełno paparazzi. Policja chciała z tobą rozmawiać, jak tylko się obudzisz, ale powiedziałem im, że to nie będzie możliwe. Niemniej jednak, to cię nie ominie, a w domu ustalimy, co będziesz mówić.

Objęłam go ramionami za szyję i patrzyłam na jego profil, kiedy szliśmy długim i pustym korytarzem, kierując się w stronę tylnego wyjścia z budynku. Mięsień drgał mu nerwowo na policzku, jakby jeszcze nie potrafił się uspokoić. Postanowiłam wypróbować tę nową wiedzę, którą zdobyłam. Miałam nadzieję, że zadziała.

– Kocham cię – szepnęłam, uważnie badając jego reakcję.

Nawet na mnie nie spojrzał, ale zobaczyłam, że kąciki jego ust lekko uniosły się ku górze, a mięsień na policzku przestał drgać. Nie zaciskał już też tak mocno szczęki, a jego dłoń zacisnęła się na moim udzie.

– Myślisz, że to ci w czymś pomoże? – zapytał na pozór obojętnym tonem.

Tak, byłam pewna, że to przyniesie spodziewany efekt.

– Kocham cię – powtórzyłam po raz kolejny.

– A więc myślisz, że tak – stwierdził, ale nadal na mnie nie patrzył.

Czułam, że się rozluźnił, że nie był już tak bardzo spięty. Pogłodziłam go dłonią po karku, a następnie wtuliłam twarz w jego szyję.

Potknął się, na co zacisnęłam jeszcze mocniej ramiona wokół jego szyi.

Postanowiłam więc spróbować jeszcze raz.

– Kocham cię – odezwałam się znowu, na co mój mąż tym razem się roześmiał i był to szczerzy i prawdziwy dźwięk.

Wiktor kręcąc głową, wyszedł przed budynek, a następnie ruszył w kierunku stojącego nieopodal potężnego SUV-a, po czym posadził mnie na tylnym siedzeniu. Uśmiechał się nawet wtedy, kiedy obszedł auto i usiadł obok mnie. Iwan, który siedział za kierownicą, patrzył na niego zaskoczony we wstecznym lusterku.

Wiedziałam, że nie będziemy kontynuować tej rozmowy w aucie, w obecności jego człowieka, ale kompletnie nie spodziewałam się tego, że zanim auto ruszy, mój mąż posadzi mnie na swoich kolanach, nie przejmując się kompletnie obecnością Iwana.

Po chwili poczułam jego usta na swojej szyi, a następnie jego ciepły oddech owiał mi policzek.

– Umarłbym, zanim wydałabyś ostatnie tchnienie, Vivienne – szepnął mi do ucha, tak aby nie usłyszał nas siedzący z przodu Iwan.

Pocałowałam go w policzek i spojrzałam mu w oczy w taki sposób, żeby poczuł całe to uczucie, którym go darzyłam.

Stając na linii strzału, kiedy mój ojciec celował do Roberta, czułam, że w życiu nie czekało mnie już nic dobrego, natomiast Rica i Roberta tak. Postanowiłam się poświęcić, żeby Ric mógł wieść spokojne życie z miłością swojego życia. I robiłam to z wdzięczności.

Kiedy zaś zaatakowałam Bena, jedyne co czułam, to przerażenie i samolubną determinację, żeby powstrzymać człowieka, który chce zabrać mi miłość mojego życia. To było piękne i straszne zarazem. Wtedy tak naprawdę uświadomiłam sobie, że nie potrafię bez niego żyć. I wtedy też tak naprawdę uświadomiłam sobie, jak wielka wola życia tkwiła w moim ciele. Bo

byłam szczęśliwa i kochana, nie chciałam tego tracić. Rzucając się na Bena, czułam niewiarygodną wolę istnienia i rozpacz zarazem, że stracę to wszystko, ale to i tak było bez znaczenia, bo gdybym nie zrobiła nic, Ben zabiłby Wiktora.

– Dlatego powinieneś zrozumieć, dlaczego to zrobiłam – szepnęłam cicho. Miałam świadomość, że jego złość potęgowała strach o moje życie, a także zraniona duma, bo to przecież on miał chronić mnie, nie ja jego. – Wtedy, kiedy osłoniłam Roberta, miałam pełną świadomość tego, że się poświęcam. Teraz to nie było poświęcenie, bo zrobiłam to z miłości.

Jego ogromna dłoń z czułością pogłaskała mój policzek.

– Porozmawiamy w domu – oznajmił, a jego głos na użytek siedzącego z przodu Iwana stał się ostrzejszy, jednak jego wzrok mówił mi zupełnie coś innego, niż nieznoszący sprzeciwu ton.

„Kocham cię” oznajmiły bezgłośnie jego usta.

Epilog

Vivienne

– Myślałam, że polecimy raczej do Kanady – powiedziałam cicho, spoglądając z okna hotelu na australijską plażę.

– Do Kanady możemy polecieć w każdej chwili – zabrał głos mój mąż, podchodząc do mnie i oplatając mnie ciasno ramionami od tyłu. Po chwili jego dłonie zsunęły się na mój niewielki brzuszec. Tak, byłam w ciąży, koniec trzeciego miesiąca. Przed wylotem byliśmy u trzech różnych lekarzy, oczywiście kobiet. Wiktor musiał mieć pewność, że mogę odbyć taką podróż. – To w końcu nasza druga rocznica ślubu, skarbie.

– Nasza rocznica już była – odpowiedziałam, patrząc na bezkresny ocean i duże fale. – Zrobiłeś mi wtedy dziecko Smirnow, więc doskonale to pamiętam.

Bardziej poczułam, niż zobaczyłam, że Wiktor się uśmiechnął.

– W takim razie to wakacje, maleńka. Będziemy kochać się, odpoczywać i jeść tutejsze potrawy.

– Wiesz, na początku miałam wrażenie, że chcesz się mnie pozbyć – powiedziałam, odwracając się do niego. – Zupełnie nie rozumiałam tych twoich tajemnic.

Nikt, zupełnie nikt oprócz Aleksieja nie wiedział, dokąd lecieliśmy. Było z nami tylko dwóch ochroniarzy. Do samego końca nie znałam celu naszej podróży.

– Jestem ważnym człowiekiem – oznajmił z dumą mój mąż. – Chciałem zachować anonimowość. A teraz chodź, mała, nie będziemy przecież siedzieć w pokoju.

Zeszliśmy na dół do restauracji, a Wiktor poprowadził mnie do stolika przy plaży, który ocieniony był parasolem. Mój mąż solidarnie ze mną zamówił do posiłku wodę.

– Powinienem raczej zabrać cię tam, gdzie jest wieczna zima – mamrotał, kiedy podeszłam do balustrady wielkiego tarasu, żeby popatrzeć na ocean. Fakt miałam na sobie krótką niebieską sukienkę bez ramiączek, ale nie powinien przesadzać. – Te boskie nogi są tylko moje i ten piękny tyłeczek też.

– Stary zbereźnik. – Zaśmiałam się cicho.

– Będiesz wypominać mi różnice wieku? – zapytał, podchodząc do mnie i obejmując mnie ramionami. Oboje patrzyliśmy na surferów, którzy toczyli boje z falami. – Wiek o niczym nie świadczy, sama wiesz, że w te klocki jestem sprawny niczym jurny dwudziestolatek. – Na dowód tego przycisnął się do mnie mocniej i poczułam na pośladku twardy dowód jego słów.

– Jesteś cholernie sprawny – potwierdziłam.

– Kocham cię, mała i kocham naszą córkę. Lub syna. Jesteście dla mnie wszystkim.

Tak, w ciągu tych dwóch lat udowadniał mi to na każdym kroku. Czuły, troskliwy, choć czasami apodyktyczny i zacięty. Cały Wiktor.

– Po co to? – zapytałam zaskoczona, kiedy podał mi lornetkę.

– Myślę, że warto zobaczyć poczynania surferów z bliska, Vivi. To może być ciekawe.

Wzruszyłam ramionami i odebrałam od niego lornetkę. Najbliżej nas było dwóch mężczyzn w kolorowych spodenkach. Widać, że radzili sobie świetnie, ale do super formy wiele im brakowało. Patrzyłam przez dłuższą chwilę, jak walczyli z falami

i podziwiałam tę walkę człowieka z żywiołem. To był naprawdę fascynujący widok.

Nagle coś do mnie dotarło. W ruchach jednego z mężczyzn dostrzegłam coś znajomego. To, jak odchyłał głowę do tyłu, kiedy się śmiał, jak przyglądał długie włosy, choć gest ten pamiętałam, kiedy dłoń dotykała dużo krótszych. Ta sylwetka. Skupiłam się na twarzy brodatego surfera i próbowałam uchwycić jego oczy, usta, cokolwiek, dzięki czemu zyskam pewność, że wcale mi się nie wydawało.

Kiedy w końcu dostrzegłam jego profil, zamarłam. Stałam tak przez chwilę w kompletnym bezruchu, a po kilku sekundach odłożyłam lornetkę, patrząc na mojego męża.

– To Ric – szepnęłam cicho ze łzami w oczach.

– We własnej osobie, mała – przyznał mój mąż.

Nie mogłam w to uwierzyć. Czy to się działo naprawdę?

– Dlaczego? – zapytałam ponownie, pełnym wzruszenia głosem.

– Bo cię kocham – odpowiedział Wiktor, patrząc mi w oczy. – I wiem, że tego potrzebowałaś.

Czasami mówiłam mu, że tęsknię za Ricardo. Byłam ciekawa jak żyje, czy jest szczęśliwy, ale byłam pewna, że już nigdy go nie zobaczę. Takie były zasady i od początku zdawałam sobie z tego sprawę.

– Myślałam, że jesteś zazdrosny – powiedziałam cicho.

Wiedziałam ile pracy kosztowało nas oboje, żeby Wiktor w końcu zrozumiał, jakimi uczuciami darzyłam Rica i żeby w końcu dotarło do niego, jak bardzo różniło się to, co czułam do niego, od tego, co czułam do Rica.

– Byłem, dopóki nie zrozumiałem różnicy, Vivienne. – Wyjaśnił spokojnie. – To mnie kochasz jak mężczyznę,

jesteś moją żoną i to mi dasz dziecko.

Tak i byłam gotowa oddać za niego życie. Bo jak to powiedziała Olena: „Wolałam jedno życie z nim, niż samotność przez wszystkie ery tego świata”.

Przytuliłam się do niego z całych sił i szlochałam w jego koszule wzruszona do granic możliwości tym, co dla mnie zrobił.

Byłam pewna, że już nigdy nie zobaczę Ricardo, że nie będzie mi dane, żeby kiedykolwiek jeszcze z nim porozmawiać.

– Vivi, przestań płakać – upomniął mnie. – Zaczynam wątpić w słuszność tej decyzji.

Odsunęłam się od Wiktora, a on kciukiem starł łzę, która płynęła po moim policzku.

– Dziękuję – szepnęłam. – Dziękuję. Czy ja...

– Tak, skarbie, możesz do niego podejść – powiedział, całując mnie w czubek nosa. – Ale pamiętaj, że kochasz tylko mnie – zaznaczył natychmiast, uśmiechając się lekko.

– Bo tak jest – potwierdziłam natychmiast. – Kocham tylko ciebie.

– I nie biegnij, Vivienne – upomniął mnie, żartobliwie grożąc mi palcem.

– Nie będę – obiecałam mu, kiedy sprowadzał mnie po betonowych stopniach na piasek.

Kiedy byliśmy już na dole, ruszyłam w stronę mężczyzny, któremu tak wiele zawdzięczam i którego nie spodziewałam się już nigdy zobaczyć. W nagłym przypływie uczuć, obróciłam się do Wiktora i widziałam, że stał oparty o balustradę z ramionami złożonymi na piersi. Uśmiechał się do mnie. „Kocham cię” powiedziałam bezgłośnie, a następnie odwróciłam się od niego i pobiegłam w stronę wody, gdzie czekał na mnie Ricardo.